



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Życie Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Cz. 2, Najbliższe przygotowanie do publicznego wystąpienia, pierwszy i drugi rok publicznego nauczania / opracował Alojzy Cigoj.

Liczba stron oryginału

356

Liczba plików skanów

356

Liczba plików publikacji

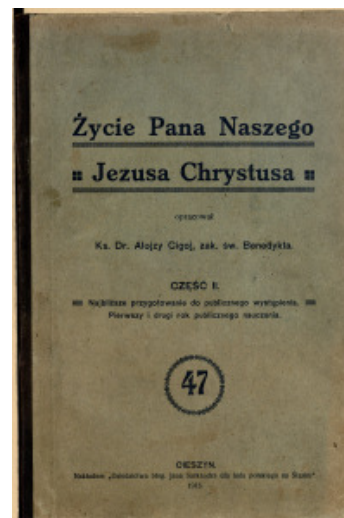
357

Sygnatura/numer zespołu **PM II 14987**

Data wydania oryginału **1913**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Życie Pana Naszego

■ Jezusa Chrystusa ■

opracował

Ks. Dr. Alojzy Cigoj, zak. św. Benedykta.

CZĘŚĆ II.

||||| Najbliższe przygotowanie do publicznego wystąpienia. |||||

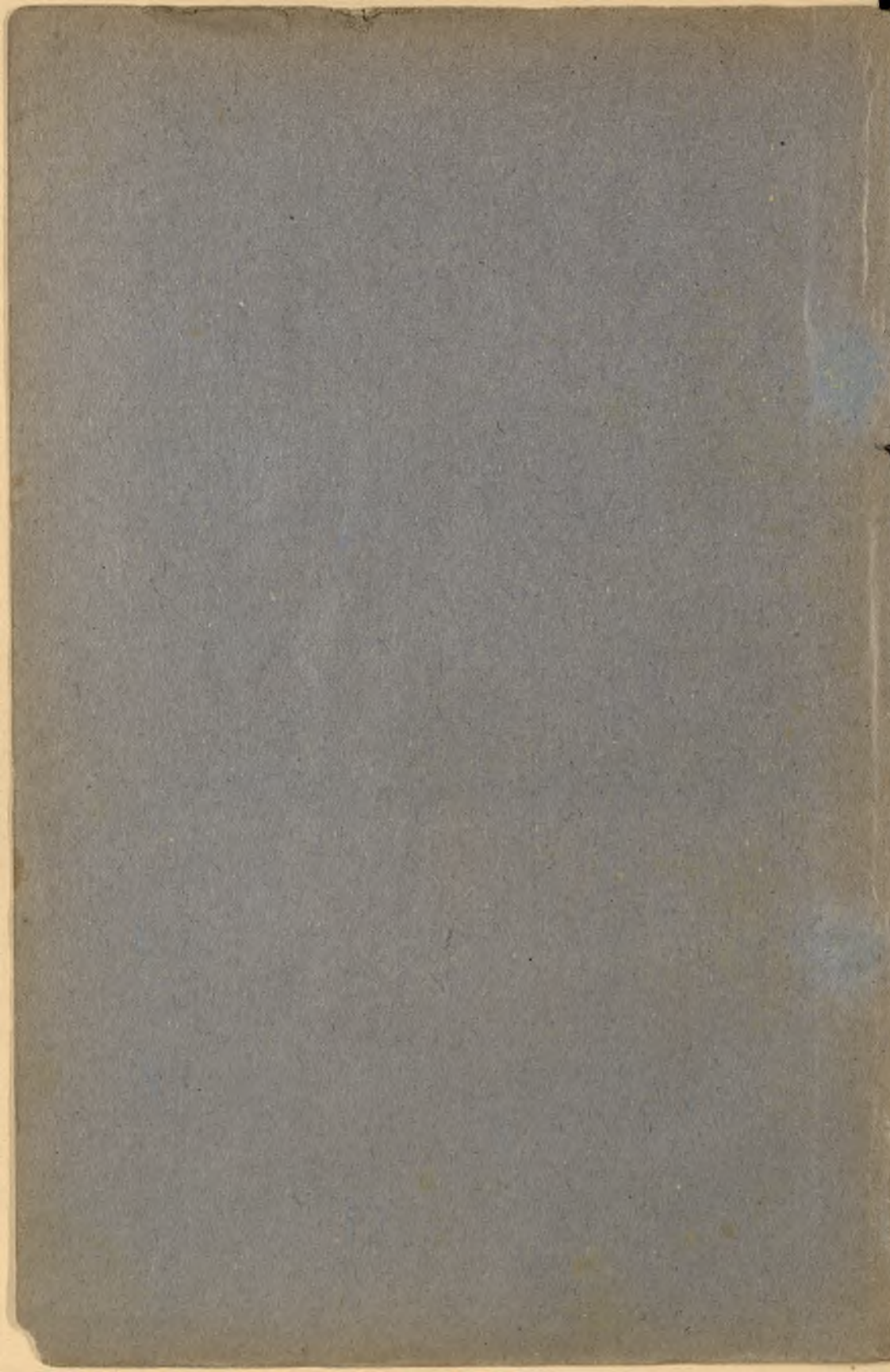
Pierwszy i drugi rok publicznego nauczania.

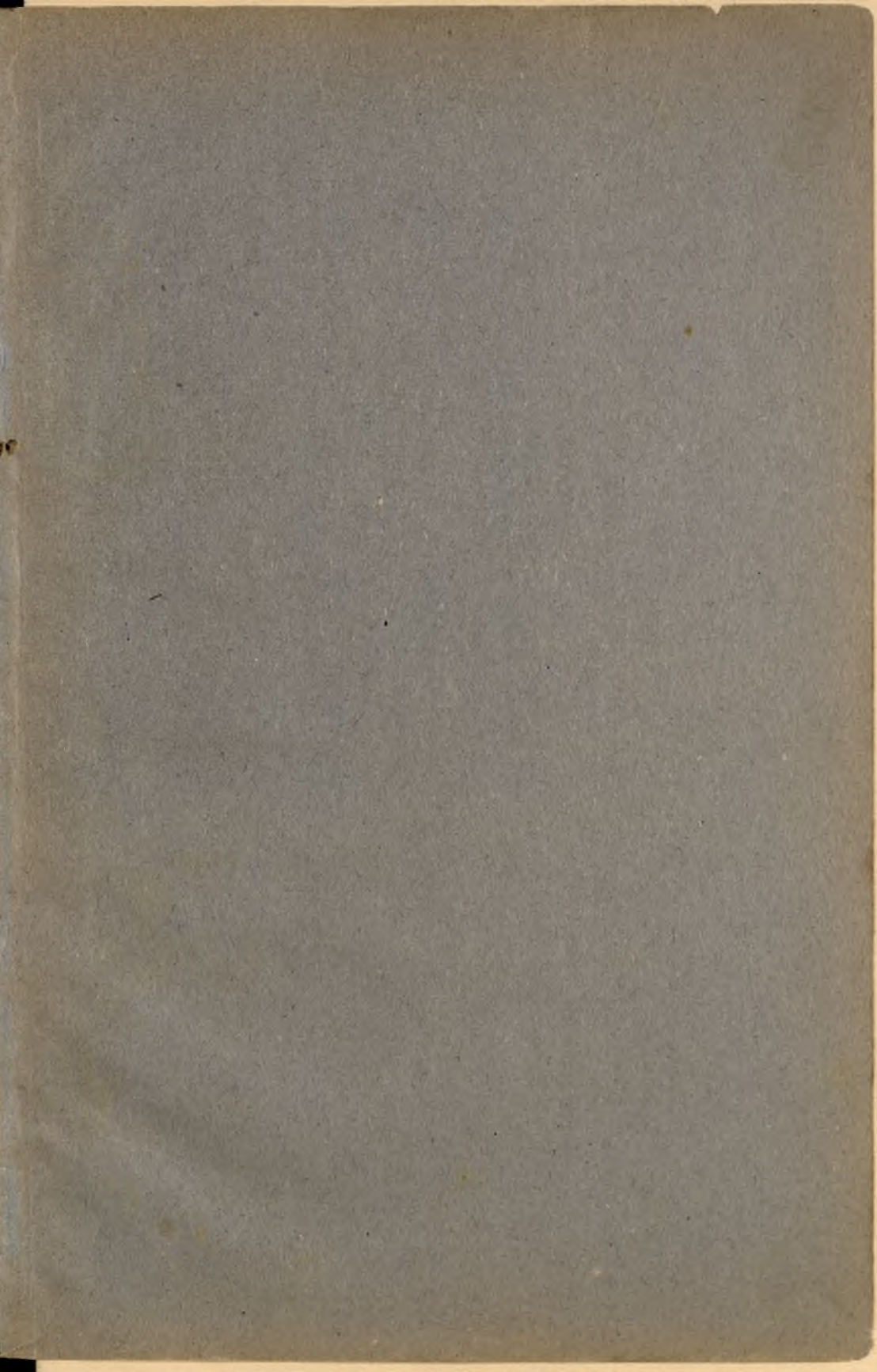


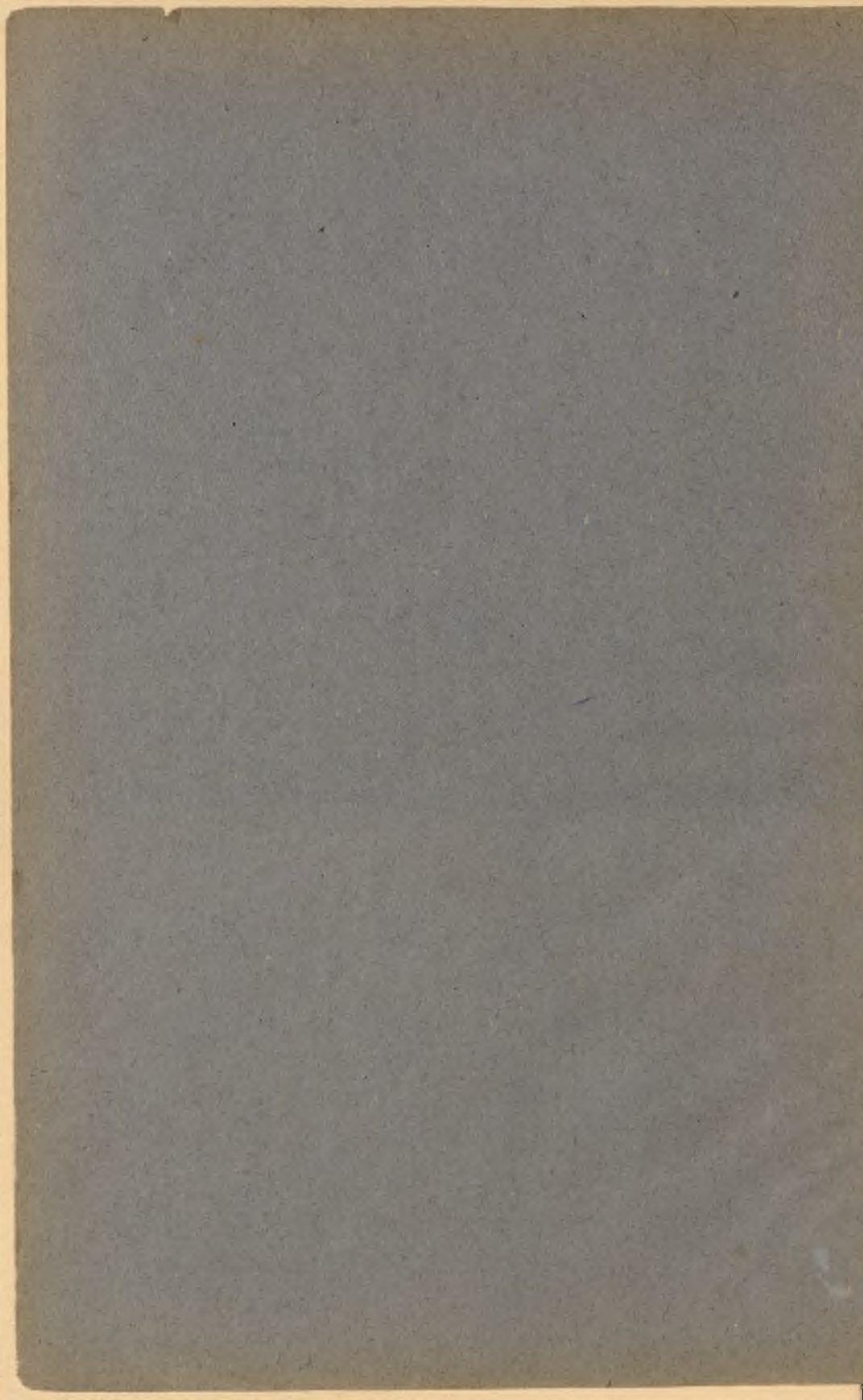
CIESZYN.

Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“.

1913.







ŻYCIE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA

OPRACOWAŁ

Ks. DR. ALOJZY CIGOJ, ZAK. ŚW. BENED.

CZĘŚĆ II.

NAJBLIŻSZE PRZYGOTOWANIE DO PUBLICZNEGO WYSTĄ-
PIENIA. PIERWSZY I DRUGI ROK PUBLICZNEGO NAUCZANIA

47.

CIESZYN.

NAKŁADEM »DZIEDZICTWA BŁOG. JANA SARKANDRA DLA LUDU
POLSKIEGO NA ŚLĄSKU«.

Z I. ZWIĄZKOWEJ Drukarni we Lwowie, ul. Lindego L. 4.

1913.



PM 14984

L. 286.

POZWALAMY DRUKOWAĆ
OD ORDYNARYATU METROPOLITALNEGO
OBRZ. ORM. KATOL.

LWÓW, DNIA 14. LISTOPADA 1912.

† *Józef Teofil,*
Arcybiskup.

SPIS RZECZY.

TRAKTAT I.

OKRES BEZPOŚREDNIEGO PRZYGOTOWANIA DO PUBLICZNEGO ŻYCIA JEZUSA OD WYSTĄPIENIA JANA CHRZCICIELA DO PIERWSZEGO ŚWIĘTA PASCHY.

ROZDZIAŁ I. Jan Chrzciciel występuje, naucza i chrzei.	
a) Czas wystąpienia Jana Chrzciciela	6
b) Miejsce wystąpienia Jana Chrzciciela i jego sposób życia	11
c) Kazanie i chrzest Jana	16
ROZDZIAŁ II. Nauki Jana do poszczególnych stanów	19
ROZDZIAŁ III. Pierwsze świadectwo Jana o Jezusie	26
ROZDZIAŁ IV. Chrzest Jezusa nad rzeką Jordanem	29
ROZDZIAŁ V. Kuszenie Jezusa na puszczy	38
Uwagi co do wiarygodności faktu kuszenia Jezusa	49
ROZDZIAŁ VI. Dalsze świadectwa Jana Chrzciciela o Jezusie.	
1. Świadectwo wobec wysłańców Wysokiej Rady	52
2. Jan daje świadectwo o Jezusie jako Baranku Bożym.	61
ROZDZIAŁ VII. Pierwsi uczniowie Jezusa.	
1. Powołanie Jana, Andrzeja i Szymona	65
2. Powołanie Filipa i Nathanaela	68
3. Uwagi co do wiarygodności opowiadania św. Jana	73
ROZDZIAŁ VIII. Gody w Kanie Galilejskiej.	
1. Czas, miejsce i okoliczności, wśród jakich cud się odbył	75
2. Brak wina	79
3. Cudowna pomoc	81
4. Zastosowanie	84

TRAKTAT II.

PUBLICZNE ŻYCIE JEZUSA W OKRESIE OD PIERWSZEGO DO DRUGIEGO ŚWIĘTA PASCHY.

ROZDZIAŁ IX. Jezus udaje się do Kafarnaum, a stąd do Jerozo- limy. Pierwsze oczyszczenie świątyni.	
1. Jezus udaje się z Kany do Kafarnaum	87
2. Jezus udaje się do Jerozolimy na święto Paschy	88

3. Oczyszczenie świątyni	91
4. Zachowanie się uczniów	96
5. Zastosowanie	97
ROZDZIAŁ X. Wiara żydów w Jezusa. Rozmowa z Nikodemem.	
1. Wiara żydów w Jezusa	100
2. Nikodem, zwierzchnik ludu	101
3. Rozmowa Jezusa z Nikodemem	103
ROZDZIAŁ XI. Chrzest Jezusa a chrzest Jana. Zazdrość uczniów Jana. Ostatnie świadectwo Jana o Jezusie	110
ROZDZIAŁ XII. Jezus w Samaryi.	
1. Jezus idzie przez Samaryę do Sychar	116
2. Rozmowa ze Samarytanką	123
3. Jezus objawia się jako Mesjasz	131
4. Jezus znajduje wiarę u wielu Samarytan	133
ROZDZIAŁ XIII. Jezus udaje się ponownie do Galilei. Uzdrowienie syna urzędnika królewskiego.	
1. Jezus udaje się do Kafarnaum	137
2. Jezus uzdrawia syna urzędnika królewskiego	139
ROZDZIAŁ XIV. Wypędzenie Jezusa z synagogi w Nazarecie	144
ROZDZIAŁ XV. Jezus osiada na czas jakiś w Kafarnaum i stąd naucza w Galilei. Uzdrowienie opętanego, świekry Piotra, wielu chorych i opętanych.	
1. Jezus w Kafarnaum	150
2. Uzdrowienie opętanego	150
3. Uzdrowienie świekry Piotra i inne cuda	153
ROZDZIAŁ XVI. Powołanie czterech uczniów i obfity połów ryb.	
1. Powołanie czterech uczniów	157
2. Kazanie z łodzi i obfity połów ryb	158
ROZDZIAŁ XVII. Uzdrowienie trędowatego i paralityka.	
1. Uzdrowienie trędowatego	163
2. Uzdrowienie paralityka ruszonego powietrzem	166
ROZDZIAŁ XVIII. Wezwanie św. Mateusza. Uczta u niego. Pytanie w sprawie postu. Odpowiedź Jezusa.	
1. Powołanie św. Mateusza	171
2. Uczta	172
3. Pytanie w sprawie postu — odpowiedź	174

TRAKTAT III.

PUBLICZNY ŻYWOT JEZUSA OD DRUGICH DO TRZECICH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH.

ROZDZIAŁ XIX. Jezus uzdrawia człowieka chorego od 38 lat i objawia się w obronie jako Syn Boży.	
1. Uzdrowienie chorego	179
2. Jezus broni się i objawia jako Syn Boży	184
ROZDZIAŁ XX. Faryzeusze ganią uczniów, zrywających kłosa w szabat. Jezus ich broni. Uzdrowienie uschłej ręki.	

1. Uczniowie zrywają kłosy w szabat	189
2. Uzdrawienie uschłej ręki	195
ROZDZIAŁ XXI. Wybór Apostołów.	
1. Przyczyna i znaczenie wyboru Apostołów	198
2. Modlitwa Jezusa przed wyborem Apostołów	200
3. Imiona dwunastu Apostołów	202
ROZDZIAŁ XXII. Kazanie na górze.	209
1. Ośm błogosławieństw i poczwórne biada!	213
2. Wysokie powołanie chrześcijan w ogólności	220
3. Stanowisko Jezusa względem Zakonu Starego Testa- mentu	223
ROZDZIAŁ XXIII. Uzdrawienie sługi pogańskiego setnika. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim	260
ROZDZIAŁ XXIV. Poselstwo Jana Chrzciciela do Jezusa. Po- chwała Jezusa dla Jana. Skarcenie żydów. Sławienie Ojca niebieskiego. Wezwanie do naśladowania	268
ROZDZIAŁ XXV. Marya Magdalena, pokutnica. Pobożne nie- wiadasty w orszaku Jezusa.	
1. Marya Magdalena	284
a) Namaszczenie Jezusa	286
b) Skarcenie dumnego Faryzeusza	288
c) Zachowanie się współbiesiadników	290
2. Orszak pobożnych niewiast	292
ROZDZIAŁ XXVI. Uzdrawienie opętanego, Uwłaczająca mowa Faryzeuszów i jej odparcie. Grzechy przeciw Duchowi św. Ponowne wpadanie w grzechy. Odmawiania cudo- wnego znaku. Błogosławieństwo dla Matki Jezusa. Od- wiedziny Matki i braci Jezusa.	
1. Uleczenie opętanego. Uwłaczająca mowa Faryzeuszów i jej odparcie	295
2. Grzechy przeciw Duchowi św.	299
3. Powracanie do grzechu	301
4. Jezus odmawia znaku cudownego	303
5. Błogosławieństwa Maryi. Odwiedziny Matki i braci Jezusa	306
ROZDZIAŁ XXVII. Jezus naucza w przypowieściach. Przypo- wieść o siewcy.	
1. Co to jest przypowieść i dlaczego Jezus nauczał w przypowieściach?	310
2. Podobieństwo o siewcy	314
ROZDZIAŁ XXVIII. Podobieństwo o rosnącym zasiewie i o ką- kolu w pszenicy.	
1. Zasiew rosnący	319
2. Kąkol w pszenicy	321
Źródło dobrego i złego	323

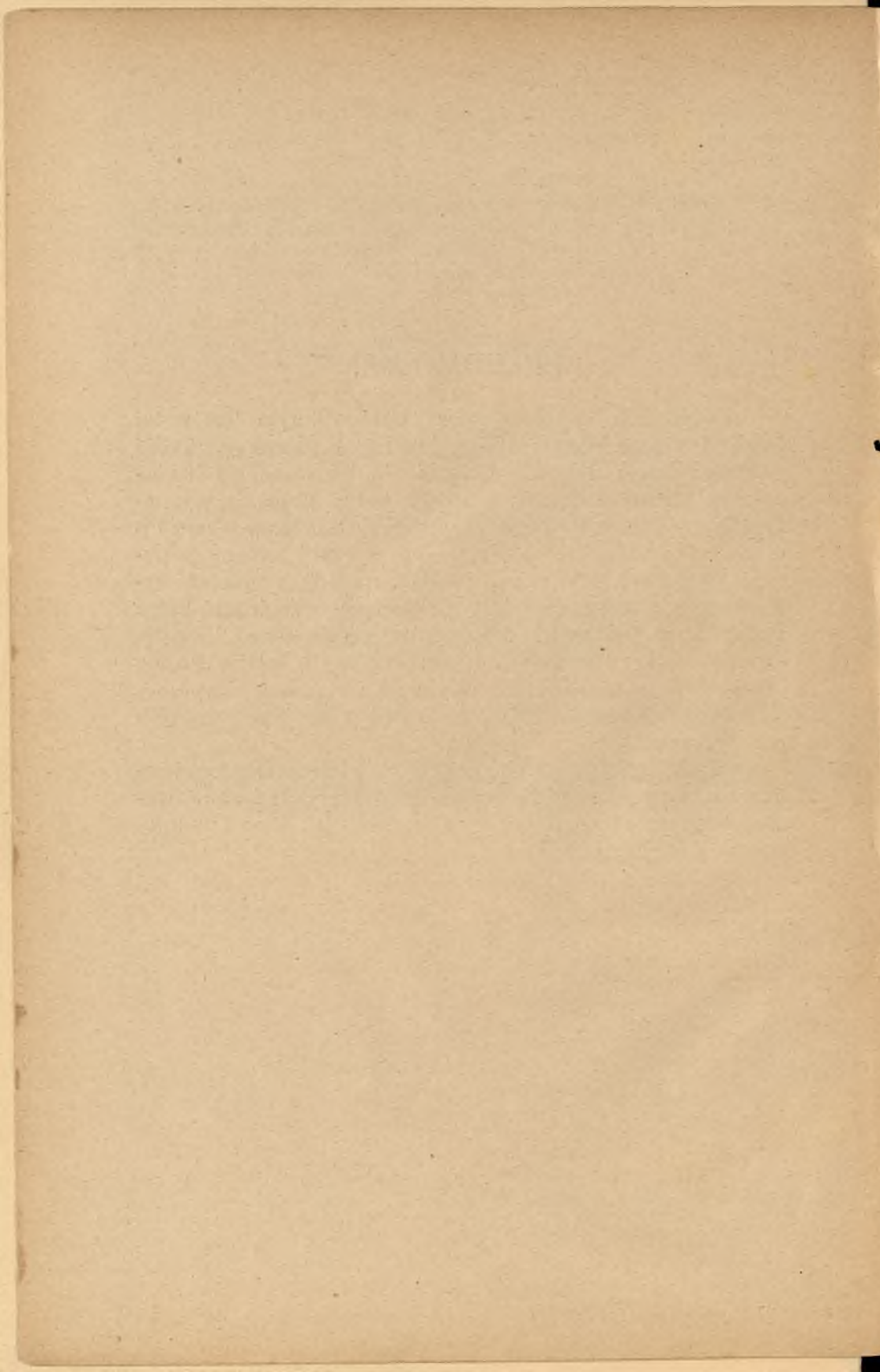
Rozdział i ostateczna dola złych i dobrych	325
ROZDZIAŁ XXIX. Uspokojenie burzy morskiej. Wypędzenie złych duchów u Gerazeńczyków.	
1. Uspokojenie burzy morskiej	326
2. Wypędzenie złych duchów u Gerazeńczyków	330
3. Czarci wchodzą w trzode wieprzów	334
4. Wdzięczność uzdrowionego	336
ROZDZIAŁ XXX. Wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie kobiety krwotok cierpiącej	337

PRZEDMOWA.

Drugi tom »Życia Jezusa« opracowanym jest w tej formie i w tym samym duchu, jak i tom pierwszy. Treść właściwą dzieła stanowią objaśnienia poszczególnych rozdziałów Pisma świętego, a każdy ustęp objaśniający poprzedzony jest dosłownem przytoczeniem danego tekstu Pisma. I w tej pracy trzymałem się praktycznej metody popularno-naukowej, a to przez wzgląd na różny stopień wykształcenia naszych czytelników. Czerpałem ze źródeł, które podałem już w przedmowie do pierwszego tomu. Uwzględniłem nieraz tłumaczenia poszczególnych miejsc Pisma, jak je nam podali Ojcowie Kościoła i starałem się przedstawić zastosowanie różnych prawd religijnych w życiu praktycznem.

Niech Boski Zbawiciel pobłogosławi mym chęciom i zamiarom, by praca ma posłużyła ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych i ich rodzin, ku zbawieniu ich dusz i pomnożeniu chwały Boga!

AUTOR.



WSTĘP.

W pierwszym tomie opisaliśmy pokrótce Palestynę, ojczyznę Jezusa, i skreśliliśmy dzieje lat dziecięcych Pana. Obecnie przystępujemy do przedstawienia epoki, stanowiącej bezpośrednio przygotowanie do publicznego wystąpienia Jezusa i samej publicznej działalności Zbawiciela, w czasie od pierwszego do trzeciego Święta wielkanocnego. Niektóre jednak fakty, zasłże tuż przed trzecią Paschą postanowiliśmy podać dopiero w tomie trzecim, by nie przeciążać treści tego tomu, a także zmniejszyć koszt nakładu.

Publiczne życie Jezusa poprzedza działalność Jana Chrzciciela, który przygotowywał ludzkość na przyjście obiecanego Mesyasza. Wzniosła, potężna postać jego odbija się wyraziście na tle nędzy duchowej, w jakiej pogrążony był ówczesny świat żydowski i pogański. Już sam sposób jego wystąpienia był jakby niemem kazaniem dla ówczesnego grzesznego świata. Jan przyodziany był w szatę z najlichszej materii, z tkaniny surowej sierci wielbłądziej; żywił się najlichszą strawą, jaką wogóle znano w ziemi tamtejszej. Sama więc zewnętrzna postać jego była dla ludzi jakby wezwaniem do umartwionego pokutnego życia. Tem wymowniej i skuteczniej działały jego porywające kazania. Zbiegali się do niego słuchacze ze wszystkich stron, Żydzi i poganie, krajowcy i obcy, a on starał się wzbudzić w nich ducha pokuty. Tak przygotowywał ludzi na »Królestwo Boże«, jakie miał założyć Mesyasz. Skruszonym i żądnym pokuty słuchaczom udzielał chrztu w sposób dość prymitywny; kazał im wstępować do rzeki Jordanu i zanurzał ich w wodzie. Ceremonia ta miała uzmysławiać, że

wstęp do Królestwa Bożego, którego przyjście głosił, osiągnąć można tylko przez oczyszczenie się z grzechów.

Pośród Galilejczyków, którzy przybyli do Jana i dali się ochrzcić, był także i Jezus. Przybył do Jana, by przyjmując chrzest z rąk jego i dać się niejako poświęcić na swój urząd mesyański, gdy przyszedł na Niego czas, postanowiony w wyrokach Ojca niebieskiego, by rozpoczął i dokonał dzieła odkupienia. Ewangelista Łukasz zaznacza wyraźnie, że Jezus liczył około trzydzieści lat, gdy zaczął nauczać (Łuk. 3, 23). Tuż przedtem musiał zaś odbyć się chrzest Jezusa. Chrzest, udzielony Jezusowi przez Jana, nie był, jak u innych, symbolem oczyszczenia z grzechów, bo przecież Jezus był bez zmały. Przez przyjęcie chrztu zaznaczył tylko ten Baranek Boży swą gotowość przyjęcia na siebie i zgładzenia grzechów całego świata. (Jan, 1, 29).

Mateusz, Marek i Łukasz opowiadają zgodnie, że zaraz po przyjęciu chrztu zawiedzion był Jezus przez Ducha Bożego na pustynię, tam pościł przez 40 dni i 40 nocy i był potem kuszony przez szatana. Podają dalej, że zaraz po tym pobyć na pustyni rozpoczął Jezus swą publiczną działalność w Galilei. Natomiast Ewangelista Jan wtrąca tu jeszcze opis poszczególnych zdarzeń, które poprzedziły publiczną działalność w Galilei i ściśle biorąc, należą jeszcze do okresu przygotowawczego (Jan, 1, 19 do 3, 36). Takie uzupełnienia tekstu innych Ewangelistów znajdujemy u Jana częściej.

Dla ustalenia czasu trwania publicznej działalności Jezusa będziemy więc w pierwszym rzędzie radzić się tego Ewangelisty.

Inni Ewangelisci wspominają o jednym tylko święcie Wielkanocy, a to o ostatnim, na którego obchód udał się Jezus do Jerozolimy, by dokonać dzieła odkupienia. Niektórzy chcieli z tego wyprowadzić wniosek, że publiczna działalność Jezusa trwała tylko jeden rok. Nie da się jednak zaprzeczyć, że tak Mateusz jak i Łukasz wspominają o kilkakrotnej bytności Jezusa w Jerozolimie i to z okazji świąt. Łukasz n. p. mówi trzykrotnie o podróży Jezusa do Jerozolimy (Łuk. 9, 51; 13, 22; 17, 11). O częstszej bytności Jezusa w Jerozolimie wnosić można choćby

z owej skargi na zatwardziałych jej mieszkańców: »Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałeś«. (Mat. 22, 37; por. Łuk. 13, 34). Rozstrzygającym jest tu jednak tekst Ewangelisty Jana, który mówi wyraźnie o trzech świętach Paschy w okresie publicznej działalności Jezusa (Jan 2, 13; 6, 4; 12, 1). Przytacza Jan jeszcze inne święto, na które Jezus udał się do Jerozolimy, którego jednak bliżej nie określa (Jan 5, 1). Według tłumaczenia przeważnej części egzegetów miał tu Jan na myśli także święto Paschy. W takim razie trwałaby publiczna działalność Jezusa przeszło trzy lata. Takiego przynajmniej zdania jest historyk Kościoła Euzebiusz (340), egzegeta Hieronim (420) i inni.

Po tych wstępnych uwagach zajmiemy się najpierw przeglądnieniem przygotowawczej działalności Jana Chrzciciela, przytoczymy następnie zdarzenia, które poprzedziły bezpośrednio publiczne wystąpienie Jezusa, wreszcie rozważymy pierwszy i drugi rok publicznego życia Jezusa.

TRAKTAT PIERWSZY.

OKRES BEZPOŚREDNIEGO PRZYGOTOWANIA DO PUBLICZNEGO ŻYCIA JEZUSA. OD WYSTĄPIENIA JANA CHRZCICIELA DO PIERWSZEGO ŚWIĘTA PASCHY.

ROZDZIAŁ I.

Jan Chrzciciel występuje, naucza i chrzci.

a) Czas wystąpienia Jana Chrzciciela.

Co przepowiedział był Anioł Pański kapłanowi Zacharyaszowi o synu jego, iż poprzedzi obiecanego Mesjasza w duchu i w mocy Eliaszowej i wielu synów Izraela nawróci do Pana (Łuk. 1, 16, 17), to spełniło się w trzydzieści lat później, gdy Jan Chrzciciel wystąpił na puszczy jako głosiciel pokuty, gdy powagą słowa i surowością życia począł budzić ospałe umysły współczesnych i starał się przygotować serca ludzi na przyjęcie Odkupiciela.

Ewangelista Łukasz podaje dokładnie czas wystąpienia Jana Chrzciciela, pisząc tak: »Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod był tetrarchą Galilejskim, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lyzaniusz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Anasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu opowiadając chrzest pokuty... (Łuk. 3, 1—3).

Cesarz Tyberyusz, na czas rządów którego przypada przeważna część życia ziemskiego Jezusa Chrystusa, był pasierbem cesarza Augusta. Wspólnie z nim sprawował

rządy przez trzy lata, a po śmierci Augusta panował samodzielnie od 14 do 37 roku po Chrystusie. Najlepsi tłumacze Pisma zgadzają się w tem, że »rok piętnasty«, który podaje Łukasz, liczyć należy nie od początku współregencji, tylko od chwili samodzielnego objęcia rządów przez Tyberyusza. A więc czas wystąpienia Jana Chrzciciela przypada mniej więcej na rok 29 lub 30 po Chrystusie.

Państwo Tyberyusza było bardzo rozległe, prawie wszystkie bowiem, znane ówczesnie narody zjednoczone były pod berłem cesarza rzymskiego. Tyberyusz dbał o dobry zarząd poszczególnych prowincyi, starał się jednak przytem o umocnienie absolutnej władzy cesarskiej, usuwając o ile możności szerokie warstwy ludności od współudziału w prawodawstwie i w życiu politycznem. Większa też część historyków przedstawia go jako bezwzględnego tyrana. Za panowania jego miano przeprowadzić 147 procesów o spiski, obrazę majestatu itp.

Obok jedynowładztwa wielkiego państwa rzymskiego i jego namiestnika wymienia Łukasz władców tych krain, które wchodziły w skład dawnej ziemi obiecanej Izraela, a teraz miały być terenem działalności pojawiającego się Mesyasza. Pontius Pilatus, ówczesny zarządca Judei, był starostą czyli namiestnikiem rzymskim od r. 26 do 36 po Chrystusie¹⁾. I on nie pozostawił po sobie chlubnego wspomnienia. Historyk Filon z Aleksandryi zarzuca mu przekupstwo, gwałty, rabunki, egzekucye, przeprowadzane bez formalnych wyroków, okrucieństwa względem poddanych i t. d.²⁾. Z Łukasza (33, 1—3) dowiadujemy się, że okrutnik

¹⁾ Po śmierci Heroda Wielkiego (w 2 r. po Chr.) podzielili się państwem tegoż trzej jego synowie. Najstarszy Archelaus otrzymał Judeę, Samaryę i Idumę, a to z tytułem Etnaraha (księcia ludów). Za popełniane okrucieństwa skazał go cesarz August na wygnanie do Frankonii; odtąd dostała się Judea pod zarząd rzymskich prokuratorów (starostów), z których pierwszym był Coponius około r. 12 po Chr. Po nim rządili Judeą Ambivius, Annius Rufus, Valerius Gratus, wreszcie Pontius Pilatus. Tylko o tym ostatnim znajdujemy wzmiankę w Ewangeliach. W Dziejach Apostolskich jest także wzmianka o starostach Feliksie i Festusie. Prokuratorowie przemieszkowali stale w Cezarei nad morzem. Dzierżyli obszerną władzę, której ulegać musiały wszystkie instytucye krajowe, nawet »Wysoka Rada« w Jerozolimie. Wyroki śmierci uzyskiwały ważność dopiero po zatwierdzeniu takowych przez prokuratora.

²⁾ De legatione ad Caium, 38.

ten kazał raz wymordować w świątyni w chwili sprawowania obrzędów ofiarnych cały tłum Galilejczyków. Smutną i haniebną rolę, jaką odegrał on przy męce Jezusa, wyświełtlimy jeszcze należycie w stosownem miejscu.

Herod, tetrarcha Galilei i Perei, był synem Heroda Wielkiego, po którym odziedziczył zamięłowanie do wystawności i wznoszenia okazałych budowli, zarazem jednak chytróść, wiarołomność i niepohamowaną żądzę używania. Poświęcił sumy ogromne, by wznieść na lewym brzegu jeziora Genazaret nowe, niewielkie, ale wspaniałe miasto,



Głowa św. Jana jako młodzieńca.
Według sławnego obrazu malarza
Andrzeja del Sarto z Florencyi.

które nazwał Tyberyadą, na ześć cesarza rzymskiego Tyberyusza. W niem obrał sobie swą stałą siedzibę. Ten to książę, jak usłyszemy poniżej, kazał zgładzić Jana Chrzciciela za to, iż tenże gromił go za cudzołożny stosunek z Herodyadą, żoną jego brata przyrodniego, Filipa.

Filip, tetrarcha Iturei i krainy Trachonickiej¹⁾ był, zdaje się najlepszym z pośród tych synów Heroda Wielkiego, którzy podzielili się władzą po ojcu. Według opowiadania Józefa Flawjusza władał on nad całą północno-wschodnią częścią Palestyny. Dla poddanych swych był stosunkowo łagodnym, nie mieszał się w spory i zatargi ościennych władców²⁾. Żoną jego była Salome, córka jego brata przyrodniego, Filipa i Herodyady, owa Salome, która tak zachwyciła swym tańcem tetrarchę Heroda Antypę, iż wyprosiła sobie w nagrodę u niego głowę Jana Chrzciciela.

¹⁾ Nie identyczny z Filipem, bratem przyrodnim Heroda.

²⁾ Józ. Flawjusz, Staroż. 15, 10, 1; 18, 4, 6.

O Lyzanjaszu, ówczesnym tetrarsze Abileny, krainy, położonej na wschód od Libanu, nie podają dzieje żadnych bliższych szczegółów.

Z powyższego widzimy, że w chwili wystąpienia Jana Chrzciciela na widownię dziejową utraciła już była Palestyna swę polityczną niezawisłość i dzieliła się na kilka drobnych księstewek, które znowu wszystkie podlegały zwierzchnictwu cesarzów rzymskich. To rozdrobnienie miało jednak znowu to dobrego, że ułatwiało działalność tak poprzednikowi Zbawiciela, jak i Zbawicielowi samemu. Skoro bowiem dostrzegali gdzieś grożące im ze strony władz lub nieprzyjanych mieszkańców niebezpieczeństwo, mogli bez zwłoki przenieść się do krainy sąsiedniego władcy, gdzie mogli dalej bez przeszkody rozwijać swą zbawczą działalność. Uważać to również należy za szczególne zrządzenie Boże, że w owym czasie nie brak było w Jerozolimie, Judei i Galilei obok Żydów także Rzymian i Greków; tak nie tylko Żydzi, ale i poganie mieli być świadkami faktu tak niesłychanie ważnego, świadkami dzieła odkupienia Jezusa Chrystusa.

Jakim był poziom religijny u żydów w chwili wystąpienia a Jana Chrzciciela, poucza nas o tem wzmianka Ewangelisty, iż było wtedy dwóch arcykapłanów, Annasz i Kajfasz, podczas gdy według prawa Mojżeszowego jeden tylko arcykapłan mógł zajmować stolicę Aarona¹⁾. Rzeczywiście wkraść się już był zwyczaj frymarczenia godnościami i rzymscy namiestnicy decydowali według swego widzimisię o obśadzaniu stolicy arcykapłańskiej. Już Annasz nie był arcykapłanem według prawa Bożego, lecz przyjął tę godność z ręki Rzymian. Po kilku jednak latach złożono go z urzędu. Trzej z kolei jego następcy krótki tylko czas piastowali tę godność, aż wreszcie za protekcją starosty rzymskiego, Waleryusa Gratusa zasiadł na tronie arcykapłańskim Kajfasz, zięć Annasza²⁾. Że jednak był to człowiek słabej woli i chwiejnego charakteru, więc ulegał prawie we wszystkim wpływowi swego teścia Annasza; był arcy-

¹⁾ 2. Mojż. 98; 3. Mojż. 8.

²⁾ Józef Flawjusz, Staroż. 18, 1. 5.

kapłanem nominalnym, faktycznie zaś wykonywał tę władzę Annasz. Słusznie też mówi Ewangelista o dwóch arcykapłanach. Nie dziw, że przy takich stosunkach zniknął urok świętości kapłaństwa, że ci kapłani, którzy mieli być pośrednikami między ludem a Mesyaszem, stracili zupełnie na powadze i znaczeniu w oczach tegoż ludu.

O ówczesnej religijności wśród Żydów wogóle mówiliśmy obszerniej w pierwszym tomie. Dla lepszego zrozumienia dalszej treści powtarzamy tu krótko, co następuje: Mnożyły się wówczas coraz więcej sekty religijne, co oczywiście osłabiało wśród ludu wiarę i dążność do doskonalenia się. Najliczniejsza i najwplywowsza sekta Faryzeuszów stanowiła niejako łącznik między kapłanami, jako uczonymi zakonnymi, a ludem. Za przykładem uczonych zakonnych kładli Faryzeusze główny nacisk na ścisłe przestrzeganie zakonu Mojżeszowego, tłumaczyli jednak dowolnie te prawa, przekręcali je i fałszowali wielokrotnie. Ta przesadzona surowość i pozorna ścisłość w obserwowaniu prawa była im jednak tylko środkiem do zdobycia sobie jak największego wpływu i znaczenia. Cała więc ich religijność była tylko pozorną, dotyczyła tylko martwej litery prawa, a więc wpływ ich na lud mógł tylko przyczynić się do wypalenienia prawdziwej z serca płynącej pobożności. Wpływ ten zaś był tem zgubniejszym, że także wielka część kapłanów hołdowała zasadom faryzejskim.

Saduceusze reprezentowali ówczesnych niedowiarków i wolnomyślnych, a rekrutowali swych zwolenników przeważnie w kołach wpływowych, arystokratycznych. Ci odrzucali najważniejsze prawdy religijne, nie uznawali nawet nieśmiertelności duszy.

Nie dziw, że wobec tak niepewnych stosunków politycznych, wobec tak zbałamuconych pojęć religijnych wśród klas wyższych, i w szerokich masach ludu zanikało poczucie prawdziwej religijności, a natomiast budziło się niezadowolnienie z istniejącego porządku rzeczy. Oczekiwano wprawdzie jakiegoś Mesyasza, Odkupiciela, przedstawiano go sobie jednakże jako świeckiego władcę, który miał nie tylko uwolnić naród żydowski z pod znienawidzonego jarzma rzymskiego, ale ponadto zapewnić mu panowanie nad

innymi narodami. Można było jednak i to wśród różnych stanów, znaleźć jeszcze liczne jednostki niezspane duchem czasu; ci prawowierni żydzi o zdrowych niespaczonych pojęciach trwali wiernie przy Zakonie Mojżesza i z ufnością czekali przyjscia obiecanego Mesjasza, jako Zbawcy dusz. Tem tłumaczy się pomyślny wynik działalności Jezusa Chrystusa i Jego poprzednika, Jana Chrzciciela.

b) Miejsce wystąpienia Jana Chrzciciela i jego sposób życia.

We dni one przyszedł Jan Chrzciciel, każąc na puszczy Żydowskiej i mówiąc: »Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie!«. Ten jest, który przepowiedziany jest przez Izajasza proroka, mówiącego: »Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego«. A ten Jan miał odzienie z sierci wielbłądziej i pas skórzany około bioder swoich; a pokarmem jego były szarańcze i miód leśny. Wychodziło do niego Jeruzalem i cała Żydowska ziemia i cały kraj koło Jordanu; i dawali się ochrzcić w Jordanie, spowiadając się z grzechów swych (Mat. 3, 1—6).

Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, jako napisane jest u Izajasza, proroka: »Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem Twojem, który zgotuje drogę twoją przed Tobą. Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego!« Jan chrcił na puszczy i przepowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Wychodziła do niego cała żydowska ziemia i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy; i byli przez niego chrzczeni w rzece Jordanie, spowiadając się z grzechów swoich. Jan odziany był siercią wielbłądzą i pasem skórzanym dokoła bioder swoich, a jadał szarańczę i miód leśny. I przepowiadał mówiąc: »Idzie za mną możniejszy, niżli ja; któremu ja upadłszy nie jestem godzien rozwiązać rzemienia trzewików Jego. Jam was chrcił wodą, ale On będzie was chrcił Duchem świętym«. (Mar. 1, 1—8; por. Łuk. 3, 3—6).

Wszyscy trzej Ewangelieści, Mateusz, Marek i Łukasz, mówią, że Jan wystąpił na puszczy; Mateusz określa ją bliżej, jako puszcę żydowską. »W dni one przyszedł Jan

Chrzciel każąc na puszczy żydowskiej«. (Mat. 3, 1). »Jan chrzccił na puszczy i przepowiadał«, (Mar. 1, 4). »Stało się



Św. Jan przepowiada na puszczy.
Według obrazu Salvatora Rosas, † 1673 w Rzymie.

Słowo Pańskie do Jana, syna Zacharyaszowego, na puszczy; i przyszedł do całej krainy Jordanu, opowiadając« (Łuk. 3, 2, 3).

Jan schronił się na puszcę już w młodocianym wieku, a to za natchnieniem Ducha świętego. Powołanym był, by przez swe kazania pokutne nawrócić do Pana zepsute rzesze ludu; więc też Duch Boży wziął go wcześniej z pośród ludzi, by nie poniósł szkody na niewinności i cnocie. Na łonie przyrody, w obcowaniu z Bogiem i z Aniołami miał żyć sam jak Anioł, by mógł potem śmiało wyrzucać zdemoralizowanemu tłumowi jego błędy i występki. Św. Grzegorz Nazyjanzeński podaje jeszcze inny powód, dlaczego Jan przepędził młodość swą na puszczy. Ponieważ zadaniem jego było dać świadectwo o Boskiem dostojęństwie i mesyaństwie Jezusa, przeto musiał spędzić czas długi w zupełnem odosobnieniu od świata, by nie było nawet cienia podejrzenia, iż daje to świadectwo Jezusowi powodowany przyjaźnią, lub może wskutek jakiegoś poprzedniego porozumienia.

»Puszcza żydowska« był to step bezludny, ciągnący się długim pasmem nad zachodnim wybrzeżem Morza Martwego. Cisza złowroga zalega to niegościnnie pustkowie. Przerzywa ją chyba tylko szelest gałęzi, wznoszących się zrzadka drzew i krzewów, zgrzytliwy krzyk ptaków drapieżnych lub ryk dzikich zwierząt. Wyszłe w lecie łożyska urwistych potoków napęlniają się w zimie spienionymi nurtami wód górskich i sprowadzają je do Morza Martwego. A nad morzem unosi się martwota złowroga, przywodząca wędrowcowi na pamięć straszny sąd Boży, jaki spełnił się tu niegdyś nad kwitnącemi a bezbożnemi miastami. Na stromych stokach pełno jest grot i jaskiń, wyżłobionych potężną ręką natury. W tych to jaskiniach znajdował Jan schronienie i przytułek. Dziś jeszcze pokazują jedną taką grootę na zachód od Ain Karia. Grota ta obszerna ma 7 metrów długości, a trzy metry szerokości. W głębi widać ławę kamienną, która miała służyć za łoże św. Janowi. Nad ławką wznosi się obecnie ołtarz. Powyżej groty wytryska ze skały źródło »Ain Habis« zwane także »Źródłem Jana«. Ożywcza woda źródłana sprawia, iż murawa zieleni się dokoła, kwitnie kilka drzewek cytrynowych i cień dają rozłożyste gałęzie drzewa świętojańskiego.

W tem pustkowiu, w zupełnem odosobnieniu dorastał wieku męskiego poprzednik Chrystusa. Spędzał czas na modlitwie i rozważaniu rzeczy Boskich; przechodził myślą dzieje ludu swego, zgłębiał obietnice i proroctwa, zesłane od Boga wybranemu narodowi przez usta Proroków, zwłaszcza te, które dotyczyły zapowiedzianego Mesyasza.

Wiódł przytem żywot bardzo surowy i umartwiony; ten Anioł w ciele ludzkim czynił pokutę za grzechy zepsutego ludu. Św. Mateusz tak wspomina o tem: »Jan miał odzienie z sierci wielbłądziej i pas skórzany około bioder swoich; pokarmem jego były szarańcze i miód leśny« (Mat. 3, 4; por. Mar. 3, 6). Tkanina z sierci wielbłądziej jest gruba, pospolita, szorstka. Używają jej na wschodzie do pokrywania namiotów, a tylko bardzo ubodzy ludzie sporządzają sobie z niej szaty. Liche, szorstkie odzienie Chrzciciela i pas skórzany przypominają nam strój dawnych proroków. Tak powiedziane jest o proroku Eliaszu: »Mąż to kosmaty i pasem skórzanym na biodrach opasany«. (4, Król. 1, 0). Miód leśny, służący za pokarm Janowi, był to albo miód dzikich pszczoł, jaki znajduje się czasem w szczelinach skał, albo w starych wypróchniałych pniach drzew, lub też jest tu mowa o miodowo-słodkim płynie, jaki zwykł nieraz wyciekać z kory palm, fig i innych drzew. Szarańcza stanowi dziś jeszcze na wschodzie częsty pokarm ludzi ubogich. Wschodnia szarańcza dochodzi długości 13 centymetrów i grubą jest czasem na palec; je się ją albo świeżo gotowaną albo pieczoną; czasem znowu suszą całe stopy tych owadów, mielą na mąkę i z tej mąki pieką potem placki. Według tradycyi jadał Jan także owoce drzewa świętojańskiego, które od niego otrzymało swą nazwę. Drzewo to spotyka się do dziś często w pustynnych okolicach Palestyny; nie brak go także w pobliżu grotty Jana. Strąki owocowe dochodzą 20 do 30 centymetrów długości i podobne są do strąków naszej fasoli. Miąż dojrzałego owocu ma dość przyjemny, słodkawy smak.

Dotrzymując złożonego ślubu (ślubu Nazareńczyków) nie pił św. Pustelnik ani wina, ani żadnego innego upajającego napoju. Pragnienie gasił u napotykanym źródłach lub wodą z potoków. Sam więc sposób życia Jana i postać jego

były żywym nawoływaniem do pokuty i poprawy dla ówczesnych ludzi, pograżonych w zepsuciu i zniewieściałości, oddanych żądzy użycia i dbających tylko o dobro doczesne. Ognista wymowa jego porywała ospałych, budziła w umysłach zastanowienie i opamiętanie. Życie Jana jest nam żywym przykładem, jak to ci, którzy chcą poświęcić się pracy apostołskiej i być głosicielami słowa Bożego, winni przedewszystkiem usunąć się od zgiełku świata i oddać się modlitwie i rozpamiętywaniu, by tak przygotować się na



Obraz przedstawiający pogrzebienie żydów w dalekiej niewoli Babyłońskiej, gdy żalobnymi pieśniami Jeremiasza proroka wspominali Jeruzalem i święty Syon. Czasy, w których żył Jeremiasz były dla narodu Izraelskiego pod wielu względami podobne do czasów Jana Chrzciciela.

przyjęcie mocy Ducha Świętego, którą chcą wlać potem w serca słuchaczy. Odosabnianie się od świata od czasu do czasu wskazaniem jest dla każdego chrześcijanina, który dba o zbawienie swej duszy i postęp w doskonałości. W samotności nie jest narażony na żadne przeszkody; może swobodnie rozpamiętywać o swem przeznaczeniu wiecznem, rozważać prawdy Boże, badać stan swej duszy, zbierać zapas nowej siły moralnej do walki o królestwo Boże. Przeciwnie ciągle obcowanie z ludźmi, życie wśród gwaru świata uwodzi łatwo do błędu, budzi nieporządne upodobania, roz-

wija skłonność do złego. Św. Karol Boromeusz powiada, że ilekroć bawił czas jakiś w licznych towarzystwie, zawsze prawie wracał do domu gorszym, niż był przedtem.

c) Kazanie i chrzest Jana.

Z polecenia Boga opuścił Jan umiłowaną samotnię i nauczał nie tylko na puszczy żydowskiej (Mat. 3, 1; Mar. 1, 4), ale także w całej okolicy Jordanu (Łuk. 3, 3), która jednak zaliczała się jeszcze do pustyni, a to dla ziemi, przeważnie słonej i nieurodzajnej. Treścią główną jego kazań było: »Czyńcie pokutę, bo zbliża się królestwo niebieskie«. »Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego«. »Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie; i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi; i oglądać będzie wszelkie ciało zbawienie Boże«¹⁾. Słowa te wzięte są głównie z proroctwa Izajasza: »Cieszcie się, ludu mój, mówi Bóg wasz. Mówcie do serca Jeruzalem... Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga naszego. Każda dolina będzie podniesioną, a każda góra i pagórek będzie poniżony; i będą krzywe prostymi, a ostre drogami gładkimi. I objawi się chwała Pańska i ujrzy wszelkie ciało (wszyscy ludzie), że usta Pańskie mówiły« (t. zn. powiedziały prawdę)²⁾. Prorok ogląda tu duchem przyszły powrót Izraela z siedmdziesięcioletniej niewoli babilońskiej. Zbawiciel Jehowa, Król Izraela, sam wywodzi lud swój i na jego czele idzie przez puszcę do Jerozolimy. Jako zwyczajem wschodnim przed podróżującymi władcami zwykli byli iść heroldowie, by przygotować im dobrą drogę i zapewnić im wszędzie zaszczytne przyjęcie, tak i przed Królem Jehową idzie taki poprzednik, by utorować Mu drogę dla przeprowadzenia ludu Izraelskiego. Oswobodzenie Izraelitów z niewoli babilońskiej było zaś typem oswobodzenia ludzkości przez Chrystusa z niewoli grzechowej. A więc tym wołającym na puszczy, o którym mówi Pismo święte, nie był nikt inny, tylko Jan Chrzciciel. On był tym

¹⁾ Mat. 3, 2; Mar. 1, 2; Łuk. 3, 5, 6.

²⁾ Iz. 40, 1—4.

heroldem, który głosił na puszczy przybycie Mesjasza, Oswobodziciela z nędzy grzechowej, który, nawołując do pokuty, torował temu Meszaszowi drogę do serc ludzkich. Jeśli jednak Jezus ma wniknąć do serc i w nich zamieszkać, to przede wszystkim muszą one być oczyszczone od grzechów. Królestwo Boże czyli Kościół, jaki Meszasz miał założyć, a który jest znowu przedsionkiem wiecznego Królestwa Bożego, żąda od członków swych świętych myśli i świętych czynów. Stąd wezwanie: »Czyńcie pokutę, albowiem bliskiem jest królestwo Niebieskie«. Potrzeba nadto, by wypełnione były doliny i otchłanie małoduszności i zwątpienia i by ich miejsce zajęła dziecięca ufność ku Bogu — by zniesione były góry i pagórki pychy, samolubstwa i przywiązania do rzeczy doczesnych, by miejsce ich zajęła w sercach pokora i zaparcie się — by ludzie opuścili krzywe kamieniste ścieżki nieporządných skłonności i nieczystych zamiarów, a przyjęli myśl czystą i świętą. Skoro wszystkie przeszkody będą usunięte, Meszasz będzie miał wolny wstęp do serc ludzkich, wtedy wszystko ciało¹⁾, wszyscy ludzie, Żydzi i poganie, doznają błogich skutków wielkiego »Zbawienia«, jakie przygotował im Bóg w Chrystusie.

Skruszonym słowami jego i żądnym pokuty udzielał Jan chrztu. Ceremonia ta polegała na zanurzeniu w wodzie Jordanu, przyczem przyjmujący chrzest wyznawał swe grzechy. »Przepowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów«. (Mar. 1, 4; Łuk. 3, 3). I byli chrzczeni przez niego w Jordanie, spowiadając się z grzechów swoich«. (Mat. 3, 6). Chrzest Jana innym był zupełnie, niż chrzest Kościoła naszego. Podczas gdy chrzest nasz ma moc gładzenia grzechów i wlewa w serca łaskę Ducha świętego, ograniczał się chrzest Jana na zewnętrznej ceremonii obmycia wodą, która uzmysławiała tylko konieczność wewnętrznego istotnego oczyszczenia duszy. W każdym razie był chrzest ten niejako przygotowaniem do chrztu naszego, a udzielał go Jan bez wątpienia skutkiem natchnienia Bożego. Już w starym Zakonie przepisaniem było w niektó-

¹⁾ Słowo hebrajskie »Basar — ciało« oznaczało zwykle człowieka, nazywano człowieka ciałem dla zaznaczenia jego słabości i ułomności.



rych okolicznościach życia oczyszczanie się wodą, połączone z wyznawaniem grzechów. Tak n. p. czytać można w 3



Chrzest Jezusa Chrystusa.
Obraz Ludwika Seitz'a w Archikatedrze w Diakowarze.

księdze Mojżesza: »Ktoby się dotknął łoża (nieczystego) upierze szaty swe i sam obmyje się wodą« (III. Mojż. 15, 22). Zaś w 4 księdze: »Mów do synów Izraelowych: »Mąż

albo niewiasta, gdy uczynią ze wszystkich grzechów, które się zwykły ludziom przygadzać... niech wyznają grzech swój«. (IV. Mojż. 5, 6—7)¹⁾.

Łatwo sobie wyobrazić, jak potężnie oddziaływało na lud to wystąpienie wielkiego proroka i jego kazania pokutne. Jan wędruje po puszczy, przechodzi ją wzdłuż i wszerz, a gdzie tylko natknie się na ludzi, nawołuje gorącemi słowy do pokuty i poprawy życia. Słuchacze, wstrząśnieni do głębi, opowiadają po powrocie do domu o mężu niezwykłym, głoszącym słowo Boże. Tem samym budzą ciekawość w innych i wślawiają imię jego. Niebawem było imię Jana Chrzciciela w ustach wszystkich, w całej Judei, Samaryi, Galilei i w krainie, leżącej po drugim brzegu Jordanu. Lud począł napływać tłumnie do niego i cała puszczę zaludniła się niejako mocą głosu jego. »Wychodziło do niego Jeruzalem i wszystka żydowska ziemia i wszystek kraj koło Jordanu« (Mat. 3, 5; Mar. 1, 5).

O ile czas wystąpienia Jana przypada na rok sabatowy, jak to należy przypuszczać²⁾, to tem łatwiej wytłumaczyć sobie można ten napływ słuchaczy. W roku tym, w myśl przepisów Zakonu, spoczywała wszelka praca, nie siano ani nie zbierano. Natomiast tem pilniej nawiedzano synagogi i urządzano pielgrzymki do Jerozolimy w każde ważniejsze święto, oddając się gorliwiej, niż zwykle wszelakim praktykom religijnym.

ROZDZIAŁ II.

Nauki Jana do poszczególnych stanów.

A gdy widział (Jan) wielu z Faryzeuszów i z Saduceuszów, przychodzących do jego chrztu, mówił im: Rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu? Czyńcież tedy owoc godny pokuty! A nie chcecie mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama. Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamie-

¹⁾ Por. 3. Mojż. 5, 5—6; 6, 6; 11, 25, 28; 13, 6; 15, 5 itd.

²⁾ Por. Didon: »Jezus Chrystus«, tom I. str. 269.

nia tego wzbudzić syny Abrahamowe. Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone» (Mat. 3, 7—10). I pytały go (Jana) rzesze, mówiąc: Cóż tedy czynić mamy? A odpowiadając mówił im: Kto ma dwie szaty, niech da niemającemu; a kto ma pokarmy, niech także tak uczyni. Przyszli też i celnicy, aby byli ochrzczeni, i mówili mu: Nauczycielu, co czynić mamy? A on rzekł do nich: Nic więcej nie bierzcie nad to, co wam postanowiono. Pytali go też i żołnierze: Co mamy czynić i my? I rzekł im: Nikogo nie rabujcie ani nie spotwarzajcie, ale poprzestawajcie na żołdzie waszym» (Łuk. 3, 10—14).

Trudno znaleźć w historii fakt podobny, by który z Proroków zyskał taki rozgłos u współczesnych, jak Jan Chrzciciel. Wojownicy różnych stopni, celnicy, łotrzykowie różni, nierządne kobiety, motłoch najniższy, a z drugiej a z drugiej strony najznamienitsi Izraelici, arcykapłani, uczeni zakonni, dostojni Saduceusze, wszystko to ciśnie się do koła świątobliwego pustelnika, nowego proroka, kaznodziei pokuty. Ludzi z niższych stanów, którzy z wiarą słuchali jego nauki i w pokorze wyznawali swe grzechy, traktuje Jan łagodnie i względnie; natomiast przeciw pyszałkowatym Faryzeuszom i rozpustnym zniewieściałym Saduceuszom występuje ostro i gromi ich surowymi słowy.

Wielki prorok był zarazem wielkim znawcą ludzi. Z zadziwiającą trafnością umiał dostosować się w naukach swych do stanu umysłu i serca słuchaczy. Faryzeusze i Saduceusze dalekimi byli od prawdziwej pokory i skruchy. Sprowadzała ich do Jana prosta ciekawość, zazdrość, lub obawa. Nie chcieli rażąco usuwać się i pozostawiać tłumy wpływowi Jana, by nie utracić zażywanego dotychczas miru. Niektórzy szli tylko słuchać, nie myśląc o chrzcie, inni dawali się nawet ochrzcić (Łuk. 7, 30). Jan jednak przejrzał zaraz ich zarozumiałość i pychę, ich obłudę i chytrość, więc też bezwzględnie piętnuje ich przewrotność i surowo ich gromi. Nazywa ich »rodzajem jaszczurczym«. Zwrot ten, używany często w Starym Zakonie, służył jako obrazowe określenie ludzi bardzo przewrotnych i bardzo

niebezpiecznych¹⁾, Jaszczurka oznacza tu węża jadowitego, którego skóra mieni się pięknymi, jaskrawymi barwami, a które wewnątrz jest pełen trucizny. Podobnie i Faryzeusze byli na pozór cnotliwymi i pobożnymi, lecz serca ich pełne były obłudy i zjadliwej złośliwości. Mówiąc o »przyszłym gniewie«, jaki ma ich spotkać, ma prorok na myśli sąd Boży, jaki czeka zatwardziałych grzeszników w królestwie mesyańskim. Sąd ten zaczął się wśród ludzi już z chwilą pojawienia się Mesyasza. Ci, którzy uwierzyli w Chrystusa, jako w prawdziwą Światłość świata, otrzy-



Widok nagiego zbocza opadających gór w Palestynie dzisiejszej.

mali święte życie łaski; ci zaś, którzy odwrócili się od światła i zatwardzieli w niewierze, pozostali pogrążeni w śmierci duchowej. Sąd ten trwa i powtarzać się będzie przez wieki całe, aż zakończy się na sądzie ostatecznym, kiedyto nastąpi oddzielenie dobrych od złych na wieki.

Postarawszy się wzbudzić w słuchaczach zbawienną bojaźń, wzywa ich Jan, by czynili prawdziwą pokutę, by zaczęli nowy sposób życia, by wydawali owoce sprawie-

¹⁾ Por. Psł. 57, 5; Iz. 14 29; 59, 5.

dliwości, świadczące o zmianie usposobienia. »Czyńcie godne owoce pokuty!« Rodowe fizyczne pochodzenie od Abrahama nie daje jeszcze prawa do udziału w królestwie me-sykańskim, nie ratuje od zatury, jeśli się prócz tego nie jest potomkiem Abrahama po duchu, jeśli się nie naśladowuje jego głębokiej wiary i jego cnót. Powoływać się na pochodzenie od Abrahama, znaczy mieć samego siebie. »Nie chciejcie mówić sami w sobie (dla własnego uspokojenia): Ojca mamy Abrahama«. Bóg mocen jest łaską swą wzbudzić z kamienia t. zn. z umysłów zatwardziałych, z pogan, którzy nie znają prawdziwego Boga, dzieci Abrahamowe i przyjąć je do królestwa swego, a was odrzucić¹⁾). Jeśli więc chcecie ująć sądu potępiającego, nie możecie zwlekać ani chwili z rozpoczęciem pokuty; bo już siekiera sprawiedliwości Bożej przyłożoną jest do bujnego drzewa ludu Izraelskiego, by wyciąć je i oddzielić zupełnie od Abrahama i obietnic jemu danych. Każdy z was, kto nie będzie się mógł wykazać godnymi owocami pokuty i sprawiedliwości, wrzucony będzie w ogień, jak drzewo, nie dające owoców, lub dające złe owoce, i wydany na zaturacenie wieczne.

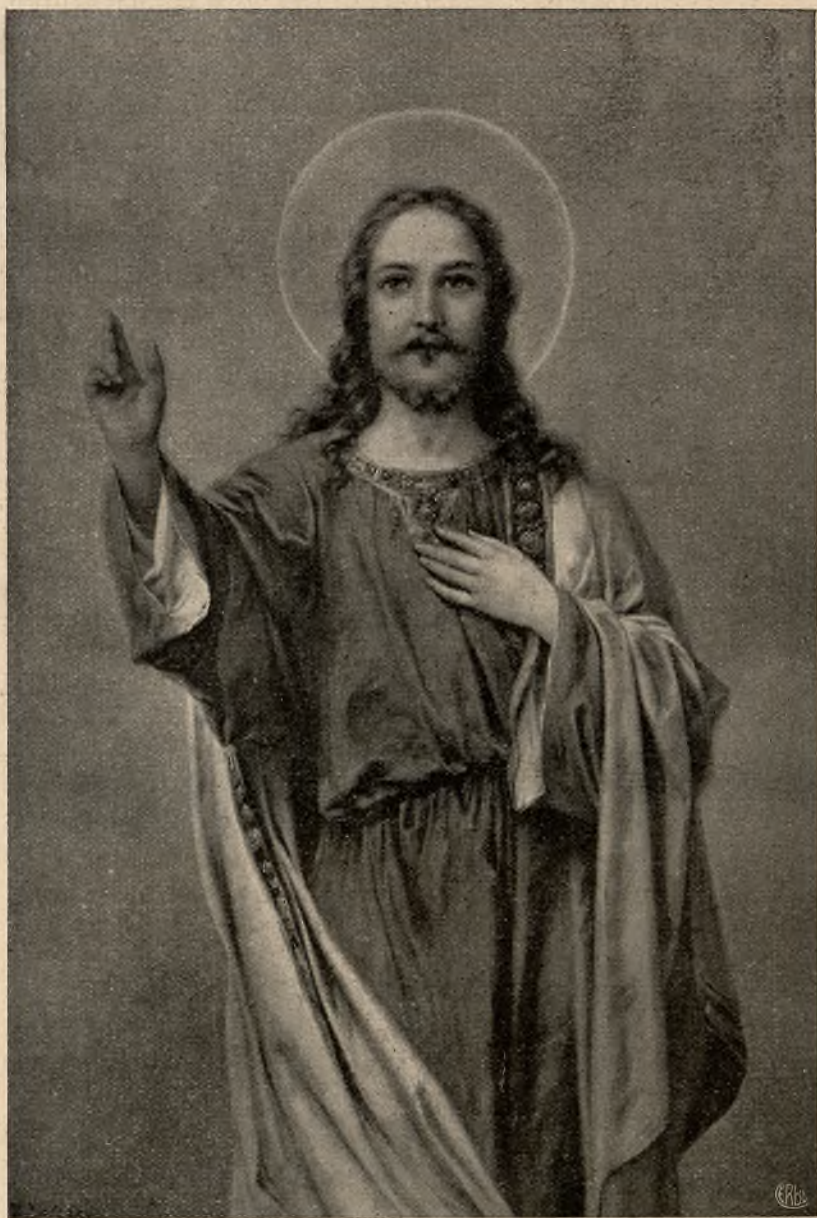
A iluż to chrześcijan znajduje się w położeniu drzew takich, do których korzenia przyłożoną jest już siekiera. Długo już czeka Bóg na ich nawrócenie się i poprawę; dawno już woła ich do siebie, by wyratować ich od zguby. To mówi do nich głosem wewnętrznym, głosem sumienia, to przez duszpasterzy, rodziców lub przełożonych; nawiedza ich nieszczęściem, to znowu stara się poruszyć ich serce dobrodziejstw. Gdy jednak mimo to trwają w zatwardziałości, wtedy miejsce cierpliwości i miłosierdzia zajmuje sprawiedliwość Boża i sąd Boży. Mówi Pan już w Starym Zakonie: »Iżem wołał i nie chcieliście. Wzgardziliście wszelką radą moją i niedbalście na łajania me; przeto ja śmiać się będę w waszem zaturaceniu i urągać będę..., gdy przypadnie nagle nieszczęście i zginienie jako burza nadejdzie, kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk; wtedy wzywać mnie będą, a nie wysłucham...« (Przyp. 1, 24—28).

¹⁾ Także św. Paweł naucza, że poganie przez łaskę Bożą i wiarę stają się prawdziwymi dziećmi Abrahama. Rzym. 4, 16; 9, 6; Gal. 4.

Wzywania i nauki Jana nie odniosły pożądanego skutku u pysznych Faryzeuszów i uczonych zakonnych. »Wzgardzili radą Bożą sami przeciw sobie, nie dając się ochrzcić przez niego« — powiada św. Łukasz (Łuk. 7, 30). Ci zaś z prostego ludu, którzy przystępni byli słowom prawdy, poruszeni jego słowy, pytali go, co mają czynić, by ujść sprawiedliwego gniewu Bożego. Jan zaleca im przedewszystkiem miłosierdzie względem potrzebujących, stosowanie w życiu prawdziwej miłości bliźniego, która jest znamię niem dzieci Boga i — według słów św. Piotra — »zakrywa wielkość grzechów« (1. Piotr, 4, 8). Należy więc nagiego przyodziać, głodnego nakarmić. Wyrażenia »kto ma dwie szaty, niech da niemającemu« nie należy brać całkiem dosłownie. Jan chce tylko zaznaczyć, że należy udzielać potrzebującym z tego, bez czego można się obejść; dwie szaty mogą być jednak czasami niezbędne.

Podawszy tak przepis, obowiązujący wszystkie stany, zwraca się Jan w szczególności do celników i wojowników, i zaleca im sprawiedliwość w sprawowaniu swego urzędu. Celnikami nazywano urzędników, postanowionych dla pobierania cła od towarów przywożonych i wywożonych. Zebrane cło mieli oddawać w ręce dzierżawców cła, a dzierżawcami tymi byli zwyczajnie rycerze lub patrycyusze rzymscy. Fakt ten, że celnicy stali w ścisłych stosunkach z pogańskimi Rzymianami, że przytem przy pobieraniu cła popełniali zwykle różne nadużycia i wymuszenia, sprawiał, że miano ich powszechnie w pogardzie i nawet w nienawiści, nie tylko u Żydów, ale i u innych narodów¹⁾. Jeśli żyd jaki został celnikiem, piętnowano go jako zdrajcę własnej ojczyzny i własnej religii; w oczach Żydów bowiem był Jehowa jedynym wyłącznym Panem ludu Izraelskiego; kto więc oddawał się w służbę Rzymian, ten zdaniem ich grzeszył przeciw religii i przeciw ojczyźnie. Uważano też celników na równi z rabusiami, mordercami i jawnogrzesznikami. A jednak Jan nie wymaga od nich, by wyrzekli się swego urzędu i stanowiska, zaleca im tylko pilnie, by nie żądali ani nie pobierali więcej, niż przepisane jest ustawą. Mamy

¹⁾ Tacyt: Annales 13, 50; Cicero c. Verr. 3, 78.



Chrystus błogosławiący światu.

stąd najlepszą naukę, że w każdym stanie można żyć cnotliwie podług przykazań Bożych, jeśli tylko stan ten sam przez się nie jest grzesznym.

Wojownicy, o których tu mowa, należeli albo do rzymskich legionów zaciężnych, stacyonowanych w Judei, a podlegających zwierzchnictwu rzymskiego starosty, albo do załogi, którą utrzymywał tetrarcha Herod Antypa w twierdzy Macherus (50 kilometrów na południowy wschód od Jerozolimy, a 15 kilometrów na wschód od Morza Martwego)¹⁾. Żołnierze tamtejsi zaciągali się prawie wyłącznie z pośród pogan. Ponieważ pełnili nie tylko służbę wojskową, ale używani byli także do nadzoru policyjnego, przeto mieli nie raz sposobność do nadużywania swej władzy i znęcania się nad ludnością. Że zaś pełnili służbę dla żołdu i innych korzyści osobistych, więc nie należy wątpić, że skłonni byli do buntów i rozruchów, jeśli tylko żołd wydał im się za małym, lub mieli inny jakiś powód do niezadowolenia. Wśród słuchaczy Jana znaleźli się i oni; czy ich tam przywiodła prosta ciekawość, czy obowiązek służbowy, tego nie wiemy. Faktem jest, że porywające słowa natchnionego Proroka przejęły i ich do głębi, więc wraz z celnikami i oni poczęli się dopytywać, co mają czynić, by ująć gniewu Bożego. Jan równie względny jest dla nich, jak i dla celników. Żąda od nich tylko, by unikali niesprawiedliwości, by nikomu nie czynili krzywdy, nie znęcali się nad nikim i by zadawali się przydzielonym im żołdem.

Tak to ten gorliwy poprzednik przygotowywał Mesjaszowi drogę do serc ludzkich. Gdzie surowość była wskazana, tam nie znał żadnych względów, nieubłagany był dla pysznych i zatwardziałych, gdzie natomiast widział dobrą wolę i chęć poprawy, tam kierował się łagodnością; nie łamał nadgiętej trzciny i nie gasił tlejącego zarzewia.

I tu stajemy przed tajemniczą zagadką jego wpływu i mocy. Znaczenie jego rosło z dniem każdym, coraz wsła-

¹⁾ Macherus albo Macheron, miejscowość, zamieniona na twierdzę jeszcze przez Heroda Wielkiego. Główny punkt twierdzy stanowił zamek obronny, otoczony grubym murem, z którego sterczały wysokie warowne wieże. Herod Antypa, jako tetrarcha Galilei i Perei, odziedziczył po ojcu swym także i tę potężną twierdzę.

wiało się imię jego. Aż wreszcie w tłumach zaczęło się budzić mniemanie, że to może ten właśnie Jan jest owym oczekiwanym Mesyaszem (Łuk. 3, 15).

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze świadectwo Jana o Jezusie.

»Ja (Jan) chrzczę was wodą ku pokucie; ale który przyjdzie po mnie, mocniejszy jest, niż ja; którego trzewików nie jestem godzien nosić; ten was ochrzci Duchem świętym i ogniem. Którego łopata w ręku Jego. I wyczyści bojowisko swoje; i zgromadzi pszenicę swą do gumna, a plewy spali ogniem nieugaszonym (Mat. 3, 11, 12). A gdy się lud domniewywał i wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, iż on może jest Chrystusem, odpowiedział Jan, mówiąc wszystkim: Jać was chrzczę wodą, ale przyjdzie mocniejszy nademnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów Jego; ten będzie was chrzczyć Duchem świętym i ogniem. Którego łopata w ręku Jego i oczyści bojowisko swoje; i zgromadzi pszenicę do spichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym. Wiele i innych rzeczy nauczał i opowiadał ludowi« (Łuk. 3, 15—18).

Jan miał nietylko za zadanie przygotować serca ludzkie nauką i chrztem pokuty na przyjęcie Zbawiciela; miał także ułatwić ludziom poznanie tego Zbawiciela, miał dać świadectwo Jego boskiemu posłannictwu, pokazać w Nim ludowi Syna Bożego. Skoro zatem lud, złudzony wzniosłością jego wystąpienia i nauki, począł czynić domysły, czy może Jan sam nie jest obiecany Mesyaszem (Łuk. 3, 15), Jan z pokorą i skromnością zaprzecza temu, zaznacza wyraźnie stanowisko swoje wobec oczekiwanego Mesyasza, tłumaczy zarazem zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między chrztem jego, a chrztem Mesyasza. Podczas gdy chrzest jego jest tylko zwykłym obmyciem ciała i symbolem wewnętrznego oczyszczenia, to Meszasz będzie chrzczył »Duchem świętym i ogniem«. Chrzest Jezusa wlewa w serca ludzkie Ducha świętego, który pochodzi od Niego i od Ojca; to zaś zstąpienie Ducha świętego oczyszcza serce z grzechów,

przyozdabia je łaską poświęcającą, uświęca je i odradza duchowo. Wzmianka o ogniu ma tu tylko symboliczne zna-



Kuszenie przez szatana.
Obraz malarza Ary Scheffer.

czenie. Jak ogień oczyszcza rzecz każdą, przepalając ją, tak święty oczyszcza poruszenia i skłonności serca. Ogień

rozświeca ciemności fizyczne; zaś Duch święty rozświeca ciemności duszy. Ogień rozgrzewa wszystko dokoła; Duch święty rozgrzewa serca, by dążyły tylko do tego, co dobrem jest i miłym Bogu. Już w Starym Zakonie porównuje prorok Mesyasza do ognia oczyszczającego. »Bo on jako ogień zlewający« — mówi Pan przez usta proroka Malachiasza — i jako zielę farbierskie. Usiedzie... wyczyszczać srebro i wyczyści syny Lewi i przecedzi je jako złoto i jako srebro, a będą Panu ofiarować ofiary w sprawiedliwości« (Mat. 3, 2, 3).

Jeśli Mesyasza przez chrzest swój daje Ducha świętego, to sam musi być prawdziwym Bogiem; bo tylko Bóg sam może zsyłać Ducha świętego. Dlatego zaznacza Jan, że Mesyasza tak nieskończenie przewyższa go dostojnością, iż nie jest godzien rozwiązać rzemyka u trzewików Jego, ani nosić za nim obuwia, a więc niegodzien oddawać Mu nawet najniższe posługi. Żydzi nieraz odbywali wędrówki boso, zwłaszcza gdy się udawali na jakieś święte miejsce. W takich razach było to rzeczą najniższych sług, względnie niewolników, klękać przed swym panem, rozwiązywać rzemyki u sandałów, nieść obuwie za swym panem, a w razie potrzeby nakładać mu je znowu. Uczniowie spełniali nieraz tę przysługę nauczycielom swym, w dowód czci i poważania. Przez użycie powyższego porównania daje zatem Jan do poznania, że nie jest godzien być nawet najniższym sługą lub uczniem Zbawiciela. Tak chciał odwieść lud zupełnie od mniemania, jakoby on był Mesyaszem, a zarazem chciał zaznaczyć wysoką godność i dostojność Jezusa.

Mesyasza objawi swą moc Bożą nie tylko przez udzielenie innego całkiem chrztu, ale także przez wykonywanie władzy sędziowskiej. Mówiąc o tem, bierze Jan porównanie ze wschodniego sposobu uprawy roli. Przedstawia Mesyasza jako gospodarza wiejskiego, który czyści swe klepisko (boisko). Klepisko, był to plac okrągły, podwyższony, gładko udeptany, pod gołym niebem; układano na nim snopy zboża i albo przepędzano po nich woły, które wydeptywały ziarno, albo młócono te snopy prymitywną młocarnią, obracaną przez woły. Uzyskany omlót przetrząsano widłami pod wiatr, przyczem ziarna opadały na ziemię, a kłoski i plewę

unosił wiatr na bok. Klepiskiem Mesyasza była zrazu ziemia żydowska, gdzie zaczął wykonywać swój urząd sędziowski, a ogólnie biorąc, także cały świat. Pszenica, to—wierni i cnotliwi zwolennicy Jego; plewy, to — niedowiarki i ztwardziali grzesznicy; stodołę (spichlerzem) jest Kościół, a w dalszem znaczeniu Niebo; ogień nieugaszony, to—piekło. Św. Grzegorz Wielki tak pisze o tym ogniu: »Nasz ogień ziemski da się utrzymać tylko przez dodawanie drzewa i przestaje płonąć, jeśli go się nie podsyca. Natomiast ogień piekielny, choć jest rzeczywistym ogniem i pali ciała potępionych, wrzuconych weń, nie potrzebuje drzewa i pozostaje nieugaszonym od początku«¹⁾.

To zupełne oddzielenie dobrych od złych nastąpi w dzień Sądu ostatecznego, kiedy to sprawiedliwi zajmą mieszkania niebieskie, a niesprawiedliwi strąceni będą we wieczny ogień piekielny. Lecz i teraz, w czasie, trzyma czujny Mesyasz ciągle łopatę w rękę i ciągle oczyszcza swe klepisko, starając się duchowo oddzielić dobrych od złych. Pięknie mówi o tem św. Augustyn: »Sprawiedliwi i bezbożni rozprószeni są po całej ziemi, jak pszenica i plewa leżą pomieszane na klepisku, dopóki młocarz nie oddzieli łopatą jedno od drugiego. Dążeniem sprawiedliwych w tem życiu jest odgrodzić się od niesprawiedliwości złych. Los zboża takiego jest nam piękną nauką: Jako pszenica, w miarę jak się młóci, oddziela się od plewy, tak sprawiedliwi oczyszczają się tem doskonalej ze swych złych żądz i skłonności, im więcej wymłóca ich i przetrząsa przeciwności, krzyże i cierpienia«²⁾.

ROZDZIAŁ IV.

Chrzest Jezusa nad rzeką Jordanem.

Tedy pszyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, aby był ochrzczon przez niego. A Jan Mu nie dopuszczał, mówiąc: »Ja mam być ochrzczon przez Ciebie, a Ty idziesz do mnie?« A Jezus, odpowiadając, rzekł mu: »Zaniechaj

¹⁾ Moral. XV, 14—17.

²⁾ Objasnienia do Psalmu 92.

teraz. Albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość». I tak Go dopuścił. A gdy był Jezus ochrzczony, wystąpił z wody. I oto otworzyły się Jemu niebiosa i widział Ducha Bożego, zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań. A głos z niebios, mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem! (Mat. 3, 13—17). I stało się, w one dni przyszedł Jezus z Nazaret w Galilei



»Poczem opuścił go szatan, i oto Aniołowie przystąpili ku niemu i służyli mu«. (Ew. Mat. 4, 11).

i ochrzczon jest przez Jana w Jordanie. A natychmiast gdy wystąpił z wody, ujrzał otworzone niebiosa i Ducha, jako gołębicę zstępującego i trwającego na Nim. I stał się głos z Nieba: Tyś jest Syn mój miły, w Tobie mi się upodobało« (Mar. 1, 9—11).

»I stało się, gdy był ochrzczon wszystek lud i gdy Jezus był ochrzczon i modlił się, że się Niebo otworzyło; i zstąpił nań Duch święty w postaci cielesnej jako gołębicą i stał się głos z Nieba: »Tyś jest Syn mój miły, w Tobie

upodobał sobie«. A ten Jezus poczynął właśnie liczyć około trzydzieści lat i był, jak mniemano, synem Józefa... (Łuk. 3, 21—23).

Sława imienia Jana rozszerzała się coraz więcej, coraz szersze warstwy ludności zapalały się dla jego nauki. Nawet z odległej Galilei spieszyły do Jana tłumy pielgrzymów, by posłuchać słów jego i przyjąć chrzest z rąk jego. Jan bawił wtedy w Betanii, po tamtej stronie Jordanu (Jan 1, 29). Miejsce to uświęcone tradycją, musiało budzić w pielgrzymach niejedno pobożne wspomnienie. Tu przeszli niegdyś Izraelici suchą nogą przez Jordan i pod wodzą Jozuego weszli do Ziemi obiecannej. Tu niegdyś prorok Eliasz, idąc z uczniem swym, Elizeuszem, rozdzielił uderzeniem płaszcza swego rwące fale rzeki i przeszedł z nim na drugą stronę. Bród w tem miejscu zowie się dziś »Maktha« czyli miejsce przejścia, co utożsamia się z nazwą »Betania« t. j. dom okrętu, albo »Bethabara«, t. j. dom przejścia, jak nazywają to miejsce Orygenes i Hieronim. Z Galilei wiodła tu droga przez równinę Jezrael popod Scytopolis, dalej wzdłuż gór Samaryi i Judei; pieszy wędrowiec potrzebował około trzydzieści godzin na przybycie tej drogi. Do pielgrzymów, udających się do Jana, przyłączył się i Jezus z Nazaretu, który liczył wtedy trzydzieści lat. Przyszedł mianowicie czas Jego, by wystąpił z ukrycia i rozpoczął sprawowanie swego urzędu mesyańskiego. Opuścił zatem swą świętą, tak bardzo umiłowaną Matkę, opuścił miłe zacisze rodzinne, rozstał się ze wszystkim, z czem łączyły go węzły natury ludzkiej i co stało Mu się drogiem, umiłowaniem. Rozstanie się Jezusa z Maryą było dla nich obojga ciężką ofiarą. Mimo to odbyło się pożegnanie spokojnie i z godnością, bo żal serc ich złagodzonym był przez żarliwą miłość Boga i miłość ludzkości, spragnionej odkupienia. Wyruszył zatem Pan nasz, by kłaść podwaliny królestwa swego, mającego trwać wiecznie. Żaden chyba władca ziemski nie zabrał się do tak wielkiego dzieła w sposób tak pojedynczy, bez broni żadnej, bez wystawności i przepychu.

Ewangelieści Mateusz, Marek i Łukasz uzupełniają się wzajemnie, opowiadając o tem, co pozwala nam tem lepiej

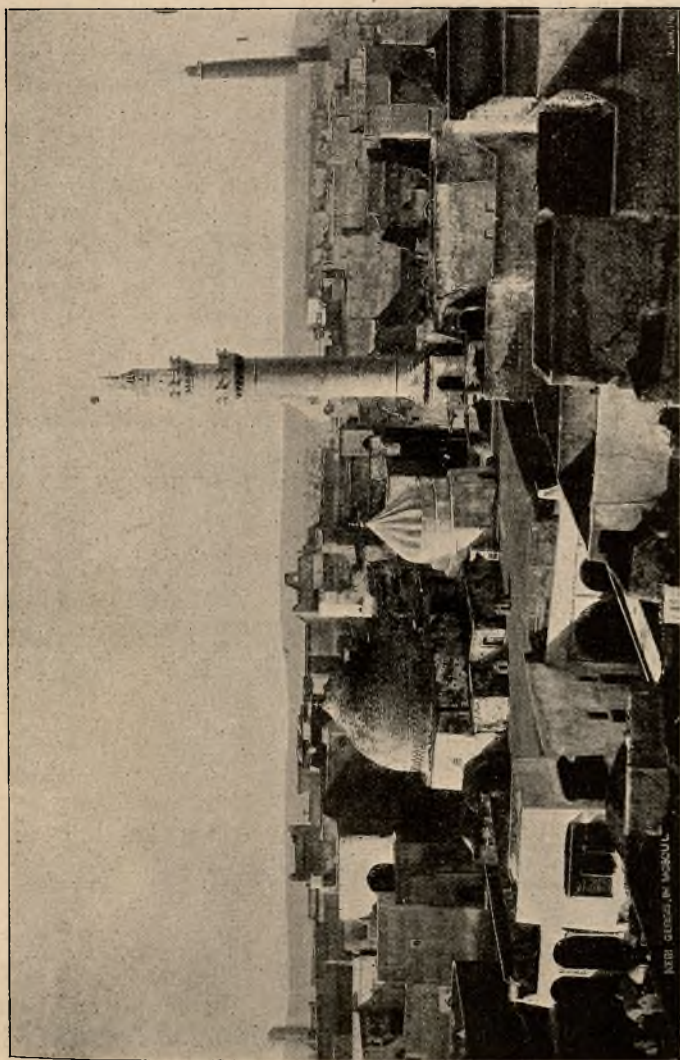
wniknąć w tę pamiętną chwilę z życia Jezusa. Dlatego to przytoczyliśmy na wstępie rozdziału tekst wszystkich trzech Ewangelistów.

Według Mateusza wzbraniał się Jan zrazu ochrzcić Jezusa. »Ja mam być ochrzczon przez Ciebie, a Ty idziesz do mnie?« Zatem poznał w Nim Jan Mesyasza, właściwego dawcę chrztu duchowego¹⁾. W poczuciu swej własnej nicości, wzbrania się więc ochrzcić Go, mniema, że raczej słusznem jest i sprawiedliwem, by sam przyjął chrzest z Jego rąk. Jezus przyznaje, że w zasadzie słusznem jest zapatrywanie Jana, że jednak winien się tu kierować innemi pobudkami. Wolą jest Boga, by Jan udzielił chrztu, a Jezus przyjął takowy z rąk jego; wymaga tego sprawiedliwość i tak jest przeznaczonem w wyrokach Boga. »Zaniechaj teraz, albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość«. Wobec tego nie wzbrania się Jan dłużej i udziela chrztu Jezusowi.

Nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego Jezus zgodził się przyjąć chrzest pokuty, kiedy przecież był prawdziwym Bogiem, a zatem bez zmyślenia i grzechu. Ewangelisci i Ojcowie Kościoła tłumaczą to, jak następuje: Jezus chciał, by Jan z okazji chrztu wskazał na Niego publicznie, jako na zapowiedzianego Mesyasza i Syna Bożego, by tak wszyscy mogli weń uwierzyć. Przez przyjęcie chrztu pokuty na odpuśczenie grzechów zaznaczył także Jezus, jako gotowym

¹⁾ Według Ewangelii Jana mówi Jan Chrzciciel w tem miejscu (1, 33, 34): »Jam Go (Jezusa) nie znał, ale który mię posłał chrzcić wodą, ten mi powiedział: Na którego ujrysz Ducha zstępującego i na nim zostawającego, ten jest, który chrzci Duchem świętym«. A jam widział i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży«. Dla wytłumaczenia pozornej sprzeczności w tych słowach, należy uwzględnić, co następuje: Świadomość Jana o mesyaństwie Jezusa opierała się przed chrztem tylko na podaniu ludzkim (jego krewnego), była zatem niejako tylko niedoskonałą. Zupełną pewnością w tym względzie, na podstawie której mógł śmiało ogłosić Jezusa za Mesyasza i Syna Bożego, zyskał Jan dopiero przy chrzcie, mocą bezpośredniego objawienia Bożego. To zatem ostatnie poznanie ma Ewangelista Jan na myśli. Ci, którzy mniemają, że Jan, bawiąc na pustyni, nie mógł znać przedtem Jezusa osobiście, tłumaczą rzecz tak, że Jan poznał Jezusa mocą wewnętrznego oświecenia z chwilą, gdy Jezus przybył do niego, by chrzest przyjąć.

jest przyjąć na siebie grzechy całego świata, by zmazać je na odkupienie ludzi. Przez trzydzieści lat żył Jezus w ukryciu, jako zwykły człowiek, nie różniąc się niczem od innych



Widok ogólny miasta wschodniego dzisiaj.

Żydów; chrzest zaś publiczny stanowił tu niejako wstęp i namaszczenie Go na publiczny urząd Odkupiciela świata. Podług św. Ambrożego, Tomasza z Akwinu i innych chciał

Jezus przez chrzest swój uświęcić zarazem wodę na chrzest duchowny Kościoła. »Chrystus« — powiada św. Ambroży — »nie chciał sam być oczyszczonym przez chrzest, lecz chciał uświęcić wodę, by oczyszczona ciałem Jego, nie mającem grzechu, otrzymała sankcyę i moc chrzczenia¹⁾. To samo powiedziane jest w pacierzach kościelnych (brewiarzu) na święto Trzech Królów (Epifanii): »Dziś poślubion jest Kościół niebieskiemu Oblubieńcowi, jako że obmył w Jordanie grzechy jego«²⁾. Słusznie więc uczy św. Grzegorz Nazyjanzeński, św. Augustyn i Katechizm Rzymski³⁾, że ceremonię chrztu Chrystusa uważać należy za faktyczne realne ustanowienie Sakramentu Chrztu, podczas gdy formalnie później dopiero nałożył Chrystus na wszystkich wiernych obowiązek przyjmowania chrztu (Mat. 28, 19; Jan 3, 5). Za ustanowieniem Sakramentu chrztu przy tej okazji przemawia zwłaszcza ta oliczność, że wtedy po raz pierwszy została zamanifestowaną i uroczyście objawioną tajemnica Trójcy Najświętszej, w imię której udzielanym bywa Sakrament Chrztu. Według wyjaśnienia Alberta Wielkiego († 1280), objawił się wtedy Bóg Ojciec w głosie, Bóg Syn w ciele, Bóg Duch święty w postaci gołębicy. Co wtedy spełniło się na Zbawicielu, to spełnia się niejako w sposób niewidzialny na każdym przyjmującym Sakrament Chrztu. Niebo dotychczas zamknięte otwiera się dla niego i staje się jego dziedzictwem; Duch święty zstępuje do jego serca z łaską swą i je uświęca; Ojciec niebieski uznaje go odtąd za swe umiłowane dziecko. Dlatego św. Paweł tak pisze do Rzymian: »Wzięliście Ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (Ojcze)... A jeśli synami jesteśmy, tedy i dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusa...« (Rzym. 8, 15, 16).

Gołąb, który zstąpił na Jezusa, nie był rzeczywistym gołębiem, lecz tylko zjawiskiem, podobnem do gołębia. W tem znaczeniu mówi Ewangelista Łukasz, że zstąpił nań »Duch święty w postaci cielesnej jako gołębica« i to w chwili, »gdy

¹⁾ St. Ambr., in Luc.

²⁾ Antyfona do Benedykta.

³⁾ P. II. c. 2. qu. 20.

się modlił«. To jest nam wskazówką, że musimy prosić o dary łaski Ducha świętego, jeśli chcemy stać się ich uczestnikami. Najstarsi Ojcowie i Pisarze Kościoła uważają to zjawisko za dopełnienie symbolu owej gołębiczy z czasu potopu. Gołębicza ze świeżą gałązką oliwną w dzióbku obwieszcza Noemu koniec sądu i kary Bożej; Duch święty w postaci gołębiczy obwieszcza światu przebłaganie ludzkości z Bogiem przez Chrystusa. Wprawdzie gołębicza ta przy chrzcie Chrystusa nie przynosi gałązki oliwnej, czyni jednak daleko więcej, ukazuje bowiem Zwiastuna pokoju, rozjemcę między Niebem a ziemią, Odkupiciela i Zbawiciela świata. Ponieważ dalek jest symbolem łagodności i prostoty, cierpliwości i czystości, więc ta postać gołębia, pojawiająca się nad Jordanem, uzmysławia nam niejako działanie Ducha świętego w Chrystusie. Nie należy tego tak rozumieć, jakoby Jezus wtedy dopiero otrzymał łaski Ducha świętego. Myślność tego zapatrywania zwalczał już św. Augustyn¹⁾, a później Doktor anielski, Tomasz z Akwinu²⁾, Wobec tego, że w Jezusie natura ludzka zjednoczoną była ściśle z naturą Boską, więc już w chwili poczęcia wyposażonym był Jezus w najwyższym stopniu wszystkimi łaskami, do jakich przyjęcia zdolną jest wogóle dusza istoty stworzonej. Od początku spoczywał na Jezusie »Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bogobojności i bojaźni Pańskiej« (Iz. 11, 1 i d.). Zstąpienie Ducha świętego przy chrzcie miało być tylko formalnem uroczystem świadectwem, jako Jezus mimo pokorę swą i poniżenie obdarzonym był pełnią Ducha świętego.

Jeśli jest mowa o otworzeniu się Niebios, należy tu sobie wyobrazić jakąś zmianę w górnych warstwach powietrza, co czyniło na widzów wrażenie, jakoby firmament się otworzył. Przypuszczać także należy, że w tej chwili spłynął na Jezusa obfity strumień cudownego, przedziwnego światła. Zesłaniem Ducha świętego w postaci gołębiczy i słowy: »Ten jest Sym mój miły, w którym sobie upodobałem« uwierzytelniał Bóg uroczyście Jezusa jako obiecanego Me-

¹⁾ De Trinit. lib. 15, c. 26.

²⁾ Tumm. Theol. p. 3, q. 39, a. 6. ad 1.

syasza. Prorocy bowiem Starego Zakonu podali jako pierwsze i najgłówniejsze cechy Mesyasza: iż będzie odwiecznym,



Owoce wschodu południowego już w Palestynie w żyznych a nawodnionych ogrodach pielęgnowane.

współlistotnym Synem Boga, że Duch święty spocznie na Nim w całej pełni — i że będzie ulubieńcem Boga w całym tego słowa znaczeniu¹⁾).

Podają wszyscy prawie tłumacze, że wspomniane zjawisko przy chrzcie, a więc otworzenie się Nieba, zstąpienie Ducha świętego, głos Boga Ojca, musiały być dostrzegalnymi dla wszystkich obecnych, nie tylko dla Jezusa i Jana. Równocześnie zaś Jan Chrzciciel dał publiczne świadectwo tego cudownego zjawiska i objaśnił je (Jan 1, 32—34). Zdałoby się zatem, że całe to zajście musiało wywrzeć na obecnych głębokie wrażenie i zjednać Jezusowi powszechne uznanie. Tak jednak nie było. Świadkowie cudu, przynajmniej w przeważnej części, poznali wtedy w Jezusie obiecanego Mesjasza, jednak ogół ludu nie wziął sobie tego do serca. Przyczyny szukać należy w zepsuciu i obojętności serc, skutkiem czego opowiadanie świadków naocznych i świadectwo Jana przyjmowano bez należytej wiary, zwłaszcza zaś w tem, że lud miał zupełnie fałszywe pojęcie o ziemskim królestwie Mesjasza, pojęcie, wpojęne mu przez Faryzeuszów i uczonych żydowskich. Nie umiano przedstawić sobie Mesjasza inaczej, jak tylko jako oswobodziciela ludu z pod znienawidzonego jarzma Rzymian, jako potężnego władcę ziemskiego. A więc nie mogło nikomu pomieścić się w głowie, by ten syn ubogiego cieśli, pochodzący z pogardzanej powszechnie Galilei mógł odpowiedzieć takim oczekiwaniom. Niestety tak dzieje się i dziś. Ludzie nie chcą wierzyć powołanym świadkom prawdy; nie chcą wierzyć Kościołowi świętemu, który z natchnienia i za radą Ducha świętego zwiastuje im Jezusa, jako obiecanego Odkupiciela świata, jako jedynego Zbawcę rodzaju ludzkiego. Omamieni przez fałszywych nauczycieli i uwodzicieli, uważają bogactwo i użycie za jedyne i ostateczne szczęście człowieka i nie tęsknią wcale za szczęśliwością przyszłą, która trwać ma na wieki. »Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem to mu jest i nie może zrozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon«²⁾).

¹⁾ Por. Psalm 2, 7: Iz. 9, 6; 61; 1, 2: 42, 1 i t. d.

²⁾ I. Kor. 2, 14.

ROZDZIAŁ V.

Kuszenie Jezusa na puszczы.

»Tedy był Jezus zawiedzion na puszcze, aby był kuszon od dyabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: »Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem«. Który, odpowiadając, rzekł: »Napisano jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«. Tedy wziął Go dyabeł do miasta świętego i postawił na ganku kościelnym i rzekł Mu: »Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: Aniołom swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na rękę nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej«. Rzekł mu Jezus: »Zasię napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego!« I znowu wziął Go dyabeł na górę wysoką bardzo, ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: »To wszystko dam Tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon!« Wtedy rzekł mu Jezus: »Pójdź precz, szatanie, albowiem napisano jest: »Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz«. Zatem opuścił Go dyabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli Mu (Mat. 4, 1—11). A natychmiast Duch wygnał Go na puszcze. I był na puszczы czterdzieści dni i czterdzieści nocy i był kuszon od szatana. Był z bestyami, a Aniołowi służyli Mu (Mark. 1, 12, 13)«.

»A Jezus, pełen Ducha świętego, wrócił się od Jordanu i zaprowadzon jest przez Ducha na puszcze. I był przez czterdzieści dni kuszon od dyabła. A nie jadł nic w one dni i gdy się skończyły, łaknął. Rzekł Mu dyabeł: »jeśliś jest Syn Boży, rzecz kamieniowi onemu, by stał się chlebem«. Odpowiedział mu Jezus: »Napisano jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem Bożem«. I zawiódł Go dyabeł na górę wysoką i ukazał Mu wszystkie królestwa wszego świata w okamgnieniu i rzekł Mu: »Tobie dam władzę tę wszystkę i chwałę ich, bo mnie popodane są, a komu chcę, daję. Tedy, jeśli się pokłonis przedemną, będzie wszystko twoje«. Odpowiadając Jezus,

rzekł mu: »Napisano jest, Panu Bogu twemu będziesz się kłaniał i Jemu samemu służył«. Zawiódł Go jeszcze do Jerozalemu, postawił na ganku kościelnym i rzekł Mu: »Jeśliś jest Syn Boży, zrzuć się stąd na dół; albowiem napisano jest: Aniołom swoim rozkazał o Tobie, aby Cię strzegli i będą Cię na ręku nosić, abyś snąć nie obraził o kamień nogi swojej«. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: »Powiedziano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego!« Skończywszy wszystko kuszenie, odszedł dyabeł od Niego aż do czasu (Łuk. 4, 1—13)«.

Po chrzcie w rzece Jordanie schronił się Jezus za pobudką Ducha świętego na puszcę, by tam kuszonym być przez dyabła¹⁾ do grzechu. Za wolą Ojca niebieskiego miał tam Jezus przebyć pierwszą walkę z kusicielem i wrogiem rodzaju ludzkiego, a tak okazać się zwycięzcą tego ostatniego.

Wszyscy trzej Ewangelisci podają, iż Duch święty spowodował Jezusa do udania się na puszcę. Jezus podał się natychmiast tej wewnętrznej wskazówce; Jego ludzka wola dała się kierować w zupełności i pod każdym względem woli Bożej.

»Puszcza«, na którą Duch zawiódł Jezusa, była po dług pobożnej tradycyi, sięgającej jeszcze czasu wypraw krzyżowych, góra Ducka, wysoka na czterysta metrów, pełna jarów i wąwozów; leży ona na północny zachód od Jerycha, a zwie się obecnie Karantel, także Quarantania (miejsce czterdziestu dni)²⁾. Prawdziwie to odludne pustkowie, góra naga, poszarpana, nieurodzajna, niedostępna, pełna grozy i dzikości. Burze i ulewy poryły ziemię i powyżłabiały na zboczach jaskinie, które ręka pobożnych pustelników rozszerzyła jeszcze i uczyniła mieszkalnymi. I dziś jeszcze przybywają tu abissyńscy pustelnicy w czasie postu. Na najwyższym szczycie znajduje się grotta, która według zdania wiernych, miała stanowić schronienie Jezusa podczas Jego tu pobytu. Arabowie nazywają ją »Seidna Issa« (naszego Pana Jezusa). Grotę tę przeistoczono w ko-

¹⁾ Po grecku: »diabolos« oszczerca, także »satanas« przeciwnik.

²⁾ Por. Riess »Bibl. Atl.« 9 i karta VIII; Grimm »Leben Jesu« II. 185 i n.

ściółek z dwoma ołtarzami, a pozostawała ona w połączeniu z wykutym obok w skale klasztorem. Dziś płonie stale przed grotą lampka i migoce nocną porą jak gwiazdka pokoju, podczas gdy równina cała tonie w ciemnościach nieprzebytych.

Tak wyglądała ta ustronń pustynna, na której przebywał Jezus przez czterdzieści dni, by przygotować się do swej publicznej działalności.

Wielcy mężowie, noszący w piersiach świadomość ważnego posłannictwa, lubieli chronić się w odludne miejsca odsuwać się od wrzawy świata. Samotność, obrana dobrowolnie i w czystych zamiarach, zbliża człowieka do Boga, budzi w nim nastrój święty, dodaje odwagi, podnieca do czynów wielkich. Mojżesz znajduje Boga na pustym szczycie góry Horeb (1 Mojż. 3, 1 i n.); proroka Eliasza pokrzepia i pociesza Aniół na pustyni Bersabee, gdzie schronił się przed prześladowaniem bezbożnej Jezabel (3. Król. 19, 1 i n.); Jan Chrzciciel wiódł na puszczy Judejskiej czysty żywot anielski (Mat. 3, 1 i n.); Apostoł świata, Paweł, przygotowywał się na pustyni Arabskiej do swej pracy misyjnej (Gal. 1, 17). Jezus schronił się wprawdzie na puszczy nie po to, by szukać tam Boga, bo sam był Bogiem; nie po to, by usłyszeć Jego słowo, bo sam był Słowem Bożem; chciał tylko dać nam przykład, jak my mamy się uzbrajać przeciw zasadzkom szatana, by wyjść z nich zwycięsko.

Życie Jezusa na pustyni było przede wszystkim życiem modlitwy, i to nieustannej, gorliwej modlitwy, która pochłaniała i jednoczyła z Bogiem wszystkie władze Jego ludzkiej duszy. W ogromie woli Ojca swego oglądał Jezus wzniosłość i piękność swego posłannictwa na odkupienie świata; poznawał zarazem i oceniał trudy tego dzieła, przewidywał i odczuwał towarzyszące mu boleści i ofiary. Odczuwał rozkosze duszy, żyjącej w Bogu; zarazem jednak przygniatała Go groza walk strasznych, jakie Go czekały. Okiem wszechwidzącem oglądał już tu wszystko, całą czekającą Go trwogę śmiertelną, mękę na górze Kalwarii i śmierć okrutną.

Życie Jezusa na puszczy było życiem pokuty; miejsce samo było już miejscem pokuty, spotęgowanej jeszcze przez porę roku i post ścisły. Tłumacze pisma są zdania, że Jezus bawił na puszczy w porze zimowej, a więc w porze deszczów i wiatrów zimnych. Post Jezusa polegał na zupełnem wstrzymaniu się od jadła i napoju. Łukasz Ewangelista powiada wyraźnie, że Jezus nie jadł nic w onych dniach (Łuk. 4, 2). Fakt ten przypomina nam prawodawcę Mojżesza, który pościł również przez czterdzieści dni i nocy, by przygotować się na przyjęcie tablic zakonu (1. Mojż. 34, 28); przypomina Eliasza, który bez jadła i napoju przez czterdzieści dni błędził po puszczy, aż otrzymał od Boga zapewnienie, że utrzyma przymierze swe z Izraelem (3. Król. 19, 8). Wzorem tych mężów postanowił i Jezus powstrzymać się zupełnie od posiłku przez tych czterdzieści dni. Liczba czterdzieści miała wogóle u żydów ważne znaczenie. Czterdzieści lat trwał pochód Izraelitów przez puszcę do Ziemi obiecanej; przez czterdzieści dni padał deszcz przed potopem; czterdzieści dni czasu pozostawił Bóg Niniwitom do nawrócenia się i czynienia pokuty; czterdzieści dni przebywał Zbawiciel na ziemi po chwalebnem swem zmartwychwstaniu.

Życie Jezusa na puszczy było wreszcie życiem ciągłej walki z pokusą, z wrogiem duszy, szatanem. Pismo święte wspomina o trojakiej pokusie, jaka nawiedziła Jezusa po upływie czterdziestodniowego postu: o pokusie zaspokojenia głodu, pokusie pychy i pokusie chciwości. Jezus nie mógł wprawdzie zgrzeszyć, bo nie było w Nim skłonności do grzechu, nie było walki między ciałem a duszą. Wskutek najściślejszego zjednoczenia drugiej Osoby boskiej z ludzką naturą Jezusa znajdowała się Jego ludzka wola w zupełnej i doskonałej zgodności z wolą boską. Jezus poddał się jednak dobrowolnie pokusie, by tak naprawić upadek pierwszych rodziców i wyjednać nam łaskę przewyciężania pokus. Wszak przyszedł na świat, by walczyć z grzechem i zwyciężyć szatana. Walka ta z wężem piekielnym rozpoczyna się zaraz u wstępu Jego publicznej działalności, a kończy się jawnie dopiero z chwilą Jego śmierci i chwalebnego zmartwychwstania.

Że szatan przedsięwziął tę daremną próbę uwiedzenia Jezusa do grzechu, tłumaczy się tem, iż nie miał pełnej świadomości o boskości Osoby Jezusa. Wobec głosu z Nieba przy chrzcie Jezusa i wobec świadectwa Jana wiedział wprawdzie, że Jezus jest Synem Bożym; ale boskość Jego Osoby, jakoż istota zjednoczenia Bóstwa i człowieczeństwa w Jezusie pozostały dlań tajemnicą. Mniemał tedy, że zdoła uwieść ludzką wolę Jezusa do nadużycia swej wolności działania, zwłaszcza w chwili tak sposobnej, gdy widział Go na puszczy w ucisku dusznym i osłabionego na ciele.

Przebieg podstępnej próby szatana przedstawia się, jak następuje: Sposobność do pierwszej pokusy dało wyczerpanie, jakie musiało odczuwać ciało Jezusa. Po czterdziestodniowym cudowym poście musiało pojawić się u Jezusa uczucie głodu. Podsuwa Mu więc szatan pokusę, by cudownie zaspokoił ten głód, by przemienił w chleb kamienie, leżące na ziemi i tak się nasycił. Jeśli jest Synem Bożym, jak to powiedział o Nim Jan, to musi posiadać moc zdziałania takiego cudu. Pokusa obmyślaną była bardzo chytrze; cóż bowiem naturalniejszego i zwykleszego dla człowieka, żyjącego na ziemi, jak dopełnienie najpierwszego i najważniejszego warunku do utrzymania życia? Jezus wiedział jednak, że wolą jest Ojca niebieskiego, by zniósł to umartwienie postu, odpowiada zatem kusicielowi: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«. Zwrot ten wzięty jest z ostatnich upomnień Mojżesza do ludu Izraelskiego, a brzmi właściwie tak: »Pan trapił cię (Izraelu) niedostatkiem i dał ci pokarm mannę, której nie znałeś ty i ojcowie twoi, by ci okazał, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Pańskich« (5. Mojż. 8, 3). Ostatnie słowa tego tekstu przytacza Jezus szatanowi, chcąc mu przez to powiedzieć: Do utrzymania życia nie jest koniecznym chleb naturalny. Bóg może słowem wszechmocy swej (słowo Boże — jako wyraz mocy Bożej) stworzyć także inne pokarmy, może nawet utrzymać człowieka przy życiu zupełnie bez pokarmu. Zbawiciel daje nam więc naukę, że troska o utrzymanie życia nie powinna nigdy

skłonić człowieka do działania wbrew woli Bożej. Zatem niewolno nam nigdy posługiwać się grzesznym środkami dla zdobycia sobie pożywienia i zaspokojenia jakichkolwiek potrzeb życiowych. Byłoby to dowodem braku ufności w opatrzność Bożą, która czuwa nad nami. Bóg, który obdarzył nas życiem, w którego rękę cała moc i wszystkie środki naturalne i nadnaturalne, nie odmówi nam swej pomocy, jeśli ufność swą w Nim położymy.

Powyższe słowa Pisma, skierowane przeciw szatanowi, mają jeszcze dalsze głębsze znaczenie. Słowo Boże, objawienie Boże, stanowi dla człowieka pokarm duszy, który powinien mu być więcej jeszcze pożądanym, niż pokarm ciała, bo bez niego nie zdołałby utrzymać wiekui-stego życia dnszy. »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha« (Jan, 8, 47).

Po daremnej próbie uwiedzenia Zbawiciela do niedozwolonego zaspokojenia zmysłów usiłuje szatan skłonić Go do zbytnej ufności w pomoc Bożą, a tem samem do pychy¹⁾ Bierze Go ze sobą do Jerozolimy, zwanej »Świątem miastem«, ponieważ znajdowała się w niej świątynia Jehowy, miejsce zborne całego wybranego ludu Izraela dla oddawania czci Bogu. Tu stawia Go na najwyższym krużganku świątyni podsuwa Mu myśl, by rzucił



Młody krzew bananu.

¹⁾ Łukasz podaje drugą i trzecią pokusę w innym porządku, niż Mateusz. Prawie wszyscy tłumacze Pisma dają w tym względzie pierwszeństwo Mateuszowi. (Por. Schegg »Evangelium nach Lukas« I. Str. 207. Schanz »Luk. Evang.« str. 175).

się na dół. Nie dziwny się, że szatan mógł tak wieść Jezusa, dokąd chciał. Jezus poddawał się dobrowolnie i dla dobra naszego w moc szatana. »Cóż w tem dziwnego« — powiada św. Grzegorz¹⁾ — »że Ten, który później dał się ukrzyżować członkom (pomocnikom) szatana, pozwala teraz temuż szatanowi przenosić się z miejsca na miejsce«. W jaki sposób odbywało się to przenoszenie, nie nasza rzecz dochodzić. To jednak jest pewnem, że Jezus przebył rzeczywiście wraz z szatanem drogę z puszczy Jerychońskiej do Jerozolimy, która to droga podług Józefa Flawiusza wynosiła 150 stadyów²⁾. Według zdania św. Hieronima i Grzegorza Wielkiego niesion był Jezus przez powietrze z szybkością wielką. Podobnie wyobrazić sobie należy wzięcie Jezusa na wysoką górę przy trzeciej pokusie. Tak u Jezusa, jak i u czarta możliwymi były czyny, przechodzące siły naturalne, bo przecież Jezus był Bogiem i człowiekiem zarazem, zaś szatan, upadłym wprowadzie, ale potężnym duchem, który w tej chwili przyjął na siebie postać ludzką. Nie wolno nam więc wątpić o tem, że obaj mieli moc działania, przewyższającą granice sił ludzkich. Czyż prorok Habakuk nie był przeniesion z błyskawiczną szybkością z Judei do Babilonu (Dan. 14, 32, 35), a dyakon Filip z Samaryi do filistyńskiego miasta Azot? (Ap. 8, 39—40).

»Krużganek świątyni«, na którym postawił szatan Jezusa, był to albo kraj dachu świątyni, okolony balustradą, albo — co prawdopodobniejsze — wierzchołek jednej z bocznych hal, albo wschodniej Salomońskiej, albo południowej królewskiej; obie wznoszą się nad stromą przepaścią skalną, a więc przestrzeń wielka dzieli szczyt ich od dna przepaści, jak to zaznacza Józef Flawiusz³⁾. Zachciankę swą, by Jezus rzucił się w przepaść, stara się szatan uzasadnić słowy Pisma: »Napisano jest: Aniołom swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej. Miejsce to wzięte jest z Psl. 91, wiersz 11—12. Psalmista mówi obrazowo o opiece i opatr-

¹⁾ Hom. 6 in evangel. Matth.

²⁾ bell. Jud. IV., 8, 3. 40 stadyów równa się mniej więcej naszej mili.

³⁾ Star żyd. 15, 15. 11.

ności Bożej, jaką otacza Bóg ludzi bogobojnych, gdy przy wykonywaniu obowiązków swych narażają się na niebezpieczeństwo. Szatan wypacza jednak to znaczenie tekstu i obiecuje Jezusowi opiekę Boga nawet wtedy, jeśli by umyślnie rzucił się w przepaść, jedynie tylko dla przekonania się, że Bóg ce i może Mu dopomódz. Zdaniem dawniejszych i nowszych tłumaczy Pisma, starał się szatan zapewne przy tej okazji przedstawić Jezusowi jako kapłani i lud cały powitają Go radośnie, jako obiecanego Meczysza, skoro ujrzą Go spływającego z góry, niesionego przez Aniołów. Gdyby Jezus usłuchał był szatana, byłoby to wymaganiem od Boga rzeczy takiej, jakiej Bóg nigdy nie obiecywał i na co wcale nie można liczyć. Takie zbyt nie wyzywanie pomocy Boga i stawianie Go na próbę nazywa pismo święte kuszeniem Boga, dlatego Jezus odprawia szatana słowy: »Zasię napisano jest, nie będziesz kuśił Pana Boga twego«. Słowa te wzięte są z mowy pożegnalnej Mojżesza do Izraelitów (5. Mojż. 6, 16), a odnoszą się do szemrania Izraelitów na puszczy Raphidim, kiedy to zabrakło im wody (2. Mojż. 17, 1 i n.). Szemrząc, wątpili oni w moc Boga i wzywali Go, by dał dowód, że może im pomódz; było to więc kuszeniem Boga.

Z drugiej tej pokusy czerpiemy następującą naukę: winniśmy unikać próżnej chwały, nie żądać bezpotrzebnie, by Bóg dawał nam dowody swej wszechmocy, nie narażać się lekkomyślnie na niebezpieczeństwa duszy i ciała. »Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie«. (Ekkli. 3, 27).

Tą podwójną porażką, tem udaremnieniem jego chtrych, misterych planów, musiał być szatan nielada rozłoszczonym. Nie daje jednak za wygraną, raz jeszcze zastawia sidła na Jezusa, próbuje rozbudzić w nim pożądlwość bogactw i pragnienie władzy ziemskiej. Unosi zatem Jezusa na bardzo wysoką górę, ukazuje z jej szczytu dostatki i chwałę tego świata i kłamliwie obiecuje oddać Mu to wszystko, jeśli Jezus upadnie przed nim i pokłoni się mu.

Gdzie leżała ta góra i jak się nazywała, co do tego nie daje Pismo żadnego wyjaśnienia. Domysły były w tym względzie różne; przypuszczano, że była to może Góra Oliwna, albo Tabor, Moria, Horeb albo pewna góra na pu-

styni Jerychońskiej na północny zachód od Kwarantanii. Jakkolwiek rzecz się miała, w każdym razie wiemy, że tak wysoka góra, z której możnaby ujrzeć wszystkie królestwa świata (Łuk. 4, 5; właściwie wszystkie królestwa kuli ziemskiej) nie istnieje wogóle. Nie może tu więc być mowy o kolejnem ukazywaniu obszarów ziemi, faktycznie przedstawiających się oczom; musiał tylko szatan, rozporządzający siłami, przewyższającemi pojęcie ludzkie, wywołać zjawisko pozorne, przesunąć przed oczyma Jezusa jak w kalejdoskopie całą świetność władzy ziemskiej, bogactwa wszystkich królestw. Przypuszczają tłumacze Pisma, że szatan przybrał w tej chwili jasną postać świetlistą, aby tem łatwiej wzbudzić mniemanie, że jest jakąś istotą niebiańską, reprezentantem Boga, by obietnica jego nie wyglądała na czczą przechwałkę. »Szatan« — jak pisze św. Paweł — »przemienia się (także) w Anioła światłości«. (z Kor. 1, 14).

Kusiciel podaje się przytem za władcę całego tego świata: »Wszystko ci dam...« Prawda, że skutkiem grzechu pierworodnego podpadł ogół stworzenia rozumnego i nierozumnego pod władzę szatana. Że jednak obiecany był światu odkupiciel, więc ta władza szatana nad stworzeniami, jaką przywłaszcza tu sobie kategorycznie, była tylko względną i dość ograniczoną. Dlatego to Jezus nazywa go wprawdzie »księciem tego świata«, zapewnia jednak także, że (przez Jego dzieło odkupienia) wyrzuconym będzie z tego świata i już nawet jest osądzonym (Jan 12, 31; 14, 30; 16, 11).

Przez postawienie zdrożnego warunku: »Jeśli, upadłszy, pokłonisz się mi« chciał szatan odwieść Jezusa od założenia »królestwa niebieskiego«, a natomiast spowodować Go, by przyczynił się do umocnienia »królestwa szatana«. Więc też ta pokusa przewyższa swą złośliwością, świętokradztwem i bezbożnością obie poprzednie. Szatan upadł, ponieważ uniesiony pychą, chciał stać się równym Bogu. W grzechu strącon jest do piekła i grzech przyłgnał do niego na wieki; więc też ustawicznie pożąda grzesznie przyswojenia sobie boskiej chwały i władzy boskiej. Na podwalinach pogaństwa wzniósł tron swój i włada dotychczas nad tymi, którzy mu się poddali i pogardzili łaską odku-

pienia. Jako Antychryst zasiędzie przy końcu świata w świątyni Bożej, przybierze pozór Bóstwa, będzie mamił ludzi różnymi pozornymi cudami i uwiedzie wielu. Wnet jednak potem skończy się jego panowanie, ustaną jego pokusy i zasadzki, gdyż wraz z całym zastępem swym wrzuconym będzie w jezioro ognia i siarki, by tam być męczonym we dnie i w nocy na wieki wieków (Apok. 20, 9–10).

Słowa, jakimi Jezus daje odpawę szatanowi: »Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz« wzięte są z 5 księgi Mojżesza (6, 13). Teraz dopiero nazywa Jezus kusiciela właściwym imieniem: »Pójdź precz, szatanie« (przeciwniku), gdyż właśnie przy tej pokusie okazał się szatan najzaciętszym przeciwnikiem Boga i ludzi w całym tego słowa znaczeniu.

Opuścił szatan Jezusa i nie ośmielił się kusić Go więcej, ale — jak zaznacza nie bez racji Łukasz (4, 3) — tylko na »krótki czas«. Napaści szatana powtarzały się jeszcze potem pośrednio, już to przez wrogie występowanie Faryzeuszów i uczonych zakonnych, już to przez fałszywość Judasza, znęcanie się siepaczków, zmienność i obojętność popółstwa, a zwłaszcza podczas dusznej walki na Górze Oliwnej i w czasie gorzkiej Jego męki.

Gdy Jezus odparł zwycięsko tę ostatnią pokusę szatana, przystąpili Aniołowie i służyli Mu. Wprawdzie Aniołowie towarzyszyli Zbawicielowi, jako swemu Panu i Bogu na każdym kroku, zdarzało się jednak, że w chwilach dusznego utrapienia musiał Jezus nieraz obywać się bez ich usługi i pociechy; byli oni wtedy tylko bezczynnymi świadkami Jego walki i cierpienia. Tak było i w tym wypadku. Jezus nie mógł wprawdzie uleść pokusie, ale jednak cierpiał przez nią. Wszak już dla człowieka świętego i prawego największem cierpieniem jest widok złego, zetknięcie się z upadłym duchem, w jakiegokolwiek formie to nastąpi. Jakąż więc boleść odczuwać musiała najśw. dusza Jezusa, gdy szatan, to uosobienie wszelkiej złości i niegodziwości, zbliżył się do Niego i pobudzał Go do grzechu! — Po zwycięskim przebyciu tej walki zbliżyli się Aniołowie napowrót, prześcigając się w usługach dla Zbawiciela i pocieszając Go. Usługi te polegały zapewne w pierwszym rzę-

dzie na podaniu Jezusowi jakiegoś pokarmu; nie brak było przy tem oczywiście objawów czci i hołdu dla Syna Bożego. Jak mile uderza nas tu przeciwieństwo do ustępu w 1 księdze Mojżesza (3, 24), gdzie czytamy, że pierwsi rodzice, uległszy pokusie, wypędzeni zostali z raju, a Anioł z mieczem ognistym stanął u wejścia, by uniemożliwić im powrót. Dla pierwszego Adama, który nie potrafił prze-trwać próby, stał się raj pustynią; dla drugiego Adama, zwyciężającego w walce z szatanem, stała się pustynia rajem.

Jezus pozwolił się kusić w trojaki sposób, w jaki i te-raz zwykła objawiać się zwykła pokusa a zatem i grzech. Trzy momenty wchodzą tu w grę: Pożądliwość oczu, po-żądliwość ciała i pycha żywota. W ten potrójny grzech po-padli już pierwsi rodzice. Odparłszy tę potrójną pokusę, zwyciężył Jezus zupełnie szatana i wyjednał nam łaskę przezwycięzania wszelkich pokus. To zwycięstwo Chrystusa winno się odnawiać w każdym z wiernych; dlatego pisze św. Paweł: »Nie mamy najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi, lecz kuszo-nego we wszystkim na podobieństwo, oprócz grzechu. Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzy-mali i miłosierdzie i łaskę znaleźli ku przygodnemu ratun-kowi« (Żyd. 4, 15—16).

Jeśli jednak łaska ma działać w nas skutecznie, jeśli mamy wyjść zwycięsko z pokusy, musimy za przykładem Jezusa czuwać i modlić się. »Czuwajcie i módlcie się, aby-scie nie weszli w pokuszenie« (Mat. 26, 41). Pokusom po-żądliwości ciała winniśmy opierać się przez post rozsądny. »Ten rodzaj (złych duchów) nie bywa wypędzon, jeno przez modlitwę i post« (Mat. 17. 20). W chwili pokusy zdolne są umocnić nas przedziwnie słowa Pisma świętego, jeśli pow-tarzać je będziemy ze czcią i żywą wiarą. W tem znacze-niu nazywa św. Paweł słowo Boże »mieczem ducha« (Ef. 6, 17). Gdy raz zwyciężymy pokusę, nie wolno nam mnie-mać, jakobyśmy już byli bezpieczni na przyszłość. Szatan nie daje za wygraną, liczy zawsze na to, że co mu się raz nie udało, tego później potrafi dopiąć.

Uwagi co do wiarogodności faktu kuszenia Jezusa.

Niedowiarkowie zaprzeczają prawdziwości faktu kuszenia Jezusa na puszczy. Okoliczności towarzyszące, jak pojawienie się szatana w ludzkiej postaci, uniesienie Jezusa na krużganek świątyni i na szczyt góry, pojawienie się Aniołów, którzy służą Jezusowi i oddają Mu cześć, to wszystko wystarczającym jest zupełnie dla filozofii bez Boga, dla wiedzy, nie uznającej zjawisk nadnaturalnych, by zaprzeczyć prawdziwości całego zdarzenia. Zwolennicy Straussa, który odmawia Bogu racji bytu, uważają tę historię tylko za poetyczną legendę, wymyśloną przez pierwszych chrześcijan; starają się nawet wykazać wszelkimi sposoby, jak ta legenda powstała. Francuscy postępowi tłumacze Pisma uznają wprawdzie czterdziestodniowy pobyt Jezusa na puszczy, samo kuszenie jednak, jak je podaje Pismo święte, uważają za wytwór bujnej wyobraźni uczniów Jezusa. Reprezentanci niemieckiej wolnomyślniej metody wykładu Pisma traktują również historię kuszenia jako legendę ludową, która stara się przedstawić obrazowo walki duchowe, jakie Jezus musiał przebywać na puszczy¹⁾.

Są to wszystko dowolne teorie nie znajdujące uzasadnienia ani potwierdzenia w żadnym dokumencie piśmiennictwa chrześcijańskiego. Fakty najoczywistsze, tak traktowane, muszą się stać mrzonką nieuchwytną, ulatniającą się dowolnie z przed oczu; wtedy te tylko szczegóły mogą się utrzymać, które dogadzają indywidualności danego krytyka i znajdują łaskę przed oczyma jego.

Jak można przypuszczać, by Apostołowie i pierwsi chrześcijanie snuli sobie takie urojenia o osobie swego Mistrza i Pana? Czyż nie byli tak mocno przekonani o Jego boskiem dostojęństwie, iż woleli znosić prześladowanie i śmierć męczeńską, niż zaprzeć się tej wiary w Syna Bożego? Czyż nie musiała zatem wydać im się niedorzeczną, a nawet świętokradzką myśl, iż Najświętszy poddał się wła-

¹⁾ Por. Keim, »Geschichte Jesu von Nazareth« B. I.; Schenkel, »Das Charakterbild Jesu«.

dzy szatana i dał się kusić do grzechu, jeśli to nie było naprawdę faktem? Zważyć jeszcze należy, iż przed chwa-

Chrystus wypędza kupców z świątyni.
Według obrazu L. Seitza w katedrze w Diakovarze.



lebne zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem Jezusa, jakoteż przed zesłaniem Ducha świętego z trudem tylko

i niechętnie przyjmowali uczniowie do wiadomości szczególnie bolesne i upokarzające w życiu Jezusa, bo wtedy jeszcze nie dali wybić sobie tego z głowy i święcie byli przekonani, że Jezus będzie założycielem potężnego państwa ziemskiego. A przecież takie kuszenie upokarzało Jezusa w ich oczach, było dla Niego czemś bolesnem i nad wyraz przykrem i nie godziło się z ich pojęciami o Mesyaszu, jako doczesnym władcy¹⁾. Więc chyba takich faktów nie mieli racyi ani powodu wymyślać.

W głównych zarysach zgodne, a tak szczegółowe przedstawienie historyi kuszenia musieli tak Mateusz jak i Łukasz wziąć od Jezusa samego, choć nie da się wykazać, kiedy i przy jakiej okazji opowiedział Jezus uczniom to zdarzenie. Może stało się to w ostatnie święto Paschy, kiedy żegnał się z nimi i zapowiadał im walki, cierpienia i utrapienia, jakie będą musieli znieść dla Niego. »Wspomnijcie na mowę moją, którą wam mówiłem: Nie jest sługa większy nad pana swego: Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą... Wyłączą was z bożnic; a idzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemać będzie, iż czyni przysługę Bogu... Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie; jam zwyciężył świat« (Jan, 15, 20; 16, 2, 33). Wzmianka o potrójnem zwycięstwie nad szatanem na puszczy, na którego usługach stoją wszyscy wrogowie chrześcijaństwa, byłaby w tej chwili dla uczniów źródłem wielkiej pociechy, napełniłaby ich męstwem i ufnością. A może objawił im Jezus ten fakt po swem zmartwychwstaniu, by dać im naukę, jak mają i powinni przewycieżyć za Jego przykładem wszelkie pokusy i znosić wszelkie krzyżyki. Wszak przez czterdzieści dni po zmartwychwstaniu pojawiał się Jezus często uczniom swym i rozmawiał z nimi o królestwie Bożem (Apost. 1, 3)

Ci, którzy zaprzeczają prawdziwości faktu kuszenia Jezusa, rozrywają tem samem wątek dziejów biblijnych. Chrzt i kuszenie Jezusa, te dwa fakty uzupełniają się wzajemnie i stanowią najtrafniejszy i najlepszy wstęp do publicznej działalności Jezusa. Chrzt daje świadectwo,

¹⁾ Por. Didon, »Jezus Chrystus« I. 309 i n

iż Jezus był Synem Bożym, kuszenie udowadnia nam, iż Jezus miał także naturę ludzką, podatną walce i cierpieniu. Chrzest mieści w sobie moc boską, z jaką miał Jezus działać, kuszenie — przeszkodę, którą Jezus miał usunąć z drogi, by wysłużyć ludzkości łaski, potrzebne do pokonania złego. »Nie mamy najwyższego Kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszymi, lecz kuszonego we wszystkim na podobieństwo, oprócz grzechu« (Żyd. 4, 15).

ROZDZIAŁ VI.

Dalsze świadectwa Jana Chrzciciela o Jezusie.

I. Świadectwo wobec wysłańców Wysokiej Rady.

Podobnie jak Mateusz, Marek i Łukasz, tak i Jan Ewangelista rozpoczyna dzieje publicznego urzędowania Jezusa sprawozdaniem o przygotowanej działalności Jana Chrzciciela. Podczas jednak, gdy tamci Ewangelisci doprowadzają to sprawozdanie tylko do chrztu Jezusa, to Jan opowiada także o dalszej działalności Chrzciciela po chrzcie Jezusa. Kładzie przytem główny nacisk na świadectwa, jakie Jan Chrzciciel dawał o Jezusie. Ta więc część Ewangelii jego tworzy bardzo pożądane uzupełnienie reszty Ewangelistów. Przedewszystkiem natrafiamy na świadectwo Jana Chrzciciela wobec wysłańców Wysokiej Rady w Jerozolimie, o czem tak czytamy w Ewangelii: »A to jest świadectwo Janowe; gdy posłali żydzi z Jerozolimy, kapłani i lewici do niego, by go spytać: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaparł się, ale wyznał: Jam nie jest Chrystus. I pytali go: Cóż tedy, czy jesteś Eliaszem? I rzekł: Nie jestem. Czy jesteś prorokiem? Odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, abyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A wysłańcy ci byli z Faryzeuszów. Pytali go tedy mówiąc: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliś nie jest Chrystus, ani Elias, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc:

Jać chrzczę wodą; ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się; któremu jam nie godzien rozwiązać rzymk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordaniem, gdzie Jan chrzczył» (Jan, 1, 19—28).

Lud napływał wciąż jeszcze tłumnie nad Jordan do Jana Chrzciciela, by słuchać jego słów proroczych i przyjmować chrzest z rąk jego. Mówiono wszędzie z podziwem i czcią o świętym pustelniku. Pamięć cudownych zająć, towarzyszących jego przyjściu na świat, jego obecny surowy i umartwiony sposób życia, o jakim nie słyszano jeszcze w Izraelu, jego porywające nauki, śmiałość, z jaką wytykał błędy wszystkim, nawet najdosłojniejszym, wszystko to czyniło olbrzymie wrażenie, jednało mu rzesze ludu, który skłonnym był bardzo widzieć w nim i powitać obiecanego Mesyasza. »Wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, czy on nie jest Chrystusem« — powiada Ewangelista Łukasz (3, 15). Wszystko to nie dawało spokoju mężom, zajmującym pierwsze miejsce w Izraelu, arcykapłanom, uczonym zakonnym i członkom Wysokiej Rady. Z urzędu swego uważali sobie za obowiązek, wywiedzieć się u Jana, kim on właściwie jest. Wysoka Rada (synedryum) miała za zadanie zastępować i reprezentować lud cały we wszystkich sprawach publicznych natury religijnej czy świeckiej, usuwać i przytłumiać wszelkie niepowołane nowatorstwa, zwłaszcza zagrażające spokojowi publicznemu, mieć oko na nowo występujących nauczycieli i proroków, badać ich samych i ich naukę. Tem się tłumaczy, że Wysoka Rada jerozolimska z urzędu wysłała do Jana kapłanów i lewitów, by wy pytali się go, kim on jest właściwie¹⁾. Posłano kapłanów bo rozchodziło się o sprawę natury religijnej i to o sprawę bardzo ważną, bo o stwierdzenie, w jakim stosunku stoi ten prorok i kaznodzieja do obiecanego i oczekiwanego powszechnie Mesyasza, czy może on jest nim właśnie;

¹⁾ Że przez »żydów«, którzy zarządzili to poselstwo, rozumieć należy Wysoką Radę (synedryum), wynika to z innych miejsc Pisma świętego, gdzie członkowie Wysokiej Rady, jako przewodcy i zastępcy całego narodu, nazwani są krótko »Żydami« (Jan 5, 10. 15; 8, 3. 22 itd.).

a sprawę taką religijną mogli właśnie kapłani najlepiej rozsądzić. Wysłani kapłani należeli do sekty Faryzeuszów i byli zapewne sami członkami Wysokiej Rady. W orszaku ich znajdowali się także lewici do ich posługi i pomocy. Nie myślmymy jednak, że celem i zamiarem tego poselstwa było uznać w Janie Chrzcicielu obiecanego Mesyasza. Jak lud sam, tak i jego przewodcy oczekiwali Mesyasza, który założy potężne państwo ziemskie i zapewni żydom panowanie nad innymi narodami, a wystąpienie Jana nie było tego rodzaju, iżby mogło odpowiedzieć tym oczekiwaniom. Zresztą Jan występował zaraz od początku przeciw Faryzeuszom i Saduceuszom i tem zraził ich sobie; nie chcieli też przyjmować chrztu jego (Mat. 3, 7 i n.; Łuk. 7, 30). Pobudką do wysłania poselstwa było zatem nietyle poczucie obowiązku urzędowego, jak raczej obawa, zawiść, zazdrość i nienawiść. Już św. Chryzostom (407) zarzuca tym zwierzchnikom Izraela nieczyste zamiary, powiada wyraźnie, że powodem wysłania poselstwa była tylko zawiść i zazdrość Faryzeuszów o rozgłos i wzięcie Jana u pospółstwa.

Kim jesteś? To pierwsze pytanie, jakie wysłańcy zadają Janowi. Z odpowiedzi Jana »Jam nie jest Chrystus« wnosić można, że pytanie nie brzmiało tak ogólnie, że owszem wysłańcy pytali się go wyraźnie, czy jest Chrystusem (Mesyaszem). Stanowczą swą odpowiedzią chciał Jan w każdym razie zbić mniemanie tych, którzy gotowi byli uważać go za Mesyasza. Zwrot »wyznał i nie zaparł się, ale wyznał« określa właśnie dosadnie stanowczość odpowiedzi Jana.

Pytają wysłańcy dalej: Czy jesteś Eliaszem? Pytanie wydać się może dziwnem, ale nawet śmiesznem, bo przecież Eliasza żył w IX. wieku przed Chrystusem, a jednak jest ono uzasadnionem. Powiada Pismo święte, że Eliasza nie umarł, ale wziętym był z tego świata żywcem, w sposób cudowny¹⁾, że dalej wróci przy końcu świata przed

¹⁾ Gdy Eliasz szedł z uczniem swym Elizeuszem ku miastu Jericho, »oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwóch; i wstał Eliasz przez wichurę do Nieba« (4 Król, 2, 11). Nie był to zapewne rzeczywisty wóz, ani żywe konie; prawdopodobnie uniesion był Eliasz na chmurze świetlnej, przypominającej kształtem wóz zaprzężony w konie.

przyjściem Chrystusa na sąd ostateczny, by głosić pokutę niewiernym żydom i nawracać ich do Pana. Przez usta Malachiasza proroka (w czwartym wieku przed Chr. zapowiada Bóg: »Oto ja pošlę wam Eliasza proroka, pierwaj, niżli przyjdzie dzień Pański, wielki i straszny. I nawróci serce ojców ku synom i serce synów ku ojcom ich (Mal. 4, 5, 6); czyli sprawi wtenczas Eliaz, że wszyscy żydzi staną się wierzącymi, jak byli nimi ojcowie ich, święci Patryarchowie. Żydowscy uczeni zakonni, którzy wogóle fałszywie rozumieli i tłómaczyli proroctwa starozakonne, rozumieli powyższe słowa Malachiasza tak, że Eliaz pojawi się już przed pierwszym przybyciem Mesjasza, by przygotować naród żydowski na Jego przyjęcie. Stąd też to pytanie: Czy jesteś Eliazem? Wprawdzie Zbawiciel rzekł raz sam o Janie Chrzcicielu: »A jeśli chcecie przyjąć, tenci (Jan) jest Eliaz, który ma przyjść« (Mat. 11, 14; por. 17, 12), ale to tylko w znaczeniu przenośnem, duchowem, o ile mianowicie Jan miał spełnić podobne zadanie, jakie czeka Eliasza przy końcu świata. Użył zaś Jezus tego zwrotu, by łatwiej skłonić żydów do uznania Jana za poprzednika Jego. Chciał, by uwierzyli o Janie Chrzcicielu to, czego się spodziewali od Eliasza. Było to tem łatwiejszem, że przy zwiastowaniu narodzenia Jana objawił Anioł ojcu, Zacharyaszowi: »On (Jan) uprzedzi przed nim (Mesjaszem) w duchu i mocy Eliazowej« (Łuk. 1, 17). Lecz Faryzeusze i uczeni zakonni, którzy trzymali się tylko martwej litery Pisma, nie umieli pojąć tej łączności wzajemnej między osobą Eliasza i Jana. Powyższe pytanie wysłańców odnosiło się zatem wyłącznie do osoby Eliasza jako takiej i na to pytanie musiał Jan odpowiedzieć przecząco.

Wysłańcy pytają dalej: Czy jesteś prorokiem? Mają tu na myśli nie jakiegoś proroka wogóle, ale pewną oznaczoną osobę, a więc chyba tego, którego Mojżesz przepowiedział. »Proroka z narodu twego i z braci twojej, jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój; tego słuchać będziesz«. (Mojż. 18, 15). Prorokiem, jako Mojżesz, jest tylko Chrystus, bo tylko Mojżesz i Chrystus byli założycielami »przymierza«, Mojżesz starego Zakonu, Chrystus nowego, Mojżesz pośrednio, Chrystus bezpośrednio. Potwierdza to Piotr

święty, odnosząc proroctwo powyższe do Chrystusa, gdy mówi podczas kazania w dzień Zielonych Świąt: »Mojżesz też mówił: Iż proroka wzbudzi wam Pan Bóg wasz z braci waszej jako mnie; onego słuchać będziecie według wszystkiego, cokolwiek wam mówić będzie. I stanie się, wszelka dusza, któraby nie słuchała Proroka onego, będzie wyko-rzeniona z ludu« (Apost. 3, 22. 23). Wysłańcy jednak Wy-sokiej Rady nie mogli, pytając o proroka, mieć na myśli Mesyasza, bo Jan oświadczył im już, że tym ostatnim nie jest. Według wybitnych, biegłych tłumaczy Pisma mieli tu oni na myśli proroka Jeremiasza, który rozpoczął swą działalność na krótko przedtem, zanim żydzi uprowadzeni zostali do niewoli babilońskiej, a to w 13 roku panowania króla Judzkiego Jozyasza, a więc około r. 626 przed Chr. Podług dawnej tradycyi umarł Jeremiasz w Egipcie, gdzie wielu żydów uciekło po zamordowaniu sprawiedliwego babilońskiego namiestnika Judei, Godoliasza; z tymi zbiegami miał i Jeremiasz udać się do Egiptu (Jer. 43). Według po-dania rzymskiego Martyrologium miał tam Jeremiasz zgi-nąć w pobliżu miejscowości Taphnis, ukamienowany przez pospólstwo¹⁾. Pamięć jego czczono święcie u żydów, do czego przyczyniały się słowa Pisma, iż Jeremiasz modli się ciągle u tronu Boga za lud i święte miasto Jeruzalem. »Tenci jest miłośnik braci i ludu Izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży« (2 Machab. 15, 14). Jeremiasz to również przed zburzeniem świątyni Salomona (w r. 588) uratował świętą Arkę Przymierza, święty namiot i ołtarz całopalny i ukrył te relikwie w jaskini na górze Nebo, przyczem wypowiedział proroctwo: »Miejsce to nie będzie wiadome, aż zbierze Bóg zgromadzenie ludu i zmiłuje się« (2 Mahab. 2, 7). Łatwo więc mogła zagnieździć się u ludu wiara, że to prorok Jeremiasz jest tym prorokiem, zapo-wiedzianym przez Mojżesza, którego Bóg kiedyś wskrzesi; wielu było rzeczywiście tego mniemania. Gdy Jezus, będąc w Cezarei Filipowej (u stóp Antilibanu), pyta swych uczniów, za kogo Go ludzie mają, ci opowiadają Mu: »Jedni za Jana

¹⁾ Martyr. rom. 1. maja. Por. Tertuk. Scorp. 8; Hieron. c. Jov. 2, 37.

Chrzciciela, drudzy za Eliasza, inni za Jeremiasza albo jednego z proroków» (Mat. 16, 14). Tem tłumaczy się, dlaczego wysłańcy pytali się Jana, czy jest Jeremiaszem.



Jezus i Matka Najświętsza.

Obraz prof. A. Citerego z Florencyi. Fotogr. Alinari.

Gdy Jan i temu pytaniu zaprzeczył, nalegają wysłańcy na niego i żądają wprost, by przecież poinformował ich co do swego powołania, osobistości i charakteru nauczycielskiego. Mówią, że przecież muszą dać jakąś odpowiedź tym, którzy ich wysłali, i nie mogą wrócić z niczem. Wtedy Jan

odpowiada im słowy proroka Izajasza, które przepowiadają jego powołanie i stosunek do ludu Izraelskiego: »Jam głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz prorok« (Izaj. 40, 3). Jak już wyżej wykazano, mieszczą te słowa przede wszystkim wezwanie do żydów, bawiących w niewoli babilońskiej, by przygotowywali drogę Jehowie (Bogu), który ma ich zaprowadzić napowrót do ojczyzny. Zwrot ten wzięty jest stąd, iż zwyczajem było u władców wschodnich kazać się poprzedzać przez heroldów, których obowiązkiem było przygotowywać i oczyszczać drogę podróżującego władcy, usuwać z drogi wszelkie przeszkody i zapewnić mu w każdej miejscowości gościnne, uroczyste przyjęcie. Oswobodzenie z niewoli babilońskiej było znowu typem o wiele ważniejszego oswobodzenia ludzkości z niewoli grzechowej przez Chrystusa. By jednak oswobodzenie to stało się możliwem, koniecznem jest przygotowanie Zbawicielowi drogi do serc ludzkich. Przygotowaniem takim miały być z jednej strony nauki, upomnienia i chrzest pokutny Jana, z drugiej strony wiara i gotowość do pokuty ze strony ludu Izraelskiego. Wysłańcy, będąc Faryzeuszami, którzy tak chełpili się znajomością Pisma, mogli byli przy dobrej woli odgadnąć znaczenie słów wielkiego Proroka, przytoczonych przez Jana, albo przynajmniej poprosić o wyjaśnienie takowych. Lecz na to nie pozwalała im ich pycha; przecież nie przyszli po naukę; tylko na śledztwo i sąd. Więc też nie bez złośliwej intencji stawiają Janowi zarzut: »Dlaczegoż tedy chrzczisz, jeśliś nie jest ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani Prorokiem?« Chrzest, czyli obmycie wodą, podają Prorocy nieraz za obraz duchownego oczyszczenia i wewnętrznego przeistoczenia człowieka w epoce mesyańskiej. »Wyleję na was wodę czystą« — powiada prorok Ezechiel — »i będziecie oczyszczeni od wszystkich nieczystości waszych... Dam wam serce nowe i ducha nowego położę pośród was...« (Ezech. 36, 25, 26). »Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem na obmycie grzesznego i nieczystego« (Zach. 13, 1). Według zaś tłómaczenia Faryzeuszów mógł tego oczyszczenia, względnie obmycia przez udzielenie chrztu dopełnić tylko Mesyas,

Eliasz lub »ów« prorok; dlatego czynią Janowi ten zarzut. Znamienną i pełną znaczenia jest odpowiedź Jana: »Jać chrzczę wodą; ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się; któremu jam nie godzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego«. Podobnie jak w poprzednim kazaniu pokutnem (Mat. 3, 11; por. Jan 1, 33), tak i tu zaświadcza Jan, że jego chrzest polega tylko na zewnętrznem obmyciu wodą bez wewnętrznej mocy łaski i duchowego oczyszczenia. Ma on tylko uzmysławiać wewnętrzne oczyszczenie, uświadamiać ludziom konieczność takiego oczyszczenia; ma być tylko przygotowaniem na przyjęcie Tego, który wraz ze chrztem dawać będzie także Ducha świętego. Ten nie zaczął jeszcze wprowadzić swej publicznej działalności, stoi jednak już pośród ludu. Niestety lud i jego przewodcy nie poznają Go; wobec swej niewiary i fałszywych pojęć o doczesnem królestwie mesyańskiem nie uznają w Nim obiecanego Mesyasza. Zgubny jad niewiary zaraził już najwyższych przewodców Izraela i przez nich począł się udzielać się ludowi. Jan nie przestaje na wykazaniu wysłańcom, iż nie znają Mesyasza; zwiastuje im zarazem Jego boskość słowy: »który przedemną stał się«. Ponieważ Jan był o sześć miesięcy starszym od Jezusa, więc tylko tak można rozumieć te słowa, iż Jezus jako Bóg był od wieków przed Janem. Przejęty tą świadomością, iż Jezus stoi nieskończenie wyżej od niego, zapewnia zaraz Jan, iż nie jest godzien być Jego ostatnim sługą, nie jest godzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego¹⁾. W tem miejscu zauważa Ewangelista, iż działo się to w Betanii za Jordanem²⁾. Dokładne określenie miejscowości potęguje wiarogodność opowiadania. Zważmy jeszcze, że Jan dał to świadectwo o swem powołaniu i swym stosunku do obiecanego Mesyasza nie tylko wobec wysłańców Wysokiej Rady, ale i wobec wszystkiego zebranego tłumnie ludu.

¹⁾ Było zwyczajem na wschodzie, że gdy pan chciał zdjąć sandały (były to podeszwy z drzewa, skóry lub korku, przymocowane do nóg rzemykami), to jeden z najniższych niewolników rozwiązywał rzemyki i brał sandały w przechowanie.

²⁾ Co do Betanii patrz tom I. str. 42 i 68.

Podziwiamy moc charakteru, a zarazem łagodność i pokorę św. Jana Chrzciciela. Jako poprzednik Jezusa, daje otwarcie i nieustraszenie świadectwo o Nim. Unika przytem wszelkich wyrażen zbyt ostrych i gwałtownych, któreby mogły urazić słuchaczy. Odpowiedzi jego są skromne i pokorne, ale stanowcze i tchnące prawdą. Mówi, tylko wezwany do tego, i mówi tylko tyle, ile jest koniecznem. Unika wzmianki o swem cudownem narodzeniu się, o swem życiu surowem a świątobliwem, o ściśle obcowaniu z Bogiem. Wskazuje tylko na swe powołanie, w tem się streszczające, iż ma przygotować lud na przyjęcie obiecanego Mesyasza. »Podziwiającie łagodność i prawdę Świętego« — woła Theophylakt (Biskup z Achris w Bułgarii, 1007) — »łagodność, jako że nie używa żadnych ostrych słów przeciw wysłańcom, którzy traktują go z taką pychą i zarozumiałością; prawdę, jako że jestto najotwartwszy i najodważniejszy świadek chwały Chrystusa, której bynajmniej nie zataja, by może sobie sławy przyporządzić«. Niedowiarstwo wysłańców Wysokiej Rady niech będzie nam przestrogą, by i nas nie spotkał przypadkiem zarzut: »W pośrodku Was stoi Ten, którego wy nie znacie«. Zdolny pisarz z nowszych czasów, Jan Em. Veith, tak pisze o tem: »Stoi pośród nas (Meszasz) jako góra cudowna, z której na wszystkie strony biją źródła życia. A jako z małej doliny, całkiem w dole nie widać szczytów gór, choć wznoszą się tak wysoko i górują nad całym obszarem, tak nie widzą i nie poznają Odkupiciela swego ci chrześcijanie, których życie tkwi przy ziemi, przynięcone zmysłowością i samolubstwem. Stoi pośród nas, jako winna macica pośród latorośli..., by dawać wszystkim życie łaski; a jednak wielu oddzieliło się od żywej społeczności przez grzech śmiertelny i nałóg grzechowy i nie czują już nawet, iż Go potrzebują. Stoi pośród nas, jak król w pośrodku swoich poddanych; ale ci przeważnie chadzają własnymi drogami, jakgdyby Jezus nie był wcale ich Panem, jakgdyby władanie Jego nad nimi nie było wiecznem i niezmiennem... Stoi pośród nas, jak pasterz pośród owiec swych w jednym świętym Kościele; a jednak mniema wielu, iż znajduje Go także gdzieindziej, w rozlicznem za-

mięszaniu poglądów, poza Kościołem... Stoi pośród nas jako światło promienne wśród ciemności; lecz bardzo wielu przenosi ciemności nad światło, unikają zatem światła, bo złe są uczynki ich».

Nie chcemy należeć do tych wielu, którzy nie znają Jezusa i chodzą własnymi drogami. Trwajmy wiernie przy Jezusie, bo przecież On jest »Drogą, Prawdą i Życiem. I nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez Niego« (Jan 14, 6).

II. Jan daje świadectwo o Jezusie jako o Baranku Bożym.

»Nazajutrz ujrzał Jan Jezusa, idącego do siebie, i rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Tenci jest, o którym mówiłem: Idzie za mną Mąż, który stał się przedemną, iż pierwaj był, niż ja. A jam Go nie znał; ale iżby był objawion w Izraelu, dla tego ja przyszedłem, chrzcząc wodą. I dał świadectwo Jan, mówiąc: Iżem widział Ducha, zstępującego jako gołębicę z Nieba i został na Nim. A jam Go nie znał; ale który mię posłał chrzcić wodą, ten mi powiedział: Na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na Nim zostawającego, Ten jest, który chrzci Duchem Świętym. A jam widział i dałem świadectwo, że Ten jest Syn Boży« (Jan, 1, 29—34).

Skąd Jezus szedł i w jakim celu przybywał do Jana, o tem nie mówi Ewangelista. Wnosząc jednak ze związku biblijnych opowiadań, nie ulega prawie wątpliwości, że Jezus szedł z pustyni, na której przygotowywał się do swego urzędu mesyańskiego i gdzie był kuszonym przez szatana. Cel Jego przybycia do Jana stanie się nam zaraz oczywistym. Janowi Chrzcicielowi miała być daną sposobność, by publicznie wobec zebranego ludu wskazał na Jezusa, jako na Mesyasza. »Przyszedł« — powiada św. Chryzostom — »by poprzednikowi swemu dać okazję do wypełnienia wobec Niego urzędu swego, polegającego na tem, iżby wobec ludu podał Go za tego, kim Jezus rzeczywiście był«. Nazywając Jezusa »Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, ma Jan przed oczyma słowa proroka Izajasza, który tak przepowiada o obiecany Mesyaszu: »Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze, karność po-

koju naszego na Nim... Ofiarowany jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie i nie otworzy ust swoich» (Izaj. 53, 5—7). Jan Chrzciciel nazywa Jezusa »Barankiem«, upodabniając Go z barankiem wielkanocnym, którego w myśl przepisu prawa Mojżeszowego zabijano corocznie w każdym domu żydowskim przed wielkim świętem Paschy (14, Nisan), ofiarowywano Bogu, następnie spożywano upieczonego jako ofiarną ucztę wielkanocną. Działo się to na pamiątkę owej nocy, kiedyto Anioł pomoru wybił w Egipcie wszystko pierworodne, ale ominął domy Izraelitów, pomazane krwią baranka ofiarnego i na pamiątkę połączonego z tem oswobodzenia Izraelitów z niewoli egipskiej. Ta bowiem ostatnia plaga skłoniła króla Faraona, iż pozwolił Izraelitom opuścić Egipt. Żydowski Baranek wielkanocny był typem Chrystusa. Jak przez krew onego Baranka uwolnieni byli Izraelici od śmierci doczesnej i od niewoli egipskiej, tak przez krew Chrystusa uwolnionym jest rodzaj ludzki od śmierci wiecznej i od niewoli szatana. Dlatego nazywa Apostoł Paweł Chrystusa barankiem ofiarnym chrześcijan: »Pascha nasza (Baranek ofiarny) ofiarowany jest Chrystus« (I. Kor. 5, 7). Zaś we fakcie tym, iż obu łotrom na krzyżu łamano kości, Jezusowi zaś nie, dopatruje się Ewangelista Jan dopełnienia tego, co przepowiedzianem było o żydowskim Baranku ofiarnym: »Kości nie złamiecie z niego« (Jan 19, 32—36). Barankiem Bożym nazwany jest Jezus, jako że przeznaczonym był na ofiarę dla Boga i że On jedynie był mocen zmazać grzechy nasze. Ofiarowanym zaś był nietylko za grzechy Izraela, lecz na odkupienie całej ludzkości; dlatego nazywa się Barankiem, który gładzi grzechy »świata«. To posłannictwo Jezusa odkupienia całej ludzkości, zmazania grzechów całego świata przepowiedzieli prorocy jak najdokładniej.

Zaznaczyliśmy już, jako Jezus »był pierwej, niż Jan«, jak to rozumieć, że Jan »nie znał« Jezusa przed udzieleniem Mu chrztu, i jak z cudownych znaków przy chrzcie poznał Go, jako tego, który chrzci Duchem świętym. Jezus był »pierwej« niż Jan, bo był prawdziwym Bogiem i jako taki istniał od wieków. Jan »nie znał« Jezusa przed udzie-

leniem Mu chrztu, gdyż dopiero przy chrzcie, mocą cudownego objawienia Bożego danem mu było poznać Jezusa, jako Syna Bożego, podczas gdy dotychczas przeczuwał tylko boską godność i mesyańskie posłannictwo Jezusa na podstawie niejasnych i niedoskonałych wieści, na które nie mógł i nie chciał się powoływać w swych naukach. Teraz powołuje się już śmiało na bezpośrednie objawienie Boże, jakiego dostąpił w myśl obietnicy: »Na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na Nim zostawającego, tenci jest, który chrzci Duchem świętym!« Ten znak widział Jan nacznie, słyszał także przytem głos Ojca niebieskiego: »Ten (Jezus) jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem«. Teraz mógł już Jan wystąpić jako wiarygodny świadek boskości i mesyańskiej godności Jezusa. Dlatego świadectwo to jest punktem kulminacyjnym jego nauki; wobec takiego świadectwa musi ustąpić wszelka wątpliwość i żaden niedowiarek nie może mieć wymówki.

A jednak to tak pewne świadectwo nie przekonało ogółu żydów nie rozprószyło ich przesądów co do obiecanego Mesjasza. Tu i ówdzie tylko padło ziarno jego nauki na dobrą rolę i wydało pożądany owoc. Kilka tylko nielicznych wybranych dusz przyłgnęło zrazu do boskiego Zbawiciela; dla ogółu pozostał obcym i niezrozumianym. Syn cieśli z Galilei, z pogardzanego miasta Nazaret, nie odpowiadał oczekiwaniom, jakie żydzi pokładali w Mesyaszu. To już było bardzo dużo, że zwrócili wogóle na Niego uwagę, że wzbudzał w nich podziw i ciekawość. »Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli« (Jan, 1, 11). Niechże nas przynajmniej świadectwo wielkiego proroka Jana nie tylko umocni we wierze, miłości i przywiązaniu do Jezusa, ale niech nas także zachęci do tego, byśmy za jego przykładem odważnie wyznawali Jezusa słowem i czynem jako Syna Bożego i Odkupiciela świata. »Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech«. (Mat. 12, 32).

ROZDZIAŁ VII.

Pierwsi uczniowie Jezusa.

»Nazajutrz zaś stał Jan i dwaj z uczniów jego. A spojrzawszy na Jezusa idącego, rzekł: Oto Baranek Boży. Usłyszeli go dwaj uczniowie, tak mówiącego, i poszli za Jezusem. A obróciwszy się Jezus i ujrzawszy ich, za sobą idą-



Błogosławiający Chrystus.

Według obrazu Basaitego w Bergamo.

Sławne galerye obrazów, które w wielkich miastach europejskich niemal zawsze się znajdują, dawne kościoły — posiadają mnóstwo pięknych obrazów postaci Jezusa Chrystusa. Niektóre z nich w reprodukcjach pomieszczamy w tej książce.

cych, rzekł im: Czego szukacie? Którzy Mu rzekli: Rabbi (Nauczycielu), gdzie mieszkasz? Rzekł im: Pójdźcie, a oglądajcie! Przyszli i widzieli gdzie mieszka, i zostali przy Nim onego dnia, a była jakoby dziesiąta godzina. A był Andrzej, brat Szymona Piotra, jeden z tych dwu, którzy

słyszeli byli od Jana i poszli za nim. Ten pierwiej znalazł Szymona, brata swego, i rzekł mu: Znaleźliśmy Mesyasza (to jest Chrystusa). I przywiódł go do Jezusa. A wejrzawszy nań Jezus, rzekł: Tyś jest Szymon, syn Jony; ty będziesz zwan Cephass (to jest Piotr — opoka). Nazajutrz chciał (Jezus) odejść do Galilei i znalazł Filipa. Rzekł mu Jezus: Pójdź za mną. A Filip był z Betsaidy, miasta Andrzejewego i Piotrowego. Znalazł Filip Natanaela i rzekł mu: O którym napisał Mojżesz w zakonie i Prorocy, tego znaleźliśmy, Jezusa, syna Józefa z Nazaret. Rzekł mu Natanael: Czy może co dobrego być z Nazaret? Rzekł mu Filip: Pójdź a oglądaj! Ujrzał Jezus Natanaela, idącego ku sobie, i rzekł o nim: Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym niema zdrady. Rzekł mu Natanael: Skądże mię znasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Pierwej, niśli cię Filip wezwał, gdy byłeś pod figą, widziałem cię. Odpowiedział Mu Natanael: Rabbi, Tyś jest Syn Boży, Tyś jest król Izraelski. Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Iżemci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz; większe rzeczy nad te ujrzysz. I rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, ujrzycie Niebo otworzone i Anioły Boże, wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego» (Jan, 1, 35—51).

I. Powołanie Jana, Andrzeja i Szymona.

Powołaniem Jana było torować drogę obiecanemu Mesyaszowi do serc ludzkich; on był tym dziewosłębem, który miał zjednać Oblubieńcowi Jego oblubienicę (Kościół święty). Pierwszą więc jego troską było zwracać uwagę słuchaczy swych, których serca przez naukę jego i chrzest stały się już podatnymi i skłonnymi ku sprawom pobożnym, na Jezusa. Gdy zatem następnego dnia ujrzał znowu Jezusa, przechodzącego w pobliżu, powtarza to samo świadectwo, jakie dał o Nim dnia poprzedniego: Oto Baranek Boży! Słuchacze rozeszli się już byli, gdyż było »około dziesiątej godziny«, czyli według naszej rachuby około czwartej godziny popołudniu¹⁾. Także uczniowie Jana odeszli już,

¹⁾ Żydzi liczyli czas dzienny od szóstej godziny rano do szóstej wieczór.

dwóch tylko zostało przy ulubionym Mistrzu. Jednego z nich nazywa Pismo po imieniu: był to Andrzej, brat Szymona Piotra; drugim był bez wątpienia Jan Ewangelista, który potem opisuje sam to zdarzenie. Przemawia za tem zwyczaj Jana unikania przez skromność wszelkiej wzmianki o sobie; widać to także i z barwności i wyrazistości opowiadania, przyczem nawet czas podany jest najdokładniej. Widząc Jezusa, obok przechodzącego, powtarza Jan wobec tych dwóch uczniów świadectwo o Jezusie, które złożył był już dnia poprzedniego wobec całej rzeszy: Oto Baranek Boży! Chciał więc widocznie zachęcić i skłonić obu uczniów, by przyłączyli się do Jezusa. Zachęta okazała się skuteczną; obaj uczniowie opuścili dotychczasowego mistrza Jana i poszli za Jezusem.

Jako tym uczniom, tak i nam ukazuje się Jezus czasem, niejako w pochodzie i przemawia do nas wewnętrznym i zewnętrznym głosem łaski. Idźmy za Nim bez zwłoki, aby się dopełniły na nas Jego dobrotliwe zamiary udoskonalenia i uświęcenia nas, jak to się stało z owymi uczniami. Na głos łaski poszli natychmiast za Zbawicielem, przepełnieni gorącą tęsknotą i wewnętrznym pragnieniem poznania Go bliżej. Przejęci czcią wielką, nie ośmielili się przemówić do Niego; Jezus sam uprzedza ich. Jako wszechwiedzący znał ich serce i ich rzetelny, pobożny zamiar; zwraca się więc do nich i zapytuje łagodnie i uprzejmie, kogo szukają. Tem samem dodaje im otuchy i wzbudza w nich zaufanie do siebie. Więc też zaraz zapytują śmiało: »Mistrzu, gdzie mieszkasz? Pytaniem tem dają do poznania, że właśnie Jego samego szukają. Pytają się o mieszkanie Jezusa nie z ciekawości, tylko przejęci pragnieniem ciągłego obcowania z Nim; pragną być w ścisłej satości z Tym, którego Jan Chrzciciel nazwał Barankiem Bożym gładzącym grzechy świata, pragną rozmawiać z Nim poufale i korzystać z Jego nauki, dlatego nawet tytułują Go »Rabbi«, bo tak nazywali żydzi swych nauczycieli. Jezus czyni chętnie zadość ich życzeniu i zaprasza ich do siebie: »Pójdźcie i oglądajcie!« Poszli i pozostali przy Nim tego samego dnia. To pierwsze spotkanie z Jezusem wywarło na Jana, późniejszego ulubieńca Jezusa, tak głębo-

kie wrażenie, że nawet oznacza dokładnie czas, kiedy się to stało: około dziesiątej godziny. O przedmiocie tej pierwszej rozmowy nie wspomina Biblia nic. Z tego jednak, że Andrzej, odszedłszy, oznajmia radośnie bratu Szymonowi: »Znaleźliśmy Mesyasza«, wynika jasno, że przedmiotem tej rozmowy i pierwszej nauki mogła być tylko osoba obiecane-
nego Mesyasza i królestwo Boże, jakie Tenże miał założyć.

Rozmowa z Jezusem przekonała zaraz obu uczniów o Jego boskiem posłannictwie i mesyańskiej godności. Przeświadczenie, że znaleźli oczekiwanego z taką tęsknotą Odkupiciela świata, napełniło ich taką radością, iż wyruszyli zaraz, by podzielić się ze swem szczęściem z innymi. Za zrządzeniem Bożem spotyka Andrzej najpierw brata swego Szymona, któremu zwiastuje radosną nowinę: Znaleźliśmy Mesyasza. Szymon pragnie zobaczyć tego Mesyasza. Andrzej prowadzi go też do Jezusa, albo natychmiast, albo zaraz następnego ranka. »Oto jest braterska życzliwość« — jak zauważa św. Chryzostom — »oto przyjaźń prawdziwa i szczere przywiązanie, w sprawach duchownych jak najszybciej dopomagać sobie!« Jak Andrzej brata swego, Szymona, tak każde rodzeństwo winno prowadzić się wzajemnie do Chrystusa; zwłaszcza starsi z rodzeństwa winni być pomocni młodszemu, by ci mogli poznawać coraz lepiej Jezusa, źródło życia, i coraz większą miłością przyjmować się ku Niemu.

Gdy Szymon, pałający pragnieniem poznania Zbawiciela świata i usłyszenia słów Jego, stanął przed Jezusem, rzuca nań Jezus spojrzenie, pełne znaczenia, i powiada mu: »Tyś Szymon, syn Jony, ty będziesz zwan Cephass (to znaczy Piotr — opoka)«. Jezus »spojrzał« na Szymona, to znaczy, że przejrzał odrazu wszystko, co dotyczyło jego osoby i jego wewnętrznego usposobienia. Wymienia imię nowo sprowadzonego ucznia i imię jego ojca, czem zaświadcza swą wszechwiedzę. Przewiduje stałość i moc charakteru Piotra, które uzdalniają go do pozostania podwaliną i głową przyszłego Kościoła Chrystusowego. Ze względu na to wysokie przeznaczenie, zapowiada mu, że będzie się odtąd zwał Piotrem, czyli opoką. Takie zmiany imienia lub nazwiska mają w historii świętej zawsze głębokie znaczenie i towa-

rzyszą zwykle wyniesieniu do jakiejś szczególniejszej godności. Tak n. p. zmienił Bóg nazwisko Patryarchy Abrama (wysoki ojciec) na »Abraham« (ojciec licznych narodów), ponieważ w jednym z jego potomków (Mesyaszu) miały być błogosławione wszystkie narody ziemi.

O tej zmianie imienia Szymona pisze św. Cyryl Jerozolimski († 386) tak: »Przez imię, które (Jezus) mu dał, zapowiedział jego przyszłą stałość i przeznaczenie stania się filarem Kościoła na ziemi«.

II. Powołanie Filipa i Nathanaela.

Wybierając się następnego dnia do Galilei, pozyskał sobie Jezus jednego jeszcze ucznia, Filipa. Filip pochodził z tej samej miejscowości, co Andrzej i Szymon, mianowicie z Betsaidy, małego miasteczka na zachodnim brzegu jeziora Genezaret. Wystarczyło dla Filipa króciutkie wezwanie Jezusa: »Pójdź za mną«, by pozyskać go dla Zbawiciela. Wpływ słów Zbawiciela na serca ludzkie jest potężny i porywający, jeśli tylko człowiek nie stawia rozmyślnego oporu, jeśli tylko gotów jest współdziałać z pociągającą go łaską. Filip, o którym tu mowa, jest identyczny z późniejszym Apostołem tegoż imienia, który w spisie Apostołów wymienionym jest razem z Bartłomiejem¹⁾. Odrazu wykazuje zalety, polecające go na godność apostołską, mianowicie głęboką wiarę w mesyańskie posłannictwo Zbawiciela, zapał i pragnienie pozyskania dla niego dusz ludzkich. Wnosząc z tekstu Pisma, przypuszczać należy, że Filip jeszcze tego samego dnia przyprowadził do Jezusa — biegłego w Zakonie Natanaela. Ze stanowczością, płynącą z głębokiego przekonania, oświadcza mu: »O którym napisał Mojżesz w Zakonie i prorocy, tego znaleźliśmy, Jezusa, syna Józefa, z Nazaret«. Filip podzielał więc jeszcze wtedy mniemanie ogółu, że Jezus jest synem Józefa i że się narodził w Nazarecie.

Na powyższe słowa Filipa podnosi Natanael zarzut: »Czy może co dobrego być z Nazaret?«. Wiedzieć trzeba, że Galilea, jako siedziba wielu pogan, była w pogardzie

¹⁾ Por. Mat. 10, 3; Mark. 3, 18; Łuk. 6, 14; Apost. 1, 13.

u żydów, w szczególności zaś miasteczko Nazaret miano za nie i to dlatego, że w Piśmie Starego Zakonu niema o niem żadnej wzmianki. Jak wszyscy prawie żydzi, tak i Natanael oczekiwał Mesyasza, jako potężnego władcy ziemskiego, nie mogło mu się też zrazu w głowie pomieścić, by tenże miał pochodzić z małego pogardzanego miasteczka Nazaret. Jako biegłemu w Zakonie nie było mu także obcem, że podług proroka Micheasza obiecany Mesyasz miał wyniść z Betlejem (Mich. 5, 2). Że jednak pragnął przybycia Mesyasza i że nie wzgardził wezwaniem Filipa, dowodem jego późniejsza silna wiara i powołanie go na urząd apostołski¹⁾.

Filip nie próbuje nawet dysputować z Natanaelem i przekonywać go. Wie dobrze, że najsilniejszym dowodem będzie sama osoba Jezusa i słowa Jego; powiada mu więc tylko: »Pójdź i oglądaj!« Czyli innemi słowy: Skoro tylko ujrzysz Jezusa i pomówisz z Nim, pierzchną twe wątpliwości i natychmiast uwierzysz weń. Wiedział już Filip z własnego doświadczenia, jaki przepotężny wpływ wywiera sama postać Zbawiciela na każdego nieuprzedzonego a dobrze myślącego. Powiada św. Cyryl: »Mowy Zbawiciela tchnęły łaską niebiańską i szczególną słodyczą, i były prawdziwem wewnętrznem pomazaniem dla tych, którzy słuchali Go sercem pokornem i wierzącem«. Tak właśnie rzecz się miała z Natanaelem. Gdy Natanael był już tak blisko, że mógł słyszeć słowa Jezusa, powiada tenże do otaczających Go: »Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym niema zdrady«. Chwali go więc Jezus, że jest Izraelitą w całym

¹⁾ Tłumacze Biblii zgadzają się wszyscy co do tego, że Natanael, o którym tu mowa i u Jana 21, 2, identycznym jest z Bartłomiejem, wspomnianym w Dziejach Apostołów (Mat. 10, 3; Mark. 3, 18; Łuk. 6, 14; Apost. 1, 14) Natanael (dar Boży) to imię jego, Bartłomiej zaś nazwisko rodzinne (Bar Tolmaisyn Tolmai). Dowodzi tej identyczności fakt, że wszyscy, powołani wówczas nad Jordanem uczniowie, wybrani zostali później Apostołami, a to Andrzej, Jan i Filip, że dalej u Mateusza Marka i Łukasza przytoczonym jest Bartłomiej zaraz po Filipie, który przyprowadził Natanaela do Jezusa. Znajdujemy w historii kościelnej Euzebiusza (Lib. V., 13), że Bartłomiej, opowiadając Ewangelię, zaszedł aż do Indyj (Yemen), dokąd zaniósł poganom Ewangelię św. Mateusza, pisaną w języku syro-chaldejskim.

znaczeniu tego słowa, że posiada owę czystość i szczerłość umysłu, jaką powinni się odznaczać członkowie narodu Izraelskiego; bo przecież Bóg wybrał ten naród, by objawić się mu i przygotować go przed wszystkimi innymi narodami na przyjęcie obiecanego Mesyasza. Tego prawdziwego Izraelitę zaszczyca Zbzwiciel nowem objawieniem; objawia mu się jako wszechwiedzący, jako przenikający najskrytsze tajniki serc, daje mu tego dowód podczas rozmowy z nim.

Zdumiony Natanael, nie zwraca nawet uwagi na słowa pochwały Jezusa, pragnie tylko dowiedzieć się czemprędzej, skąd Jezus zna go. »Skądże mię znasz?« — pyta. Jezus wykazuje mu, że znajomość ta płynie z Jego wszechwiedzy. Widział go, gdy siedział samotny pod drzewem figowym, pierwaj jeszcze, nim Filip oznajmił mu, że znalazł Mesyasza. »Pierwej, niżli cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię«. Te słowa wywierają na Natanaela tak potężne wrażenie, że wyznaje głośno i uroczyście: »Rabbi (Mistrzu) Tyś jest Syn Boży, Tyś jest król Izraelski!« — Słowa Jezusa musiały mieć jakieś głębokie znaczenie, wiadome tylko samemu Natanaelowi, kiedy skłoniły go do bezzwłocznego uznania i zaświadczenia boskości Jezusa. Izraelici lubieli siadywać w cieniu drzew, zwłaszcza rozłożystych drzew figowych, i tak w odosobnieniu oddawać się studyowaniu ksiąg Zakonu i rozmyślaniu. Może właśnie Natanael, siedząc pod drzewem figowym, rozpamiętywał przepowiednie Proroków o obiecanym a tak upragnionym Mesyaszu i prosił Boga o Jego rychłe przyjście. I oto słyszy, że wtedy właśnie widział go ten Jezus, który obecnie nazywa go prawdziwym Izraelitą bez zdrady. Przez wnioskowanie dochodzi do świadomości o wszechwiedzy Jezusa. Serce jego otwiera się na wpływ łaski i oto nabywa w jednej chwili niezłomnego przekonania, że ten Jezus jest prawdziwie Synem Bożym i Mesyaszem, jakto oznajmił mu Filip i jakto już wielokrotnie zaświadczył Jan Chrzciciel.

Tę wiarę Natanaela nagradza Jezus zaraz, obiecując mu w przyszłości jeszcze większe cudy swej boskiej wszechmocy. »Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz; większe rzeczy nad te ujrzysz«. Następnie zwraca

się już do wszystkich obecnych uczniów i przepowiada im, jako otrzymają niezbite dowody Jego boskiej godności: »Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, ujrzycie Niebo otworne i Anioły Boże, wstępujące i zstępujące na Syna człowieka«. Słowy temi przypomina Jezus sen Jakóba o drabinie niebieskiej. Gdy Jakób uciekał przed bratem swym Ezawem, do Haran w Mezopotamii, zmuszony był nocować



Zbawiciel świata.

Malował Baroccio z Florencyi.

w pustem polu i miał podczas snu widzenie. Widział drabinę, stojącą na ziemi, a szczytem dotykającą Nieba, i widział mnóstwo Aniołów, zstępujących po drabinie na dół i znowu wstępujących na górę; u góry zaś stał Pan Bóg i mówił do niego: »Jam jest Pan Bóg Abrahama, ojca twego, i Bóg Izaaka; ziemię, na której spisz, tobie dam i nasieniu twemu... I będą błogosławione w tobie i w nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi« (1. Mojż. 28, 12–12). Że Jezus to właśnie zdarzenie miał na myśli, jest

tem prawdopodobniejszem, że dopiero co nazwał Natanaela prawdziwym Izraelitą, a więc prawdziwym potomkiem Abrahama, Izaaka i Jakóba; Jakób bowiem w ściślejszem znaczeniu tego słowa był praojcem ludu Izraelskiego. Jak więc owo widzenie Jakóba uzmysławia nam prawdę, iż Jehowa był w ciągłej styczności z ludem swym, że zawsze spieszył mu z pomocą i ochraniał go; tak podobnie obecne słowa Jezusa uzmysławiają nam tę prawdę, że z rozpoczęciem się epoki mesyańskiej przywróconą została łączność między Niebem a ziemią, że zamknięte dotychczas przez grzech Niebo otworzyło się znowu dla ludzi. Jak patriarcha Jakób widział nad sobą Aniołów, zstępujących z Nieba i znowu wstępujących tamże, podobnie mieli i uczniowie doczekać się spełnienia takich cudów na Chrystusie, Synu człowieczym, a tak utrwalić się jeszcze we wierze weń. Za powtórzenie się wspomnianego cudu możemy uważać pojawienie się Aniołów podczas męki Jezusa, w ogrodzie Getsemańskim, przy Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Ten wykład dawniejszych tłumaczyów nie jest jednak jeszcze wyczerpującym. Właściwe znaczenie owych słów Jezusa jest takie, że Mesjasz zstąpił z Nieba na ziemię i otworzył ludziom napowrót Niebo, zamknięte skutkiem upadku grzechowego. Aniołowie — to posłannicy Boga, którzy mają służyć Mesyaszowi i wysłużone przez Niego a płynące obficie z Serca Jego łaski odkupienia rozdzielać ludziom dobrej woli.

Jezus nazywa tu siebie poraz pierwszy »Synem człowieczym«. To określenie powtarza się częściej w Ewangeliach, a wziął je Jezus bez wątpienia z proroka Daniela, który opowiada, jako Mesjasz objawił mu się w chmurach na Niebie w postaci ludzkiej. Nazywa Jezus siebie »Synem człowieczym, ponieważ był prawdziwym człowiekiem, miał rzeczywiste podlegające cierpieniu ciało, a przez Matkę swą Maryę pochodził od Adama. Był Synem człowieczym w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu, gdyż ród ludzki, przez Adama oderwany od Boga, przyprowadził napowrót do Boga i otworzył ludziom Niebo. A mógł to uczynić, bo był zarazem Synem Bożym. Jako taki założył królestwo nieprzemijające, w którym odbywa się ustawiczne duchowe

odradzania się ludzkości, wiodące do zmartwychwstania i do żywota wiecznego, dające nam na wieki godność dzieci Bożych.

III. Uwagi co do wiarogodności opowiadania św. Jana.

Ludzie, nieuznający świętości i boskiego początku ksiąg biblijnych i tłumaczący je według swego widzimisię, starają się dowieść sprzeczności i niezgodności między opowiadaniem Jana o powołaniu pierwszych uczniów, a podaniem tego faktu przez innych Ewangelistów; w ten sposób starają się osłabić i obniżyć znaczenie i powagę Pisma świętego. Rzeczywiście co do formy nie zgadza się opowiadanie Jana z opowiadaniem innych Ewangelistów. Mateusz tak fakt ten podaje: »Gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwóch braci, Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze (albowiem byli rybakami). I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię, że się staniecie rybakami ludzi. A oni natychmiast opuściwszy sieci, szli za Nim. A odszedłszy stamtąd, ujrzał drugich dwóch braci, Jakóba, syna Zebedeusza, i Jana, brata jego, w łodzi z Zebedeuszem, ojcem ich, jak naprawiali sieci swoje; i wezwał ich. A oni, natychmiast opuściwszy sieci (w greckim tekście: łódź), szli za Nim«¹⁾. Podobnie podaje Marek powołanie tych czterech uczniów; Łukasz wymienia tylko trzech: Szymona Piotra, Jakóba Jakóba i Jana²⁾.

Jeśli się jednak bez jakiegokolwiek uprzedzenia porówna opowiadanie Jana z podaniem innych Ewangelistów o powołaniu uczniów, to poznać na pierwszy rzut oka, że rozchodzi się tu o dwa różne całkiem fakty, tak co do rzeczy samej, jak i co do czasu i miejsca. Powołanie uczniów podług Jana miało miejsce nad Jordanem i to zanim Jezus rozpoczął swą publiczną działalność; podług innych Ewangelistów zaszedł ten fakt nad jeziorem Genazaret, i to w czasie, gdy Jezus wykonywał już swój urząd publiczny. Jan wymienia siebie samego, Andrzeja, Szymona

¹⁾ Mat. 4, 18—22.

²⁾ Mark. 1, 16—25; Łuk. 5, 10—11.

Piotra, Filipa i Natanaela; inni Ewangelisci podają Szymona Piotra, Andrzeja, Jakóba i Jana, Łukasz tylko pomija Andrzeja. A więc w jednym i drugim wypadku nie chodzi o te same osoby; także i porządek, w jakim powołanie następuje, jest zupełnie odmienny. Wynika z tego, że nie można utożsamiać opowiadania Jana z opowiadaniem innych Ewangelistów o tym fakcie. Jak we wielu innych miejscach, tak i tu uzupełnia Jan tylko zapiski innych Ewangelistów. Opowiada o powołaniu pierwszych uczniów Jezusa w znaczeniu ogólnem jako pierwszych Jego wyznawców. Inni Ewangelisci opowiadają o powołaniu ściślejшем wybranych uczniów na szczególniejszą godność, na urząd apostołski. Wskazują na to wyraźnie słowa Jezusa: »Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami (łowcami) ludzi«, czyli zwiastunami wiary, głosicielami mojej nauki zbawienia, która ma uratować ludzi od zagłady i zapewnić im Niebo. A więc Ewangelia Jana nie sprzeciwia się bynajmniej trzem innym, stanowi tylko ich pożądane uzupełnienie.

ROZDZIAŁ VIII.

Gody w Kanie Galilejskiej.

»A dnia trzeciego były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; i była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: »Wina nie mają«. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie (t. j. między mną i tobą) niewiasto?¹⁾ Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie! I było tam sześć stągiew kamiennych, służących do zwykłych oczyszczeń żydowskich, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra (greckie: metrety). Rzekł im (sługom) Jezus: Napełnijcie stągwie wodą: I napełnili je aż do wierzchu. Rzekł

¹⁾ Zwykle tłumaczenie: »Co mam z tobą do czynienia, niewiasto«, nie odpowiada przynajmniej co do formy greckiemu tekstowi oryginalnemu; według tego tekstu myśl powyższych słów jest następującą: »Co jest mnie i tobie wspólnego z tą sprawą?

im wtedy Jezus: Czerpajcie teraz i donoście przełożonemu wesela; I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było (lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali), wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwaj daje wino dobre, a gdy się napiją, podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją; i uwierzyli weń uczniowie Jego (Jan, 2, 1—11).«

I. Czas, miejsce i okoliczności, wśród jakich cud się odbył.

Od czasu, gdy Jezus pożegnał się ze swą umiłowaną matką i opuścił Nazaret, by oddać się wyłącznie wykonywaniu swego urzędu mesyańskiego, upłynęło już około dwa miesiące. Bardzo ważne wypadki i zdarzenia wypełniły ten czas. Podczas chrztu w Jordanie wskazał głos z Nieba na Jezusa, jako na Syna Bożego, a Duch święty, zstępujący w postaci gołębicy, zatwierdził to. Potem przez czterdzieści dni przygotowywał się Jezus na puszczy wśród postu i modlitwy na rozpoczęcie swej publicznej działalności i przezwyciężył pokusy szatańskie. Jan Chrzciciel zaświadcza o Nim publicznie i to kilkakrotnie, że On to jest obiecany Mesyaszem. Kilku już uczniów przyłączyło się do Niego, uznając w Nim Syna Bożego i Mesyasa. Teraz udaje się Jezus do Galilei, na gody małżeńskie w Kanie, na które zaproszono Go wraz z uczniami, a w których miała wziąć udział także Marya, matka Jego. Gody miały się zacząć »trzeciego dnia«, t. zn. po powołaniu Natanaela (Jan, 1, 45). Bez względu na to, czy Natanael przyłączył się do Jezusa w okolicy dolnego Jordanu, czy w drodze do Galilei, w każdym razie trzeciego dnia wieczorem mógł Jezus być już w Kanie, odległej od miejsca chrztu około 24 godzin. Z tekstu Pisma nie wynika zresztą bezwarunkowo, że Jezus musiał udać się prosto do Kany; może najpierw przez Scytopolis przybył do miasta rodzinnego, Nazaretu, leżącego około dwie godziny drogi na południowy zachód od Kany, a dopiero, nie zastawszy tam Matki swej, wyruszył do Kany, gdzie był z uczniami zaproszonym.

Gody małżeńskie trwały u żydów zwyczajnie kilka dni i odbywały się bardzo uroczyście. W otoczeniu rówieśników swoich udawał się oblubieniec do domu oblubienicy i prowadził ją wśród śpiewów i muzyki do domu rodziców swych. Oblubienica pojawiała się w stroju odświętnym, ale z zasłoną na twarzy i również w gronie swych rówieśnic (drużek). Pochód odbywał się najczęściej porą nocną, przy pochodniach i lampionach. Ucztę weselną sprawiał oblubieniec w swoim domu i swoim nakładem, a trwała taka uczta, zwłaszcza znamienitszych, zamożniejszych domach nieraz przez siedm dni. Spraszano mnóstwo gości, przyjaciół i znajomych. Spędzano czas na śpiewach i produkcjach muzycznych, na wygłaszaniu mów i przypowiastek, nawet na rozwiązywaniu różnych zagadek itp. Właściwej ceremonii ślubu kościelnego nie było. Tylko przy końcu uczty udzielał nowożeńcom błogosławieństwa ojciec oblubieńca lub oblubienicy, albo któryś ze starszych krewnych. Tak n. p. przy zaślubinach młodego Tobiasza z Sarą, ojciec oblubienicy, Raguel, złączył ręce nowożeńców i tak do nich przemówił: »Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niech będzie z wami i ten niech was złączy i niech wypełni błogosławieństwo swoje nad wami!« (Tob. 7, 15)¹⁾. Czy przestrzegano tych wszystkich zwyczajów przy godach w Kanie i jak długo one trwały, o tem nie mówi Biblia. Także co do osoby oblubieńca niema żadnych wskazówek. Na wschodzie rozpowszechnionem było mniemanie, że był nim Szymon Kanannejczyk (Mar. 3, 18); przeciwnie na zachodzie, od piątego wieku po Chr., utrzymywała się legenda, że oblubieńcem był Jan Ewangelista, który zachowaw-

¹⁾ Dzisiejsze ceremonie żydów wzorują się wprawdzie na dawnych, ze znaczną jednak różnicą. Zaręczyny odbywają się zwykle pisemnie przez wymianę aktu zaręczynowego, względnie małżeńskiego. Wesele wdowy odbywa się zwykle w miesiąc po zaręczynach, wesele panny w rok. U zamożnych trwa obrzęd weselny i dziś nieraz siedm dni, o ile oblubienica jest panną, zaś tylko trzy dni, jeśli jest wdową. Obrzędu zaślubin dokonuje publicznie w synagodze przełożony synagogi, albo rabin, udziela im błogosławieństwa i odczytuje raz jeszcze kontrakt małżeński (Por. Allioli »Bibl. Alterth«. T. I. Str. 73 i n. »Kirchenlexikon« T. I. Str. 106 i n.).

szy dziewiczość, zaraz po godach opuścił swą małżonkę i przyłączył się znowu do Zbawiciela, towarzysząc Mu od-tąd stale. Także Natanaela podają niektórzy za oblubieńca. Oblubieńcy nie musieli być zamożnymi, skoro przed czasem wina zabrakło. Z gości wymienia Biblia, oprócz przełożonego wesela i sług, tylko Maryę, Jezusa i Jego uczniów, prawdopodobnie dlatego, że Jezus i Marya brali czynny udział przy akcji przemienienia wody w wino, zaś uczniowie skutkiem tego cudu utwierdzili się we wierze w Jezusa. O św. Józefie niema także wzmianki. Od chwili, gdy Jezus wyszedł z lat chłopięcych, nie wspomina Pismo święte wogóle o Jego świętym Opiekunie; powszechnem jest więc mniemanie, że już wtedy nie należał do żyjących. Wiemy, że umarł na rękach swego boskiego wychowanka w obecności swej świętej oblubienicy, przeczystej Matki Bożej; dlatego doznaje czci jako Patron umierających.

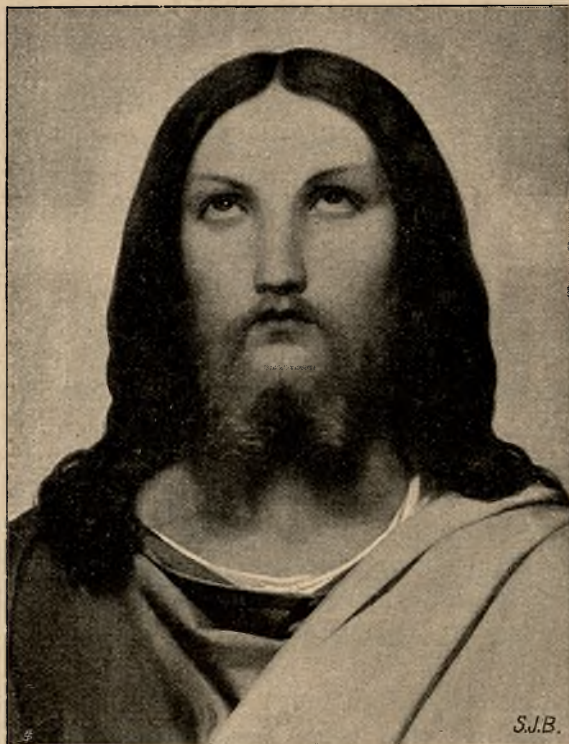
Przed przedstawieniem cudu samego poświęmy słów kilka miejscowości, gdzie się ten cud spełnił. Powszechnie jest przyjętem, że ówczesna Kana to dzisiejsza Kefer Kenna (wieś szuwarów), położona przy drodze, wiodącej do Tyberyady, mniej więcej o dwie godziny drogi na północny wschód od Nazaretu. Przy odkopywaniu natrafiono tam na fundamenty kościoła, którego początek, wnosząc ze znalezionych monet, sięga czasów cesarza Konstantyna († 337). Miała go wystawić pobożna matka Konstantyna, św. Helena, na pamiątkę cudu w Kanie¹⁾. W kościele greckim, w tejże miejscowości, pokazują do dziś stągiew kamienną, rzekomo jedną z tych, które podczas godów w Kanie zawierały cudowne wino.

Określenie Ewangelisty »Kana Galilejska« miała służyć częścią dla bliższej informacyi czytelników palestyńskich, dla których Ewangelia była pisaną, częścią znowu dla dokładniejszego odróżnienia od innej Kany, położonej

¹⁾ Por. Didon: »Jesus Christus«, I. 328. Niektórzy odnajdują Kanę biblijną w dzisiejszych ruinach Kana el Dżelil, o trzy godziny drogi na północny wschód od Nazaretu; nie znajdujemy jednak na to w tradycyi żadnego potwierdzenia.

w obrębie pokolenia Aser, która dla bliskości miasta Sydonu nazywa się także Kaną Sydońską.

Dziś wznosi się w Kanie kościół katolicki wybudowany w roku 1881 przez Franciszkanów, obok zaś probostwo i dom gościnny dla pielgrzymów. Jest także



Głowa Chrystusa.

Według obrazu A. Ciserego z Florencyi.

Prof. Antoni Ciseri z Florencyi należy obecnie do najznacniejszych artystów chrześcijańskich, religijnych. Powyżej pomieściliśmy obraz jego »Jezus i Matka Najświętsza«. Obraz niniejszy jest tylko powiększoną reprodukcją samejże głowy z obrazu pierwszego.

i kościół grecki. Mieszkańcy wsi, w liczbie koło 300—600, są w połowie chrześcijanami, w połowie mahometami. Wieś położoną jest na stoku wzgórza. O pięć minut na południe znajduje się jedyne źródło, przy którym i dziś, jak za czasów Chrystusa, zbierają się kobiety wiejskie, by czerpać

wodę. Ziemia wokoło jest bardzo urodzajną. Uroczy widok przedstawia dolina u stóp wspomnianego źródła; zdobią ją gaje drzew figowych, oliwnych, granatowych i palm świętojańskich¹⁾.

II. Brak wina.

Wobec wielkiej liczby biesiadników zabrakło przed czasem wina, co wprawiło w kłopot tak nowożeńców, jak i gości. Marya, jako uważna a dobra gospodyni, zauważyła to zaraz. Z życzliwości dla oblubieńców zwraca się z ufnością do swego boskiego Syna i prosi Go o zaradzenie temu, mówiąc: »Wina nie mają«. Nie prosi Go wprost, nie żąda, by się koniecznie stało według jej życzenia; powiadamia Go tylko pokornie i skromnie o zaszłym kłopotcie i czeka, czy też zechce poradzić na to. Mogła spodziewać się pomocy od Jezusa, bo przeświadczoną była o Jego boskiem dostojęństwie i Jego wszechmocy. Wszak nietylko Prorocy przepowiedzieli Go, ale sam Bóg uwierzytelił Go jako Syna swego i obiecanego Mesyasza, a to przy chrzcie w Jordanie i przez świadectwa Jana Chrzciciela. Teraz zaś przyszła pora Jego publicznej działalności, kiedyto według przepowiedni Proroków miał nieść pomoc ludzkości w potrzebach duszy i ciała²⁾. Mogła spodziewać się wysłuchania, bo przecież była Jego umiłowaną matką. Słusznie podają Ojcowie święci ten wypadek za wzór wstawiennictwa Maryi w Niebie za dziećmi swemi, za dowód, jak możnem i niezawodnem jest to wstawiennictwo; widzimy, że Jezus nie odrzuca prośby matki swej, lecz cudownie sprawia, iż przybywa wina w obfitości. Odpowiedź, dana jej przez Jezusa: »Co mnie i tobie, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja« nie jest bynajmniej szorstką odprawą, jak to niektórzy tłumaczą. Owszem, Jezus przypomina tylko oględnie Matce swej, że początek Jego cudów nie jest zawisłym od niej i od jej prośb, ale od woli Ojca niebieskiego, której On w zupełności się poddaje. Od chwili chrztu w Jordanie, który był niejako pomazaniem Go na urząd

¹⁾ Por. Holzhammer: »Bibl. Geschichte« II. 105.

²⁾ Por. Izaj. 35, 5; 61, 1; Mat. 11, 5.

mesyański, wyrzekł się Jezus wszystkiego, co Mu dotychczas przez wzgląd na naturę ludzką było miłem i drogiem, a poświęcił się wyłącznie spełnieniu woli swego Ojca niebieskiego, który jest w Niebiesiech. Tem tłumaczy się, dlaczego Jezus używa wyrażenia »niewiasto«, a nie »matko«. Chciał w ten sposób zaznaczyć, że już rozpoczął swą publiczną działalność około zbawienia i odkupienia świata, wobec której ustają wszelkie względy na powinowactwo krwi i ciała. W tem znaczeniu bierze słowa Jezusa już wielki Ojciec Kościoła Augustyn († 430), pisząc: »Pan nasz, Jezus Chrystus, był zarówno Bogiem i człowiekiem. Jako Bóg nie miał matki, jako człowiek miał ją... A właśnie zamierzony tu cud miał spełnić jako Bóg i mocą boską... Cudu życzy sobie matka Jego, lecz On nie uznaje niejako ludzkich wnętrzności, mając dokonać rzeczy boskich...«¹⁾. Chociaż jednak Jezus uchyla wpływ powinowactwa i naturalnej łączności z matką swą na uczynki swej boskiej natury, to jednak, jako Mesjasz, musiał być skłonny do wysłuchania pokornej prośby niewiasty, głęboko weń wierzącej i ufającej Mu. Rozumie to Najświętsza Panna, nie traci też ufności, owszem liczy na wysłuchanie swej prośby. Nadzieja nie zawodzi ją; Jezus spieszy z cudowną pomocą. Rzec można, że Ojciec niebieski na skutek wstawiennictwa Maryi przyspieszył niejako godzinę, w której Jezus miał rozpocząć działanie cudów.

Zanim przejdziemy do samego cudu, zastanówmy się jeszcze nad zwrotem »Co mnie i tobie, niewiasto«, według zdania niektórych, szorstkim i niegrzecznym. Nie możemy chyba przypuszczać, by Zbawiciel chciał być szorstkim względem matki swej. Jeśli uwzględnimy sposób wyrażania się Żydów, nie znajdziemy w słowach powyższych nic obrażającego. Zwrot ten napotykamy kilkakrotnie w Piśmie świętem, ale nigdy w znaczeniu niegrzecznym, opryskliwym. Gdy król Dawid, prześladowany przez niewdzięcznego syna, Absalona, uciekł na Górę Oliwną, a niejaki Semei, stronnik Absalona, złorzeczył mu, Abisaj, syn Sarwii, powiernik Dawida, chciał go za to śmiercią ukarać.

¹⁾ Objasnienia do Ewang. Jana. Traktat VIII. 9.

Lecz Dawid odzywa się na to: »Co mnie i wam, synowie Sarwii? Dajcie mu pokój, aby złorzeczył, albowiem Pan kazał mu złorzeczyć... Jeśli snąć wejrzy Pan na utrapienie moje i odda mi dobrem za złorzeczenie to...» (2 Król. 16, 1 i n.). Słowy temi nie chciał chyba Dawid skarcić ani urazić Abisaia i innych zaufanych swych; dał im tylko do zrozumienia, że w tej sprawie nie ma z nimi łączności i nie chce ich pomocy; że jest wolą Boga, by utrapienie to nawiedziło go, a on przyjmuje je z pokorą i sercem skruszonym. Gdy syn wdowy z Sarepty ciężko zachorował, powiada ona do proroka Eliasza: »Co mnie i tobie, mężu Boży? Czy wszedłeś do mnie, aby wspomniane były nieprawości moje i abyś zabił syna mego?« (3 Król. 17, 18). I w tych słowach nie leży wyrzut, lecz owszem wyraz czci i skruchy, za co też spotkała ją nagroda, gdyż Eliasz wskrzesił jej syna. Wyrażenie »niewiasta« używanem jest często dla uwydatnienia godności i dostojności kobiecej. Tak n. p. mówi bogaty Booz do Ruth: »Nie lękaj się... wiedzą wszyscy, iż jesteś cnotliwą niewiastą« (Ruth, 3, 11). Do Chananejki, proszącej z ufnością Jezusa, by uzdrowił jej córkę, opętaną przez złego ducha, powiada Zbawiciel: »Niewiasto, wiara twoja jest wielka« (Mat. 15, 28). Jeśli zatem te same słowa, we wszystkich innych wypadkach, użyte są w znaczeniu przyjaznem, szacunek wyrażajacem, to chyba tem bambardziej mógł ich użyć Jezus tylko w tem znaczeniu w odniesieniu do matki swej. Nawet w anglikańskim wydaniu Biblii¹⁾ z r. 1881 czytamy odnośnie do tego zwrotu: Grecki oryginał (tekst pierwotny) nie zawiera ani śladu jakiegoś szorstkiego wyrzutu, owszem podaje słowa pełne szacunku, a nawet uprzedzającej uprzejmości²⁾.

III. Cudowna pomoc.

Oświecona od Boga, wie Marya dobrze, że Jezus nie odmówi cudownej pomocy; uprzedza zatem służbę, by czyniono wszystko, co Jezus poleci. Było zaś w sali godowej

¹⁾ Kościół anglikański odłączony jest od katolickiego i zbliżony bardzo do protestanckiego.

²⁾ Katolik, 1881, zeszyt 2, str. 258.

sześć stągiew kamiennych, »służących do zwykłych oczyszczeń żydowskich«. Żydzi nie siadali nigdy do stołu, nie umywszy sobie przedtem rąk; zmywano nawet stoły i siedzenia, nietyle ze zbytniego zamięłowania schludności, jak raczej z obawy, by nie zetknąć się z czemś, co podług Zakonu czyniło człowieka nieczystym wobec Boga. Oczywiście jest, że opłukiwano także starannie kubki, dzbanki i inne naczynia. Ewangelista Marek opowiada, jak to Faryzeusze i uczeni zakonni gonili raz uczniów, Jezusa, iż spożywają pokarm, nie umywszy rąk przedtem, i zauważa dalej: »Albowiem Faryzeusze i wszyscy Żydowie, jeśliby często rąk nie umywali, nie jedzą, trzymając ustawę starszych. I z rynku przyszedłszy, jeśliby się nie myli, nie jedzą. I wiele jest innych rzeczy, które im do chowania są podane, umywanie kubków i krużyków i naczynia miedzianego i łóżek« (Mark. 7, 3—4). Te oczyszczania nie były wprawdzie wyraźnie prawem przepisane, ale pośrednio z Zakonu wyprowadzone. Więc też prawni reprezentanci ludu przykładali do nich wielką wagę, a lud wszystek przestrzegał ich ściśle; nietrzymanie się tych przepisów uważano za wielkie przestępstwo.

Owe stągwie kamienne, stojące w sali godowej, a służące do oczyszczania, miały pojemności każda po 2—3 metrety. Jak wielką miarą była metreta, nie da się dziś już dokładnie oznaczyć. Według niektórych mierzyła 1 metreta 40 litrów, według innych tylko 20. Stągwie te miały posłużyć Jezusowi do spełnienia cudu. Każę służbie napełnić je wodą »aż do wierzchu«, by nie można już było dolać ani wina, ani innego, podobnego do wina płynu. W ten sposób odpadało podejrzenie, że ktoś mógł dolać do wody wina albo innego płynu, któryby mógł nadać wodzie w stągwiach barwę i posmak wina. Gdy już stągwie były pełne, kazał Zbawiciel usługującym czerpać z nich w małe dzbanki, jakie zwyczajnie stawiano na stole, i zanosić te dzbanki przełożonemu wesela. Ten bowiem kierował całą ucztą i miał obowiązek próbować dobroci potraw i napojów, zanim podano je na stół, Ten skosztował »wody, która się stała winem«, i zauważył zaraz, że jest to wino lepsze i mocniej-

sze, niż to, które już wypito¹⁾). W przekonaniu, że to oblubieniec postarał się o nie, woła go do siebie i wyraża swe zdziwienie, że najpierw podał wino gorsze, a teraz dopiero lepsze, kiedy właściwie powinien był odwrotnie uczynić. Było bowiem wtedy zwyczajem, że przy ucztach podawano najpierw do stołu wino lepsze, które z początkiem uczyt umieli jeszcze biesiadnicy należycie ocenić; potem zaś, gdy już goście dosyć się napili²⁾) mniej zatem mogli już ocenić dobroć wina, podawano gatunki słabsze. Przełożony wesela nie wiedział o tem, że to nie oblubieniec, tylko Jezus postarał się cudownie o wino, nie zauważył bowiem całej tej akcyi; nie widział, jak słudzy z polecenia Jezusa napełniali stągwie wodą i z nich czerpali; albo też zajęty był w danej chwili czem innem, albo może stągwie nie stały w samej sali, tylko w przedsionku.

Tu urywa Ewangelista opowiadanie, nie wspominając nic o tem, jak przyjęli goście ten cud. Możemy to sobie jednak łatwo przedstawić. Oblubieniec zapewnia, że nie wie, skąd wzięło się to dobre wino. Wypytywani słudzy powtarzają, co powiedziała im Marya, jak Jezus kazał im napełnić stągwie wodą i z nich czerpać. Idą biesiadnicy do stągwi, kosztują zawartości i znajdują w nich wyborne wino.

Takim był pierwszy cud, zdziałany przez Jezusa. Pokazał Jezus, jako ma nieograniczoną władzę nad całym światem, nad całą przyrodą. Objawił tem moc i chwałę bo-

¹⁾ Za znakomite wino uchodziło ciemno-czerwone wino, tłoczone z drobnych słodkich winogron. Wino to nazywano Sorek.

²⁾ Wyrażenie »napili się« określonym jest w oryginalnym tekście greckim przez »metiestai« w łacińskim tłumaczeniu przez »inebriari«. W związku ze słowem »schakar« w tekście hebrejskim, objaśnia wielu tłumaczy oba te wyrażenia w znaczeniu »napić się«, »napić się dosyć«. Nie należy z tego wnosić, że goście popili się w zwykłym tego słowa znaczeniu. Przełożony wesela użył tego zwrotu żartobliwie, jako że na weselach nie przestrzega się zbyt miary w picu, czego może nieraz miał dowód. Nie można jednak przypuszczać, by uczta, w której brali udział Jezus i Marya, przerodziła się w zwykłą pijatykę. Cud zdziałany musiał właśnie przejąć biesiadników szczególniejszą czcią dla Jezusa, co uczyniło ich pewnie powściągliwymi w używaniu cudownego napoju.

ską, co utwierdziło uczniów we wierze, iż Jezus jest prawdziwym Synem Bożym i obiecanym Mesyaszem.

Niedowiarcy podają w wątpliwość już ten pierwszy cud Jezusa, twierdząc, że według praw przyrodzonych nie może nigdy z wody stać się wino. Kto jednak uznaje boskość Jezusa, przekonany jest chyba, że Jezus może nie tylko przemienić jeden pierwiastek w drugi, lecz że nawet z niczego może coś stworzyć. »Cóż może być trudnem Bogu wszechmogącemu« — woła św. Cyryl Jerozolimski — »albo jakżeż nie mógłby Ten, który wszystkie rzeczy z nicności powołał do bytu, o wiele łatwiej przemienić rzecz jedną w drugą!«¹⁾. Zaś św. Augustyn pisze: »Cudowi Pana naszego Jezusa Chrystusa, którym z wody uczynił wino, nie dziwią się chyba ci, którzy wiedzą, że Bóg to uczynił. Bo przecież to Ten sam, uczynił wtedy wino na godach, w dzbankach, napełnionych wodą, który czyni to samo corocznie w winnej latorośli. Jak to, co słudzy nalewali w dzbanki, przemienionem było w wino mocą działania Pana — tak to, co chmury wylewają, przemienia się w wino w winnej latorośli mocą tego samego Pana. A jednak nie dziwimy się temu, iż dzieje się to corocznie«²⁾.

IV. Zastosowanie.

Przez udział swój w godach małżeńskich udzielił Jezus niejako sankcyi związkowi małżeńskiemu. Powiada św. Augustyn:³⁾ »Przybywając zaproszony na gody, chciał Pan zadokumentować, iż sam także postanowił gody (związek małżeński«). Podczas jednak, gdy w Starym Zakonie związek małżeński mógł być unieważnionym, to w Kościele Chrystusa stał się on nierozdzielalnym. Gdy Faryzeusze zapytywali Jezusa, czy dozwolonem jest odprawić żonę dla jakiegokolwiek przyczyny, odpowiedział im: »Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je, i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym

¹⁾ Katech. 22.

²⁾ Objaśnienia do Ewang. Jana, Trakt. VIII., 1.

³⁾ Tamże IX., 2.

ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza» (Mat. 19, 3—6). Powód nierozzerwalności małżeństwa leży według św. Pawła w tem, że małżeństwo jest symbolem nierozzerwalnego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem swym. Dlatego pisze Paweł do Efezów, że mąż jest głową żony, jak Chrystus głową Kościoła, że żony powinny być poddane mężom, jak Ko-



Typy z dalekiego wschodu.

Dzisiejsi Fellahowie z Egiptu, spotyka się ich nieraz podróżujących w Palestynie południowej.

ściół Chrystusowi, że mężowie powinni miłować żony swe, jak Chrystus umiłował Kościół. Na tej podstawie nazywa też małżeństwo wielkim sakramentem (tajemnicą) w Kościele i w Chrystusie (Efez. 5, 22—32).

Przez udział swój w godach weselnych mówi nam Jezus także, że używanie przyjemności doczesnych dozwolone jest w królestwie Jego. Nie wolno tylko przekraczać granic umiarkowania i obyczajności, ani zapominać o bojaźni Bożej. By ocenić, czy rozrywki nasze i używane przy-

jemności zgodne są z wolą Boga, wystarczy zadać sobie pytanie, czy moglibyśmy zaprosić na nie Jezusa i Maryę.

Przemiana wody w wino jest według Ojców Kościoła symbolem największego a wiecznie się odnawiającego cudu boskiej miłości, mocy i mądrości, cudownej przemiany chleba w ciało i wina w krew Zbawiciela, a zatem symbolem Najświętszego Sakramentu Ołtarza, w którym Chrystus święci ustawicznie w sposób tajemniczy swe wcielenie i mękę swą; jest symbolem najcenniejszej uczty weselnej, w której Jezus jednoczy się w sposób najdoskonalszy z każdą pojedynczą duszą. »Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim« (Jan, 6, 56)

Wreszcie jest cud ten nie tylko dowodem boskiej wszechmocy, ale także boskiej szczodroblowości i miłości. Hojnym tym darem odwzajemnił się Jezus niejako oblubieńcowi za okazaną Mu życzliwość i miłość, której objawem było zaproszenie Go na gody małżeńskie. Wskazówka to dla nas, jak wielkiej nagrody spodziewać się możemy od Jezusa, jeśli świadczymy Mu przysługi miłości w osobie biednych i potrzebujących (Por. Mat. 25, 34 i n.)

TRAKTAT DRUGI.

PUBLICZNE ŻYCIE JEZUSA W OKRESIE OD PIERWSZEGO DO DRUGIEGO ŚWIĘTA PASCHY.

ROZDZIAŁ IX.

Jezus udaje się do Kafarnaum, a stąd do Jerozolimy.
Pierwsze oczyszczenie świątyni.

»Potem wstąpił Jezus do Kafarnaum, On i matka Jego, i bracia Jego i uczniowie Jego; a zamieszkali tam nie wiele dni. A była blisko Pascha żydowska i wstąpił Jezus do Jerozolimy i znalazł w kościele sprzedających woły i owce i gołębie i bankierów siedzących. A uczyniwszy jakby bicz z powrózków wyrzucił wszystkich z kościoła, owce też i woły, a pieniądze bankierów rozsypał i stoły poprzewracał. A tym, co gołębie sprzedawali, rzekł: Wynieście to

stąd, a nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa. I wspomnieli uczniowie Jego, iż jest napisano: Żarliwość domu twego zjadła mię. Żydowie tedy odpowiedzieli i rzekli Mu: Cóż za znak (cud) okazujesz nam, iż to czynisz? Odpowiedział Jezus i rzekł im: Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go. Rzekli tedy żydowie: Czterdzieści i sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz? Lecz On mówił o kościele ciała swojego. Gdy tedy zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie Jego, iż to mówił, i uwierzyli Pismu i mowie, którą wyrzekł Jezus, a gdy był w Jeruzalem w Paschę, w dzień święty wielu ich uwierzyło w imię Jego, widząc Jego cuda, które czynił. Lecz sam Jezus nie zwierzał samego siebie im, dlatego, iż znał wszystkich i iż nie trzeba było, aby kto dał świadectwo o człowieku; albowiem On sam wiedział, co było w człowieku (Jan, 2, 12—25).

I. Jezus udaje się z Kany do Kafarnaum.

Z Kany udaje się Jezus w towarzystwie Matki swej, braci swych i uczniów do Kafarnaum. Nazwa »bracia«, powtarzana kilkakrotnie w Ewangeliach, odnosi się do braci ciotecznych, synów Alfeusza i Maryi, siostry Najśw. Panny. Jako tacy wymienieni są: Jakób, Józef, Judasz i Szymon¹⁾. Kafarnaum oddalone jest od Kany dzień drogi. Idzie się wciąż prawie w dół (stąd wyrażenie »zstąpił do Kafarnaum«) drogą, wijącą się wśród pagórków, a dalej między dwoma urwiskami skalnymi, o ścianach z mnóstwem jaskiń, które za czasów Heroda Wielkiego służyły za przytułek zgrajom rozbójniczym²⁾, a w których obecnie gnieźdzą się gołębie. Czy może Zbawiciel udał się najpierw z Maryą i uczniami do rodzinnego Nazaretu, a potem dopiero przeniósł się do Kafarnaum, trudno się tego domyśleć z opowiadania Ewangelisty. Ówczesne Kafarnaum (czyli wieś Nahuma, co św. Hieronim tłumaczy jako miejsce pociechy«) to najprawdopodobniej dzisiejsze Tell Hum (Tell, czyli wzgórze ruin), na północno-zachodnim brzegu

¹⁾ Por. tom I.

²⁾ Józef Flaw. Antiqu. 12, 11.

jeziora Genezaret, o trzy kwadransy drogi od ujścia Jordanu do jeziora¹⁾. Leżało Kafarnaum na pograniczu pokoleń Zabulon i Naftali. Urodzajność ziemi, rozwinięty handel, o czym świadczy wielka liczba celników, jakoteż uprawiane gorliwie rybołówstwo, zapewniały mieszkańcom zamożność i dostatek²⁾. Ilekroć bawił Jezus w Galilei, obierał sobie Kafarnaum za mieszkanie, tu nauczał często i wogóle rozwijał głównie swą działalność. Tu ozdrowił sługę pogańskiego setnika, świekrę Piotra, paralityka, którego Mu przyniesiono, niewiastę, cierpiącą na płynienie krwi, i wielu opętanych; tu wskrzesił również córkę Jaira zmarłych³⁾. Z pierwszego jednak pobytu Jezusa w Kafarnaum nie popodaje Ewangelia żadnych bliższych szczegółów. Zdaje się, że podczas tej pierwszej bytności chciał tylko Jezus zbliżyć uczniów swych do siebie, zacieśnić łączący ich z Nim węzeł i przygotować pole swej przyszłej działalności. Niestety tym zabiegom Jego nie odpowiedziało późniejsze zachowanie się mieszkańców względem Niego, bo Jezus widział się nawet zmuszonym uciec się do karcenia i groźby: »A ty, Kafarnaum, iżali się aż do Nieba wyniesiesz? Aż do piekła zstąpisz! Bo gdyby się były w Sodomie cuda stały w tobie, byłaby może została aż do dnia tego« (Mat. 11, 23). Dziś pozostały już tylko ruiny z tego znacznego niegdyś miasta. Między innemi widzieć można ruiny budowli 35 metrów długiej a 26 metrów szerokiej, wraz ze szczątkami wieży; są to przypuszczalnie ruiny kościoła, zbudowanego za cesarza Konstantyna nad domem św. Piotra.

II. Jezus udaje się do Jerozolimy na święto Paschy.

Jezus dlatego tak krótko zabawił tym razem w Kafarnaum, ponieważ zbliżało się właśnie uroczyste święto Paschy, na którego obchód chciał udać się do Jerozolimy.

¹⁾ Za Robinsonem odnajdują niektórzy dawne Kafarnaum w dzisiejszem Khan Minieh, leżącym o godzinę drogi dalej na południowy zachód, jednak zdanie to jest mniej uzasadnione. Khan Minieh, to prawdopodobnie dawniejsza Betsaida.

²⁾ Por. Józef Flav. Bell. jud. 3, 10, 8; Mat. 4, 18 i n.; Łuk. 5, 2.

³⁾ Por. Mat. 8, 5 i n. i r. 9.

Słowo »Pascha« wzięte z hebrejskiego »pesah«, i aramejskiego »Pashah« było nazwą święta, obchodzonego na pamiątkę cudownego ochronienia pierworodnych Izraela od zagłady i oswobodzenia Izraelitów z niewoli egipskiej. Dwa te fakty stoją ze sobą w ścisłym związku. Ostatnia i największa plaga, jaką Bóg zesłał na Egipt, polegała na tem, że Anioł moru wygubił jednej nocy wszystko pierworodne płci męskiej u Egipcyan, oszczędził natomiast pierworodnych Izraela. Ta klęska spowodowała wreszcie króla Faraona, iż pozwolił Izraelitom wyjść z Egiptu. Pamiątką tego ważnego faktu miało być święto Paschy i Zakon przypisywał uroczyste obchodzenie takowego po wszystkie czasy¹⁾.

Pierwsze święto Paschy obchodzili żydzi tuż przed wyjściem z Egiptu, 14 dnia miesiąca Nisan, który przypada na czas wiosenny i stanowi początek żydowskiego roku kościelnego. Każdy ojciec rodziny musiał tego wieczora zabić jednorocznego baranka bez zmazy i krwi tego baranka pomazać odrzwia i górny próg domu. Baranek miał być upieczony w całości bez łamania mu kości i spożyty z chlebem praśnym i gorzkiemi ziołami. Jeśli która rodzina była za mało liczną, by mogła spożyć całego baranka, wolno było zejść się dwom albo więcej rodzinom. Baranka musiało się spożywać w gotowości do drogi, a więc w obuwiu na nogach i z laską w ręku.

Po osiedleniu się żydów w Palestynie zaprowadzono różne zmiany w obchodzeniu święta paschy.

I tak, zabijania, skrapiania krwią, pieczenia i spożywania baranka na dniu 14. Nisan dokonywano już nie w domach prywatnych, lecz w obrębie świątyni jerozolimskiej²⁾. Zabijania dokonywali Lewici w przedsionku świątyni wśród śpiewu psalmów. Nie pomazywano już krwią drzwi domów; kapłani zbierali krew do czar złotych lub srebrnych i skrapiali nią ołtarz całopalny. Baranka nabijano wzdłuż na rożen z drzewa granatowego, a w poprzek popod pachy prze-

¹⁾ Por. 2. Mojż. 12, 13, 14, 24, 27, 30 i n.

²⁾ Por. 5. Mojż. 16, 5, 6.

przeprowadzano jeszcze poprzeczny patyk, baranek więc wisiał niejako na krzyżu i tak go pieczono¹⁾. Nie musiało się już spożywać baranka w pogotowiu do drogi, co tylko w Egipcie było wskazaniem. Podług Józefa Flawiusza przepisaniem było, iż w jednej uczcie ofiarnej mogło brać udział nie mniej, jak dziesięć, a nie więcej, jak dwadzieścia osób. Na nieobchodzenie uczty paschalnej nałożona była kara wygładzenia z ludu. (4 Mojż. 9, 13). Ci, którzy podług Zakonu byli nieczystymi²⁾ i obcoplemieńcy, którzy nie mieli znaku Przymierza, obrzezania, nie mieli brać udziału w uroczystości paschalnej.

W Egipcie trwała uroczystość Paschy tylko jeden dzień, a właściwie jeden wieczór. W Palestynie natomiast obchodzono ją przez 7 dni, od 14. Nisan wieczór do 21. wieczór. Dzień 15. i 21. miały charakter Szabbatu, a więc dni spoczynku; inne dni tego tygodnia były półświątami lub przerwami w uroczystości.

Zbawiciel musiał tem większą wagę przykładać do święta Paschy, gdyż przedobrażało ono Jego dzieło odkupienia, Jego śmierć i łaski, jakie miał nam przez nią wysłużyć. Podobnie jak Izraelici przez baranka paschalnego, którego krwią pomazane były odrzwia ich domów, wybawieni zostali od śmierci doczesnej i z niewoli egipskiej, tak Jezus, Baranek bez zmary, przez przelanie krwi swej wybawił cały ród ludzki od śmierci wiecznej i od niewoli szatana. Jak Izraelici przez spożycie baranka paschalnego wchodzili w duchową łączność z Bogiem, tak my jednoczymy się naściślej z Jezusem przez Najśw. Sakrament Ołtarza, który ustanowił Chrystus na pamiątkę i odnawianie swej śmierci krzyżowej. Żydowski baranek paschalny jest zatem symbolem Chrystusa. I Zbawicielowi nie łamano po śmierci kości, jako obu łotrom. Stało się tak, powiada Jan

¹⁾ Mischn. Pesach 7, 1, 2; Just. dial. c. Tryph. 40.

²⁾ Według Zakonu stawał się przed Bogiem nieczystym na dłuższy lub krótszy czas każdy, kto dotknął się trupa lub grobu, kto cierpiał na pewne słabości lub przypadłości fizyczne. Zanieczyszczonemu nie wolno było wchodzić do świątyni, ani sprawować obrzędów religijnych. Por. 3. Mojż. 12, 2—5; 14, 33—55; 15, 16, 17; 4. Mojż. 19, 11, 13, 18 itd.

Ewangelista, aby spełniło się na Nim to, co Mojżesz przepisał o żydowskim baranku paschalnym: »Kości mu nie połamiecie« (Jan 19, 32, 36). Św. Paweł nazywa Chrystusa wprost Barankiem paschalnym. »Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus (Kor. 5, 7).

Wobec tego słusznem i bardzo prawdopodobnem się wydaje, że Jezus, Baranek Boży, wybrał właśnie święto Paschy, by po raz pierwszy wystąpić publicznie, jako nauczyciel w Izraelu. Udał się więc do Jerozolimy, stolicy ludu Izraelskiego, do tego środowiska panowania Jehowy, by na miejscu świętem, w świątyni Bożej, objawić się, jako obiecany Mesyas. Udał się tam z jedną z karawan pielgrzymskich. Karawany te, wybierające się z zachodnich wybrzeży jeziora Genezaret, obierały zwykle drogę wzdłuż jeziora, po przez dolinę Jordanu, szły obok Scytopolis i mimo góry Sartabe w dół do Jerycha, stąd znowu pod górę przez puszcze obok Betanii aż do Góry Oliwnej, leżącej o kwadrans drogi od Jerozolimy. Cała podróż zabierała cztery do pięć dni czasu.

III. Oczyszczenie świątyni.

Na uroczyste święto Paschy zbierali się w Jerozolimie żydzi ze wszystkich stron kraju. Liczba pielgrzymów była nieraz tak wielką, że część ich musiała obozować poza murami miasta, w przedmieściach i wsiach okolicznych. Dla pomieszczenia licznych gości stawiano cały szereg namiotów. Kwatera Galilejczyków mieściła się na Górze Oliwnej, w pobliżu Bethphage i Betanii, i stąd udawali się rankiem do świątyni. Ewangelie podają, że podczas ostatniego święta Paschy bawił Jezus nieraz w Betanii¹⁾ oddalonej o trzy kwadransy drogi od Jerozolimy; wszak w Betanii mieszkał przyjaciel Jego, Łazarz. Być może, że i podczas tego pierwszego święta był Jezus gościem Łazarza. Biblia nie o tem nie wspomina; powiada tylko, że Jezus udał się do świątyni i to na dziedziniec zewnętrzny, który biegł dokoła całej świątyni, a zwany był dziedzińcem pogan. Przed każdym wielkiem świętem, a zwłaszcza przed świętem Wielka-

¹⁾ Mat. 26, 6; Mark. 11, 11; 14, 3; Łuk. 24, 50; Jan 12, 1.

nocy, natłok tu był ogromny. Handlarze bydła spędzali całe trzody wołów, kozłów, owiec i jagniąt na sprzedaż dla pielgrzymów, chcących składać ofiary. Również na cele ofiarne sprzedawano wino, oliwę, sól i t. d. Dla uboższych były na sprzedaż gołębie, które Zakon dozwalał ofiarować w miejsce jagnięcia¹⁾, a które oczywiście były znacznie



Typy z dalekiego Wschodu.

Niewiasta Fellahów, idąca po wodę, na sposób wschodni z dzbanem glinianym na głowie.

tańsze. Bankierzy rozstawiali swe stoły z pieniędzmi, by wymieniać większe monety na drobniejsze, pieniądze rzymskie lub greckie na żydowskie²⁾. Za zmianę domagali się

¹⁾ Por. 3 Mojż. 12, 8; Łuk. 2, 24.

²⁾ Podatek świątynny, do którego obowiązany każdy Izraelita od 20 roku życia, musiał być uiszczany w monecie żydowskiej, a wynosił pół sykla (około półtorej korony); 2 Mojż. 20, 13.

oczywiście pewnej nadpłaty (agio), co jednak sprzeciwiało się duchowi prawa Mojżeszowego¹⁾. Ryk bydła, beczenie owiec, krzyki naganiaczy, wrzask targujących się zawzięcie przekupniów i giełdziarzy, wszystko to razem tworzyło ogłuszający zgiełk i nie zgadzało się ze świętością i dostojnością miejsca. Wrzask ten nie tylko uniemożliwiał modlitwę na tym dziedzińcu, ale przeszkadzał także modlącym się w dalszych wewnętrznych przedśionkach. Obowiązkiem było kapłanów i nauczycieli, zapobiedz tym nadużyciom, ale Faryzeusze i uczeni zakonnicy umieli wprowadzić wygłaszać piękne frazesy o szacunku i czci, należynej domowi Pańskiemu²⁾, w praktyce jednak patrzyli przez szpary na nadużycia, jeśli chodziło o zjednanie sobie względów u ludu, albo o zysk osobisty. Jezus musiał już nieraz oburzać się w duchu na takie znieważanie świątyni. Milczał dotąd, bo jeszcze nie przyszedł był czas, wyznaczony przez Ojca Jego. Dziś dopiero objawia czynnie i to bardzo dobitnie gorliwość o chwałę domu Bożego. Kręci bicz z powrózków przeznaczonych do pętania bydła i tym biczem wypędza woły i owce z dziedzińca świątyni; handlarze wynieśli się już sami za trzodami swemi. Zgadzają się w tem tłumacze, zwłaszcza nowsi, że Jezus użył bicia tylko na zwierzęta, nie uderzył natomiast nikogo z ludzi; możliwe jednak, że w zapale dostało się temu lub owemu; przyjętem bowiem było u Żydów, że mężowie bogobojni, oświeceni od Boga, nie tylko zupełnie swobodnie i śmieło nauczali, ale nieraz i czynnie popierali swą naukę, karcąc surowo bezbożnych. Phinees, syn Eleazara, z rodu kapłańskiego, przebił raz włócznią Izraelitę, który obcował grzesznie z bałwochwalczą Madianitką; i Bóg zaświadczył zań, że uczynił to uniesiony świętym zapalem i zmazał nieprawość (4 Mojż. 25). Pieniądze wekslarzy porozsypywał Pan, a stoły ich poprzewracał. Handlarzom gołębi rozkazuje zabrać swój towar,

¹⁾ 3 Mojż. 25, 36; 5 Mojż. 23, 19.

²⁾ »Nikt nie może wniknąć z bydłami swemi, z obuwiem swem i z pieniędzmi swymi, zanim wnikdzie, niech otrząśnie pył z nóg swoich; a czy który idzie, czyby stanął żaden niech nie pluje na podłogę«. Talm. Babyl. Jevamoth. Fol. 6, 2 a Did. I. 340.

zamknięty w kojcach, i wynieść się z dziedzińca. Do nich też kieruje w pierwszym rzędzie słowa: »Nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa!« Słowa te odnosiły się jednak do wszystkich przekupniów, a zaznaczoną jest w nich właściwa pobudka czynu. Był to postępek Syna Bożego, przejętego świętym gniewem na widok, jak ludzie, wiedzeni niską żądzą zysku, znieważają święte miejsce służby Bożej i czynią je miejscem targu. Widać, jak potężnem i pełnem godności było wystąpienie Jezusa, jeśli przekupnie i bankierzy wynieśli się natychmiast bez oporu. »Ogień niebiański promieniał w Jego oczach« — powiada św. Hieronim († 430) — »a dostojeństwo Boże jaśniało na Jego obliczu«. Pisarz kościelny, Orygenes († 254) stawia ten fakt oczyszczenia świątyni wyżej, niż cud w Kanie; tam objawił swą władzę nad siłami przyrody, zaś przy oczyszczeniu świątyni dał dowód władzy swej nad namiętnościami ludzi. Na uczniów musiało to wystąpienie Jezusa również wielkie uczynić wrażenie. Przypomnieli sobie, że już w Starym Zakonie przedstawionym jest Mesjasz jako bojownik za chwałę domu Bożego, i to umocniło ich jeszcze we wierze weń. Zwrot: »Żarliwość domu twego zjadła mię« wzięty jest z Psalmu mesyańskiego (68, 10). W Psalmie tym przedstawione są cierpienia, jakie przenieść musiał król Dawid w służbie Bożej i przez troskę o dobro świątyni, że zaś Dawid jest pod wielu względami typem Chrystusa, więc i gorliwość jego dom Pana jest typem gorliwości Chrystusa o sprawy Boże. Słowa Psalmu odnoszą się w pierwszym rzędzie do Dawida, w głębszem jednak i doskonalszem znaczeniu stosują się także do Chrystusa. Gorliwość Dawida była gorliwością wiernego sługi, gorliwość Chrystusa gorliwością Syna i Pana domu.

Nawet żydzi, przedewszystkiem członkowie Wysokiej Rady, najstarsi, arcykapłani i uczeni Zakonu, za których milczących przyzwoleniem odbywał się ten targ w świątyni, nie odważają się potępić stanowczo wystąpienia Jezusa. Zнали dobrze przepowiednie Proroków, iż w czasie mesyańskim nastąpi oczyszczenie służby Bożej i wślawienie świątyni. Zнали przepowiednię proroka Aggeusza: »Przyjdzie pożądaný wszem narodom i napełni dom ten chwałą«.

(Agg. 2, 8). Że zaś Jan Chrzciciel twierdził stanowczo, że Mesjasz już przyszedł, więc to stanowcze i śmiałe wystąpienie Jezusa wywarło i na nich wrażenie i sami nie wiedzieli, czy może mają uważać to oczyszczenie świątyni za czynność mesyańską. Chcą się upewnić co do tego, więc żądają od Jezusa, by usprawiedliwił swój postępek przez jakiś w oczy bijący cud. »Cóż za znak (cud) okazujesz nam, iż to czynisz?« Jezus jednak nie stosuje się do ich życzenia, bo najpierw samo oczyszczenie świątyni było już pewnego rodzaju cudem, a zresztą wiedział, że i większy widoczniejszy cud nie skłoniłby ich do uwierzenia. Natomiast obiecuje im spełnienie cudu, który już niezbiecie wykaże Jego boską wszechmoc, cudu większego od wszystkich innych, własnego zmartwychwstania. »Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go«. Ewangelista sam objaśnia, że mówiąc o »świątyni«, miał Jezus na myśli własne święte ciało (Jan 2, 21). Inaczej chciał Jezus rzecz: »Zabijcie mię, a po trzech dniach zmartwychwstanę«. Zbawiciel umyślnie wyraża się tak symbolicznie, obrazowo, by w swoim czasie zrozumieli Go tylko ci, którzy dostępni są dla prawdy, natomiast by zatwardziali i zaślepieni nie obrócili tych słów na złe. Porównanie ciała swego ze świątynią nasunęło się Chrystusowi już dlatego, że miał właśnie przed sobą główną świątynię żydowską, w której obronie dopiero tak energicznie wystąpił. Głębszy powód jest ten, że świątynia jerozolimska, w której Bóstwo samo objawiało się w miejscu świętem świętych, w tajemniczym obłoku nad Arką przymierza, była jakby symbolem ciała Jezusa Chrystusa, w którym Bóstwo istotnie mieszkalo. »W Nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie« — pisze św. Paweł do Kolossan (2, 9). »Nie wierzycie, że Ja w Ojcu, a Ojciec we Mnie« — powiada Jezus do Apostołów w swej mowie pożegnalnej (Jan, 14, 10). Słowa »rozwalić« i »wystawić« tłumaczą się wobec powyższego wyjaśnienia same przez się.

Jezus mówi tu w natchnieniu proroczem, wiedząc dobrze, że obudzona raz nienawiść żydów nie spocznie, aż dopnie swego celu, czyli Jego śmierci. Przepowiada im więc, że będą trwali w swej niewierze i doprowadzą do

tęgo, że zabiją Mesyasza; a wtedy Mesyasz ten zmartwychwstanie po trzech dniach.

Żydzi brali oczywiście odpowiedź Jezusa w znaczeniu dosłownem; mieli na myśli rzeczywistą świątynię, jako budowlę, wznoszącą się przed ich oczyma, i dlatego słowa Jezusa wydają się im próżną przechwałką. »Czterdzieści sześć lat budowano ten kościół, a Ty go w trzech dniach wystawisz?« Mowa tu o odbudowie świątyni, do której przystąpiono w 18 roku panowania Heroda Wielkiego, a która, jakkolwiek z przerwami, trwała przez 46 lat.

IV. Zachowanie się uczniów. Wiarogodność opowiadania.

Uczniowie nie pojęli także wówczas właściwego znaczenia słów Jezusa, zapamiętali je sobie jednak dobrze, przeczuwając, że kryją one w sobie głębszą, doniosłą myśl. Dopiero po zmartwychwstaniu Jezusa otworzyły się im oczy na znaczenie tych słów; zarazem zrozumieli także przepowiednie Starego Zakonu, odnoszące się do śmierci i zmartwychwstania Mesyasza, przedewszystkiem ów tekst mesyański: »Ciało moje w nadziei odpoczywać będzie, albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia« (Psl. 15, 9—10).

Niektórzy tłumacze dopatrują się pewnej niedokładności w objaśnieniu samego Ewangelisty: »Lecz On mówił o kościele ciała swego«. Pismo naucza bowiem zresztą, że Jezus nie sam wskrzesił się, ale był wskrzeszon przez Ojca. Tu natomiast przypisuje Jezus wskrzeszenie swe sam sobie: »We trzech dniach wystawię go (ten kościół)«. Jedno i drugie jest prawdą, i to, że Ojciec wskrzesił Syna i że Syn wskrzesił sam siebie. Chrystus zmartwychwstał mocą swojej boskiej natury, którą ma od Ojca. Że miał zmartwychwstać, to było nietylko odwiecznym wyrokiem Ojca, ale i odwiecznym wyrokiem Jego. Jego boska wola jednoczy się tu z wolą Ojca i powoduje Jego zmartwychwstanie. W tem to znaczeniu powiada Zbawiciel w Ewangelii Jana: »Mam moc położyć ją (duszę swą czyli życie) i mam moc zasię wziąć ją; to rozkazanie wziąłem od Ojca mojego«¹⁾.

¹⁾ Jan 10, 17, 18

Zaznaczyć jeszcze należy, że oczyszczenie świątyni, o którym powiadają Mateusz, Marek i Łukasz¹⁾, miało kiedy indziej miejsce, niż to, które podaje Jan. Tamto odbyło się w czasie uroczystego wjazdu do Jerozolimy, kiedyto lud witał Jezusa jako króla-mesjasza; opowiadanie zaś Jana odnosi się do czasu znacznie wcześniejszego, kiedy Zbawiciel zaczynał dopiero swą publiczną działalność²⁾. Inni Ewangelisci nie wspominają nic o tem, jakoby Jezus posługiwał się biczem i jakoby przemawiał osobno do handlarzów gołębi. Według nich nie mówi także Jezus: »Nie czynicie domu Ojca mego domem kupiectwa, ale używa słów, znacznie ostrzejszych: »Dom mój nazwan będzie domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców«. Mateusz, Marek i Łukasz podają także, że członkowie Wysokiej Rady nie zaraz, ale dopiero następnego dnia pytają Jezusa, jakim prawem i jaką mocą uczynił to, a Jezus odpowiada na to inaczej, niż podaje Jan. Jan podaje tu zatem fakt inny wcześniejszy, który tamci Ewangelisci pominęli. Inaczej nawet być nie może, bo przecież naoczni świadkowie nie opowiadaliby jednego i tego samego faktu w formie tak znacznie odmiennej.

V. Zastosowanie.

Zbawiciel, tak zresztą dobrotliwy, łagodny i pobłażliwy, występuje przy oczyszczeniu świątyni z bezwzględną surowością. Niech nam to będzie nauką, że w domu Bożym zachowywać się należy ze czcią i uszanowaniem, a unikać należy wszystkiego, co ubliża świętości i powadze przybytku. Jeśli nieporządek i hałas w dziedzińcu żydowskiej świątyni tak oburzył Pana, o ileż więcej musi On potępiać nienależyte, gorszące zachowanie się w świątyni chrześcijańskiej. W dziedzińcu świątyni jerozolimskiej składano na ołtarzu całopalnym tylko ofiary ze zwierząt i bezkrwawe ofiary ze zboża, wina, oliwy itd. Natomiast w kościołach chrześcijańskich ofiarowuje się Ojcu niebieskiemu sam Syn Boży, współistotny Ojcu, pod postaciami chleba i wina.

¹⁾ Mat. 21, 12; Mark. 11, 15; Łuk. 19, 45.

²⁾ Por. Jan 2, 13 i n. a 7, 1 i n.

Ofiara Mszy świętej składana w kościołach, jest najświętszą czynnością na ziemi, najdoskonalszą ofiarą dziękczynną i pochwalną, najskuteczniejszą ofiarą przebłagalną, najniezawodniejszą ofiarą błagalną w potrzebach cielesnych i duchownych. W kościołach chrześcijańskich przebywa Jezus, ukryty w Najśw. Sakramencie Ołtarza, dzień i noc w otoczeniu Aniołów swych, oddających Mu cześć najgłębszą. Ilekroć więc przestępujemy próg świątyni Pańskiej, wspominajmy na słowa Psalmisty: »Domowi twemu, Panie, przystoi świątobliwość na długość dni« (Psl. 92, 5). »Gorliwość miejmy o dom Boży« — Wielebny Beda (ur. 674), »a jeśli ujrzymy, bracia, iż ktoś, należący do domu Bożego, nadęty jest pychą..., oszołomiony gniewem, lub jakiemu innemu błędowi oddany, starajmy się, o ile mamy możność, poprawić go i przewrotność jego zmienić; a jeśli nie możemy nie zmienić, niech boleść gorzka przejmie duszę naszą. Przedewszystkiem starajmy się wszelkimi siłami, by w samym domu modlitwy, gdzie odbywa się przemiana chleba w Ciało Pańskie, gdzie niewątpliwie obecni są Aniołowie, by tam nie działo się nic niewłaściwego, by nie mąciło naszej braterskiej modlitwy«.

ROZDZIAŁ X.

Wiara żydów w Jezusa. Rozmowa z Nikodemem.

»Gdy Jezus był w Jeruzalem w Paschę, w dzień święty, wielu ich uwierzyło w imię Jego, widząc cuda, które czynił. Lecz sam Jezus nie zwierzał samego siebie im, dlatego, iż znał wszystkich, a iż nie trzeba Mu było, aby kto dał świadectwo o człowieku; albowiem widział, co było w człowieku. A był człowiek z Faryzeuszów, imieniem Nikodem, książę żydowski. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł Mu: Rabbi, wiemy, iżeś przyszedł od Boga nauczycielem, bo żaden tych znaków czynić nie może, które Ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był. Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, mówię tobie: jeśli się kto nie obudzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.

Rzekł do Niego Nikodem: Jakóż się może człowiek rodzić, będąc starym? Iżali może wnijsć powtórę żywot matki



Typy z dalekiego Wschodu.

Egiptanka w podróży. Podobnie podróżuje się i w Palestynie.

swej i odrodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody

a z Ducha świętego, nie może wniknąć do królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, żem ci powiedział. Potrzeba się wam znowu narodzić. Duch kędy chce, tchnie, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest wszelki, który się narodził z Ducha. Odpowiedział Nikodem i rzekł Mu: Jakóż to być może? Odpowiedział Jezus i rzekł Mu: Tyś jest nauczycielem w Izraelu i tego nie wiesz? Zaprawdę, zaprawdę, powiadam tobie, iż co wiemy, mówimy, a cośmy widzieli, świadczymy, a świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeślim ziemskie rzeczy powiedział wam, a nie wierzycie, jakóż jeślibym wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie? A żaden nie wstąpił do Nieba, jeno który zstąpił z Nieba, Syn człowieczy, który jest w Niebie. A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy. Aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzon, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione (Jan, 2, 23, 3, 21)«.

I. Wiara żydów w Jezusa.

Nawiązując do faktu oczyszczenia świątyni, przedstawia Ewangelista tylko w krótkich zarysach działalność Jezusa w Jerozolimie podczas święta Paschy i zachowanie się ludu wobec Niego. Podczas gdy przywódca ludu, Faryzeusze i uczeni Zakonu, zaraz przy pierwszym zetknięciu objawili swe wrogie usposobienie względem Zbawiciela, to lud okazał się o wiele dostępniejszym dla prawdy, gdyż

»wielu« uwierzyło w obiecanego Mesyasza¹⁾, a to dla »cudów«, jakie działał. Jakie cuda działał Jezus, o tem nie wspomina Ewangelista. Zapewne leczył chorych i spieszył z pomocą wszystkim potrzebującym, bo Jezus przede wszystkim dobrodziejstwą zwykł był zaznaczać swe boskie posłannictwo. W każdym razie widzimy z tego, że Jezus działał mnóstwo cudów, o których Ewangelie nie wspominają.

Że jednak Zbawiciel wszechwiedzą swą odgadywał wewnętrzne istotne usposobienie tych nowych wyznawców, ponieważ wiedział, że wiara ich w Niego jest tylko następstwem pomijającego wpływu Jego cudów, a nie płynie z istotnej tęsknoty serc za obiecany Odkupicielem, przeto »nie zwierzał im samego siebie«, nie obcował z nimi poufniej, jak to uczynił odrazu z pierwszymi uczniami z Galilei, nie objawiał im tajemnic królestwa swego, do przyjmowania których nie byli usposobieni. Ewangelista dodaje tu objaśnienie, »że Jezus znał ich wszystkich i nie trzeba Mu było, aby kto dał świadectwo o człowieku, albowiem widział, co było w człowieku«. To poucza nas, że Jezus miał znajomość zupełną ludzi i to wszystkich ludzi, znajomość bezwarunkową i bezpośrednią, niezależną od jakichkolwiek wiadomości ubocznych, a rozciągającą się na najskrytsze tajniki serca. Słusznie wnoszą z tych słów już najdawniejsi tłumacze pisma, że wiedza Jezusa była boską, że zatem był On prawdziwym Bogiem.

II. Nikodem, zwierzchnik ludu.

Do tych, którzy dla cudów uwierzyli w Jezusa, należał także Nikodem, jeden z pierwszych dostojników żydowskich. Poznał Zbawiciel jego szlachetny sposób myślenia, umysł jego dostępny dla przyjęcia prawdy, więc objawia mu niektóre z tych prawd; poucza go, jako nieodzownym warunkiem wejścia do królestwa mesyańskiego jest odrodzenie się z wody i Ducha świętego, a więc chrzest Kościoła Chrystusowego. Wskazuje dalej na swą śmierć krzy-

¹⁾ Wierzyć »w Jego imię« znaczy tyle, co wierzyć w Jezusa ze ze wszystkimi przymiotami, dotyczącymi Jego osoby, a więc przede wszystkim wierzyć w Jego posłannictwo i godność mesyańską.

żową, jaką będzie musiał ponieść, a która będzie dla ludzi źródłem życia duchowego. O życie to musi starać się każdy, a można je sobie zabezpieczyć, zostając wiernym wyznawcą obiecanego Odkupiciela.

Imię Nikodem było popularnem u żydów i u Greków. Jako imię żydowskie (Nakidom) oznacza tyle, co »krew niewinna«. Jako imię greckie (złożone z Nikan i demos) ma znaczenie »przewycięziciel ludu«. Według talmudu prawdziwe imię jego było Bonai. Nikodem był jednym ze »Zwierzchników« ludu, był członkiem Wysokiej Rady (Jan, 7, 50), rezydującej w Jerozolimie, a stanowiącej najwyższą zwierzchność Izraelitów, tak administracyjną jak i sądową. Rada ta składała się z 71 członków; na członków wybierano najdostojniejszych mężów, a więc arcykapłanów, najstarszych ludu, uczonych zakonnych, przeważnie z sekty Faryzeuszów i Saduceuszów. Także Nikodem należał do klasy Faryzeuszów, którzy dążyli z zapałem do przywrócenia niepodległości Palestyny, wyróżniali się przed innymi ścisłem przestrzeganiem przepisów religijnych Zakonu, przy czem jednak brak im było prawdziwej szczerzej pobożności ducha, a chodziło im raczej o uznanie ludzkie, o popularność i wzięcie wśród współobywateli. Nikodem nie był w tym względzie do nich podobnym. Wolnym był od ślepego zacietrzewienia partyjnego, wolnym od przysłowiowej pychy Faryzeuszów; pragnął prawdy i szukał jej szczerze. Gdy później Wysoka Rada piętnuje Jezusa jako fałszywego nauczyciela, Nikodem bierze Go w obronę: »Iżali Zakon nasz sędzi człowieka, jeśli by pierwej nie usłyszał od niego i nie zrozumiał, co czyni?« (Jan 7, 51). On to wspólnie z bogatym Józefem z Arymatei nabalsamował i pogrzebał zwłoki Jezusa (Jan 19, 39 i n.). Podaje tradycja, że później przyznał się jawnie do nauki Jezusa i otrzymał chrzest z rąk Piotra i Jana (Ewangelisty); za to złożony z urzędu i wydalony z Jerozolimy, przebywał do śmierci w jednej z posiadłości stryja swego, Gamaliela¹⁾. W rzymskiem Martyrologium zapisany jest jako święty pod dniem 3. sierpnia.

¹⁾ Winer, Real-Lex. I. 151.

III. Rozmowa Jezusa z Nikodemem.

Jakże doszedł Nikodem do tej wiary w Jezusa i prawdziwej świętości? Przed rozmową z Jezusem nie był jeszcze wolnym od wątpliwości, bał się przytem sądu i opinii ludzi. Dlatego przychodzi w nocy do Jezusa, by nie narażać się na szyderstwo kolegów i znajomych. »Nikodem« — powiada św. Chryzostom — »skłaniał się ku Jezusowi, ale wiara jego nie była jeszcze taką, jaką być powinna. Przyszedł w nocy, bo lękał się uczynić to we dnie«. Zbawiciel, który »trzciny zgniecionej nie łamie, ani lnu kurzącego się nie gasi« (Mat. 12, 20), przyjął go dobrotliwie i przyjaźnie. Dla Niego każdy był pożądanym i o każdej porze, kto tylko miał dobrą wolę. Chętnie poświęcał Zbawiciel nocny spoczynek, jeśli chodziło o pozyskanie i uratowanie duszy ludzkiej dla królestwa Bożego.

Zaledwie Nikodem wyznał swą wiarę w Jezusa, jako nauczyciela, posłanego od Boga¹⁾, a już Zbawiciel uprzedza jego pytanie co do królestwa mesyańskiego i oświadcza mu uroczyście: »Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie obudzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego«. A więc zaraz na wstępie daje Zbawiciel Nikodemowi do poznania, iż zna głębie serc ludzkich, by tem łatwiej pozyskać go dla prawdy zbawienia. Wyrażenie »królestwo Boże« albo także »królestwo niebieskie« powtarza się w Piśmie świętem niezliczone razy, a oznacza odpowiednio do treści tekstu albo królestwo łaski w człowieku, albo widome królestwo Jezusa Chrystusa na ziemi, tj. Kościół, albo już dopełnione królestwo Boże w Niebie²⁾. Tu oznacza to słowo w szerszym znaczeniu królestwo Mesjasza wogóle w znaczeniu duchowem. Kto chce stać się człon-

¹⁾ Nikodem mówi w liczbie mnogiej: »Wiemy, iżśś przyszedł od Boga nauczycielem«, bo nie tylko on sam, ale i inni jeszcze ze starszyzny wierzyli w boskie posłannictwo Jezusa, choć z obawy przed Faryzeuszami kryli się ze swą wiarą. »Jednak i z książąt wielu weń uwierzyło, ale dla Faryzeuszów nie wyznawali, aby nie byli z bożnicy (ze społeczności religijnej) wyrzuceni« (Jan, 12, 42).

²⁾ Por. Mat. 12, 31; Łuk. 17, 21; Rzym. 14, 11; Mat. 3, 2; 13, 31, 44; 20, 1; 5, 3; 19, 23; Mark. 10, 23; I. Kor. 6, 9; Gal. 5, 21 itd.

kiem tego królestwa, musi się odrodzić duchowo, a więc zmienić do gruntu swe wewnętrzne usposobienie. Takim jest znaczenie słów Jezusa, którego jednak Nikodem nie pojmuje należycie. Jako uczony zakonny studyował pilnie księgi święte i zbudziła się w nim tęsknota za obiecany Mesyaszem. Oczekiwał on jednak od tego Mesyasza, jak zresztą prawie wszyscy współcześni, że tenże położy kres rozkładowi życia politycznego i religijnego w narodzie żydowskim, że zbuduje nowe, świetne, potężne państwo i zapewni Izraelitom samodzielność i władanie nad narodami. Od tego błędnego mniemania usiłuje go Jezus odwieść zaraz na wstępie, mówi mu więc o odrodzeniu się duchowem tych, którzy chcą zostać członkami królestwa Jego.

Nikodem nie dorósł był jeszcze wewnętrznie do pojęcia idei odrodzenia się. Zdumiony wszechwiedzą Jezusa, wiedzącego z góry, o co on, Nikodem, chce się Go zapytać, odurzony także zapewne potężnem wrażeniem, jakie uczyniła na nim Osoba Zbawiciela, stawia pytanie nie bardzo trafne, jak człowiek stary może się odrodzić. Lecz Jezus potwierdza poprzednie słowa i oświadcza jeszcze stanowczej: »Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wniknąć do królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest«. Jak ogłosił powszechny Sobór Trydencki (1545—1563) na siódmym posiedzeniu, odnoszą się te słowa do Sakramentu chrztu, który oczyszcza człowieka z grzechu i przyozdabia duszę jego w łaskę Ducha świętego, tak iż dusza odradza się zupełnie, do gruntu. Z natury swej fizycznej i pochodzenia jest człowiek »ciałem«, o ile żądze nieporządne w tem ciele przebywające mają przewagę nad rozumem i wolą, bo wtedy i uczynki jego są uczynkami ciała. Po duchowem odrodzeniu przez chrzest i przez nie, staje się natomiast człowiek »duchem« bo udzielona mu łaska Ducha świętego oświeca jego rozum i wzmacnia jego wolę, tak iż może panować nad grzesznymi żądzami ciała; uczynki jego są wtedy uczynkami ducha.

Z powyższych słów Jezusa wnioskuje św. Augustyn, iż grzech pierworodny jest powszechnym, gdyż inaczej

Zbawiciel nie stawiałby warunku, iż wszyscy ludzie bez wyjątku muszą się odrodzić, jeśli chcą wejść do królestwa mesyańskiego. Jakże więc powinni rodzice chrześcijańscy dbać o to, by dzieci ich dostały jak najrychlej łaski chrztu świętego! Karygodnie postępują ci, którzy obojętnymi będąc w rzeczach wiary, odkładają chrzest nowonarodzonych dzieci na czas nieograniczony.

Istotę duchowego odrodzenia stara się Jezus uzmysłować Nikodemowi obrazem wziętym z przyrody, przez porównanie z wiatrem. Wiatr występuje nieobliczalnie, nie zna tamy ani granicy w poruszeniach swoich; słyszeć można szum jego, ocenić można siłę jego po skutkach, ale skąd przybywa i dokąd dąży, tego nikt nie wie. Zbadać można i określić ogólne warunki jego powstawania i kierunku, ale skąd właściwie bierze początek i jaki jego cel, tego nie wiemy. Podobnie rzecz się ma z działalnością Ducha świętego przy duchowym odrodzeniu. Duch święty sprawuje to odrodzenie, gdzie chce, gdyż jest ono dziełem miłosierdzia Bożego¹⁾. Proces odrodzenia się jest niewidzialnym, a jednak odrodzony odczuwa działalność Ducha świętego w swem sercu. Rozpoznaje tchnienie Ducha świętego w chwilach łaski, nie może sobie jednak zdać sprawy, skąd to tchnienie przyszło. Nie pojmuje człowiek pochodzenia Ducha świętego od Ojca i Syna, nie pojmuje ostatecznego celu jego przeobrażającej działalności, szczęśliwości wiecznej; nie pojmuje też sposobu, w jaki to działanie Ducha świętego odbywa się w jego sercu.

Nikodem nie zaprzecza już teraz możliwości odrodzenia się, nie może go sobie jednak jeszcze przedstawić, mimo że Jezus ułatwił mu to przez porównanie. Słusznie też dziwi się Jezus, że on, »nauczyciel w Izraelu«, nie może tego pojąć. Ten tytuł, nadany Nikodemowi, wskazuje, że Nikodem piastował jakiś wyższy urząd. Prawdopodobnie był przełożonym jednej z publicznych szkół, jakich wtedy wiele było w Jerozolimie. Już przed Chrystusem znane były dwie odrębne szkoły Faryzeuszów, Schamaja i Hilela; jedna trzymała się ściśle i niewolniczo litery Zakonu,

¹⁾ Conc. Trid. Sess. VI. c. 7.

druga uprawiała zasadę swobodniejszego tłumaczenia Pisma. Także za czasów Chrystusa odbywały się wykłady



Jezus i Samarytanka przy studni.
Według sławnego obrazu Caracci'ego.

naukowe w wielu synagogach, przyczem odbywało się pilnie roztrząsanie i objaśnianie Zakonu Mojżeszowego¹⁾. Upo-

¹⁾ Por. Dzieje Apost. 6, 9 i n.

karzającym musiał być dla Nikodema zarzut, iż nie może pojąć odrodzenia się z wody i z Ducha świętego; był jednak usprawiedliwionym, gdyż Prorocy przepowiadali niejednokrotnie, że odrodzenie się takie nastąpi w epoce me-syjańskiej; szczegól więc ten nie powinien być być obcym »nauczycielowi w Izraelu«. Lecz ówcześni nauczyciele trzymali się niewolniczo litery prawa, a nie umieli wnikać w Ducha Zakonu. Objaśnia więc św. Cyryl, że w osobie Nikodema zawstydził Syn Boży wszystkich uczonych żydowskich i wykazał im, że tylko formalny tytuł łączy ich z wiedzą, ale z istotą jej nie mają wspólnego. Zresztą miał Jezus zamiar jak najlepszy; chciał przez upokorzenie Nikodema tem pewniej pozyskać go dla swej nauki.

Jezus nie rozwodzi się dłużej nad pojęciem i istotą odrodzenia, bo do tego potrzebną jest wiara; a wiara jest przede wszystkim rzeczą woli; a nie tylko rozumu. Stara się więc raczej przekonać Nikodema o wiarygodności swej nauki, powołując się na źródła, z których ją zaczerpnął. Zapewnia go, że prawd głoszonych nie zawdzięcza niepełnemu podaniu ludzkiemu, że nie zdobył ich także rozmyślaniem i wnioskowaniem rozumowem, lecz że zaczerpnął swą naukę bezpośrednio ze skarbcza wiedzy Bożej. »Co wiemy, mówimy, a cośmy widzieli, świadczymy«¹⁾. Dodatek: »świadcstwa naszego nie przyjmujecie« jest przytykiem do zatwardziałości żydów, którzy nie chcieli przyjmować prawdy, nawet od bezpośredniego świadka. Prorokuje dalej wszechwiedzący Zbawiciel, że jeszcze z większem niedowierzaniem spotka się dalsza Jego nauka: »Jeślim rzeczy ziemskie powiedział wam, a nie wierzycie, jakóż, jeślibym wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie?« Duchowe odrodzenie się nazywa Jezus o tyle »ziemskim«, iż odbywa się ono na ziemi i dokonuje na człowieku za pomocą żywiołu widzialnego, wody. Jako rzeczy »niebieskie« rozumieć należy wyższe tajemnice nauki Chrystuso-

¹⁾ Liczba mnoga: »co wiemy«, »cośmy widzieli«, stosuje się do Chrystusa samego, który mówi tu jako Syn Boży, mający z Ojcem i Duchem świętym wspólną istotę i wspólną wiedzę.

wej, jak tajemnicę Trójcy najświętszej, tajemnicę wiecznej chwały wybranych w Niebie i wiecznych mąk potępionych w piekle, tajemnicę odwiecznego wyroku Bożego odkupienia świata przez śmierć jednorodzonego Syna... Sam tylko Syn Boży może objawić takie prawdy, gdyż nikt nie wstąpił do Nieba, by tam dowiedzieć się o tem, jak tylko Syn człowieczy, Jezus, który jako Bóg od wieków był u Ojca, przez Wcielenie się swe zstąpił na ziemię, ale jako Bóg i po wcieleniu swem z Ojcem jest w jedności.

Z tajemnic tych niebieskich zaznacza tu Jezus przede wszystkim odwieczny wyrok Boży odkupienia świata przez śmierć krzyżową Syna swego, a obiecanego Mesjasza; w tę właśnie prawdę tak trudno było żydom uwierzyć wobec fałszywych pojęć, jakie wyrobili sobie o doczesnem królestwie Mesjasza. »Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy; aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. Słowa te odnoszą się do zdarzenia, opisanego w 4. księdze Mojżesza po wyjściu Izraelitów z Egiptu. W wędrownicy swej po puszczy znajdowali się właśnie Izraelici na drodze, wiodącej na południe od góry Hor ku Morzu Czerwonemu. Trudy długiej wędrówki zniechęciły ich już, więc szemrali przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi. Za karę zesłał Bóg na lud węże ogniste¹⁾, od których ukąszenia wyginęło mnóstwo ludzi. Wreszcie polecił Bóg Mojżeszowi zrobić węża miedzianego i wywyższyć go na słupie. Kto ukąszonym był przez węża żywego, a spojrzał z wiarą na węża miedzianego, odzyskiwał zdrowie i jad nie czynił mu szkody²⁾. Wywyższenie tego węża miedzianego jest prorockim obrazem wywyższenia Jezusa Chrystusa na krzyżu. Jak wejrzenie z wiarą na węża miedzianego dawało Izraelitom zdrowie ciała, tak wejrzenie z wiarą i ufnością na ukrzyżowanego Jezusa daje ludziom zdrowie duszy i żywot wieczny. Stanowcze twierdzenie Jezusa, iż każ-

¹⁾ W hebrajskiem: »Seraphim« od »Saraph« palić; tak nazywano węże dla ich palącego jadu, sprawdzającego zapalenie i śmierć.

²⁾ 4. Mojż. 21, 4 i n.

dy, kto weń wierzy, nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny, jest nam wskazówką, iż dzieło odkupienia jest powszechnem i obejmuje wszystkich ludzi. Odkupienie to nie było koniecznem; uważać je należy za wolny czyn miłości i miłosierdzia Bożego. Wyrażenie: »Tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy«, oznacza tylko, iż leżało to w odwiecznych wyrokach Bożych, że odkupienie ma nastąpić przez śmierć krzyżową Jego Syna.

Każdy człowiek bez wyjątku, który tylko przez wiarę zdobędzie sobie zasługi dzieła odkupienia Jezusa, ocalonym będzie od wiecznej zagłady i zdobędzie wieczną szczęśliwość. Ten natomiast, kto dobrowolnie zrzeka się zasług odkupienia, nie dostąpi żywota wiecznego. Kto wierzy w Jezusa, źródło życia wiecznego, ten zjednoczony z Nim we wierze, już ma w sobie owo życie wyższe, którego dopełnieniem jest szczęśliwość wieczna po śmierci. Kto zaś nie wierzy, ten nosi już w sobie wyrok potępienia, jako że dobrowolnie odłącza się od Chrystusa, sprawcy życia i zbawienia. Przyczyną niewiary, a więc i złączonego z nią potępienia, jest tylko własny opór ludzi przeciw przyjęciu ofiarowanego im odkupienia, uciekanie przed światłem prawdy, jakie przyniósł nam Chrystus. Ludzie tacy miłują więcej ciemność błędu i kłamstwa i zepsucia moralne, niż światłość niebiańską, świecącą im w Chrystusie. Popołniają złe czyny, będące właściwością ciemnoty duchowej; nie znoszą światłości duchowej i odwracają się od niej z nienawiścią. Jak złoczyńcy lękają się światła przyrodzonego, unikają światłości dziennej, wolą nurtować w ukryciu i ciemności, by czyny ich nie wyszły na jaw i nie były ukarane; tak wszyscy, którzy złe czynią, unikają światła prawdy, jakie nam zajaśniało w Chrystusie. Nie zbliżają się do światła, by nie wyszła na jaw ich złość, by głos sumienia nie zawstydzał ich i nie niepokoił. Przeciwnie wszyscy, którzy prawdę Bożą uczynili miarą i probierzem swych uczynków, nie lękają się światłości dziennej i jawności, nie ukrywają się, by dobre uczynki ich wyjawione były ku czci i chwale Bożej. Tak też i ci wszyscy, którzy stosują w życiu prawdę objawioną, których uczynki zgodne są z wolą Bożą, zbliżają się radośnie do światła prawdy, sta-

rają się coraz lepiej wniknąć w nie i je zrozumieć i strzegać go w sercu, jak kosztownego, drogocennego klejnotu. Uderzające przykłady z historyi i z doświadczenia pouczają nas, że przyćmienie rozumu przez niewiarę poprzedza zwykle odwrócenie się serca od Boga przez grzeszny sposób życia i, że kto chce zachować wiarę, ten musi także żyć podług tej wiary.

Takiej nauki nie wygłaszał nikt, ani przed Chrystusem ani po Chrystusie. Nie uczyli tego ani greccy, ani rzymscy moralisci, ani rabini (Nauczyciele) żydowscy. Do Jego nauki nie była podobną nauka żadnego filizofa. Prawdy, głoszone przez Jezusa, to — prawdy, pełne życia, trwające wiecznie, jako firmament, to — słowa, które czas przetwarzają i przenoszą nas w świat lepszy. Te to słowa oświeciły Nikodema, nauczyciela w Izraelu, zawiodły go do doskonałości i sprawiły, że dziś jaśniej w chwale pośród Świętych Bożych.

ROZDZIAŁ XI.

Chrzest Jezusa, a chrzest Jana. Zazdrość uczniów Jana. Ostatnie świadectwo Jana o Jezusie.

»Przyszedł potem Jezus z uczniami swymi do żydowskiej ziemi i tam przemieszkiwał z nimi i chrzcił. Chrzcił też i Jan w Enon blisko Salim, iż tam było wiele wód; i przychodzili i chrzcili się. Bo jeszcze Jan nie był dany do więzienia. I wszczął się spór uczniów Janowych z żydami co do oczyszczenia. I przyszli do Jana i rzekli mu: Rabbi, który z tobą był za Jordanem, któremuś ty dał świadectwo, ten oto chrzci i wszyscy idą do Niego. Odpowiedział Jan i rzekł: Nie może nic wziąć człowiek, jeśliby mu nie było dane z Nieba. Wy sami jesteście mi świadkami, żem powiedział: Nie jestem ja Chrystus, ale iżem posłan przed Nim. Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest; lecz przyjaciel oblubieńca, który stoi, a słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńca. To tedy wesele moje wypełnione jest. On ma rósć, a ja się umniejszać. Który z wy-

soka przychodzi, nad wszystkimi jest; który z ziemi jest; z ziemi jest i z ziemi mówi. Który z Nieba przyszedł, jest nad wszystkimi. A co widział i słyszał, to świadczy, a świadectwa Jego żaden nie przyjmuje. Kto świadectwo Jego przyjął, zapieczętował (zatwierdził), iż Bóg jest prawdziwy. Albowiem którego Bóg posłał, słowo Boże powiada; bo nie pod miarę Bóg dawa Ducha. Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w ręce Jego. Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostaje (Jan, 3, 22—36)«.

Po święcie Paschy opuścił Jezus wraz z uczniami Jerozolimę, udał się do Judei i tam bawił przez dłuższy czas. Jerozolima jakoś nie bardzo kwapiła się z przyjęciem Jego zbawiennych nauk; więc Jezus opuszcza miasto i chodzi po całej Judei, by pozyskać ludność wiejską dla nowych prawd zbawienia. Nietylko naucza, ale i »chrzci« zarazem¹⁾. Ale i Jan Chrzciiciel jeszcze także nie ustawał w swej przygotawczej działalności tak długo, dopóki Herod Antypa nie kazał wrzucić go do więzienia za to, iż Jan karmił go za grzeszne obcowanie z żoną brata Herodowego, Filipa. Chrzcił Jan w Enon, blisko Salim. Enon, z hebrajskiego »Ain«, oznacza tyle, co »miejscowość obfita w źródła«. Położenie tej miejscowości nie da się dziś dokładnie oznaczyć. Tyle jest pewnem, że Jan, który chrzcił przedtem w Betanii (Jan, 1, 28), zmienił obecnie miejsce swej działalności, może dlatego, by nowych zyskać zwolenników i możliwie cały naród przygotować na przyjście Mesjasza. Choć Jezus rozpoczął już swe publiczne urzędowanie, nie zaprzestał Jan swej przygotawczej działalności, bo widocznie lud nie był jeszcze dostatecznie przygotowanym na przyjęcie Mesjasza. Jeszcze raz znalazł Jan sposobność dać

¹⁾ Według Jana (2, 23) bawił Jezus podczas święta Paschy w Jerozolimie. Opuściwszy miasto, wędrował po Judei (Jan, 3, 22), stąd zaś udał się do Samaryi, gdzie bawił tylko kilka dni (Jan, 4, 4, 40, 43). Ponieważ w rozmowie z Samarytanką u studni Jakóba powiada, że do żniwa brakuje jeszcze 4 miesiące (Jan, 4, 35), a żniwa, rozpoczynane podczas święta Paschy, przeciągały się aż do Zielonych Świąt (3 Mojż. 23, 10; 5 Mojż. 16, 9 i n.), więc pobyt Jezusa w Judei musiał trwać aż do listopada, a więc mniej więcej 7 do 8 miesięcy.

uroczyste świadectwo o Jezusie. Nadarzyła się ta sposobność, gdy powstał spór między uczniami Jana a żydami (twierdzą niektórzy, że tylko o jednym żydzie tu mowa), co do wartości i mocy oczyszczającej chrztu Jezusa i chrztu Jana. Musieli to być tacy, którzy już uwierzyli w Jezusa i chrzest Jego stawiali wyżej, niż chrzest Jana. Uczniowie Jana zwracają się wreszcie do nauczyciela swego, by rozstrzygnął tę wątpliwość, i żalą się przed nim: »Rabbi (Mistrzu), który z tobą był za Jordanem, któremu ty dałeś świadectwo, ten oto chrzci i wszyscy idą do Niego«.

Usłyszymy zaraz, co Jan na to odpowiedział. Przedtem zastanowimy się sami, czy chrzest Jezusa, podobnie jak chrzest Jana, polegał tylko na zewnętrznem obmyciu wodą, uzmysławiającem wewnętrzne oczyszczenie, ale nie-sprawiającem go, czy też był to już chrzest identyczny z naszym chrztem, który sprawia wewnętrzne oczyszczenie z grzechów i daje Ducha świętego. Wielu tłumaczów, jak Chryzostom, Tertulian, Leon Wielki, z najnowszych Bisping, Reischl i inni, uważają chrzest Jezusa tylko za zwykły akt wprowadzenia do królestwa mesyańskiego, czem był także chrzest Jana. W takim razie chrzest Jezusa zatwierdzałby tylko chrzest Jana i byłby tylko przygotowaniem do chrztu naszego. Nie brak jednak także tłumaczów, którzy chrzest, jakiego Jezus udzielał sam lub przez uczniów (Jan, 4, 2) identyfikują z chrztem naszym; tak n. p. wielki Ojciec Kościoła Augustyn, doktor anielski Tomasz z Akwinu, Bonawentura, Wielebny Beda i inni. W takim razie spełniłoby się było już wtedy to, co Jan przepowiedział o Mesyaszu: »Który przyjdzie po mnie, mocniejszy jest, niż ja; Tenci was ochrzczi Duchem świętym« (Mat 3, 11). Jedno i drugie tłumaczenie jest zresztą z wiarą i może być przyjęte.

Jan Chrzciciel nie daje uczniom wyraźnego wyjaśnienia co do istoty chrztu Jezusa; zaznacza tylko, że Jezus jest uprawnionym do udzielania chrztu, wskazuje na Jego boską wzniosłą godność i uznaje swą własną niższość. »Nie może nic wziąć człowiek, jeśliby mu nie było dane z Nieba. Czy te słowa odniesiemy do Jezusa,

czy do Jana, myśl pozostanie w zasadzie ta sama. W odniesieniu do Jezusa oznaczają one: Z wyników działalno-



Chrystus i grosz czynszowy.
Obraz pędzla Antoniego Ciserego z Florencyi.

ści Jezusa, które sami przyznajecie, powinniście wnioskować, iż chrzcząc i zbierając dookoła siebie uczniów, spra-

wuje On urząd, z Nieba Mu dany. Jeśli zaś Jan miał na myśli siebie samego, to słowa powyższe mają znaczenie następujące: Nie mogę uczynić nic ponadto, co danem mi jest z Nieba. Nie mogę przekraczać miary danej łaski i przywłaszczać sobie godności Mesjasza. Nie mogę więc także przeciwstawiać się Jego działalności, gdyż zadaniem mem jest tylko przygotować ludzi na Jego przyjęcie. To drugie tłumaczenie wydaje się trafniejszym, gdyż daje się lepiej nawiązać do dalszych słów Jana: »Wy sami jesteście mi świadkami, żem powiedział: nie jestem ja Chrystus, ale iżem posłan przed Nim«.

Różnicę, jaka zachodzi między nim, poprzednikiem, a Jezusem, Mesyaszem, objaśnia Jan w dalszych słowach przez porównanie i kończy konkluzją, iż on właśnie powinien się cieszyć tylko owocami działalności Jezusa, a nie zawiścić Mu. »Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest; lecz przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńca«. By zrozumieć dobrze to porównanie, należy uprzytomnić sobie, jak to odbywało się u żydów poznanie młodych, zrękowiny i zaślubiny. Oblubieniec zdawał wszystko na przyjaciela (lub przyjaciół, jeśli miał ich więcej). W jego imieniu szedł przyjaciel do oblubienicy na swaty, umawiał się z jej rodzicami co do zaślubin, pośredniczył aż do chwili ślubu między oblubieńcem i oblubienicą, odprowadzał wreszcie oblubienicę z domu rodzicielskiego do domu oblubieńca i brał udział w godach weselnych. Oczywiście cieszyło go to, gdy widział zabiegi swe uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy widział, jak oblubieniec czule przemawia do oblubienicy i okazuje jej miłość. Zastosowanie tego porównania tłumaczy się samo przez się. Chrystus jest tu oblubieńcem, Jan Chrzciciel Jego przyjacielem i swatem. Już w Starym Zakonie przedstawiano stosunek Boga do wybranego ludu przenośnie na podobieństwo stosunku narzeczonych lub małżonków; Bóg jest oblubieńcem, względnie małżonkiem, naród Izraelski oblubienicą, względnie małżonką¹⁾. To samo da się powiedzieć o Nowym Zakonie,

¹⁾ Por. Jerem. 2, 2; Ezech. 16, 8 i n. i t. p.

który jest tylko dopełnieniem Starego. A więc w Nowym Zakonie oblubieńcem jest Chrystus, oblubienicą ogół wier-nych, a Jan Chrzciciel przyjacielem i swatem. On to przy-gotowywał naród na przyjście Chrystusa, on starał się po-zyskać oblubienicę przez swe kazania pokutne i udzielanie chrztu, by przyprowadzić ją do stóp boskiego Oblubieńca. Widząc swe zadanie spełnione, widząc, że Jezus znalazł swą oblubienicę, gdyż naród garnie się tłumnie do Niego raduje się Jan tem. Z przyjemnością i zadowoleniem do-wiaduje się, jak to Jezus przemawia do ludu, jak przez chrzest pozyskuje wiernych dla swego królestwa ducho-wego, jak w ludzie budzi się wiara i przywiązanie do Nie-go. Wobec nieskończenie wyższej godności Mesjasza ma-leje jego własne znaczenie; Jezus ma »rósć« czyli zyski-wać na wpływie i znaczeniu, on zaś ma się »umniejszać«, czyli ustępować coraz więcej pola Jezusowi. Przyprowadził już oblubienicę do oblubieńca, więc skończył swą rolę po-średnika; milczy teraz i przysłuchuje się tylko słowom oblubieńca.

W dalszym ciągu (wiersz 31—36) podaje Jan powody, dla czego Jezus przewyższa go tak bardzo. Znaczenie słów jego jest mniej więcej następujące: Jezus, biorący począ-tek z Nieba, posiada godność nieskończenie większą, niż wszyscy ludzie, niż Prorocy, a nawet Jan, który sam więk-szym był od Proroków. Kto jest pochodzenia ziemskiego musi różnić się istotnie od Chrystusa, Syna Nieba. Czło-wiek ziemski ma odpowiednio do swego pochodzenia na-turę doczesną, ograniczoną, takie też przymioty i skłonno-ści. Chociaż nawet głosiobjawienie Boże, głosi je w spo-sób ziemski, niedoskonały, bo nie może pojąć go całkowi-cie. Jezus natomiast, który zstąpił z Nieba, posiada bezpo-średnie boskie rozpoznanie tego, co mówi, głosi więc te naukę z boską jasnością, czystością i dokładnością. Co jako Syn Boży, współistotny Ojcu, oglądał i słyszał w Niebie, o tem daje świadectwo, więc słowa Jego są ponad wszelką wątpliwość; mimo to nie znajduje wiary, na jaką zasługu-je, gdyż większość ludzi nie przyjmuje Jego świadectwa. Ci jednak, którzy przyjmują je we wierze, zatwierdzają przez to prawdziwość Boga, gdyż Jezus naucza tylko to,

co widział bezpośrednio u Boga i od Niego słyszał; Jego nauka jest zarazem nauką Ojca niebieskiego. Posyłając Go na świat dla głoszenia swej nauki, wyposażył Go Ojciec »pełnią Ducha swego«. Prorocy otrzymywali Ducha Bożego tylko w pewnej ograniczonej mierze, bo tylko część boskiego objawienia i oświecenia dostawała się im w udziale; Jezus natomiast posiada pełnię Ducha Bożego, bo jest tym samym co do istoty, co i Ojciec. Inaczej miłuje Bóg ludzi, a inaczej swego jednorodzonego Syna. Od wieków dał Mu wszystkie skarby swego boskiego poznania, wszystkie wyroki swej świętej woli dla odkupienia rodzaju ludzkiego, całą pełnię władzy i mocy do dokonania tego odkupienia. Więc też zbawienie każdego człowieka zawisłem jest wyłącznie od tego, czy zjednoczy się z Jezusem we wierzy i miłości. Kto wierzy w Jezusa ma w sobie zaród żywota wiecznego, który rozwinie się i dopełni po zmartwychwstaniu ciała. Kto zaś nie wierzy w Jezusa i nie przyjmuje Jego nauki, nie dostąpi żywota wiecznego; gniew Boży zostanie nad nim i spadnie nań jawnie na sądzie ostatecznym, jako wyrok potępienia.

To ostatnie słowo Jana do uczniów swych, to zakłęcie jego, by z wiarą w sercu spieszyli pod sztandar Jezusa, jest niejako testamentem wielkiego Proroka. Odtąd zamilknie Jan, bo nie ma już co więcej powiedzieć o Jezusie. Raz tylko jeszcze, z więzienia swego, odeśle do Niego uczniów słabej wiary, by z Jego własnych ust usłyszeli, iż On jest rzeczywiście obiecany i przepowiedziany Mesyaszem.

ROZDZIAŁ XII.

Jezus w Samaryi.

»Gdy tedy poznał Jezus, iż usłyszeli Faryzeuszwowie, że Jezus więcej uczniów czyni i chrzci, niżli Jan (choć Jezus nie chrzcił, tylko uczniowie Jego), opuścił żydowską ziemię i szedł znowu do Galilei; a musiał przejść przez Samaryę. Przyszedł tedy do miasta Samaryi, które zowią Sychar, blisko folwarku, który dał Jakób Józefowi, synowi swemu. A była tam studnia Jakóbowa. Jezus tedy, znu-

żony z drogi, siedział tak przy studni; godzina była jakoby szósta. Przyszła niewiasta z Samary, czerpać wodę. Rzekł jej Jezus: Daj mi pić! Bo uczniowie Jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy. Rzekła Mu tedy ona samarytańska niewiasta: Jakoż ty, żydem będąc, prosisz u mnie pić, któram jest niewiasta samarytańska? bo żydzi nie obcuja z Samarytanami. Odpowiedział Jezus i rzekł jej: Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi, daj mi pić, tedybyś go była prosiła, a dałby ci wodę żywą. Rzekła Mu niewiasta: Panie, nie masz czem czerpać, a studnia jest głęboka; skądże masz wodę żywą? Iżaliś Ty większy jest, niżli ojciec nasz, Jakób, który nam tę studnię dał i sam z niej pił i synowie jego i dobytek jego? Odpowiedział Jezus i rzekł jej: Każdy, który pije z tej wody, znowu będzie pragnął; lecz ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki; a woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. Rzekła do Niego niewiasta: Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać nie chodziła. Rzekł jej Jezus: Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu! Odpowiedziała niewiasta i rzekła: Nie mam męża. Rzekł jej Jezus: Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża. Albowiem pięciu mężów miałaś, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem; toś prawdziwie powiedziała. Rzekła Mu niewiasta: Panie, widzę, iżeś Ty jest prorok, Ojcowie nasi chwalili na górze, a wy powiadacie, że w Jerozolimie jest miejsce, kędy potrzeba chwalić. Rzekł jej Jezus: Niewiasto, wierz mi, iż przyjdzie godzina, gdy ani na górze tej, ani w Jerozolimie nie będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie, co nie wiecie, my chwalimy, co wiemy; bo zbawienie z żydów jest. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalczy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie. Bo i Ojciec takowych szuka, którzyby Go chwalili. Duch jest Bóg, a ci, którzy Go chwala, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i prawdzie. Rzekła Mu niewiasta: Wiem, że przyjdzie Mesyas, którego zowią Chrystusem; gdy tedy On przyjdzie, oznajmi nam wszystko. Rzekł jej Jezus: Jam jest, który z tobą mówię. W tej chwili przyszli uczniowie i dziwili się, że mówił z niewiastą. Wszelako żaden nie

rzekł: O co pytasz, albo co z nią rozmawiasz? Zostawiła tedy niawiasta wiadro i poszła do miasta i mówiła ludziom: Pójdźcie a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła; nie tenli jest Chrystus? Przeto wyszli z miasta i szli do Niego. A tymczasem prosili Go uczniowie, mówiąc: Rabbi, jedz! A On im rzekł: Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie. Mówili tedy uczniowie między sobą: Albo Mu kto jeść przyniósł? Rzekł im Jezus: Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego. Iżali wy nie mówicie, iż jeszcze są cztery miesiące, a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam: podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu. A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje, weselił się pospołu, i który żnie. Albowiem w tem słowo jest prawdziwe, iż inny jest, który sieje, a inny, który żnie. Jam was posłał żąć, czegoście wy nie robili; inni zrobili, a wyście weszli w prace ich. A z miasta onego wielu Samarytan uwierzyło weń, dla słowa niewiasty, świadectwo mającej, że mi wszystko powiedział, com tylko uczyniła. Gdy tedy przyszli do Niego Samarytanie, prosili Go, aby tam został; i zamieszkał tam dwa dni. I daleko więcej ich uwierzyło weń dla mowy Jego. A niewieście mówili: Już nie dla twej powieści wierzymy; bośmy sami słyszeli i wiemy, że Ten jest Zbawiciel świata (Jan, 4, 1—42)«.

I. Jezus idzie przez Samaryę do Sychar.

Wieść o działalności Jezusa w Judei i jej owocach doszła nawet do uszu Faryzeuszów. Słyszeli, że podobnie jak Jan, tak i Jan udziela chrztu¹⁾ i że zebrał już więcej uczniów, niż Jan. Zaczęli się więc lękać wpływu nowego »pro-roka«; niechęć ku Niemu, której dowody dali już przy oczyszczeniu świątyni, wzmocniła się jeszcze i poczęli prze-

¹⁾ Ewangelista zauważa, że Jezus nie chrzczył własnoręcznie, tylko przez uczniów swych (Jan, 4, 2). Ci, którzy chrzest Chrystusa uważają już za sakrament Nowego Zakonu, są zdania, że Jezus udzielił najpierw sam chrztu uczniom swym, a potem polecił im udzielać chrztu innym.

myśliwać nad tem, by uczynić Go nieszkodliwym. Dowiedział się o tem Jezus, więc opuszcza na czas jakiś Judeę i udaje się do Galilei. Gdyby był pozostał w Judei, byłiby Faryzeusze, dla powstrzymania Jego działalności, bez wątpienia postarali się o pojmanie Go. Jan Chrzciciel był już we więzieniu¹⁾, więc byłiby usunęli jeszcze i Jezusa. Jezus unika tego, bo jeszcze nie przyszła na Niego godzina męki i śmierci; miał jeszcze dopełnić swego dzieła, więc chroni się przed zasadzkami wrogów. »Przejrzawszy przeszpiegi Faryzeuszów« — powiada św. Augustyn — przejrzał także ich złość i nienawiść«. Wiedział, że nie dlatego szpiegowali Jego kroki, by pójść Jego śladem, lecz by Go prześladować; postanowił więc usunąć się. Wprawdzie, gdyby chciał nie dałby się im pojmać. Że jednak we wszystkim, co czynił jako człowiek, chciał być przykładem dla przyszłych swych wyznawców, więc i tu postąpienie Jego nie było wpływem obawy o siebie, tylko zbawienną nauką dla nas. Sługa Boży nie grzeszy, jeśli ustępuje z oczu prześladowcom i chroni się przed ich zaciekłością; mógłby zaś poczytywać to sobie za grzech, gdyby Pan sam nie dał mu był przykładu w tym względzie²⁾.

Z Judei udaje się Jezus do Galilei przez krainę Samarytan. Samarya, kraj górzysty, leży między Judeą a Galileą; ciągnie się od równiny Saron aż do doliny Jordanu. Północną jej granicę stanowi równina Jezrael, południową Wadi (tyle co potok) Badrus (czyli Lubban). Józef Flawiusz wysławia żyzność tej krainy, jej wspaniałe pastwiska i obfitość wybornych źródeł³⁾. Dziś, jak wiadomo, ziemia jest przeważnie wyjałowiona, jak wogóle w całej Palestynie.

Samarytanie pozostawali w ogólnej pogardzie i nienawiści u reszty mieszkańców Palestyny. Ludność była pierwotnie Izraelicką, z tych Izraelitów, którzy po śmierci Salomona, za panowania syna jego Roboama (969—957) oddzielili się od pokolenia Judy (wraz z Benjamin) i z resztą pokoleń założyli pod berłem Jeroboama (969—954)

¹⁾ Por. Mat. 4, 12; Mark. 1, 14.

²⁾ Studya nad ewang. Jana, wykł. 15, 2.

³⁾ Józ. Flawiusz Antiqu. 8, 12.

osobne królestwo Izraelskie. Król Izraelski Amri (928—918) założył na górze Somer miasto, od góry tej nazwane Samaryja. Od tego zaś stołecznego miasta wzięła nazwę cała ziemia okoliczna. Król assyryjski, Salmanassar, zajął to miasto w r. 722 i uprowadził mieszkańców królestwa Izraelskiego w niewolę do Assyryi. Na ich miejsce naślał do Sa-



Chrystus i grosz czynszowy.

Obraz głośniego malarza Van Dycka. Obraz ten pozostaje w Genui we Włoszech.

maryi kolonistów (osadników) z Babilonu, Kutty, Arwy, Hemath i Sepharvain. Ci przybysze pogańscy zlali się stopniowo z tubyleczą ludnością żydowską¹⁾ i tak wytworzył się osobny typ Samarytan we właściwym tego złowa znaczeniu. Z ksiąg świętych Starego Zakonu uznawali Sama-

¹⁾ Por. 4, Król. 17, 24 i n.

rytanie tylko Pięcioksiąg Mojżesza, odrzucali natomiast przepisy Faryzeuszów i ich teorię wykładu Pisma. W ich obrzędach religijnych było wiele naleciałości pogańskich. Dlatego wzbraniali się Żydzi uznać ich za braci i równych siebie; nazywali ich pogardliwie »Kutejczykami«, od nazwy jednego ze szczepów pogańskich, które się tu osiedliły. Gdy Żydzi po powrocie z niewoli Babilońskiej (585—535) zabierali się do odbudowania świątyni Jerozolimskiej, nie dopuścili Samarytan do współudziału w tem dziele¹⁾. Było to hańbą dla Samarytan, którą też odczuwali boleśnie i długo nie mogli o niej zapomnieć. Około r. 408 wybudował niejaki Manasses dla Samarytan osobną świątynię na górze Garizim, co wzmogło jeszcze nienawiść między Samarytanami a prawowiernymi Żydami²⁾. Świątynię tę zburzył wprawdzie książę hasmonejski Jan Hyrkanus w r. 129, ale Samarytanie przestrzegali i dalej zwyczaju zwracania się przy modlitwie twarzą ku górze Garizim. Góra ta była im świętą, bo według ich tradycyi już Mojżesz kazał tam wznieść ołtarz Bogu³⁾. Nieprzyjaźń między Żydami a Samarytanami nie zmniejszyła się bynajmniej za czasów Chrystusa. Żydzi, dążący z Galilei na święta do Jerozolimy, nie bardzo czuli się bezpiecznymi, przechodząc przez Samaryę. Józef Flawiusz wspomina nieraz o zaciętych sporach i walkach między Żydami a Samarytanami, do których okazyę dawały pielgrzymki Żydów przez Samaryę do Jerozolimy⁴⁾. Wielu Galilejczyków starało się też omijać Samaryę, nakładając drogi przez dolinę Jordanu, albo przez środek równiny Saron.

Jezus, który przyszedł dla zbawienia wszystkich ludzi, dalekim był od przesądów żydowskich i nie podzielał ich nienawiści dla Samarytan. Jeśli więc Pismo święte powiada, że Jezus »musiał przejść przez Samaryę«, to wido-

¹⁾ Por. 1. Ezdr. 4.

²⁾ Jos. Flav. Antiqu. 11, 8.

³⁾ Prawda, że Mojżesz kazał Żydom po wejściu do Ziemi obiecanej wybudować ołtarz, ale nie na górze Garizim, tylko na górze Ebal (5 Mojż. 27, 4). Odnośny tekst Pisma zmienili więc Samarytanie rozmyślnie.

⁴⁾ Jos. Flav. Antiqu. 20, 6.

cznie dlatego, »że chciał spełnić coś ważnego u Samarytan« (Chryzostom). Chciał skłonić do wiary w siebie, jako w obiecanego Mesjasza, owę grzeszną niewiastę i bodaj część mieszkańców miasta Sychar, przez które wiodła Jego droga. Położenie tego miasta określa Ewangelista bliżej, podając, że leżało ono »blisko folwarku, który dał Jakób Józefowi, synowi swemu«. Mowa tu o posiadłości, którą Patriarcha kupił od synów Hemora²⁾. Sychar leżało prawdopodobnie tam, gdzie dzisiejsze Askar; nie jest więc identycznym z miastem Sychem (dzisiejsze Nablus), pierwotną stolicą Samaryi. Mało prawdopodobieństwa ma zatem zdanie tych tłumaczy, którzy nazwę Sychar uważają za przypadkowe przekręcenie pierwotnej nazwy Sychem, lub też za obraźliwy przydomek, jaki rzekomo dali żydzi miastu Sychem³⁾. Pisarz Euzebiusz, Biskup Cezarei († 340), rozróżnia Sychar i Sychem, jako dwie odrębne miejscowości. W dziele »Pielgrzym z Bordeaux«, pochodzącym z IV. wieku po Chrystusie, znajdujemy, że Sychar i Sychem oddalone były od siebie o tysiąc kroków. W każdym razie nazwiemy Sycharytami mieszkańców tego miasta, w którym Jezus znalazł tylu wiernych wyznawców³⁾.

Na rzeczonym polu, będącym niegdyś własnością Patriarchy Jakóba, znajdowała się studnia, którą według tradycji miał wykopać sam Jakób. — Studnia była głęboka i dawała w obfitości dobrą, smaczną wodę. Dochowała się ona do dziś. Teraz jednak wynosi głębokość jej tylko 24 metrów; latem sucha, w zimie tylko napelnia się do połowy wodą. Podaje św. Hieronim, że nad studnią wzniesiony był swego czasu kościół. Dziś widzimy tylko stertę gruzów dokoła studni. Rozróżnić można jeszcze re-

¹⁾ 1. Mojż. 33, 19; 48, 22.

²⁾ Przewisko Sychar wprowadzić można z hebrajskiego Siker= kłamstwo, albo Sikor= pijany. Chodziłoby więc żydom albo o wyszydzenie religii Samarytan, pełnej zabobonów pogańskich, albo może chcieli wytknąć im skłonność do pijaństwa.

³⁾ Por. alfabetyczny spis nazw miejscowości, przychodzących w tekście Starego Zakonu z opisem położenia każdej miejscowości i podaniem późniejszej nazwy. Ostatnio wydane przez O. de Legarde w *Onomastica sacra*, Götting 1870.

sztki pięciu granitowych kolumn, które są jedynymi świadkami wiary i pobożności pierwszych chrześcijan Samaryi.

Znużony podróżą, usiadł Jezus przy studni, zapewne na gołej ziemi, nie dbając o wygodę. Było to około południa, zatem w czasie, gdy słońce dopiekało najdokuczliwiej. Bez wątpienia nie znużenie ani pragnienie skłoniło Jezusa szukać tu odpoczynku. Pozostał przy studni, by szukać duszy zbłąkanej i ratować ją, by ludności tamtejszej podać światło prawdy, wiedząc, że chętnie będzie przyjętem.

II. Rozmowa ze Samarytanką.

Sposobność nadarzyła Mu się niebawem. Przypadkiem niby nadeszła pewna niewiasta, by zaczerpnąć wody ze studni. Ewangelista zaznacza wyraźnie, iż była to Samarytanką, by zwrócić uwagę, że Jezus wdaje się w rozmowę z osobą, należącą do znienawidzonego przez żydów szczepu. Niewiasta zapuszcza konwiew do studni i nabiera wody, nie troszcząc się o siedzącego opodal podróżnego. Jezus pierwszy przerywa milczenie, prosząc ją, by dała Mu napić się wody. Sam nie miał czem zaczerpnąć wody, bo uczniowie zabrali ze sobą do miasta przybory podróżne, w których znajdowało się niezawodnie i naczynie do czerpania wody. Jeden »praktyczny« tłumacz¹⁾ tak objaśnia ten szczegół: »Najprostszy to sposób zaprzyjaźnić się z kimś nam nieprzychylnym, jak była nią bez wątpienia owa Samarytanką dla żydowskiego pielgrzyma, siedzącego przy studni. Wystarczy poprosić go o jakąś przysługę, jakąś grzeczność. Bliżniemu pochlebia to; wyznając mu, że go potrzebujemy, pozyskujemy go sobie. Dlaczegoż byśmy nie mieli jak najczęściej uciekać się do tego środka?«...

Niewiasta poznała po stroju i po wymowie Jezusa, że to żyd. Pyta Go więc zdumiona, jak może prosić o wodę Samarytankę; gdyż żydzi — objaśnia zaraz Ewangelista — »nie mają nic wspólnego z Samarytanami«. Dla prawowiernych żydów było to surowym przepisem: Nikt nie śmie zawierać przyjaźni z Samarytaninem, nie śmie wchodzić

¹⁾ Dr. Hirscher: »Betrachtungen über die Evangelien der Fastenzeit«.

z nim w społeczność chleba i soli (czyli spożywać z nim chleb i sól), nie śmie nawet przyjąć od niego za darmo odrobiny wody. Jeśli uczniowie mimo to poszli do miasta na zakupno żywności, a Jezus prosi Samarytanę o wodę, to tylko dowodem, że tak Jezus jak i Jego uczniowie nie bardzo zważali na te niedorzeczne i przesadzone przepisy. Tu zresztą trudno im było nawet postąpić inaczej, bo chodziło o nabycie środków, potrzebnych do życia.

Jezus nie zważa na zdziwienie niewiasty, pomija milczeniem jej zapytanie, natomiast stara się wzbudzić w niej wiarę w swą Boską godność i posłannictwo. Nazywa to łaską i zrządzeniem Bożem, iż spotkała się tu z Nim; nawiązując do wody, zaczerpniętej ze studni, mówi jej o wodzie innej, nieskończenie doskonalszej: »Byś wiedziała dar Boży i kto jest, kto ci mówi: Daj mi pić, tedybyś Go znać była prosiła, a dałby ci wodę żywą«. Ze związku słów widać, że przez »dar Boży« rozumieć tu należy sposobność, daną niewieście, iż mogła mówić z Jezusem, czyli uprzedzającą łaskę Bożą, bez której człowiek nie może ani dobrego rozpoznać, ani nic dobrego uczynić. Bóg to daje pierwszą podniechęć do nawrócenia się; człowiek natomiast nie tylko nie ma opierać się głosowi łaski, ale powinien wolną swą wolą współdziałać z łaską. Samarytanka miała widocznie serce wrażliwe na głos łaski; Jezus zapewnia bowiem, że ona pierwsza prosiłaby Go o łyk wody, gdyby była wiedziała, kto On jest. A jaką to »żywą wodę« ma Zbawiciel na myśli? Na wschodzie nazywano zwykle żywą wodą świeżą wodę źródlaną, w odróżnieniu od wody, przechowywanej w cysternach. A już u Proroków jest świeża woda źródłana nieraz obrazem łaski i zbawienia¹⁾.

¹⁾ »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie...« (Izaj. 55, 1). »Bo dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać« (Jerem. 2, 13). »I będzie w on dzień wynijdą wody żywe z Jeruzalem...« (Zach. 14, 8). Jeruzalem oznacza tu, jak zresztą nieraz u Proroków, Kościół katolicki, zaś woda żywa — łaski, których dostępujemy za pośrednictwem Kościoła.

W tem znaczeniu używa i Jezus tego wyrazu. Przez wodę żywą rozumie tu więc wszystkie skarby zbawienia, jakie otworzył ludzkości, a więc Boską naukę i uświęcenie, słowem Siebie samego z całą pełnią swej Boskiej łaski. W tem też znaczeniu powiada dalej na innem miejscu: »Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i pije. Kto wierzy we Mnie... rzeki wody żywej popłyną z żywota jego (Jan 7, 37—38). To znaczy: Kto ma pragnienie łaski i zbawienia, niech uwierzy we mnie, a otrzyma pełnię łask Ducha świętego i nie tylko sam będzie zadowolony, ale i innym jeszcze udziela z tego skarbu.

Niewiasta nie zrozumiała jednak głębszego znaczenia słów Jezusa. Nie mogła wznieść się ponad swą naturę zmysłową; bierze przenosić za rzeczywistość i mniema, że Jezus mówi o wodzie naturalnej. Pewien wpływ wywarły jednak na nią słowa Jezusa. Mówi już teraz do Niego z uszanowaniem »Panie«. Ciekawą jest tej obiecaney wody, nie umie tylko przedstawić sobie, jak Jezus może dać »wodę żywą«. Powiada Mu, że nie ma przecież naczynia, któremby zaczerpnął wody z głębi studni, a lepszej wody nad tę niema nigdzie. Poznał to już patryarcha Jakób, dlatego właśnie w tem miejscu wykopał studnię, z której mógł czerpać dostatek wybornej wody dla siebie, dla synów swych i dla swych trzód. Jezus nie wygląda na to, by był znamenitszym i zamożniejszym niż Patryarcha Jakób, więc chyba nie ma lepszej studni od tej').

By ułatwić Samarytance zrozumienie prawdy, obrazowo wypowiedzianej, określa Jezus dokładniej tę obiecaną żywą wodę według jej natury i skutków: »Każdy, który pije z tej wody, zasię będzie pragnął; lecz ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, ale woda, którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej

1) Samarytanie uważali się za potomków Józefa, syna Jakóba, ponieważ Jakób błogosławił przed śmiercią synów Józefa, Efraima i Manasses, a ci właśnie otrzymali w dziedzictwie późniejszą Samaryję, Por. 1. Mojż. 48, 15 i n. Joz. 16 1; Józ. Flawiusz Antiqu. 8, 14, 3: 11, 8, 6.

ku żywotowi wiecznemu». Znaczenie tych słów Jezusa jest następujące: Woda naturalna może tylko przejściowo ugasić pragnienie ciała; pragnienie odzywa się znowu, skoro ciało zużyje pochłoniętą wodę. Natomiast zbawienne dary Ducha świętego gaszą na zawsze pragnienie duchowe, tak, iż uczucie niezadowolenia już nie powraca więcej; te właśnie dary prowadzą człowieka do żywota wiecznego. Jeśli człowiek przyjmuje z wiarą prawdy Boże jako łaski zbawienia, Duch boży zamieszkuje w nim i napełnia go najwyższem dobrem, miłością ku Bogu; człowiek zyskuje wtedy zadowolenie i nie pożąda już żadnego innego dobra. Duch święty nadaje także jego uczynom moc oczyszczającą i uświęcającą, iż są one jakoby rzeka czysta, wypływająca ze źródła. Te to uczynki torują człowiekowi drogę do królestwa niebieskiego.

Pewien wybitny pisarz¹⁾ tak rozwija trafnie powyższe słowa Jezusa: »Przed Chrystusem był Mojżesz i Prorocy. Tysiące ludzi piło z ich słów, ale dostawali znowu pragnienia i tęsknili za jaśniejszem światłem. Było przed Chrystusem pośród pogan wielu mistrzów i mędrców. Tysiące piło z ich wiedzy, ale nie doznawali spokoju i pragnęli na nowo. I po dziś dzień nie brak mędrców i uczonych, którzy powiadają: »Pójdźcie do nas, a nauczymy was i damy wam czego potrzebuje dusza wasza. I tysiące piją u nich, ale nie znajdują spokoju i pragną znowu. Jakże inaczej czują się ci, którzy przyjęli prawdę, przyjęli miłość, przyjęli ducha Jezusa Chrystusa! Biedneś, serce, jak długo nie masz miłości z Boga; gdzie znajdziesz spokój, jak możesz znaleźć wypoczynek wśród ciągłych podniet pychy i zmysłowości? Pijesz grzech i uczuwasz pragnienie, jeszcze bardziej palące. Lecz spróbuj miłować, odważ się miłować z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, bądź pełnym Ducha świętego! Czy wtedy braknie ci jeszcze czego? Biedne serce! Jak długo nie masz wiary w Jezusa i nie masz prawdy w Nim, gdzie jest twa nadzieja? Wzbijasz się w górę, zdobywasz zaszczyty, potęgę i znaczenie, a je-

¹⁾ Hirscher: »Betrachtungen über die Evangelien der Fastenzeit«. 1829, Tübingen. Str. 213 i n.

dnak nie masz dosyć i pragniesz ciągle jeszcze... Ale wierz w Jezusa i pragnij tylko królestwa Bożego; czy wtedy uczujesz brak jaki?... Biedne serce, jak długo nie



Jezus w Nazarecie.

A Nazaret. *B* i *C* Jezus w Synagodze. *D* Eliasz prorok przed mieszkaniem wdowy Sarepty. *E* Mieszkanie proroka Elizeusza; Naaman Syryjczyk uzdrowiony w Jordanie. *F* Nazarejczycy cisną Jezusa nad przepaść. *G* Jezus usuwa się im z rąk i dalej idzie z pośrodku nich.

W podobny sposób w czasach dawnych ilustrowano zdarzenia opowiedziane w Piśmie św. W starych książkach można spotkać niejedn taki obrazek objaśniający opowiadanie ewangeliczne. Kilka charakterystycznych obrazów tego rodzaju udało się i nam otrzymać — pomieszczamy je chętnie, by dać i o tem wyobrażenie.

masz Ducha świętego, gdzie jest radość i spokój w duszy twej?... Tylko ten więc, kto pije z wody, danej przez Jezusa, nie pragnie już nigdy. Co więcej: Woda, którą Jezus daje, stanie się sama źródłem w tobie. Prawda, przyjęta do serca ludzkiego, stwarza nowe prawdy».

Samarytanka nie pojmuje wciąż jeszcze znaczenia słów Jezusa. W każdym razie nie uważa ich za próżne przechwałki, owszem przekonana jest, że Jezus może jej dać wodę, która gasi na zawsze pragnienie. Z ufnością i sercem naiwnem prosi Go też o tę wodę, by nie doznała więcej pragnienia i potrzebowała mozolnie czerpać wody ze studni. Tem samem przygotowane jest już jej serce na przyjęcie prawdy. To też Jezus zaczyna odrazu inaczej do niej przemawiać, objawia jej swą wiedzę nadnaturalną, daje jej sposobność poznać grzeszny stan swej duszy i żałować za grzechy. Wzywa ją, by poszła po męża swego i wróciła z nim, poczem dopiero da jej wodę żywą. Zakłopotana niewiasta chce wywinąć się od spełnienia tego niepożądanego wezwania, powiada więc wymijająco i nie całkiem zgodnie z prawdą: »Nie mam męża«. Jezus przyznaje, że odpowiedź ta jest formalnie i zasadniczo prawdziwa, zarazem jednak odkrywa przed nią stan jej serca, daje jej do poznania, że nie tylko nie jest Mu obcym jej obecny nienormalny tryb życia, lecz że zna także całą jej przeszłość. Pięciu miała już mężów¹⁾, ale ten, z którym obecnie ma stosunek, nie jest jej prawowitym małżonkiem. Zdumiewa się niewiasta nad wszechwiedzą Jezusa i pewną jest, że ma przed sobą wielkiego Proroka. »Panie, widzę, iżś Ty jest prorok«. Wnioskuje tak, gdyż świadomość rzeczy ukrytych cechowała każdego z Proroków starozakonnych²⁾. Być prorokiem, znaczyło wiedzieć wszystko ukryte, przeszłe i przyszłe. To skłania niewiastę, iż zaraz daje Jezusowi do rozstrzygnięcia kwestyę sporną narodowo-reli-

¹⁾ Czy Samarytanka straciła swych pięciu mężów przez śmierć, czy też może odprawili ją oni sami przez danie jej listu rozwodowego, co wystarczało do rozwiązania małżeństwa (5 Mojż. 24, 1) tego Ewangelista nie podaje.

²⁾ Por. 1. Sam. 9, 9.

gijną, która wtedy była na porządku dziennym i nie mało krwi psuła tak żydom jak i Samarytanom. »Ojcowie nasi chwalili Boga na tej górze, a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić«. Mówi tu Samarytanką o górze Garizim, u stóp której znajdowała się studnia Jakóba; wskazuje nawet ręką na tę górę. Jezus załatwia to pytanie z wyższego punktu widzenia. Usuwa na drugi plan tak obrzędy, sprawowane na górze Garizim, jak i nabożeństwa w świątyni jerozolimskiej, wskazuje natomiast na przyszłe ceremonie chrześcijańskie, jako jedynie godny sposób chwalenia Boga. »Niewiasto, wierz mi, iż przyjdzie godzina, gdy ani na górze tej ani w Jerozolimie nie będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie, co nie wiecie, my chwalimy, co wiemy; bo zbawienie z żydów jest. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalecy będą chwalić Ojca w Duchu i prawdzie; bo i Ojciec takowych szuka, którzyby Go chwalili. Duch jest Bóg, a ci, którzy Go chwala, potrzeba, by Go chwalili w duchu i prawdzie«. Słowa te znaczą, że z chwilą założenia przez Jezusa nowego królestwa, Kościoła katolickiego, miała zajść w sposobie oddawania czci Bogu dwojaka zmiana: co do miejsca i co do rodzaju samej ceremonii. Zmiana co do miejsca, gdyż nabożeństwo chrześcijańskie nie miało być przywiązane do pewnego określonego miejsca, jak ceremonie żydowskie lub samarytańskie, ale miało być sprawowane wszędzie na każdym miejscu. Na razie jednak słuszność była po stronie żydów, gdyż czcili to, co »wiedzieli«. Samarytanie zaś to, czego »nie znali«. Ponieważ Samarytani uznawali tylko część boskiego objawienia, mianowicie pięć ksiąg Mojżesza, ponieważ ich obrzędy na górze Garizim nie miały boskiego początku, a ceremonie religijne miały sporo pogańskich domieszek¹⁾, więc tem samem ich poznanie Boga i sposób chwalenia Go wykazywały różne

¹⁾ Manasses, który w r. 408 wybudował świątynię na górze Garizim, miał za żonę córkę poganina, perskiego namiestnika (satrapy) Sanballata.

braki; w tym też sensie można to było nazwać nieświadomością. Żydzi natomiast posiadali i przyjmowali całe objawienie i tem dokładniej przygotowani byli na przyjście Mesyasza, im bliższem to przyjście było. Wszak z pośród nich miało wyniść »Zbawienie« świata. Po przyjściu Mesyasza stracą jednak także żydowskie nabożeństwa w Jerozolimie rację bytu. Nadeszła już nawet godzina, kiedy nie będzie się chwalić Ojca niebieskiego ani na górze Garizim, ani w Jerozolimie, ale tylko w »duchu« i w »prawdzie«. I to miała być zmiana najważniejsza. Nietylko u Samarytan, ale i u żydów zanikał duch prawdziwej pobożności; modlitwy i ofiary były najczęściej tylko zewnętrznymi, bezmyślnymi praktykami, sprawowanymi z przyzwyczajenia; brakło tym ceremoniom wewnętrznego świętego nastroju i uczucia, brakło »ducha«. »Ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest odemnie« — skarży się Zbawiciel (Mat. 15, 8). Zresztą ofiary żydowskie były tylko symbolami prawdy, nie zawierały prawdy samej. Natomiast nabożeństwo chrześcijańskie miało polegać na wewnętrznych, duchowych ofiarach, na poświęceniu serca Bogu, na świętem skupieniu umysłu, słowem na »prawdzie«, a nie na bezdusznej ceremonii zewnętrznej. — Takie oddawanie czci Bogu w »duchu i prawdzie« jest tem konieczniuszem, że nabożeństwo chrześcijańskie nietylko uzmysławia prawdę, ale ją faktycznie zawiera, że nietylko zaznacza oczyszczenie z grzechów i uświęcenie, ale je także sprawia, że wreszcie Bóg, będący przedmiotem tej czci, nie jest istotą cielesną, ale »Duchem i Prawdą«.

Przeciwnicy zewnętrznych ceremonii religijnych używali zawsze tych słów Jezusa jako broni na poparcie swych wywodów; jednak niesłusznie. Jezus nie chciał bynajmniej powiedzieć, że w chrześcijaństwie mają ustać wszelkie zewnętrzne praktyki religijne, wykonywane na pewnych miejscach, że ma nastać tylko wewnętrzna cześć Boga, mogąca być wykonywaną na każdym miejscu. Zbawiciel chciał tylko zaznaczyć doskonałość i wzniosłość małżeństw Nowego Zakonu i ich przewagę nad praktykami starozakonnymi. Czysto wewnętrzne, wyłącznie duchowe oddawanie czci Bogu byłoby u człowieka czemś nienaturalnem; przecież człowiek

jest istotą, złożoną z ciała i duszy, i czuje wewnętrzną konieczność, by swe uczucia i pragnienia religijne ujawnić także na zewnątrz. U wszystkich też narodów napotykamy zewnętrzne ceremonie religijne. Jak długo człowiek będzie człowiekiem, tak długo cześć jego dla Boga ujawniać się będzie zawsze przez zewnętrzne praktyki i ceremonie. Czysto wewnętrzne oddawanie czci nadaje się dla istot czysto duchowych, jak n. p. Aniołów, ale nie dla nas ludzi. Chrystus sam spełniał zewnętrzne ceremonie, brał bowiem udział w nabożeństwach świątecznych w Jerozolimie. A i w swoim Kościele zaprowadził zewnętrzne ceremonie religijne, ustanowił bowiem ofiarę Mszy świętej i śś. Sakramenta.

Samarytanka zaczyna przeczuwać, że Jezus, uważany przez nią za Proroka, obiecuje jej rzeczywiście coś bardzo wzniosłego i niezwykłego; zaczyna też coraz więcej skłaniać się ku Jego nauce. Jeszcze wprawdzie nie zupełnie ją pojmuje, jest jednak przekonaną, że Mesyaszk skoro tylko przyjdzie wyjaśni to wszystko do reszty. »Wiem, że przyjdzie Mesyaszk, którego zowią Chrystusem; gdy tedy przyjdzie, oznajmi nam wszystko«¹⁾.

III. Jezus objawia się jako Mesyaszk.

Zaledwie Samarytanka dała wyraz swej tęsknocie za Mesyaszem, a oto Jezus powiada wyraźnie, że On jest właśnie tym Mesyaszem. »Jam jest, który z tobą mówię!« Św. Chryzostom taką do tych słów dodaje uwagę: »Powiada jej wyraźnie, iż jest Mesyaszem«, bo lepiej, niż żydzi, usposobioną była na przyjęcie tej wiadomości. Żydzi wypytywali Jezusa o niejedno, lecz tylko po to, by mieć sposobność wyszydzić Go i ośmieszyć, nie dla nauki i z chęci poznania prawdy. Gdyby byli mieli dobre chęci, to same

Samarytanie oczekiwali także Mesyasz, którego nazywali Tachasch lub Schapab, t. j. Odnawiciel albo Nawracający. Nazwę tę swe opierali na różnych proroctwach mesyańskich w księg Mojżesza, zwłaszcza: 1. Mojż. 49, 10. »Nie będzie odietem berło od Judy.. aż przyjdzie, który ma być posłany oczekiwanie narodów«. 5. Mojż. 18, 15: »Proroka z ludu twego i z posród braci twojej, jako mnie, wzbudzi ci Pan Bóg twój«. Nazwa »Mesyaszk« przeszła zapewne do Samarytan od żydów.

znaki (cuda) Jezusa i słowa Jego byłyby dla nich dostatecznem pouczeniem. Samarytanka natomiast mówiła i pytała w dobrej wierze, sercem szczerem, w prostocie i bez cienia fałszu. Wynika to z jej zachowania się później; usłyszemy bowiem prawdę, uwierzyła i skłoniła innych do wierzenia¹⁾. Tak to objawia się Bóg prostaczkom i pokornym; daje się znaleźć tym, którzy szukają Go prawem sercem. Rozmowa ta Jezusa z grzeszną niewiastą u studni Jakóba jest najdobitniejszym świadectwem Jego dobroci i miłosierdzia. Jezus występuje tu jako dobry pasterz, który stara się zbłąkane owieczki sprowadzić napowrót do trzody Ojca swego.

Sama osoba i sposób wystąpienia Jezusa, Jego nauki i słowa prorocze utwierdzają Samarytanę w tem przekonaniu, że jest On rzeczywiście Mesyaszem, jak to o sobie zaświadczył. Równocześnie z tem przekonaniem budzi się w niej uspione dotychczas sumienie. Świadomość grzechów popełnionych staje jej przed oczyma; budzi się i chęć poprawy i skłania ją szukać pomocy u Mesyasza.

W chwili, gdy Jezus objawia się Samarytance jako Meszasz, wracają uczniowie z miasta. Zdziwili się bardzo, widząc, że Jezus rozmawia z jakąś niewiastą i to z niewiastą z obcego plemienia. U żydów traktowano niewiasty, jako istoty niższego rodzaju; nie pozdrawiano ich, nie rozmawiano z nimi publicznie, nie troszczono się o ich wychowanie i kształcenie. Stosowano do nich powszechnie maksymę: »Słowa Zakonu niech będą raczej spalone, niż by miały być podane do wiadomości niewiastom«. Od uprzedzenia tego względem kobiet nie byli wolni i uczniowie Jezusa, stąd ich zdumienie. Cześć jednak, jaką żywili dla Jezusa, dalej jakąś niezwykłą wyniosłość i uroczystość bijąca od osoby Jezusa, wszystko to onieśmiela ich i zamyka im usta: nie odważają się nawet zapytać się, dlaczego Jezus wdał się w rozmowę z niewiastą i co było przedmiotem tej rozmowy.

Tymczasem Samarytanka, cała zdumiona i rozradowana, spieszy do miasta Sychar; pragnie czempredzel po-

¹⁾ Por. Chryzostom: Homilie do Ewangelii Jana.

dzielić się z mieszkańcami nową wieścią; przynieść im radosną nowinę, że oto odnalazła Mesyasza. Tak jest przejętą słowy Jezusa, że zapomina zupełnie o naczyniu z wodą i pozostawia je przy studni. Oznajmuje mieszkańcom, co ją spotkało, ale świadoma swego podrzędnego stanowiska, czyni to skromnie, z pewną powściągliwością. Sama jest już przeświadczoną o Mesyańskiej godności Jezusa, ale nie chce narzucać zdania swego innym w sprawie tak ważnej. Wzywa nawet mieszkańców, by sami naocznie przekonali się, że Jezus jest Mesyaszem. »Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła; nie tenli jest Chrystus?«

IV. Jezus znajduje wiarę u wielu Samarytan.

Nowina, przyniesiona przez Samarytanę, pada na podatne serca. Na wiadomość o słowach proroczych nieznanego męża, spieszą mieszkańcy gromadnie za miasto ku studni. Myśl sama, że ów Prokok może być owym upragnionym od dawna Mesyaszem, porusza całe miasto. Kto zna mieszkańców wschodu, ich ruchliwość, bujną wyobraźnię, ich ciekawość i pociąg do nowości, zwłaszcza w sprawach religijnych, tego nie zdziwi zajęcie, z jakim przyjęli wiadomość, przyniesioną przez zwykłą kobietę.

Tymczasem uczniowie, wiedząc, że Mistrz ich znużony być musi podróżą i zgłodniały, nalegają nań z pewną nawet natarczywością, by posilił się i pokrzepił. Jezus nie ominął żadnej sposobności, by podnieść ich serca i skierować ich umysły ku sprawom wyższym; więc i teraz, nawiązując do ich słów, poczyną mówić o królestwie mesyańskim: »Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał«. Znamiennem jest, że Jezus nazywa »pokarmem« polecenie Ojca swego, swą misję zbawienia świata. Zaznacza tem rozkosz duchową, jaką sprawia Mu spełnienie dzieła odkupienia, jakoteż swe gorące pragnienie zbawienia wszystkich ludzi. »Zbawienie ludzi nazywa tu pokarmem« — powiada św. Chryzostom — »by pokazać, jak pragnie zbawienia naszego. Jak my pożądamy przedewszystkiem pokarmu, tak On pragnie przedewszystkiem, byśmy

byli zbawieni¹⁾). Pragnienie takiego pokarmu ożywia wszystkich mężów ducha apostołskiego. Raduje ich to, gdy mogą głosić ludowi prawdy zbawienia, gdy mogą pośredniczyć w udzielaniu środków łaski, oczyszczenia i uświęcenia. Pałają pragnieniem pozyskiwania dusz i prowadzenia ich na drogę zbawienia.

Takie pragnienie ma Jezus w tej chwili i nie pozostaje ono bezowocnem. Już zbliżają się gromadnie mie-



Jezus leczy opętanego.

szkańcy miasta Sychar, by ujrzeć Go, usłyszeć Jego słowa i uwierzyć weń, jako w obiecanego Mesjasza. Przewiduje to Jezus, więc z góry zwraca uwagę uczniów na piękny wynik swej pierwszej działalności w Samaryi; uzmysławia im to przez porównanie o zasiewie i żniwie. Wskazuje razem na ich przyszłą apostolską działalność i na jej owo-

¹⁾ Homilie do Ewangelii Jana.

ce». »Iżali wy nie mówicie, iż jeszcze są cztery miesiące a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam: Podnieście oczy wasze i przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu. A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje, weselił się społu, i który żnie. Albowiem w tem słowo jest prawdziwe, iż inny jest, który sieje, a inny, który żnie. Jam wam posłał żąć, czegoście wy nie robili; inni robili, a wyście weszli w prace ich«.

Rozmaicie tłumaczoną bywa ta przenośnia; właściwy jej sens będzie zapewne taki: Sami przyznać musicie, że do żniw jeszcze około cztery miesiące; wskazuje na to pora roku i stan zasiewów. Szybciej jednak, niż nasienie fizyczne (naturalne), rozwija się duchowe nasienie słowa Bożego. Oto widzicie mieszkańców miasta Sychar, wśród których przez ową niewiastę zasiałem pierwsze nasionko mej boskiej nauki. I już dojrzało ono, już przyniosło owoc; już przychodzą mieszkańcy do mnie, by być przyjętymi do królestwa mego; już sprawują żniwo wśród nich¹⁾. Kto pracuje przy żniwie duchowem, odbiera zaraz zapłatę za swój trud, zbiera bowiem owoce, wprowadza ludzi do społeczności Kościoła i przygotowuje ich tem samem do żywota wiecznego. Tej nagrody doczekacie się i wy, jeśli po mojem odejściu sprawować będziecie żniwo wśród Samarytan, u których przygotowałem wam już grunty i zebrałem pierwsze kielkujące owoce. A pošlę was nie tylko do Samarytan. Wybrałem was, byście sprawowali obfite żniwo także u innych narodów, gdzie aniście nie siali, ani nie pracowali, gdzie przygotowałem wam pole przez Proroków, przez moją własną działalność przed wcieleniem²⁾ i przez moją łaskę.

Przytoczywszy tę rozmowę z uczniami, opowiada Ewangelista dalej o wrażeniu, jakie wywarła w Sychar wieść, przyniesiona przez Samarytanę. Wielu mieszkańców uwierzyło w Jezusa dla świadectwa niewiasty, podającej, jako mąż ten umie przenikać tajniki serc ludzkich. Już skłon-

¹⁾ Jezus był właściwym siewcą w Samaryi. W kilka lat później zebrali tu Filip, Piotr i Jan obfite żniwo. Dzieje Apost. 8, 5 i n.

²⁾ Por. Jan, 1, 9, 12, 13.

nymi byli do uwierzenia i dlatego spieszą do studni, by zobaczyć Jezusa. Gdy zaś ujrzeni Go i usłyszeli Jego słowa, taki to wpływ na nich wywarło i tak ich skłoniło ku Niemu, że poczęli Go prosić gorąco, by zagościł do ich miasta i pozostał z nimi. Jezus przychyła się do ich prośby; idzie do miasta, bawi tam przez dwa dni i naucza. Przez ten krótki czas utwierdził ich do reszty we wierze, iż jest »prawdziwie Zbawicielem świata«.

Już najdawniejsi tłumacze Pisma podnoszą ten szczegół, jako ta wrażliwość Samarytan na mesyańskie prawdy zbawienia stanowi przepiękny kontrast zatwardziałości serc i żydów. Żydów wyszukuje Jezus, naucza ich w sposób możliwie przystępny i przekonywujący, działa nawet różne cuda, a jednak nie może wzbudzić w nich wiary. Sycharcy natomiast sami odszukują Zbawiciela. Jezus nie działa wobec nich żadnego cudu; przemawia tylko do nich, a oni już uznają w Nim obiecanego Mesjasza.

To skromne, ale pocieszające żniwo wśród Samarytan było niejako przygrywką do późniejszej działalności Jezusa i Apostołów wśród żydów i pogan. Nauka ich przyjmowała się wszędzie, gdzie była pokora, gdzie ludzie uznawali własną nędzę i potrzebę pomocy. Ten objaw napoty-kamy w całym dziele odkupienia po wszystkie czasy. Im więcej znajduje człowiek upodobania w samym sobie, im więcej pokłada ufności we własne siły i w dobra doczesne, tem więcej stawia oporu zbawiennej działalności Jezusa, tem zatwardziajszym się staje na wpływ nauki zbawienia. Gdy raz uczniowie Jezusa, wysłani na głoszenie Ewangelii, wrócili z wędrówki i poczęli opowiadać o pomyślnym wyniku swej pracy, Jezus tak się modli: »Wyznam Tobie, Ojcze, Panie Nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je małuczkim. Tak, Ojcze, iż się tak upodobało przed Tobą« (Mat. 11, 25, 26; Łuk. 10, 17—21).

ROZDZIAŁ XIII.

Jezus udaje się ponownie do Galilei. Uzdrawienie
syna urzędnika królewskiego.

»Po dwóch dniach wyszedł (Jezus) stamtąd i odszedł do Galilei. Albowiem sam Jezus świadectwo dał, iż prorok w ojczyźnie swej czci nie ma. Gdy tedy przyszedł do Galilei, przyjęli Go Galilejczycy, ujrawszy wszystko, co był uczynił w Jeruzalem w święto; bo i sami byli przyszli na dzień święty. Przyszedł tedy zasię do Kany Galilejskiej, gdzie wodę winem uczynił. A był tak niejaki królik (urzędnik królewski), którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo poczynął umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło i rzekli mu: Iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żywie. I uwierzył sam i wszystek dom jego. Ten zaś wtóry znak w (Kanie) uczynił Jezus przyszedłszy z ziemi żydowskiej do Galilei (Jan 4, 23—54)«.

I. Jezus udaje się do Kafarnaum.

Jezus bawił w Samaryi tylko »dwa dni«. Chciał rozwinąć główną swą działalność przedewszystkiem wśród żydów, którzy jako piastunowie boskiego objawienia powołani byli przed innymi narodami do królestwa Mesjasza.

Zewnętrzna pobudka udania się Jezusa do Galilei była w pierwszym rzędzie nienawiść Faryzeuszów, rozbudzona ku Niemu z tego powodu, iż Jezus nauczał i chrzczył i zgromadził dokoła siebie więcej jeszcze uczniów niż nawet sam Jan Chrzciciel (Jan 4, 1, 3). Mateusz i Marek podają jesz-

cze drugi powód. Oto tetrarcha Galilei i Perei, Herod Antypas, kazał być pojmać Jana i wtrącić go do więzienia, ponieważ tenże wytykał mu śmiało nieprawy stosunek z Herodyadą, żoną brata jego Filipa¹⁾. Gdy tedy Jan, torujący Mesyaszowi drogę do serc ludzkich, zniknął z widowni publicznej, nadeszła chwila sposobna, by Jezus zaczął swą publiczną działalność we właściwym tego słowa znaczeniu.

Widownią jego działalności publicznej była przede wszystkim Jerozolima i Judea; wszak według przepowiedni Proroków miała Jego boska nauka rozszerzyć się z Jerozolimy na wszystkie narody²⁾. W Betlejem Judzkim urodził się i tu byłby także spędził swą młodość, gdyby Mu byli nie przeszkodzili w tem żydowscy władcy Judei³⁾. W Jerozolimie wznosiła się owa wspaniała świątynia żydowska, dom Jego Ojca niebieskiego. Na pustyni Judejskiej utworował Mu Jan drogę kazaniami pokutnymi i chrztem z wody. Dlatego też obchodził Jezus pierwsze święto Paschy w Jerozolimie i ujawnił przez oczyszczenie świątyni swą wyższą Boską godność. Gdy jednak przywódcy ludu, Faryzeusze i uczeni zakonni, poczęli zawiścić Mu, usunął się z miasta i począł wędrować po kraju, nauczając i chrzcząc. I tu jednak nie czuł się bezpiecznym przed prześladowaniem Faryzeuszów, cofnął się więc dalej w górę do Galilei. Galilejczyków uważano za nieświadomych w rzeczach religii; dlatego, a także z powodu, iż mieszkali wśród pogan, mieli ich mieszkańcy Judei w pogardzie⁴⁾. Według Józefa Flawiusza stanowią mieszkańcy Judei, w przeciwieństwie do mieszkańców Galilei i Perei, czysty rdzenny szczep żydowski⁵⁾. Lecz i Galilea była jeszcze ziemią obietnicy. Wszak prorok Izajasz przepowiedział: »Pierwszego czasu ulżenie się stało ziemi Zabulon i ziemi Nephtalim; a na ostatek obciążona jest droga morska za Jordanem w Galilei pogańskiej. Lud, który chodził w ciemności, uj-

¹⁾ Por. Mat. 4, 12; 14, 3 i n. Mark. 1, 14.

²⁾ Por. Izaj. 60, 1 i n.; 62, 1 i n.; Mich. 4, 1 itd.

³⁾ Mat. 2, 20—22.

⁴⁾ Sędz. 1, 30—35; 3 Król. 9, 10—13; 4 Król. 15, 29.

⁵⁾ Bell. Jud. 2, 3.

rzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia światłość im weszła (Izaj. 9, 1—2¹⁾).

Jezus znalazł nawet u Galilejczyków więcej wiary, niż w Judei. Oczyszczenie świątyni podczas święta Paschy, przez które Jezus ujawnił swą wyższą godność, dalej nadzwyczajne cuda, towarzyszące Jego słowom, wywarły wielkie wrażenie na galilejskich pielgrzymów. Więc też, skoro przyszedł do Galilei, przyjęli Go chętnie i poczytywali sobie za zaszczyt gościć u siebie słynnego nauczyciela i cudotwórcę. Ewangelista zauważa, że Jezus udał się z Judei do Galilei, »zaświadczywszy sam, że nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie swej«. Objaśniają więc niektórzy tłumacze, że tą »ojczyzną« ma być Judea, którą Jezus właśnie opuścił²⁾. Z drugiej strony jednak w Piśmie świętem podawaną bywa zwykle Galilea za ojczyznę Jezusa, a powyższe przysłowie: »Nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie swej«, stosowaniem bywa do Nazaretu³⁾. Powiadają więc inni tłumacze, jako Ewangelista chciał zaznaczyć przez słowa powyższe, że Jezus udał się z Sychar do Galilei, ale nie do swego rodzinnego miasta Nazaretu, jakby się tego należało spodziewać⁴⁾. Jakkolwiek rzecz się miała, w każdym razie wiemy, że Jezus był w tym czasie w Galilei, że działał tam różne cuda, że »uzdrowiał wszelaką chorobę i wszelką niemoc między ludem« (Mat. 4, 23).

II. Jezus uzdrowia syna urzędnika królewskiego.

Z cudów, jakie Jezus zdziałał w Galilei, wyszczególnia Jan jeden cud, spełniony w Kanie, o którym nie wspominają inni Ewangelisci, choć zresztą rozpisują się szeroko

¹⁾ Pokolenie Zebulon i Naftali zajmowały pas ziemi z tej strony Jordanu, na zachód od jeziora Genezaret, w późniejszej Galilei. Przez »światło«, jakie mieli ujrzeć Galilejczycy, rozumieć należy Chrystusa, który boską swą nauką rozprószył ciemności niewiedzy i błędu.

²⁾ Tak Orygenes, Maldonat, Haneberg. Józ. Grimm, Schantz, W. Grimm, Keil.

³⁾ Mat. 13, 54, 57; Mark. 6, 1, 4; Łuk. 4, 23 i n.; Jan 1, 45; Mat. 13, 57.

⁴⁾ Tak Cyryl, Mikołaj Lyranus, Toletus, Menochiusz, Klee, Schegg i inni.

o działalności i cudach Jezusa w Galilei¹⁾. Widocznie Jan, piszący swą Ewangelię później od innych, chciał niejako uzupełnić ich opowiadanie. Cudem tym jest uzdrowienie syna »królika« w Kafarnaum. Słowo »królik« (królewski) napotykamy często u Józefa Flawiusza²⁾, a oznacza ono urzędnika królewskiego, ów królik był więc zapewne urzędnikiem Heroda Antypy, tetrarchy Galilei i Perei, którego naród także nazywał królem (Mat. 14, 9). Czy ów urzędnik był żydem czy poganinem, tego Pismo święte nie podaje. Pierwszy domysł jest prawdopodobniejszym, gdyż Herod, jako Idumejczyk, zaliczał się do żydów i obsadzał urzędy żydami. Urzędnik ten mieszkał stale w Kafarnaum. Dowiedziawszy się, że Jezus przybył do Galilei, spieszy do niego do Kany i prosi Go, by udał się z nim do Kafarnaum i uzdrowił jego syna, śmiertelnie chorego. Kafarnaum oddalone było od Kany około 8 godzin drogi. Jeśli więc biedny ojciec bez namysłu odbywa piechotą tę drogę, to widocznie zależało mu bardzo na utrzymaniu syna swego przy życiu. Spieszył do Jezusa w tem przekonaniu, że Jezus potrafi uzdrowić ciężko chorego syna; lecz wiara jego była jeszcze słabą i potrzebowała umocnienia. Wierzył w Jezusa, jako w cudotwórcę; natomiast nie umiał jeszcze wznieść się do wiary w Jego boską wszechmoc, która sprawiała, że Jezus uzdrawiał chorych samym aktem woli swej, samem słowem, nawet na odległość. Jezus chce wzmocnić tę jego niedoskonałą wiarę, więc odpowiada mu na jego prośbę: »Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie«³⁾. Nagana ta miała dotyczyć nie tylko owego urzędnika, ale także obecnych przy tem Galilejczyków, dlatego używa Jezus liczby mnogiej. Nie ma jednak bynajmniej zamiaru ganić wogóle wiary w cuda; wszak sam nazywa cud motywem, powodem, skłaniającym do wiary w Jego boskość

¹⁾ Por. Mat. 4, 24, 25; 8, 2; 14, 15. Mark. 1, 29—31, 40—45. Łuk. 4, 3... 5, 1—14.

²⁾ Antiqu. 17, 10, 7.

³⁾ »Znakiem« nazywa się czyn cudowny, o ile zdumiewa ludzi niezwykłością i w sposób naturalny nie da się wytłumaczyć. »Cudem« właściwym jest to, w czem musimy dopatrywać się Boga, jako nadnaturalnego sprawcy.

»Wierciec uczynkom (cudom), jeśli mnie nie wierzycie«... (Jan 10, 38).

Urzędnik przyjmuje naganę z pokorą; myśli tylko o tem, by ratować syna, więc raz jeszcze prosi Jezusa gorąco, by zechciał przybyć do Kafarnaum, zanim dziecko jego umrze. Zbawiciel lituje się też nad stroskanym ojcem i wypowiada słowa pełne pociechy: »Idź, syn twój żyw



Jezus przywraca zdrowie świekrze Apostoła Piotra.
Według starego miedziorytu Weigla.

jest« — minęło dla niego niebezpieczeństwo śmierci. Uwierzył człowiek mowie Jezusa i szedł«. A więc zetknięcie się z Jezusem, tak podziałało na niego, że nie potrzebował już znaków ani cudów; wierzy samemu słowu Jezusa, iż syn jego jest uzdrowiony. Współdziałał z łaską, ofiarowaną mu przez Jezusa i dlatego zdobył się już na uwierzenie, że Jezus potrafi uzdrowić na odległość jego chorego syna. Słusznie zauważa św. Cyryl, że Zbawiciel dokonał tu sło-

wem swem podwójnego cudu, uzdrowił ojca na duszy, a syna na ciele. Taką ma być prawdziwa wiara: wierzyć we wszystko, co mówi Jezus. Prawda wieczna, choćby zmysły nie pojmowały tego, ani rozum nie mógł zgłębić.

Nie zawiódł się urzędnik we wierze swej. Nim doszedł do domu, zabiegają mu drogę słudzy z radosną wieścią, iż niebezpieczeństwo przestało grozić synowi, gdyż opuściła go śmiertelna gorączka, zagrażająca dotychczas jego życiu. Byli to widocznie słudzy przywiązani, przywykli dzielić ze swym panem dołę i niedolę; spieszo im było zanieść panu swemu radosną nowinę, uspokoić go o los dziecięcia, dlatego wychodzą naprzeciw niego. Uradował się ojciec, chcąc zaś upewnić się, że to Jezus słowem swem wszechmocnem uzdrowił chorego, dowiaduje się, o której godzinie polepszyło się synowi. Odpowiadają słudzy: Wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka«. Przekonał się tedy ojciec, że była to właśnie godzina, w której rzekł mu Jezus: »Idź, syn twój żyw jest¹⁾.

W tej chwili wiara owego urzędnika stała się zupełną i doskonałą. Cud dokonany przekonał go do reszty o wszechmocy i wszechwiedzy Jezusa. Teraz widział już w Nim nie człowieka cudotwórcę, ale Syna Bożego, obiecanego Mesyasza.

Urzędnik nie zadowolił się tem, że sam uwierzył. Umiał ocenić ten dar wielki, łaskę wiary, więc wdzięcznością przejęty, stara się pozyskać także innych dla wiary w Jezusa. Tak uzdrowionemu synowi, jak i wszystkim domownikom opowiada o rozmowie swej z Jezusem, wykazuje im Jego

¹⁾ Jeśli Ewangelista, jak to prawie na pewne przypuszczać można, trzymał się żydowskiego sposobu liczenia godzin dnia, to znaczy, że godzina siódma odpowiadała naszej pierwszej południu. Że zaś Kana oddaloną była od Kafarnaum o ośm godzin drogi, a zajście całe miało miejsce w grudniu lub styczniu, kiedy dni są krótkie, więc powracający ojciec musiał zapewne zatrzymać się gdzieś pod drodze, a nie do czego skłonił go wczesny zmierzch i niepewność ówczesnych dróg. Przypuszczać także należy, że słudzy nie wybrali się w drogę zaraz, gdy tylko chłopcu się polepszyło, ale czekali, czy też polepszenie nie jest tylko pozornem. Tem się tłumaczy, dlaczego mówią do pana swego: wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka.

wszechmoc i wszechwiedzę, a przedkłada im to tak przekonywująco i gorliwie, że wszyscy domownicy uwierzyli w Jezusa, jako obiecanego Mesyasza. Piękny przykład dla wszystkich ojców rodziny, dla wszystkich panów, jak mają troszczyć się o dobro duchowe swych podwładnych, za których kiedyś będą musieli zdać rachunek, jak mają dbać o zbawienie ich duszy i o chwałę Boga.

Drugi to cud, jaki Jezus zdziałał w Kanie. Pierwszego, przemiany wody w wino, dokonał Jezus, przyszedłszy z nad Jordanu do Kany, drugiego dokonał obecnie, po powrocie z Jerozolimy, ze święta Paschy do Kany. Pierwszego cudu dokonał w ściślejszem gronie rodzinnem, przyczem utwierdził uczniów we wierze; drugi cud był publicznym i pozyskał Jezusowi nowych wyznawców. Lud wszystek zwrócił teraz na Niego uwagę. Tak rozpoczyna się Jego publiczna działalność w Galilei. Tłumy całe zbiegają się do Niego, słuchają Jego nauki i idą za Nim. Trwało to do czasu, dopóki Faryzeusze i uczeni zakonni z Judei nie zarazili i Galilejczyków swą niewiarą i niechęcią do Jezusa.

Dalszą działalność Jezusa w Galilei w tym pierwszym roku pomija Jan święty milczeniem, gdyż inni Ewangeliści podają o tym okresie życia Jezusa wyczerpujące sprawozdanie.

Jak wszystkie inne, tak i ten cud starają się wolno-myślni pisarze i tłumacze podać w wątpliwość. Fryderyk Strauss twierdzi, że Ewangelista powtarza tu tylko i naśladuje opis cudownego uzdrowienia Naamana Syryjczyka przez proroka Elizeusza; Prorok dokonał uzdrowienia Naamana również na odległość, polecając mu obmyć się siedm-kroć w rzece Jordanie (4. Król. 5, 1 i n. 14). Tak rzecz przedstawiać, znaczyłoby wprost wykorzystywać naiwność czytelników i żądać od nich większej wiary, niż wymaga tego sam cud. Inni widzą w opisie tego cudu tylko podobieństwo (Weiss). Inni znowu uznają w rzeczy głównej historyczność zdarzenia, dopatrują się jednak sprzeczności między sprawozdaniem powyższem, a opowiadaniem Mateusza (8, 5) i Łukasza (7, 1 i n.). Cud, opowiadany przez Mateusza i Łukasza nie jest jednak identycznym z cudem powyższym. Mateusz i Łukasz opowiadają o uzdrowieniu

sługi pogańskiego setnika, Jan natomiast o uzdrowieniu syna urzędnika królewskiego. Miejscem spotkania się tego urzędnika z Jezusem była Kana, setnik natomiast odszukuje Jezusa w samym Kafarnaum. Ów sługa setnika dotknięty był paraliżem, zaś syn urzędnika cierpiał na gorączkę. Setnik pogański objawia odrazu wiarę głęboką, czemu nawet dziwi się Jezus i powiada do obecnych: »Zaprawdę, takiej wiary nie znalazłem w Izraelu«; urzędnik królewski natomiast przychodzi do Jezusa z wiarą, słabą jeszcze, nie lepszą od wiary innych słuchaczy, która potrzebywała dopiero oczyszczenia i utwierdzenia. Jasnem jest więc, że chodzi tu o dwa różne fakty. Wprost niemożliwem jest, by naoczni świadkowie mogli opowiadać to samo zdarzenie w sposób tak odmienny. A więc poszczególni Ewangelisci podają tu dwa, różne całkiem zdarzenia, dwa różne cuda.

ROZDZIAŁ XIV.

Wypędzenie Jezusa z synagogi w Nazarecie.

A Jezus wrócił się w mocy Ducha do Galilei, a wyszła o Nim sława po wszystkiej krainie. A On nauczał w bożnicach ich i był wielce ważony u wszystkich. I przyszedł do Nazaret, gdzie był wychowan i wszedł według zwyczaju swego w dzień sobotni do bożnicy i wstał czytać. I podano Mu księgi Izajasza proroka, a otworzywszy księgi, znalazł miejsce, gdzie było napisano: Duch Pański nademną, dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, abym opowiadał więźniom opuszczenie, i ślepym przejrzenie, ażebym wypuścił na wolność znędzone i opowiadał rok pański przyjemny i dzień odpłaty. A zamknąwszy księgi oddał słudze i siadł, a oczy wszystkich w bożnicy były weń wlepione. I począł do nich mówić: iże się dziś spełniło to pismo w uszach waszych. A wszyscy dawali Mu świadectwo i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego; i mówili iż ten nie jest syn Józefów? I rzekł im, pewnie mi rzeczenie tę przypowieść: lekarzu, ulecz samego siebie. Jako wiele rzeczy słyszeliśmy

uczynionych w Kafarnaum, uczyni i Ty w ojczyźnie Twojej. I rzekł: zaprawdę wam powiadam, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej. Wprawdzie mówię wam, było wiele wdów za dni Izajaszowych w Izraelu, gdy było zamknięte niebo do trzech lat i sześciu miesięcy, gdy był wielki głód po wszystkiej ziemi, a do żadnej z nich nie był posłan Eliasza jeno do Sarepty Sydońskiej, do niewiasty, wdowy. I wiele trędowatych było w Izraelu za Eliasza proroka, a żaden z nich nie był oczyszczony, jeno Naaman Syryanin. I napełnieni są wszyscy gniewem w bożnicy, słysząc to. I wstali i wyrzucili go z miasta, i wywiedli Go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby Go zrzucili. A On przeszedłszy przez środek ich uszedł» (Łuk. R. 4 w. 14—30).

Natchniony i wiedziony przez Ducha świętego udał się Jezus z Judei znowu do Galilei¹⁾. Poprzedzała go wieść cudu, dokonanego w Kanie (Jan, 2, 1 i n.) i cudów, dokonanych podczas święta Paschy w Jerozolimie (Jan, 2, 13, 23) i rozślawiła imię Jego po całej okolicy. W Kafarnaum dokonał Jezus nowych cudów (Łuk. 4, 23), uzdrowił między innymi syna królewskiego urzędnika (Jan, 4, 46 i n.), nauczał w synagogach i był »wielce ważony« u wszystkich (Łuk. 4, 15). Stąd udał się do swego miasta rodzinnego, Nazaretu, gdzie przepędził swe młodociane lata i gdzie w pierwszym rzędzie powinien był znaleźć wiarę. Wprawdzie znaną była Jezusowi nieufność Nazaretczyków i ich odporność w sprawach wiary, ale nie chciał pominąć ich, nie chciał ściągnąć na siebie zarzutu, że był obojętnym właśnie dla swych współobywateli. Chciał na każdy wypadek ofiarować im łaskę zbawienia, dobrodziejstwo nauki swej. Wypełniając przepisy Zakonu, uczęszczał też w Sabbath do synagogi tamtejszej²⁾, gdzie Izraelici zwykli byli

¹⁾ Wspomniana tu podróż jest identyczną z tą, o której mówi Mateusz (4, 12), Marek (1, 14) i Jan (4, 1; 3, 43). Zewnętrzny, historycznie uzasadniony powodem tej podróży było zatem pojmanie Jana Chrzciciela i zawiść Faryzeuszów względem Jezusa. Słowy: »Jezus wrócił się w mocy Ducha do Galilei«, podaje jednak Łukasz wewnętrzną istotną przyczynę tej podróży, boskie zrządzenie i boskie natchnienie.

²⁾ O synagogach patrz Tom I.

gromadzić się na modlitwę, gdzie odczytywano i objaśniano pojedyncze ustępy z prawa Mojżesza (zwane paraszami) i wyjątki z Proroków (haftary). Do tego celu służył stojący w środku synagogi pulpit, przy którym wygłaszano modlitwy i odczytywano Pismo święte. Do czytania (pod kierownictwem przewodniczącego synagogi) miał prawo każdy uczciwy, przyzwoicie ubrany Izraelita¹⁾. Pewnego razu powstał także i Jezus, by czytać Pismo. Podano Mu księgę proroka Izaijasza, zawierającej najliczniejsze i najważniejsze proroctwa o Mesyaszu. Otworzywszy księgę natrafił, za wyższem zrządzeniem Bożem, na miejsce mesyańskie: »Duch Pański nademną: dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, abym wypuścił na wolność znędzzone i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty²⁾. »Duch Pański« oznacza tu Ducha świętego, który ludzką naturę Jezusa, jako zjednoczoną z Osobą boską, wypełnił od pierwszej chwili poczęcia i niejako pomazał«. Ilekroć Pismo święte mówi o pomazaniu olejem, rozumieć to należy jako symbol udzielenia Ducha świętego. Ponieważ olej daje światło, a ciało, nim natarte, zyskuje na mocy, więc nadawana Meszaszowi nazwa »Pomazaniec« uzmysławia nam tę prawdę, że jest On w całym tego słowa znaczeniu źródłem światła i życia wszelkiego. Powołaniem więc Meszasza jest: Ubogim na duchu, uznającym swą niemoc, nieść radosną wieść odkupienia — tych, których serce upada pod ciężarem grzechów, uzdrawiać i pocieszać — tych, którzy żyją w niewoli szatana, uwalniać od hańbiącego jarzma — ślepych na duchu oświecać — uwalniać wszystkich od kalectw i chorób duszy i ciała.

¹⁾ Haneberg R. A. der Bibel, str. 609 i n.

²⁾ Księgi ówczesne pisano na skrawkach wyprawionej skóry, płótna, pergaminu, egipskiego papyrusu (włókna roślinne), które to skrawki spinano w jeden długi pas; pas ten umocowywano następnie z jednej strony na odpowiednim wałku, zwijano i zawiązywano. Stąd wyrażenie »Zwitek« (zwój) zamiast »książka«, dalej »rozwijać« lub »zwijać« książkę, zamiast »otwierać« lub »zamykać«.

Odczytawszy to miejsce i zwinawszy napowrót księgę, oddał Jezus takową służącemu i usiadł. Wszystkich oczy zwróciły się na Niego, z ciekawością i natężeniem umysłu oczekiwano, jak ten słynny nauczyciel objaśni ten tekst mesyański, pełen pocieszającej obietnicy; było bowiem zwyczajem, że odczytujący Pismo objaśniał potem znaczenie odczytanego ustępu. Jezus otwiera usta i oświadcza uroczyście: »Dziś spełniło się to Pismo w uszach waszych!« Słowy temi zaświadcza bez ogródek, że obietnica Proroka odnosi się do Jego osoby, że więc On jest tym Mesyaszem, który dokona na ludzkości spełnienia się pocieszającej obietnicy. Dalszego wykładu Jezusa nie podaje Ewangelista; zaznacza tylko, że wszyscy obecni uznali w Nim słynnego nauczyciela, że dziwili się wychodzącym z ust Jego słowom pełnym łaski. Znali Go, jako syna ubożego cieśli, który w młodości pracował wspólnie z ojcem i nie uczęszczał do żadnych szkół wyższych; więc tem bardziej zdumiewali się, słysząc, z jaką mądrością, mocą i łatwością wyklada Pismo, jak trafnie zastosowuje do siebie odczytane proroctwo. Lecz cenne nasienie nauki Jezusa padło przeważnie na rolę niepłodną. Fałszywe wyobrażenie, jakie mieli o ziemskim królestwie Mesyasza, dalej zawiść i zazdrość nie dopuściły do serc ich wiary, iż ten ubogi rzemieślnik, syn cieśli, jest obiecany Mesyaszem. Więc też poczynają odzywać się pogardliwie: »Iżali ten nie jest syn Józefa?« Pewnie spodziewali się i chcieli tego, by Jezus działał cuda przed ich oczyma; parła ich do tego ciekawość, zresztą nie chcieli pozostać w tyle za Kafarnaum, bo wiedzieli już o cudach tam spełnionych. Jezus wszechwiedzący odgadywał to ich życzenie, nie spełnił jednak takowego, bo widział, że serca ich nie są podatne wierze i że, nawet widząc cuda, nie uwierzyliby w Niego. Oświadcza im więc otwarcie, że przysłowie »Żaden prorok nie jest przyjemnym w ojczyźnie swej« da się w zupełności zastosować do nich, jak to widać z ich zachowania się względem Niego. Dla poparcia tego twierdzenia przytacza dwa przykłady ze Starego Zakonu. Pierwszy wziętym jest z historii proroka Eliasza, którego Bóg za czasów długiej posuchy i głodu nie posłał do żadnej z wdów żydowskich,

lecz do pogańskiej Fenicyanki w Sarepcie, by pomnożył cudownie jej oliwę i mąkę i wskrzesił jej syna z martwych¹⁾.



Jezus naucza z łodzi i bogaty połów ryb na jeziorze Genazaret.

A Jezioro Genazaret. *B* Kafarnaum nad jeziorem, w miejscu gdzie Piotr zapuszczał siecie nadarmo z towarzyszami swymi. *C* Dwie łodzie na falach *D* i rybacy, którzy ciągnęli niewód. *E* Jezus wstępuje do łodzi Piotra (Szymona) i odbija nieco od brzegu, by wygodnie nauczać rzesze. *F* Po powrocie poleca Piotrowi wypłynąć na jezioro i zarzucić siecie. *G* Nastąpił duży połów ryb. *H* Nawołuje towarzyszy, *I* by przybywali do pomocy. *K* Piotr klęka przed Chrystusem. *L* Podobnie zdziwieniem zdjęci synowie Zebedeusza. Ci opuszczają wszystko i idą za Chrystusem.

¹⁾ Sarepta leżała nad morzem, między Tyrem i Sydonem. Miasto istniało jeszcze za czasów wypraw krzyżowych i było wtedy siedzibą biskupa.

Drugi przykład podaje Jezus z życia proroka Elizeusza, który swą moc cudowną nie objawił na żadnym z wielu trędotatych we własnej ojczyźnie, ponieważ brakowało im należytej wiary i ufności, natomiast oswobodził od trądu wielkorządcę Syryi, Naamana¹⁾.

Przytoczeniem tych przykładów daje Jezus Nazeretczykom niedwuznacznie do poznania, że nie widzi w nich rzeczy, prawdziwej wiary, że więc nie uważa ich za godnych ujrzenia cudu i woli pod tym względem dać pierwszeństwo poganom. Dotknął bardzo zrozumiałych Nazeretczyków ten zarzut i to stawianie ich niżej pogan. »Napełnieni gniewem«, wyrzucili Jezusa z miasta i wywiedli Go na wierzch góry, na której miasto było zbudowane, by rzucić Go ze szczytu²⁾. Nie potrafili Mu jednak nic zrobić, gdyż jeszcze nie przyszła godzina Jego.

Nieuszkodzony przeszedł pośród nich i uszedł ich rąk. Oswobodzenie to nie odbyło się w sposób naturalny, lecz było następstwem i objawem Jego boskiej wszechnicy, nieweczącej przemoc nieprzyjaciół. »Gdy chce« — zauważa św. Hieronim — »bywa pojmany; gdy chce, uchodzi; gdy chce, nie da się zatrzymać; gdy chce, daje się przybić na krzyż«. Tak udaremnia Pan zakusy bezbożnych, starających się strącić Kościół Jego z epoki, na której wybudował go Chrystus; i to, udaremnienia te zakusy w takiej chwili, kiedy zdaje się, że Kościół musi już zginąć. Przez walki i burze prowadzi Chrystus Kościół swój do coraz wyższej chwały, a wrogom jego zostawia tylko wstyd i hańbę, iż widzą udaremnione wszystkie swe nieczne plany.

¹⁾ 4 Król. 5, 1—14.

²⁾ Zabudowania miejskie rozsiadły się na skraju góry. Wielu tłumaczy przypuszcza, że ówczesny Nazaret leżał znacznie wyżej, niż obecnie. Na miejscu, gdzie wznosiła się synagoga stoi obecnie kościół Melchitów (maronickich katolików). Tuż obok kościoła jest skała stroma wysokości około 14 metrów; być może, że stąd chciano strącić Jezusa. Inni są zdania, że żydzi wybrali na ten cel górę »Tszebel es Sich« 500 stóp wysoką.

ROZDZIAŁ XV.

Jezus osiada na czas jakiś w Kafarnaum i stąd naucza w Galilei. Uzdrowienie opętanego, świekry Piotra, wielu chorych i opętanych.

I. Jezus w Kafarnaum.

I opuściwszy miasto Nazaret, przyszedł i mieszkał w Kafarnaum, nad morzem, na granicach Zabulon i Nephtalim, aby się wypełniło, co jest rzeczone przez Izaiasza proroka: Ziemia Zabulon i ziemia Nephtalim, droga morska za Jordanem Galilea pogan. Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światłość wielką i siedzącym w krainie cienia śmierci weszła im światłość. Odtąd począł Jezus kazać i mówić: »Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie« (Mat. 4, 13—17; por. Mark. 1, 21. 22; Łuk. 4, 31. 32).

Po krótkim pobycie w Nazarecie udał się Jezus do miasta Kafarnaum, które obrał sobie za chwilową siedzibę skąd nauczał i działał w całej Galilei¹⁾. Obrzał sobie właśnie to miasto za przypadkowo, ale za zrządzeniem Bożem. Wspomnieliśmy już w poprzednim rozdziale, że przez pobyt Jezusa w Kafarnaum miała się spełnić przepowiednia Proroka Izaiasza (9, 1. 2), według której zbawienie mesyańskie miało być zwiastowaniem także mieszkańcom Galilei, zostającym w powszechnej pogardzie. Ewangelista Mateusz tłumaczy i objaśnia tę przepowiednię tak, że Ewangelia miała być opowiadana nie tylko żydom, ale i poganom, zamieszkającym wśród ludności żydowskiej w Górnej Galilei i za Jordanem (w Perei), że w Chrystusie miało dla nich zejść światło prawdziwego rozpoznania »Ciemności« i »Krainy cienia śmierci«, w jakiej według słów Pisma znajdowali się ci mieszkańcy, wyrażenia te uzmysławiają ich nieświadomość, błędy, zepsucie i śmierć duchową, jaka im groziła. »Światłość wielka« oznacza tu Mesyasza, nazwanego tak, gdyż jest On dla ludzi prawdziwym istotnym światłem, źródłem wszelkiego duchowego rozpoznania.

¹⁾ Co do położenia Kafarnaum było blisko Genezaret.

Podobnie, jak Jan Chrzciciel (Mat. 3, 2), zaczyna Jezus swe kazania nawoływaniem do pokuty, wskazując na zbliżanie się do królestwa mesyańskiego. Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie». Pokuta jest nieodzownym warunkiem wejścia do Królestwa Mesyasza. Kto chce być tam przyjętym, musi odrodzić się z Ducha świętego (Jan, 3, 5); kto zaś trwa w grzechu i nie czyni pokuty, ten zamyka Duchowi świętemu przystęp do serca swego. Jako mądry nauczyciel nie podaje się Jezus odrazu wyraźnie za Mesyasza. Stopniowo objawia słuchaczom swą godność i swe powołanie, by tem łatwiej pozyskać ich dla wiary. Mówił zaś z »mocą« wielką, z mocą Bożą, przenikając potężnymi słowy serca słuchaczy i przeistaczając, że nie jak Faryzeusze i uczeni rzekomi, którzy nie uczyli ani z Boga ani z Bogiem ¹⁾).

II. Uzdrawienie opętanego.

»A w bożnicy był człowiek mający czarta nieczystego; i zawołał wielkim głosem mówiąc: Niechaj! Co nam i Tobie, Jezusie Nazareński? Przyszedłeś zatracić nas? Znam Cię, ktoś jest, Święty Boży. I sfukał go Jezus mówiąc: Zamilknij, a wynijdź z niego! A czart porzuciwszy go w pośrodek wyszedł z niego i nic mu nie zaszkodził. I padł strach na wszystkich i rozmawiali między sobą mówiąc: Cóż to za słowo, iż z władzą i mocą rozkazuje duchom nieczystym, a wychodzą? I rozchodziła się sława o Nim (Jezusie) na wszelkie miejsce krainy (Łuk. 4, 33—37; por. Mark. 1, 23—27)«.

Jezus nauczał raz w synagodze w Kafarnanm; a był tam właśnie człowiek pewien mający »ducha nieczystego«, czyli złego ducha albo demona, który opętał go całkowicie i wziął go w swe posiadanie. Złe duchy nazywają się nieczystymi dla odróżnienia ich od Ducha świętego i od Aniołów; także dlatego iż usiłują nieczystość moralną i uwodzą człowieka do pogrążania się w niej. Przedstawia się nam tu pierwszy raz straszny obraz człowieka, opętanego przez demonów czyli złych duchów. Opętanie polega na tem, że czart za dopuszczeniem Bożem bierze w posiadanie duszę

¹⁾ Por. Mark. 1, 22; Łuk. 4, 32; Nat. 7, 29.

i ciało człowieka i czyni je narzędziami swej złej woli; stąd to pomieszanie umysłu u opętanych, napady szału, ślepotą i niemowa, stąd ten objaw, iż opętani mówią to, co chce i każe im zły duch. Opętanie nie było chorobą naturalną. Nie ulega wątpliwości, że trafiali się dawniej tacy nieszczęśliwi opętani. Dają tego świadectwo liczne autentyczne fakty z historii Kościoła, zaświadczaają to najstarsi Ojcowie Kościoła, a nawet wielu dawnych autorów pogańskich. Nie można się dziwić, że właśnie za czasów Jezusa było tylu opętanych. Piekło czuło to, że Odkupiciel świata złamie jego dotychczasową przemożną władzę; wyteżyło więc raz jeszcze wszystkie swe siły, by stawić opór zwycięskiemu Bogu-człowiekowi, by wziąć pomstę na człowieku, będącemu podobieństwem Boga. Bóg dopuszczał tego, by Zbawiciel tem lepszą miał sposobność wyjawienia i zaznaczenia swej władzy nad złymi duchami. Chciał także Bóg, by ludzie poznali i odczuli dosadnie swe poniżenie przez grzech, by przez to nauczyli się cenić tem wyżej łaskę odkupienia i tem radośniej przyjęli Odkupiciela. Wszak ten Odkupiciel, po to przyszedł, by wyrzucił »księcia tego świata« (czarta) (Jan, 12, 31). Opętanie trafia się i dziś jeszcze, zwłaszcza w krajach pogańskich; w każdym razie ani w przybliżeniu tak często, jak za dni Jezusa.

Poczuwszy obecność Jezusa, krzyczy zły duch głośno: »Niechaj, co nam i Tobie Jezusie Nazareński? Przyszedłeś zatracić nas? Znam Cię, ktoś jest, Święty Boży!« Z gwałtowności odezwania się szatana można wnioskować, że obecność Jezusa sprawiała mu udręczenie, i że lękał się wypędzenia. Odzywa się w liczbie mnogiej, bo przemawia także w imieniu towarzyszków swych, z którymi zjednoczony jest we wspólną wrogą potęgę. Słowa: »Czyś przyszedł zatracić nas?« znaczą: Czyś przyszedł odebrać nam panowanie nad ludźmi i wtrącić nas na powrót do piekła? Z tego, jakoteż i innych podobnych miejsc Pisma świętego¹⁾ wynika, że aż do czasu sądu ostatecznego dozwolone jest złym duchom, przybywać czasami na ziemi. Męki ich nie zmniejszają się skutkiem tego, całe udręcze-

¹⁾ Por. Efez. 2, 2; 6, 12 i 2. Piotr 1, 4; Żyd. 6.

nie piekielne muszą nosić wszędzie ze sobą. Natomiast sprawia im to zapewne pewnego rodzaju zadowolenie, że mogą nienawiść swą ku Bogu wyrzucić choć częściowo na Jego stworzeniach; stąd wolą przebywać na ziemi, aniżeli w samym piekle ¹⁾.

Z obawy, a może i pod przymusem wewnętrznym nazywa szatan Jezusa głośno »Świętym Bożym«. Zbawiciel nie przyjmuje tego świadectwa i nakazuje czartowi milczenie, gdyż jako najświętszy i najprawdziwszy, nie chce brać poświadczenia swej mesyańskiej godności do istoty, z gruntu złej i kłamliwej. Zarazem daje mu rozkaz opuszczenia swej ofiary. Rozzłoszczony szatan, w ostatniej jeszcze chwili wywiera swą zemstę na nieszczęśliwym, miotając nim, jak powiada Ewangelista, na wrzystkie strony; w końcu jednak z wyciem i wrzaskiem wychodzi z niego, nie wyrządzając mu dalszej szkody. Fakt ten napełnia lękiem obecnych i wszyscy zdumiewają się mocy, jaką ma Jezus nad złymi duchami. To zastanawia ich najwięcej, że Jezus zmusza czarta do opuszczenia opętanego samą mocą słowa swego, bez żadnych poprzednich modlitw i zaklęć, nawet bez wezwania imienia Boga. Prorocy działali także cuda, ale wzywali przytem pomocy Boga, Jezus zaś uczynił to mocą własną. Tem skwapliwiej też rozszerzali wszędzie wiadomość o tych nadzwyczajnych cudach, tak że sława Jezusa rozszerzyła się niebawem po całej Galilei. I my powinniśmy chętnie opowiadać innym o wielkości, wszechmocy i dobroci Jezusa, by utwierdzać ich we wierze i miłości ku Niemu i szerzyć chwałę Boga.

III. Uzdrawienie świekry Piotra i inne cuda.

»Powstawszy Jezus z bóżnicy, wszedł do domu Szymonowego. A świekra Szymonowa zdjeta była gorączką wielką; i prosili Go za nią. I stojąc nad nią, rozkazał gorączce i opuściła ją. A natychmiast stawszy, służyła im. A gdy zaszło słońce, wszyscy, którzy mieli chorujące rozlicznemi niemocami, przywozili je do Niego. A On na każdego kładąc

¹⁾ Por. Thom. p. I. qn. 64. a. 4; Jungmann, Tract. de Deo creato n. 110.

ręce, uzdrawiał je. A wychodzili także czarci z wielu nich, wołając i mówiąc: Iżesz Ty jest Syn Boży. I łajac, nie dopuszczał im mówić, że wiedzieli, iż On jest Chrystusem. A gdy był dzień wyszedłszy, szedł na puste miejsce; a rzesze Go szukały. I przyszły aż do Niego i zatrzymały Go, ażeby nie odchodził od nich. Którym On rzekł: Że i innym miastom potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże, bom dlatego posłan. I kazał w bożnicach Galilejskich (Łuk. 4, 33—44; por. Mat. 8, 14—17; Mark. 1, 29—39).«

Wszyscy trzej Ewangelisci, Mateusz Marek i Łukasz, wspominają o domu Szymona Piotra w Kafarnaum. Marek nazywa Go domem Piotra i Andrzeja. Był to dom w którym Piotr, rodem z Betsaidy (na zachodnim brzegu jeziora Genezaret, w pobliżu Kafarnaum) (Jan 1, 44), po przesiedleniu się do Kafarnaum, zamieszkał z bratem swym Andrzejem, a który należał albo do niego, albo do jego teściów. Wszedłszy do domu, zobaczył Jezus, że teściowa Piotra, której według tradycyi było na imię Joanna, leży złożona ciężką gorączką (Mat. 8, 18). Piotr był zatem żonaty¹⁾. Czy żona jego żyła wtedy jeszcze, tego nie wiemy na pewne. Według pobożnej tradycyi nazywała się ona Konkordia i miała umrzeć śmiercią męczeńską wraz z córką swą Petronillą²⁾. Uczniowie proszą Jezusa, by uzdrowił ciężko chorą. Jezus znał ich życzenie i sam chciał uzdrowić chorą; daje się jednak prosić, by pouczyć nas, że powinniśmy modlić się i prosić o wszystko Boga, choć Bóg sam wie, czego nam potrzeba. Przez modlitwę i prośbę zaznaczamy naszą zależność od Boga i dajemy wyraz wierze, iż każdy dobry dar od Niego pochodzi. Fakt, iż Jezus działa tu cud na prośbę uczniów, stanowi dla nas dowód oczywisty, że ludzie mogą jedni dla drugich upraszać różne łaski, że więc możemy i powinniśmy zwracać się przede wszystkim do przyjaciół Boga i Świętych Bożych o wstawiennictwo za nami.

Jezus stanął przy chorej, pochylił się nad nią, ujął ją za rękę, by ją podnieść (Marek) i rozkazał gorączce ustą-

¹⁾ Por. 1. Kor. 9, 5.

²⁾ Por. Klemens Aleks. u Euzeb. Hist. kośc. 31, i. w. i.



Kobieta chorobą trądu tknięta.

Zwróć uwagę na palce rąk i nóg. Istnieją po dziś dzień trędowaci i miłosierdzie chrześcijańskie buduje dla nich zakłady, a miłość bliźniego poświęca się pełnej zaparcia opiece nad nieszczęśliwymi, którzy tą straszną nieuleczalną chorobą tknięci patrzą, jak im ciało ropieje, odpada.

pić; choroba zniknęła natychmiast. Tak okazał Jezus swą nieograniczoną władzę nad całą przyrodą. Uzdrowienie było tak doskonałym i gruntownym, że chora wstała natychmiast. Lekarz niebiański uleczył jednym słowem gwałtowną gorączkę, usuwając zarazem wszelkie możliwe złe jej następstwa. Uzdrawiona korzysta zaraz z odzyskanych sił dla pełnienia uczynków miłości bliźniego; wstaje bowiem, by ugościć przybyłych i służyć sama swemu Boskiemu Dobroczyńcy, jakoteż uczniom, wśród których znajdowali się Piotr, Andrzej, Jakób i Jan (Mar. 1, 29).

Wieść o tych obydwóch cudownych zdarzeniach, uzdrowieniu opętanego i świekry Piotra, rozeszła się wnet po całym mieście. Poczęto więc znosić do Jezusa wszystkich

chorych i opętanych, by z rąk Jego odzyskali zdrowie. Że jednak właśnie był Sabbath (Łuk. 4, 31), a według tłómaczenia Faryzeuszów Zakon zabraniał w Sabbath nosić chorych przez ulicę, więc dopiero po zachodzie słońca zaczął lud napływać tłumnie, by szukać pomocy u Jezusa. Pełen miłości i miłosierdzia względem wszystkich ludzi, nie odpycha Jezus nikogo od siebie; po kobci wkłada na chorych rece i uzdrawia ich. O wkładaniu rąk mówi Pismo święte, jako o symbolu udzielenia darów nadnaturalnych. Jezus używa tego znaku zewnętrznego, by dowieść, że moc uzdrawiająca od Niego wychodzi; w tej samej bowiem chwili, gdy dotykał chorego, następowało uzdrowienie. Zdaje się, że na opętanych nie wkładał Jezus rąk, tylko nakazywał złym duchom opuszczać swe ofiary. I teraz uznają w Nim złe duchy swego Pana i władcę i wołają nawet głośno: Tyś jest Synem Bożym. Jezus łąje ich za to i nakazuje im milczenie, a to z powodów, podanych już wyżej przy uzdrowieniu opętanego w synagodze.

Następnego dnia rano udał się Jezus na miejsce samotne. Uczynił to, by uniknąć objawów czci, jakich nie szczędził mu wdzięczny lud, i by w modlitwie żarliwej (Mar. 1, 35) polecać swemu Ojcu niebieskiemu zbawienie ludzkości. Rzesze szukają Go; chcą wymusić na Nim, by został z nimi. Jezus odwołuje się jednak na swoje posłannictwo, iż ma także innym miastom głosić królestwo Boże. Opuszcza też rzeczywiście Kafarnaum i naucza po różnych synagogach Galilei.

Według Ewangelisty Marka uczniowie to odszukali najpierw Jezusa i do nich to wyrzekł Jezus powyższe słowa, iż musi nauczać także w innych miastach (Mark. 1, 36—38). Łukasz zaś podaje, że Jezus wyrzekł te słowa do ludu. Pogodzić te dwa opowiadania nie jest trudnem. Rano przyszły zapewne rzesze do domu Szymona Piotra, by szukać Jezusa. Nie znalazłszy Go tam, poczęli dopytywać się Szymona, gdzie może być. Szymon wybrał się wraz z resztą uczniów, by odszukać Jezusa, a rzesze ruszyły za nimi. Znalazłszy Jezusa w miejscu samotnem, przedkładają Mu uczniowie prośbę ludu, by pozostał pośród nich. Jezus daje na to powyż przytoczoną odpowiedź, najpierw uczniom, a następnie całemu ludowi.

ROZDZIAŁ XVI.

Powołanie czterech uczniów i obfity połów ryb.

I. Powołanie czterech uczniów.

»A gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwóch braci, Symona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze; albowiem byli rybakami. I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybakami ludzi. A oni, natychmiast opuściwszy sieci szli za Nim. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwóch braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana, brata jego, w łodzi z Zebedeuszem, ojcem ich, uprawujących sieci swoje; i wezwał ich. A oni natychmiast, opuściwszy sieci i ojca, szli za Nim (Mat. 4, 18—22. Por. Mark. 1, 16—20).«

Powołania tych dwóch par braterskich Szymona Piotra i Andrzeja, Jakóba i Jana nie można utożsamiać z pierwszym powołaniem Jana, Andrzeja i Szymona, o którym opowiada nam Jan Ewangelista ¹⁾. Owo tymczasowe powołanie miało miejsce nad Jordanem, skąd Jezus udał się do Galilei; obecnie zaś miało miejsce nad Jeziorem Genezaret ²⁾ czyli nad morzem Galilejskiem. Przy pierwszym powołaniu niema wzmianki o Jakóbie, bracie Jana; co zaś do Jana, Andrzeja i Szymona, wiadomem jest, że wrócili potem do swej pracy. Teraz powołuje Jezus wszystkich czterech na stałe, każe im rzucić wszystko i iść wyłącznie w Jego ślady. Piotrowi dał Jezus poznać już przy pierwszym powołaniu, że zostanie kiedyś głową Kościoła. Obecnie zaś zapowiada wszystkim czterem, że zajmą kiedyś w Jego królestwie wy-

¹⁾ Jan, 1, 35—42.

²⁾ Jezioro Genezaret (tak nazwane od miasta Cinnereth w ziemi pokolenia Nephtali) zwanem było także jeziorem Tyberyadzkim, albo morzem Galilejskiem. Wspominaliśmy już o niem w pierwszym tomie. Jezioro leży dwieście metrów poniżej zwierciadła Morza Śródziemnego; jest około 50 metrów głębokie, około 23 km. długie, a 10 km szerokie. Słynęło z obfitości ryb za czasów Jezusa i obfituje w niem do dziś. Okolica słynęła w starożytności z piękności i żyzności. Jóref Flawiusz powiada, że przyroda wysiliła się, by w tym zakątku ziemi stworzyć wieczną wiosnę. (Beth ind. 3, 10. 8.) Dziś zmałał znacznie urok jeziora, a i kraj nadbrzeżny nie jest tak uroczy, jak dawniej.

sokie stanowisko. Postanawia uczynić ich »rybakami ludzi«, czyli przeznaczają ich na to, by ratowali ludzi z odmętów zagłady światowej i pozyskiwali ich dla Nieba. Wybór wszystkich dwunastu apostołów odbył się kiedy indziej (Mark. 3, 13; Łuk. 6, 12 i n.), o tem opowiemy później.

Z treści Pisma świętego widzimy, że wszyscy czterej uczniowie, powołani wówczas nad morzem Galilejskiem na urząd Apostolski, byli zwykłymi ubogimi rybakami, bez wykształcenia i bez większego znaczenia. Nie bez celu dobiera sobie Zbawiciel takich pomocników. Gdyby był wybrał Sobie bogaczy na Apostołów, mógłby chrześcijaństwo narazić na zarzut, że pieniądzem pozyskał sobie wyznawców dla swej nauki; gdyby był wybrał uczonych, możnaby było zarzucić, że kunsztowną, kwiecistą wymową uwiedli prostaczków do wiary; gdyby był wybrał ludzi możnych i wpływowych, mógłby ktoś powiedzieć, że ci przemocą zmusili ludzi do przyjęcia nowej wiary. Tak zaś każdy musi przyznać, że rozszerzenie się Ewangelii i ugruntowanie się nowej wiary jest wyłącznie i jedynie cudownem dziełem Boga.

Czytając o tem powołaniu czterech Apostołów zdumiewać się musimy nad tem, jaką władzę posiadał Zbawiciel nad sercami ludzkimi i jak ochoczo, bez najmniejszego oporu, szli za Nim ci, których powołał do siebie. Powiada o tem św. Hieronim: »Oblicze Chrystusa promieniało takim majestatem ukrytego Bóstwa, że na pierwsze spojrzenie pociągał do siebie, kogo tylko chciał«. Wybrani szli natychmiast za głosem łaski, porzucali swój dobytek i rzemiosło i przyłączali się na zawsze do Zbawiciela. I my powinniśmy zawsze iść bez namysłu za głosem wewnętrznym wzywającym nas do dobrego. Gdzie chodzi o królestwo Boże i o zbawienie duszy naszej winniśmy opuścić wszystko doczesne, wyrzec się rzeczy, choćby nam najmilszych.

II. Kazanie z łodzi i obfity połów ryb.

»I stało się gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genenezaret, i ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze a rybitwy wyszli byli i płukali sieć. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szy-

mona, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić rzekł do Szymona: zajedź na głębie i zapuście sieć wasze na połów. A Szymon odpowiedziałwszy Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli ratować. I przybyli i napełnili obie łodzie tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr upada u kolan Jezusowych, mówiąc: wynijdź odemnie bom jest człowiek grzeszny Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkie co przy nim byli z połowu ryb, które pojмали. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim« (Łuk. R. 5. w. 1—11).

Powołanie czterech Apostołów jest w ścisłym związku z obfitym połowem ryb. Może połów odbył się przedtem, jak to podaje św. Augustyn¹⁾ i inni uczeni, może też miał miejsce zaraz potem: Może wreszcie Łukasz opowiada to samo zdarzenie, co Mateusz i Marek, tylko przytacza je obszerniej i uzupełnia. W każdym razie przywykliśmy łączyć stale te dwa fakty. Nie chodzi zresztą tyle o ścisłe następstwo poszczególnych zdarzeń, jak raczej o korzyść, jaką z nich wyciągnąć możemy.

a) Kazanie z łodzi.

Znane już były rzeszom nauki Jezusa jako pełne wdzięku niebiańskiego, pełne mocy i żarliwości porywającej; więc cisnął się lud do Niego, by słuchać Jego słów podniosłych, pełnych namaszczenia. Tak było i teraz, nad jeziorem Genezaret. Było tam wielu wśród tłumu, którzy mieli dość w domu do roboty: mężczyźni swe rzemiosło, kobiety zajęcia gospodarskie, służba i robotnicy obojga płci, którzy może znużeni byli pracą całodzienną; a jednak wszyscy czekali cierpliwie i z upragnieniem na słowa mądrości i nauki Bożej. Pouczający to przykład dla nas, że i my po-

¹⁾ Tract. 7. in Joan.

winniśmy chętnie słuchać słowa Bożego, które oświeca rozum, skłania wolę do dobrego, pociesza i rozwesela serce. »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha« (Jan 8, 47). Prawda, że i tam byli słuchacze, których nie przywiodła miłość słowa Bożego, chęć poznania prawdy. Niektórych przywiodła ciekawość, innych chęć odzyskania zdrowia; byli i tacy, którzy przyszli w złośliwym zamiarze, by przychwycić na czemś Jezusa i móżdżek potem oskarżyć Go przed władzą.

Były zaś u brzegu dwie łodzie, z których rybacy wysiedli właśnie, by wypłukać i naprawić sieci. Jedna z tych łodzi należała do Szymona Piotra. By móżdżek wygodniej przemawiać do ludu, wsiadł Jezus do tej łodzi i poprosił Piotra, bo odpłynął cośkolwiek od brzegu, o ile pozwalała na to długość sznura. Rzesze, zebrane na brzegu, mogły teraz lepiej widzieć boskiego Nauczyciela, a także lepiej słyszeć Jego słowa. Treści nauki nie podaje Ewangelista; widocznie zależało mu przedewszystkiem na opowiedzeniu o obfitym połowie ryb. Zapewne nauczał Jezus o królestwie Bożem, posługując się przytem podobieństwami, jak to zwykle czynił.

Łódka, z której nauczał Jezus, jest pięknym Symbolem Kościoła naszego. I w Kościele naucza Jezus przez postanowionych zastępców swych, nauczycieli, przez Biskupów i kapłanów. W myśl Jego polecenia (Mat. 28, 19) wyrzucają z Kościoła rybacy ludzi sieć, by pozyskiwać dusze dla Nieba. Kto więc chce głosić naukę Jezusa, musi znajdować się w łodzi Kościoła. Kto chce słyszeć tę naukę i być ocalonym, musi skierować całą swą uwagę na tę łódź i na tych, którzy z niej wskazują mu drogę zbawienia.

b) Cudowny połów ryb.

Po nauce daje Jezus Szymonowi Piotrowi zlecenie, by wypłynął na środek jeziora i zarzucił sieć. Według zdania najlepszych tłumaczy uczynił to Jezus dlatego, by dać Piotrowi i reszcie uczniów cudowny dowód swej naturalnej mocy i w ten sposób przywiązać ich tem silniej do siebie. Jako doświadczony rybak, wiedział Piotr, że lepiej łowić ryby w nocy, niż w dzień, że na wielkiej głębi trudniej

o dobry połów, niż w pobliżu brzegu. Powiada więc do Zbawiciela, że całą noc pracował z towarzyszami i nic nie złowił. Mimo jednak, że nie spodziewał się nic po tym połowie, posłusznym jest słowu Jezusa, który już dał mu dowody swej władzy nad przyrodą. Posłuszeństwo to nie pozostało bez nagrody. Zarzuciwszy sieć, łowią takie mnóstwo ryb, że aż sieć się rwie. Wołają więc na resztę towarzyszków, którzy znajdowali się w drugiej łodzi u brzegu, by by pospieszyli im z pomocą. Obie łodzie napelniono rybami tak, iż mało nie zatonęły.

Według Ojców świętych jest jezioro symbolem świata pogańskiego, sieć symbolem nauki Jezusa, a obfitość ryb uzmysławia ten cały zastęp pogan, którzy przyciągnięni nauką prawdy, mieli się stać członkami Kościoła. Uczniowie w łodzi i na brzegu są przedstawicielami prawowiernych Izraelitów.

c) Skutki cudu.

Cud ten nadzwyczajny uczynił na rybaków, znajdujących się w łodzi Piotra i w drugiej, jakoteż na cały zebrany lud nadzwyczajne wrażenie. Lęk ich zdmął, gdy ujrzeli, jako Jezus panuje wszechwładnie nad przyrodą, i że potęgi nadprzyrodzone są na Jego usługi. Piotr sam wierzy teraz święcie w boską godność Jezusa, a przejęty świadomością grzechów własnych, nie czuje się godnym, przebywać w pobliżu Jezusa; woła więc: »Panie, wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny«. Jezus uspokaja go, tłumaczy mu, że niema powodu się lękać, bo cud ten ma właśnie uzmysławiać jego przyszłą apostolską działalność. »Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz«. Przedtem skierował te słowa do wszystkich czterech uczniów, teraz tylko do Piotra, jako do przyszłej głowy Kościoła, jako wyższego przodownictwem nad innych Apostołów.

Przepowiednia powyższa spełniła się już przy pierwszym kazaniu Piotra w dzień Zielonych Świąt, kiedyto nawróciło się odrazu 3000 żydów; a gdy Piotr zaraz potem uzdrowił chromego od urodzenia, wzrosła ta liczba do 5000. Przepowiednia odnosiła się nietylko do Piotra, ale także i do jego następców, Papieżyów rzymskich. Ze stolicy Pio-

tra w Rzymie, tego ogniska prawowierności, głoszą wysłańcy Boży wszędzie i po wszystkie czasy czystą, prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa, rozdają wszystkim ludziom środki łaski dla dobra ich dusz i ku zbawieniu wiecznemu. Lecz jako nie wszystkie ryby idą w sieć, bo niektóre zagrzebują się w muł wodny, inne uciekają od miejsca polowu, tak i nie wszyscy ludzie dają się pozyskać dla wiary



Jezus uzdrawia paralityka w Kafarnaum.

Według Mariama.

świętej i dla zbawienia wiecznego, ponieważ brak im dobrej woli. Jako sieć czasem rozdziera się i część ryb umyka tak też niektórzy z ludzi, już pozyskani dla królestwa Bożego, odpadają potem znowu. Kto jednak wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie, jak to rzecz się ma z Apostołami, którzy raz przystawszy do Jezusa, trwają wiernie przy Nim aż do końca życia.

ROZDZIAŁ XVII.

Uzdrowienie trędowatego i paralityka.

I. Uzdrowienie trędowatego.

I stało się, gdy był w jednym mieście, a oto mąż pełen trądu, a ujrzawszy Jezusa i padłszy na oblicze, prosił Go, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. A ściągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. A natychmiast odszedł trąd od niego. A On mu przykazał, aby nikomu nie powiadał: ale idź, ukaz się kapłanowi, a ofiaruj za oczyszczenie twoje, jako rozkazał Mojżesz na świadectwo im. I rozchodziła się o Nim więcej powieść i schodziły się wielkie rzesze, aby słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. A On ustępował na pustynią i modlił się (Łuk. 5, 12—16. Por. Mat. 8, 2—4, Mar. 1, 40—45)¹⁾.

Gdy Jezus, wędrując po Galilei, uczył i uzdrawiał chorych, przyszedł także do Niego w jednym mieście trędowaty, aby go Jezus uzdrowił. Trąd jest jedną z najstraszniejszych chorób wschodu. Siedzibą trądu są naczynia krwionośne, a na zewnątrz objawia się najpierw czerwonymi plamami, występującymi na skórze. Powoli nabrzmiewają członki; tworzą się rany i wrzody; oczy ciekną, głos chrypie, paznokcie odpadają; całe ciało poczyną gnć, tak że trędowaty wygląda jak chodzący trup. Do dolegliwości fizycznych przyłączają się duchowe: smutek, niepokój, pragnienie śmierci. Trędowaci uchodzili według prawa za nieczystych i wykluczeni byli z ludzkiego społeczeństwa, aby nie zarażali drugih; mogli obcować tylko z trędowatymi.

¹⁾ Według Marka i Łukasza nastąpiło uzdrowienie trędowatego przed wyborem dwunastu Apostołów i przed kazaniem na górze, podczas gdy Mateusz umieszcza je po kazaniu na górze. Większość nowszych tłumaczy zgodziła się na to, że Marek i Łukasz trzymają się tutaj chronologicznego porządku (następstwa czasu), zaś Mateusz opowiada w rozdziale 8 i 9 szereg cudów jeden za drugim, które się nie zdarzyły bezpośrednio po sobie, zatem zestawia materiały z rzeczowego punktu widzenia. Według tego nastąpiło uzdrowienie trędowatego podczas pierwszej podróży nauczycielskiej Jezusa w którymś mieście Galilei, prawdopodobnie w okolicy Kafarnaum.

Aby ich każdy mógł poznać, musieli nosić wpadające w oczy suknie, chodzić boso i z zakrytą twarzą, a pożywienie brać z oznaezonego z góry miejsca, gdzie im takowe przynoszono¹⁾. U trędowatego, o którym mowa, choroba postąpiła już bardzo daleko, gdyż Łukasz mówi, że był »pełen trądu«. Tembardziej przeto cudownem było uzdrowienie. Jezus ujawnił przez nie nietylko swoją boską moc, ale także pełną litości miłość dla chorych i nieszczęśliwych. A właśnie, ponieważ trędowaty słyszał był o mocy czynienia cudów i dobroci Jezusa, docisnął się jak najbliżej Niego, upadł Mu do nóg i błagał Go, pełen ufności: »Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić«. Był więc przekonany, że wielki Cudotwórca samą tylko wolą Swoją może zdziałać to, czego lekarze wszystkimi swoimi środkami leczniczymi dokonać nie zdołali. Poważni tłumacze Pisma św. są zdania, że trędowaty uznał w Jezusie Mesjasza. Jezusowi tak się spodobała pełna wiary i pokory ufność tego człowieka, że zaraz spełnił jego prośbę. Tknięty litością (Marek), wyciągnął rękę i dotknął go, ażeby zaznaczyć, że moc uzdrowienia od Niego pochodzi. Wprawdzie według prawa nie wolno było dotykać trędowatego, ażeby się samemu nie zanieczyścić, jednakowoż Jezus stał ponad prawem i dlatego nietylko sam nie zanieczyścił się przez dotknięcie trędowatego, lecz przeciwnie jego uwolnił od trądu i zanieczyszczenia. »Jezus uczynił to«, zauważa św. Chryzostom, »aby pokazać, że stoi ponad prawem i że dla czystego wszystko jest czystem. Uzdrawia nie jak sługa, ale jako Pan«. Dotykając się trędowatego, rzekł Jezus: »Chcę, bądź oczyszczon« i w tej samej chwili chory był zdrowym. Przez to dał się Jezus poznać jako nieograniczony Pan stworzenia. Mojżesz musiał się modlić i wołać do Pana za swoją siostrą Miriam (Maryą), aby była uwolnioną od trądu. Prorok Elizeusz wysłał trędowatego Syryjczyka Namaana do Jordanu, aby się obmył i znowu był oczyszczony²⁾, Jezus zaś uzdrowił trędowatego własną Boską mocą. Przytem zakazuje mu rozgłaszać cud. Starsi

¹⁾ Por. 3 Mojż. 13; 4 Mojż. 12, 9.

²⁾ 4 Mojż. 12, 13; 4 Król. 5.

tłumacze (Chryzostom, Ambroży i inni) widzą w tym zakazie pokorę Jezusa, chcącego uniknąć nawet cienia chęci sławy. Nie był to jednak jedyny powód. Głównym powodem zakazu była chęć uniknięcia wszelkiego podniecenia między ludem. Przy fałszywym wyobrażeniu żydów o ziemskim królestwie Mesjasza musiał Pan być bardzo ostrożnym, aby nie być przed czasem obwołanym za Mesjasza i nie dać powodu do politycznych rozruchów. Dlatego to i w innych wypadkach wydawał Jezus podobne zakazy¹⁾.

Nakazując uzdrowionemu nie rozgłaszać przed nikim cudu, rozkazał mu Jezus natomiast iść do Jerozolimy, przedstawić się tam kapłanom, aby go zbadali, czy rzeczywiście jest uzdrowionym, następnie złożyć przepisaną przez prawo ofiarę oczyszczenia i dać się kapłanom uznać za oczyszczonego. Obrzęd oczyszczenia polegał między innymi na tem, że uzdrowiony trędowny pokropiony siedmkroć wodą przyrządzoną we właściwy sposób oczyszczeniu, co odbywało się po za miastem, w ósmym dniu składał w świątyni jedno jagnię jako ofiarę przewinienia i jedno jagnię jako ofiarę grzechu; poczem kapłan pokrapiał go na różnych częściach ciała krwią ofiarną i oliwą²⁾. Teraz dopiero dopuszczano uzdrowionego napowrót do religijnego i społecznego obcowania. Stosownie do polecenia Jezusa, winien był nasz trędowny poddać się tym rozmaitym ceremoniom »na świadectwo im«. Jedni rozumieją przez to »lud«, dla którego przyjęta przez kapłana ofara miała być świadectwem, że chory rzeczywiście został uzdrowiony — drudzy natomiast »kapłanów«, którym dokonane uzdrowienie miało służyć za świadectwo boskiej mocy Jezusa czynienia cudów. Możemy obydwie te tłumaczenia połączyć w jedno.

Jak uzdrowionego trędownego posłał Jezus do kapłanów Starego Zakonu, aby go uznali za czystego, tak posyła grzeszników do kapłanów Nowego Zakonu, aby byli oczyszczeni z grzechów. Podczas jednak gdy kapłani Starego Zakonu nie mogli oczyścić z trądu, mają kapłani Nowego Zakonu moc odjąć skruszonym grzesznikom trąd

¹⁾ Por. Łuk. 8, 56; Mat. 12, 16; Mar. 8, 26.

²⁾ 3 Mojż. 14, 1.

ciężkich grzechów. Porównanie grzechu z trądem jest zupełnie trafne i znajduje się często u duchownych uczonych. Podobnie jak grzech zwolna postępuje i w końcu rozszerza się na całe ciało, tak też i grzeszna namiętność ogarnia powoli i oponowuje człowieka. Jak trąd na ciele, tak grzech szpeci człowieka na duszy, pozbawiając go łaski poświęcającej, tej najpiękniejszej ozdoby duszy. Jak trędowaty był wykluczonym z ludzkiego społeczeństwa, tak grzech wyklucza człowieka z grona umiłowanych dzieci Boga. Jak trąd sprawia cierpienia, tak też grzeszna namiętność idzie w parze z goryczą ducha. Jak trędowaty zarażał tych, którzy się z nim zetknęli, tak samo grzesznik przyprawdza do nędzy grzechu tych, którzy z nim pozostają w zażyłości. Jak trądu nie mógł uleczyć żaden lekarz ludzki, tak z duchowego trądu grzechu może uzdrowić tylko boski lekarz. Dlatego upomina Pismo: »Mój synu! uciekaj przed grzechem jak przed wężem; gdy bowiem zbliżysz się do niego, pochwyci cię« (Syr. 21, 1, 2).

Jak się dowiadujemy od Marka (1, 45) uzdrowiony nie zastosował się do rozkazu Jezusa, aby milczał o tem, co zaszło. Rozradowany i zdziwiony nagłym uzdrowieniem wszędzie rozszerzał wieść o tem. W taki sposób doszło do tego, że całe rzesze ludu spieszyły do Jezusa po uzdrowienie z ułomności i cierpień. Jezus jednak uchylił się na samotne miejsce, aby się modlić. Przez to daje przykład apostołskim pracownikom, by od czasu do czasu uchylali się i oddawali się modlitwie i rozmyślaniu, aby wybłagać sobie błogosławieństwo Boże dla dalszej działalności.

II. Uzdrowienie paralityka ruszonego powietrzem.

I stało się dnia jednego, a On siedział ucząc. I siedzieli Faryzeusze i zakonnicy Doktorowie, którzy byli przyszli ze wszystkich miasteczek Galilei i żydowskiej ziemi i z Jeruzalem; a moc Pańska była ku uzdrowieniu ich. A oto mężowie, niosący na łożku człowieka, który był ruszony powietrzem: i szukali go wnieść i postawić przed Nim. A nie znalazłszy, którąby stroną go wnieśli przed rzeszą, wstąpili na dach i przez dachówki spuścili go z łożkiem w pośrodek przed Jezusa, których wiarę ujrawszy,

rzekł: Człowiecze, odpuszczają się tobie grzechy twoje. I poczęli myśleć Doktorowie i Faryzeusowie, mówiąc: któż jest ten, co mówi bluźnierstwo? Któż może odpuścić grzechy, jedno sam Bóg? A Jezus, poznawszy myśli ich, odpowiadając, rzekł do nich: Cóż myślicie o sercach waszych? Cóż jest łacniejszego rzec: Odpuszczają się tobie grzechy; czyli rzec: Wstań a chodź? Lecz abyście wiedzieli, iż Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy (rzekł ruszonemu powietrzem): Tobie mówię, wstań, a weź łóżko twoje, a idź do domu twego. A natychmiast, wstawszy przed nimi, wziął łożo, na którym leżał i szedł do domu swego, wielbiąc Boga (Łuk. 5, 17–26. Por. Mat. 9, 1–8. Mar. 2, 1–12).

Po opisie uzdrowienia trędowatego następuje tak u Łukasza, jak i u Marka duchowe i cielesne uzdrowienie paralityka¹⁾. Jako miejsce zdarzenia podaje Marek stanowczo miasto Kafarnaum (Mar. 2, 1). Mateusz używa wyrażenia »swoje miasto« (Mat. 9, 1). Tę zaszczytną nazwę otrzymało Kafarnaum dlatego, że Zbawiciel podczas swej działalności w Galilei najwięcej w niem mieszkał i w ten sposób je wyróżnił. Gdy przeto wiadomem się stało, że Jezus powrócił z wędrówki nauczycielskiej i znajduje się znowu w domu, napłynął lud do Niego w tak wielkiej ilości, że ludzie stali na polu przed otwartymi drzwiami, a i tak nie mieli dosyć miejsca. Jezus skorzystał ze sposobności, aby wykladać o królestwie Mesjasza (Mar. 2, 2). Przytem okazał znowu Swoją boską moc uzdrawiania chorych (Łuk. 5, 17). Ale nie tylko lud się zgromadził; siedzieli obok Jezusa także Faryzeusze i Doktorowie, którzy zeszli się tu z całej Palestyny. Wieść, rozszerzona przez trędowatego w Jerozolimie i gdzieindziej, że go Jezus cudownie uzdrowił, obudziła uwagę przywódców ludu w Jerozolimie. Dlatego wyruszyli i przyszli do Galilei, pałając coraz większą zawiścią ku Je-

¹⁾ Mateusz opowiada to zdarzenie po powrocie Jezusa z kraju Gerazenów, zaś Łukasz i Marek przenoszą pobyt Jezusa u Gerazenów do późniejszego czasu. Jak już zauważono Mateusz gromadzi bardzo często zdarzenia nie według następstwa czasu, lecz według rzeczowego punktu widzenia.

zusowi. Chcieli Go śledzić, aby Go na czemś podchwycić i podkopać Jego powagę u ludu. Tak więc czyhali na Jezusa także i w domu w Kafarnaum, chcąc wysledzić jakikolwiek powód, aby Go mógł zaskarżyć. Jeszcze nie wyjawili swego zdania; nagle zwrócił ich uwagę niespodziewany wypadek. Czterech ludzi (Mar. 2, 3) przyniosło na łożku¹⁾ paralityka, nie mogącego chodzić o własnych siłach, aby go Jezus uzdrowił. Ponieważ jednak z powodu wielkiego tłumu ludu nie można było wejść do domu przez drzwi, wyszli po umieszczonych nazewnątrz schodach na płaski dach, zrobili nad miejscem, gdzie Jezus siedział otwór i spuścili przed Niego na linach łożko z chorym²⁾. Gdy Jezus widział, jaką wiarę i jaką ufność mieli tak chory, jak i niosący go, którzy pewnie na usilne prośby taką uciążliwą drogą do Jezusa go przynieśli, rzekł do paralityka te uszczęśliwiające słowa: »Bądź pocieszony, mój synu, odpuszczają ci się grzechy twoje«.

Ale dlaczego Pan oznajmia choremu odpuszczenie grzechów, skoro ten starał się przedewszystkiem tylko o uwolnienie od cielesnych dolegliwości? Chciał Jezus przez to choremu przypomnieć, że go Bóg za grzechy nawiedził chorobą i że musi myśleć nie tylko o uzdrowieniu ciała, ale także i duszy. Zresztą, skoro Jezus oznajmił mu odpuszczenie grzechów, musiało serce jego być przepełnione skrucą za grzechy, co dla wszystkowiedzącego nie było tajemnicą. Jaśniejąca postać Jezusa i Jego prorocze spojrzenie mogły w chorym, pod wpływem łaski, wzbudzić zbawienny wstyd i skrucę miłości.

Zdawałoby się, że przeciw słowom Jezusa, przyrzekających choremu odpuszczenie grzechów nikt nie podniesie zarzutu; przecież Jezus wypędzaniem czartów i innymi cudami dostatecznie udowodnił Swoją moc Boską, a przeto

¹⁾ Rodzaj łożka polowego, jakimi posługiwali się biedni, a które można było, podobnie jak stołki składane złożyć (Scheg. Bibl. Archeol. 33).

²⁾ Rozumie się albo otwór, który z wnętrza domu prowadził na dach i zwykle był zamknięty, albo nowy otwór, który w dachu zrobili. Pismo św. nie podaje, czy Jezus uczył w dolnej, czy w górnej części domu.

czyż mogło wydawać się zadziwiającą rzeczą, gdy przypisał Sobie także moc odpuszczania grzechów? A jednak Faryzeusze i Doktorowie zaślepieni byli zazdrością, niena-



Uzdrowienie paralityka.

(Ew. Matt. 9. Mark. 2. Łuk. 5).

A, B i C dom w Kafarnaum, gdzie Jezus nauczał. *D* Otwór dachu, przez który spuszczone chorego przed Jezusa. *C* Żydzi szemrają słysząc Chrystusowe słowa. *E* Paralityk uzdrowiony niesie łoże na barakach swoich. *C* Uznaje rzesza cud i wielbi Boga.

wiścią i niedowiarstwem i dlatego obwiniali Jezusa w sercach swoich o bluźnierstwo. »Któż jest ten, co mówi bluźnierstwo? Któż może odpuścić grzechy, jeno sam Bóg?« Nie wznieśli się więc do wiary w Boską godność Jezusa

i zawsze uważali Go jeszcze za zwykłego człowieka. Jezus przejrzał myśli Faryzeuszów i dale im to do zrozumienia, mówiąc: »Cóż myślicie w sercach waszych?« Już w tych słowach było odparcie zrobionego zarzutu, albowiem czytanie w myślach tak samo jak odpuszczanie grzechów przypisuje Pismo św. tylko Bogu¹⁾. Ponieważ jednak Faryzeusze mogli sądzić, że Jezus jako karciciel i sędzia obyczajów domyślał się tylko ich myśli, dlatego odpiera On zarzut bluźnierstwa naocznym dowodem. Pyta ich, co się im łatwiejsem wydaje, czy rzec do paralityka: »Odpuszczają ci się grzechy twoje«, czy też »Wstań, a chodź«. Faryzeusze musieli myśleć, że żadne z nich nie jest łatwe, bo jedno i drugie wymaga mocy Boskiej. Jednakowoż przy zachodzących okolicznościach musiało się im wydawać łatwiejsem, gdy Jezus rzekł do paralityka: »Odpuszczają ci się grzechy twoje«, niż, gdy rzekł: »Wstań, a chodź«. Odpuszczenie grzechów nie da się pojąć zmysłami, zatem nikt nie mógł Jezusowi dowieść nieprawdziwości, jeżeli na Jego słowo grzechy nie zostały odpuszczone; natomiast każdy mógł się przekonać, czy słowa Jezusa: »Wstań, a chodź«, spełniły się lub nie. Aby więc z tego, że »Syn człowieczy« uzdrowił chorego, nieprzyjaciele Jezusa mogli poznać, że ma On także moc odpuszczanie grzechów, rzekł Jezus do paralityka: »Wstań, a weź łóżko twoje, a idź do domu twego«. A oto człowiek, który do tej chwili nie mógł ruszać ani ręką ani nogą, który był tak ubezwładniony, że go czterech ludzi nieść musiało, podniósł się natychmiast, wolny od wszelkich dolegliwości, taki rzeźki i zdrowy, że wziął łóżko na własne barki i poszedł do domu, chwaląc Boga za wielką łaskę. Skoro to jednak widział wierny lud »bał się« (Mat. 9, 8), gdyż człowieka ogarnia zawsze święta trwoga, gdy jakie nadnaturalne zdarzenie objawi się w naturze; równocześnie lud sławił i chwalił potęgę i miłosierdzie Boga, mówiąc: »Iżeszmy nigdy tak nie widali« (Mar. 2, 12). Jakie wrażenie uczynił cud na Faryzeuszach i Doktorach, Ewangelia nie mówi. Jak przedtem

¹⁾ Por. 1 Król. 16, 7; 2 6, 30 Jerem. 17, 9, 10 i i.

i potem, tak i teraz pozostali w większości zatwardziali. »Z trudnością poprawiają się przewrotni« (Ecclesiastes 1, 15).

ROZDZIAŁ XVIII.

Wezwanie św. Mateusza. Uczta u niego. Pytanie w sprawie postu. Odpowiedź Jezusa.

I. Powołanie św. Mateusza.

»A potem wyszedł i ujrzał (Jezus) celnika, imieniem Lewi, siedzącego na cie, i rzekł mu: Pójdź za mną. A opuściwszy wszystko, wstawszy, szedł za Nim. I uczynił Mu Lewi wielką ucztę w domu swoim, i była wielka rzesza celników i innych, którzy z nimi siedzieli. I szemrali Faryzeusze i Doktorowie ich, mówiąc do uczniów Jego: Czemu z celniki i z grzeszniki jecie i pijecie. A Jezus odpowiadawszy, rzekł do nich. Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają. Nie przyszedłem wyzwać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie. A oni rzekli do Niego: Czemu uczniowie Janowi poszczą często i modlitwy czynią także i uczniowie Faryzeuszów; a Twój jedzą i piją? Którym On rzekł: Żali możecie uczynić, żeby synowie oblubieńcowi pościli, póki z nimi jest oblubieniec? Lecz przyjdą dni, gdy oblubieniec będzie wzięt od nich, tedy w one dni pościć będą. A powiadał im też podobieństwo: Iż żaden płata od sukni nowej nie przyszywa do szaty starej; bo inaczej i nowe drze i nie przystoi staremu płat od nowego. I żaden nie leje wina nowego w stare statki; bo inaczej wino nowe rozsadzi statki i samo wyecie, i statki się w niwecz obróć. Ale nowe wino ma być lane w statki nowe, a oboje bywają zachowane. A żaden, pijąc stare, nie wnet chce nowego, bo mówi, lepsze jest stare (Łuk. 5, 27—39; por. Mat. 9, 9—17, Mar. 2, 13—22)«.

Z domu w Kafarnaum, w którym uzdrowił paralityka, udał się Jezus na brzeg jeziora Genezaret, gdzie dosyć często lud nauczał. Przechodząc, ujrzał człowieka, siedzą-

cego na cła, imieniem Mateusz albo Lewi¹⁾. Ponieważ Kafarnaum położone było w punkcie węzłowym ważnych dróg handlowych między Fenicyą a Arabią, Damaszkiem i Egiptem miało swój własny urząd cłowy; dlatego też znajdowało się w Kafarnaum wielu urzędników cłowych. Ponieważ urzędnicy byli w służbie rzymskich dzierżawców cłowych i dopuszczali się przy poborze cła nadużyć (Łuk. 2, 12, 13) skutkiem tego żydzi nienawidzili ich, stawiali na równi z jawnogrzesznikami i unikali ich. Dlatego też wspomniał Jezus swoją miłość i zniżenie się do grzeszników, gdy nawet Mateusza przyjął w poczet swoich uczniów i Apostołów²⁾. Jezus raczył wejść na celnika i wzywa go, aby się do Niego przyłączył, mówiąc: »Pójdź za mną«; a Mateusz usłuchał natychmiast łaskawego wezwania, złożył urząd i przyłączył się w pokorze i zaparciu się siebie do ubożuchnego Zbawiciela. Mateusz wykonał teraz to, czego Jezus później z takim naciskiem nauczał: »Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego« (Mat. 6, 33). »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł«... (Mat. 16, 26).

II. Uczta.

Mateusz, pełen radości z szczęścia, którego dostąpił przez to, że został uczniem słynnego Nauczyciela i wielkiego Cudotwórcy i z wdzięczności za łaskawą ludzkość

¹⁾ Obecnie jest rzeczą ogólnie stwierdzoną, że Mateusz u Mat. 9, 9 i Lewi u Mar. 2, 14 i u Łuk. 5, 27, są jedną i tą samą osobą. Za tem przemawia prawie dosłownie brzmienie opowiadania u trzech Ewangelistów i jednakie stanowisko opowiadania w związku historycznym. Przed wezwaniem nazywał się poborca cłowy Lewi, po wezwaniu zmienił na wieczną pamiątkę łaski, której dostąpił, pierwotne imię na imię Mateusz, które według wyrażenia, używanego w języku hebrajskim, znaczy tyle co »dar Boga«. Powód, dla którego Mateusz, były poborca cłowy nie nazywa siebie w swojej Ewangelii Lewim, podają już święci Ojcowie: W prawdziwie pokornem usposobieniu przyjmuje Mateusz po swem nawróceniu użyzione imię do swojej historii nawrócenia, aby każdy wiedział, że przedtem był celnikiem i grzesznikiem i aby nas pouczyć, że nikt nie powinien wątpić o swoim zbawieniu, jeżeli się nawrócił.

²⁾ Por. Mat. 10, 1; Mar. 6. 7—13; Łuk. 9, 1—6.

Jezusa, urządził na Jego cześć »wielką ucztę« (Łuk. 5, 29), która niejako miała przypieczętować jego pożegnanie się ze światem. Oprócz Jezusa i Jego uczniów, zaprosił Mateusz także towarzyszy z urzędu, celników i wielu innych. Przytem kierował się prawdopodobnie zamiarem zapoznania ich także ze Zbawicielem i dania Jezusowi sposobności, by i na nich zbawczy wpływ wywarł. Jezus, który przyszedł szukać i ratować grzeszników, nie pogardził towarzystwem i przyjął zaproszenie. Musiał to być wzruszający obraz, widzieć Najświętszego z Świętych, siedzącego pomiędzy ludźmi, którymi żydzi pogardzali jako jawnogrzesznikami.

Faryzeusze i Doktorowie, prześladowający Jezusa na każdym kroku, przyszli także na ucztę. Ponieważ wejście do sali było otwarte, mogli śledzić Pana. Widok był dla nich okropny. Faryzeusze uważali za rzecz wręcz niewłaściwą, żeby człowiek, pełniący Zakon, a do tego Prorok obcował z ludźmi, którzy o Zakon i religię mało lub wcale się nie troszcza. Przeceniając samych siebie i zarozumiali na swą rzekomą prawość, zapomnieli, że Zakon żąda także miłosierdzia dla grzeszników; jednak nie odważyli się czynić Panu wyrzutów i tylko do Jego uczniów zwracają się, mówiąc: »Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami?« Jezus dobrze wiedział, że zarzut ten Jego przede wszystkim dotyczy, usprawiedliwia przeto Swoje i uczniów zachowanie słowami, które zasługują, aby złotemi wypisać je głoaskami: »Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych«. W przytoczonym obrazie Chrystus jest lekarzem, którego zadaniem jest leczyć ludzkość, chorą na duszy. Zdrowymi są sprawiedliwi, tutaj przede wszystkim Faryzeusze i to nie dlatego, jakoby rzeczywiście byli zdrowi, ani dlatego, że się za zdrowych uważali, Chorymi są grzesznicy, tutaj w pierwszym rzędzie celnicy i jawnogrzesznicy. Myśl zatem jest taka: Jak tylko chorzy na ciele potrzebują lekarza, tak celnicy i grzesznicy, jako chorzy na duszy, potrzebują Mnie, jako lekarza duchownego, nie ci jednak, którzy się uważają za zdrowych i sądzą, że Mnie nie potrzebuje. Dlatego nie można mi

robić zarzutu, że pozostają z grzesznikami, gdyż staram się leczyć ich z duchowej choroby. Według uzupełniającej relacji Mateusza, odkrywa Jezus także źródło, z którego wypłynął nieprzychylny sąd przeciwników: »Idźcie i nauczcie się, co jest: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary«. Przytoczone słowa wyjęte są z Proroka Ozyasza (6, 6), a znaczenie ich takie: Tak bardzo żąda Bóg od ludzi miłosierdzia względem bliźniego, że bez niego nie podobają Mu się nawet ofiary Zakonem przepisane.

II. Pytanie w sprawie postu i odpowiedź Jezusa.

Przekonani zupełnie Faryzeusze, nie wiedzą, co odpowiedzieć na taką obronę Pana. Zakłopotani próbują nowej zaczepki mówiąc: »Czemu uczniowie Janowi poszczą często i modlitwy czynią także i uczniowie Faryzeuszów; a Twój jedzą i piją? ¹⁾. Post u Żydów był częścią przepisany przez Zakon, a częścią dobrowolny. Zakon nakazywał tylko jeden dzień surowego postu w roku. Podczas wielkiego święta Pojednania, od wieczora 9. do wieczora 10. Tiszri (miesiąc w jesieni) musiał się lud zupełnie wstrzymać od jedzenia i picia ²⁾. Po wzburzeniu Jerozolimy przez Chaldejczyków (w r. 588) przybyło jeszcze kilka dni postu, przypominających pewne smutne zdarzenia: dnia 9. czwartego, dnia 10. piątego, dnia 3. siódmego i dnia 10. dziesiątego miesiąca — na pamiątkę wtargnięcia Chaldejczyków do kraju, spalenia świętego miasta, zamordowania babilońskiego namiestnika Godoliasa i oblężeniu Jerozolimy przez Nabuchodonozora. W tym wypadku jest mowa nie o poście, przepisany przez Zakon, ale o dobrowolnym poście, jaki już

¹⁾ Według Mateusza 9, 14 dali to pytanie uczniowie Jana, według Marka 2, 18 uczniowie Jana i Faryzeusze. Pozorną sprzeczność trzech relacyj łatwo pogodzić. Uczniowie Jana już przedtem okazywali swą zazdrość do Jezusa (Jan 3, 26); teraz, gdy ich mistrz znajdował się w więzieniu, zazdrość ta wzrosła tak, że połączyli się z Faryzeuszami. Faryzeusze i uczeni w Piśmie poruszyli pytanie uczniów Jana u Zbawiciela, byli więc duchownymi sprawcami tegoż. Jedni i drudzy poszli do Jezusa, ale wysunięci naprzód uczniowie Jana rozpoczęli mówić.

²⁾ 3. Mojż. 16, 29, 31; 23, 27. 4. Mojż. 29, 7.

w starym Zakonie uprawiano¹⁾. Faryzeusze pościli w tygodzień dwa razy (Łuk. 18. 12): dnia 5., ponieważ w dniu tym Mojżesz wyszedł na górę Synaj, i dnia 2., ponieważ w dniu tym zeszedł z góry; oprócz tego zaś pościli w rocznice wielkich nieszczęść Izraela. Uczniowie Jana pościli także bardzo często. Pomimo to w pytaniu, wystosowanem przez Faryzeuszów do Jezusa, było wiele obłudy i pychy. Gdy przedtem gardzili Janem (Łuk. 7, 30. 33) i nie pozwalali mu się chrzczyć, to obecnie był im na rękę dogodny, aby przeciwstawić Jezusowi. Boski Zbawiciel mający dar mądrości i rady, odpowiedział na to pełne zarzutów pytanie z niebiańskim spokojem i powolnością. »Żali możecie uczynić, aby przyjaciele²⁾ oblubieńcowi pościli, póki z nimi jest oblubieniec? Lecz przyjdą dni, gdy oblubieniec będzie wzięty od nich, tedy w one dni pościć będą«. Przenośnia łatwo zrozumiała. Narzeczony, to — Chrystus; lata Jego wędrówki po ziemi, to — radosny czas godów; narzeczoną jest mający się założyć kościół, a družbami uczniowie Jezusa. Myśl tedy przenośni jest następująca: Jak nie przystoi, by przyjaciele narzeczonego w czasie godów i w dniu wesela się smucili i dla okazania smutku pościli, tak też ma się obecnie z moimi uczniami. Mój pobyt z nimi jest czasem pociechy, radości i szczęścia; dlatego nie można żądać, aby pościli dobrowolnie i do smucących się przyłączali. Nadejdą jednak dni, gdy Mnie im śmierć krzyżowa zabierze, a wtedy i oni pościć będą. Jest tu mowa o czasie od Wniebowstąpienia Jezusa do Jego powrotu na Sąd ostateczny. Ten czas jest czasem żałoby, ponieważ w niebie królujący Oblubieniec i żyjący na ziemi družbowie i oblubieniec jeszcze są rozłączeni. Ten czas rozłączenia oznacza Zbawiciel jako czas postu, który przepowiedział³⁾.

¹⁾ Por. 1 Sam. 31, 13; 2 Sam. 1, 12; 3, 35; Nehem. 1, 4; Sam. 12. 16.; Psal. 34, 13 i w. i.

²⁾ W greckim tekście jest »synowie«. Tak nazywano według wyrażenia, używanego w języku hebrajskim, przyjaciół i towarzyszków narzeczonego, znajdujących się w dniu ślubu w charakterze družbów u jego boku.

³⁾ Por. Schmid, »Chrystus jako Prorok« Związek prasowy w Brix 1892. Str. 106 i in.

Wykazawszy Jezus, że uczniowie Jego nie potrzebują i nie powinni pościć, jak długo On jest z nimi, uzasadnia swoje oświadczenia jeszcze dwoma podobieństwami o starej i nowej sukni i o starym i młodym winie. Według wyjaśnienia tej allegoryi przez pisarzy kościoła: Origenesa, Pertuliana i św. Ambrożego, a z nowszych Brisbinga, Reichla i Knabeubauera — należy rozumieć przez starą suknię i stare wino. — Stary Zakon, skazane na zagładę Żydostwo, które przez Faryzeuszów doszło do tak wielkiej



Chrystus powołuje Leviego.

Malował F. Overbeck.

władzy; zaś przez nową suknię i nowe wino — życie religijne, założone przez Chrystusa, nowy Chrystusowy Zakon zbawienia. Stosunek Starego Zakonu do Nowego jest taki, jak cień do rzeczywistości, lub szkic do wykończonego obrazu ¹⁾; dlatego obydwie nie mogą się zgodzić. Znaczenie zatem obydwóch podobieństw jest następujące: Jak niedo-

¹⁾ Koloss. 2, 17; Żyd. 16, 1.

rzeczną rzeczą jest do starej, zniszczonej sukni, przyszywać nową łatę, skutkiem czego zrobiłaby się tylko jeszcze większa dziura: tak samo byłoby niedorzeczną rzeczą, gdybym chciał nowe Chrystusowe życie wiązać w stare, skostniałe formy Żydostwa. A jak zwyczajnie leje się młode wino w nowe naczynia, a nie w stare, któreby skutkiem burzenia się pękły i wino się rozlało: tak samo duch Chrystyanizmu, jaki na świat przynoszę, nie da się złączyć z duchem Żydostwa, ale musi mieć nowe formy.

Za przykładem św. Chryzostoma wielu tłumaczył nadaje obydwom podobieństwom jeszcze inne znaczenie: Jeżelilibym już teraz żądał od moich uczniów owych surowych ćwiczeń pokutnych, jakich później sami z natchnienia Ducha świętego dobrowolnie się podejmą, straciliby wszystką odwagę i odpadli odemnie. Według tego pojmowania oznacza stara suknia i stare wino — dotychczasowy, dobry, ale niedoskonały stan obyczajowy uczniów — zaś nowa suknia i nowe wino — stan doskonały, jaki osiągną przez Ducha świętego. Jakkolwiek pięknie wygląda to tłumaczenie, to jednak przemawia przeciw niemu okoliczność, że uczniowie Jezusa co do siły obyczajów nie byli gorsi od uczniów Jana i Faryzeuszów. Wszak z miłości do Jezusa opuścili wszystko i byli w części sami przedtem uczniami Jana.

Zakończeniem: »A żaden pijąc stare wino, nie wnet chce nowego, bo mówi: lepsze jest stare«, chce Zbawiciel w swojej łagodności uniewinnić uczniów Jana z ich zawsze jeszcze nieprzychylnego postępowania względem Siebie i Nowego Zakonu Zbawienia, a nas pouczyć, że powinniśmy mieć cierpliwość nad słabymi i niedoskonałymi. »Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa«. 1 Kor. 13, 7.

TRAKTAT TRZECI.

PUBLICZNY ŻYWOT JEZUSA OD DRUGICH DO TRZECICH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH.

ROZDZIAŁ XIX.

Jezus uzdrawia człowieka chorego oð 38 lat i objawia się w obronie jako Syn Boży.

I. Uzdrawienie chorego.

»Potem był dzień święty żydowski i wstąpił Jezus do Jeruzalem owcza sadzawka, którą po żydowsku zowią Bethsaida, mająca pięć krużganków. W tych leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody. A Anioł Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakabykolwiek zdjęty był niemocą. A był tam niektóry człowiek trzydzieści i ośm lat mając w niemocy swej. Tego ujrzawszy Jezus leżącego i poznawszy, że już długi czas miał, rzekł mu: Chcesz być zdrow? Odpowiedział Mu chory: Panie nie mam człowieka, żeby mię wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszona woda, bo gdy ja przychodzę inszy zstępuje przedemną. Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łoże twe, a chodź! I natychmiast zdrowym się stał on człowiek. I wziął łoże swe, i chodził. A był szabbat dnia owego. Mówili tedy żydowie onemu, który był uzdrowiony: Szabbat jest, nie godzi się tobie łoża twego nosić. Odpowiedział im: który mię zdrowym uczynił, on mi rzekł: Weźmij łoże twe, a chodź! A on uzdrowiony nie wiedział, kto był. Albowiem Jezus schronił się do rzeszy, która była na miejscu. Potem go Jezus znalazł w kościele, i rzekł mu: Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało. Odszedł on człowiek i oznajmił Żydom, że Jezus jest, który go zdrowym uczynił. Dlatego Żydowie prześladowali Jezusa, że to uczynił w szabbat. (Jan 5, 1–16)«.

Po dłuższej działalności w Galilei, udał się Jezu znowu do Jerezolimy, bo »święto« Żydów się zbliżało. Jest rzeczą ogromnie ważną ustalić, o którym to święcie mowa; gdyż

według tego można dokładniej oznaczyć czas publicznej działalności Jezusa. Odpowiedź na to pytanie już w najdawniejszych czasach była rozmaita. Bardzo poważni tłumacze Pisma św. oświadczają się za świętem Paschy, a mianowicie za drugim świętem Paschy w czasie publicznej działalności Jezusa¹⁾. Jeżeli tedy przez wspomniane święto rozumieć mamy święto Paschy, to dosyć dokładnie możemy oznaczyć czas trwania publicznej działalności Jezusa. Pierwszy raz wystąpił Jezus publicznie w czasie święta Paschy (Jan 2, 13), potem były jeszcze dwa święta Paschy (Jan 5, 1; 6, 4), a podczas następnego święta Paschy został Jezus ukrzyżowany. Publiczna zatem działalność Jezusa trwała zatem trzy lata.

Gdy Jezus zwiedzał podczas świąt bardzo ludne miejscowości Jeruzolimy, aby kazać i czynić ludziom dobrodziejstwa, przyszedł także do położonej obok bramy owczej sadzawki, nazywanej po hebrajsku Bethsaida (hala rybna), albo też według innego sposobu czytania Bethesda (dom łaski), a także Bethzatha (nowe miasto) która otoczona była pięcioma krytymi krużgankami.

Gdzie położona była owa sadzawka, nie da się z pewnością dokładnie oznaczyć. W łacińskim tłumaczeniu (Wulgata) jest: »Była w Jeruzalem sadzawka owcza«, zaś w greckim tekście: »Była w Jeruzalem sadzawka obok bramy owczej«. Według tych obydwóch odmian tekstu nazywała się ta sadzawka albo sadzawką owczą, a to dlatego, że w niej myto codziennie rano i wieczorem przyprowadzone jagnięta ofiarne — albo sadzawką obok bramy owczej, przez którą pędzono jagnięta i owce na poblizki targ i do świątyni na ofiarę — albo też, jak chcą inni, sadzawką, położoną obok sadzawki owczej. Pospolicie uważa się za dawną sadzawkę Bethsaida (wzgl. Bethesda lub Bethzatha) wielkie, ale pozbawione wody zagłębienie, znajdujące się

¹⁾ Rupert von Deutz † 1135; Jansenius Kornelius † 1576; Toleletus † 1596; Kornelius a Lapide † 1637; Klee † 1840; Józef Grimm Pölzl i i. Niektórzy myślą o święcie Purim (święta losów), które obchodzono 14. i 15. Adar (w marcu), jeszcze inni o święcie Sygodni, lub święcie kuczek. Powody przeciw temu zobacz u Pözlza, Jan Ewang. 2. wyd. str. 125.

we wschodniej części miasta, a nazywane Birket es=Serrein. Nowsi pisarze sądzą, że sadzawki tej należy szukać w tureckiej sadzawce świętej, Ain es=Schefa, około środka zachodniej części świątyni. Podanie wskazuje jednak na północną stronę miasta, gdzie się także znajdował dom św. Joachima i gdzie później został wybudowany kościół św. Anny. W r. 1866 znaleziono pod gruzami starego kościoła marmurową nogę, wotum dostojnej niewiasty, Pompei Lucylii, która zdaje się znalazła uzdrowienie w sadzawce Bethesda, a sądząc z napisu żyła za czasów cesarza Hadryana, (117—135). Por. Holzammer, Bibl. Gesch. II. 166. Według Euzebiusza († około 340) zawierała sadzawka wodę, zaczerwienioną w »cudowny sposób«; inni sądzą, że woda była czerwona wskutek krwi, wpływającej z zabitych zwierząt. Ta okoliczność była także przyczyną, że święci Ojcowie uważali sadzawkę za wzór studni chrztu, gdzie oczyszczamy się z grzechów.

Miejsce, otoczone pięciu krużgankami, możemy sobie przedstawić jako rodzaj szpitalu, który w dzień służył chorym za schronisko przed wiatrem, słońcem i deszczem. Z ochotą obierano to miejsce, ponieważ woda w sadzawce miała siłę leczniczą. Ale w pewnych czasach miała tu woda nadzwyczajną, nadnaturalną moc leczniczą. Mianowicie od czasu do czasu zstępował Anioł z nieba do sadzawki, poruszając i wzburzając wodę. Kto tedy bezpośrednio po poruszeniu wszedł do sadzawki, aby się kąpać, bywał zupełnie wyleczony z choroby, jakiegokolwiek byłaby rodzaju. Z tej uwagi Ewangelisty widać, że działały tu siły niebieskie, mimo, że musiało się myśleć o widomem zjawisku Anioła. Okoliczność, że po poruszeniu wody tylko jeden człowiek stawał się zdrowym, a mianowicie, ten, który pierwszy wstąpił do sadzawki — i że woda po poruszeniu miała wyjątkową moc leczniczą na każdą chorobę, dowodzi, że tę moc wody należy odnieść do przyczyn nadnaturalnych.

Ci, co chcą uzdrowienie wytłómaczyć w sposób naturalny, nie mogą przecież przypuszczać, żeby mineralna lub zwierzęca siła lecznicza wody tak się prędko wyczerpywała, że już drugi człowiek nie mógł stać się zdrowym. A następnie najróżnorodniejsze choroby! Kulawy tak samo znaj-

dował uzdrowienie w sadzawce, jeżeli pierwszy wszedł jak ślepy i suchotnik. Czy mogą roczniki miejsc leczniczych wykazać takie źródło uzdrawiające?

Nie chcemy przeto powiedzieć, że woda owa nie miała naturalnej siły leczniczej, ale też i tego nie można zaprzeczyć, że w czasie, gdy Anioł Pana do niej zstępował posiadała nadnaturalną, cudowną moc leczniczą. Żółć ryby, którą młody Tobiasz pomazał oczy swojego już od czterech lat ciemnego ojca, skutkiem czego w przeciągu pół godziny wzrok odzyskał (Tob. 11, 13), jest według zdania lekarzy rzeczywiście skuteczną na choroby oczu, — a przecież nikt nie zechce twierdzić, że uzdrowienie sędziwego Tobiasza było zupełnie naturalne.

Aby tem łatwiej módz zaprzeczyć wiarygodności cudu w sadzawce Bethesda, powołują się na to, że w starych rękopisach Ewangelii niema wzmianki o zstępowaniu Anioła i uleczaniu każdej choroby po poruszeniu wody, i że dopiero później została wtrącona do Ewangelii jako pobożne podanie. Jednakowoż mało jest rękopisów, w których brak tego szczegółu. Natomiast znajduje się w innych ważnych rękopisach, jak również w prastarem łacińskim tłumaczeniu Ewangelii z greckiego języka (Itala), które od pierwszego stulecia cieszyło się uznaniem kościoła i które, poprawione podług pierwotnego tekstu przez św. Hieronima, prawie w całości dochowało się do naszych czasów, jakoteż w tłumaczeniu św. Hieronima, czyli Wulgacie. Także w pismach Tertuliana, św. Chryzostoma, św. Augustyna i innych znajduje się ta relacya, a mężowie ci, równie uczeni, jak pobożni, nie wyrażają najmniejszej co do tego wątpliwości.

Miedzy wielu chorymi: ślepyimi, kulawymi i suchotnikami, leżącymi w przedsionkach, znajdował się człowiek, chory już od 38 lat. Jezus pyta go ze współczuciem, czy nie radby znowu być zdrowym. Ponieważ chory nie miał większego nad to życzenia, a Jezus już wpierw o tem wiedział, chciał przeto Jezus tem pytaniem tylko zwrócić uwagę tego człowieka na siebie, wpoić w niego ufność i rozbudzić nadzieję. Opowiedz chorego, że niema nikogo, ktoby go wniósł do sadzawki, gdy woda się poruszy, i że go zawsze kto inny ubiegnie: była z jednej strony wyrazem zupełnej

niemocy, a z drugiej strony pośrednią prośbą o pomoc. Jezus lituje się nad bezradnym i uzdrawia go bez zanużenia się w sadzawce i bez naturalnych środków lekarskich. Wymawia tylko wszechmocne słowo: »Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź« i chory został nleczony z choroby, która trwała już od 38 lat, musiała być uważaną za niewyleczalną naturalnemi środkami i tak wzmocniony, że rzeczywiście wziął łoże i poszedł do domu.

Zdarzyło się to właśnie w sam szabbat. Gdy zatem »Żydzi« (mowa o Faryzeuszach i Uczonych) zobaczyli uzdrowionego, niosącego łoże, czynili mu wyrzuty, że nie zachowuje spoczynku świątecznego i znieważa przez to szabbat. Tymczasem zaś duch Zakonu zakazywał tylko pochodzącego z chęci zysku, wymagającego wielkiego trudu i wzbudzającego hałas noszenia i wleczenia przedmiotów w szabbat¹⁾, a nie noszenia z potrzeby poza domem jakiegoś przedmiotu w rękach albo na plecach. Faryzeusze jednak z przesadzonej gorliwości w pełnieniu prawa i w bezgranicznej surowości uważali najmniejsze nawet zatrudnienia za zakazane w święto. Uzdrawiony usprawiedliwia się powagą tego, który go cudownie uleczył i któremu przypisywał także prawo zezwolenia na niesienie łoża: który mię zdrowym uczynił, on mi rzekł: »Weźmij łoże twe a chodź«. Żydzi, chcąc się dowiedzieć, kto to był, zapytali z gniewem i wzgardą: »Któryż jest ten człowiek?« Uleczony nie mógł jednak dać odpowiedzi, bo Jezus po wyzdrowieniu usunął się od ludu i opuścił to miejsce, aby uniknąć zbiegowiska i walki. Potem znalazł Zbawiciel uzdrowionego w świątyni, gdzie tenże się udał, aby podziękować Bogu za wielkie dobrodzieństwo uzdrowienia. Ponieważ Jezus wiedział, że choroba była następstwem grzesznego jego życia, przestrzega go by nie wracał do grzechu, aby go nie spotkała jeszcze większa kara, a na końcu największa kara za grzechy: wieczne potępienie: »Nie grzesz już, abyć się coś gorszego nie stało«. Przez to chciał go Zbawiciel uleczyć także na duszy, uleczywszy go na ciele.

¹⁾ Por. 2. Mojż. 20, 8 ; 31, 13.

Gdy uzdrowiony dowiedział się o nazwisko swego wielkiego dobroczyńcy, w sposób, nie określony bliżej



Powołanie św. Mateusza.

Według obrazu Chimenti'ego we Florencyi.

w Ewangelii, udał się natychmiast do Faryzeuszów i oznajmił im, że to »Jezus« jest, który go uzdrowił. Przez to chciał się usprawiedliwić przed przywódcami ludu, którzy

mu kazali mówić; może był także ożywiony chęcią wzburzenia u nich poważania dla wielkiego cudotwórcy. Jednakowoż Faryzeusze pozostali zatwardziali. Nie cieszą się z uzdrowionym, nie myślą o obowiązku wdzięczności dla Jezusa i nie podziwiają Jego nadnaturalnej potęgi; wzbraniają się przyznać, że ten, który okazał taką moc cudowną, musi także wiedzieć, co jest w szabat dozwolone; zamykają serce przed wiarą w Boską godność Jezusa i są tylko pełni złości, że nie troszczy się o ich przepisy o szabacie i jeszcze innych do tego nakłania. Dlatego grozili Jezusowi, gardzili Nim i prześladowali Go, jako przestępcę Zakonu.

II. Jezus broni się i objawia jako Syn Boży.

Podana niżej obrona Jezusa (Jan 5, 17—30) jest w ścisłym związku, tak co do przyczyny, jak i treści, z cudem uzdrowienia chorego od 38 lat. Obrona ta da się podzielić na trzy części, dlatego ujmujemy ją w trzy rozdziały.

1. Jezus dowodzi, że Jego działanie jest równe działaniu Ojca.

»Lecz im Jezus odpowiedział: Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam. Dlatego tedy więcej szukali żydowie zabić Go: iż nie tylko gwałcił szabat, ale też Boga powiedział być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu. Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego: albowiem cokolwiek On czyni, to i Syn czyni. Bo Ojciec miłuje Syna i wszystko Mu ukazuję, co sam czyni: i większe mu nad te uczynki okaże, abyście się wy dziwowali. Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi: lecz wszystek sąd dał Synowi: Aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy Onemu, który mię posłał, ma żywot wieczny: i nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota. Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam: żeć idzie godzina i teraz jest, gdy

umarli usłyszą głos Syna Bożego, a który usłyszą, ożyją. Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie. I dał mu władzę sąd czynić, iż jest Synem Człowieczym. Nie dziwujcie się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy co są w grobiech, usłyszą głos Syna Bożego. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie sądu. Nie mogę ja sam od siebie nic czynić. Jako słyszę, sądzę: a sąd mój jest sprawiedliwy, iż nie szukam woli mojej, ale woli tego, który mię posłał (Jan 5, 17—30)*.

Według powszechnie przyjętego tłumaczenia znaczenie słów Jezusa jest następujące: Jezus przyznaje sobie prawo uzdrawiania w szabat, mówiąc: Podobnie jak mój Ojciec niebieski ciągle działa, utrzymując świat i rządząc nim, a pomimo to nie znieważa szabat: tak samo też i ja działam w szabat, nie znieważając go, ponieważ jestem Jego równym co do istoty Synem. Niewierni Faryzeusze i uczeni byli temi słowami jeszcze bardziej rozjątrzeni i sądzili, że teraz z tem większą słusnością będą mogli prześladować Jezusa, ponieważ nie tylko znieważył i zgwałcił szabat, lecz także przywłaszczył sobie boską istotę. Jezus nie zaprzecza wnioskowi, wyciągniętemu przez żydów z Jego słów, ale je potwierdza najwyraźniej, kładąc nacisk na jedność swojej zewnętrznej działalności z działalnością Ojca niebieskiego. To oświadczenie nie jest jednak ograniczone, ale rozciąga się na wszystko, co Ojciec na zewnątrz czyni i co postanowił dla zbawienia świata. Dlatego powierzy Jezusowi jeszcze większe uczynki i przez Niego wykona, niż uzdrowienie chorego od 38 lat. Syn nie tylko będzie uzdrawiał chorych, lecz tak jak Ojciec będzie wzbudzał do życia umarłych na ciele i na duszy. I ta władza Syna nie jest ograniczona, aby mógł tylko pewną ilość umarłych wzbudzić, a innych nie, ale może wzbudzić wszystkich, których chce; wspólną jest tak wola jak i władza Ojca i Syna.

I nie tylko dał Ojciec Synowi w ręce moc wzbudzania i ożywiania umarłych, ale także »sąd« nad wszystkimi ludźmi: »sąd doczesny«, to znaczy dokonujący się z przybyciem Chrystusa rozdział ludzkości, polegający na tem, że ci ludzie, którzy się przyłączą w wierze do Chrystusa, wcieleni zostaną do królestwa Bożego i osiągną żywot wiecz-

ny, zaś niewierni wydani zostaną królestwu ciemności i na wieczne potępienie — następnie ostateczny »powszechny sąd« na końcu świata, który będzie zakończeniem »sądu doczesnego«. Powodem, dlaczego Ojciec »doczesny« i »ostateczny« sąd porучzył Synowi, było, aby wszyscy ludzie jednakowo oddawali boską cześć Synowi jak Ojcu. Kto wzbrania się czcić Syna, nie czei i Ojca, ponieważ Syn ma jedną z Ojcem istotę i działa w Jego imieniu i wszechmocy.

Po omówieniu w ogólności wzbudzania ludzi do życia i sądu, mówi Zbawiciel w szczególności o duchowym wzbudzaniu do życia i duchowym sądzie, a następnie o sądzie powszechnym: Zaprawdę powiadam wam: kto chętnie słucho-
 moja nauki i wierzy w nią, a tem samem wierzy w Tego, który mię posłał i którego naukę głoszą: ten w sobie złożył podwalinę wiecznego żywota; taki nie zostanie skazany na wieczną śmierć, ale już przeszedł ze stanu duchowej śmierci do stanu duchowego żywota, który się zakończy we wiecznej szczęśliwości.

Nie dziwujcie się temu, com wam powiedział o duchowym wskrzeszeniu ludzi przez Syna; gdyż muszę wam jeszcze więcej powiedzieć i otwarcie wyjaśnić, że jestem także wskrzesicielem umarłych na ciele, że kiedyś wszyscy, którzy w grobach leżą, usłyszą głos mój wskrzeszający. Wszyscy wyjdą na moje słowo z grobów: ci, którzy pełnili dobre, miłe Bogu uczynki, zmartwychwstaną, aby wziąć udział w wiecznie szczęśliwym życiu; ci zaś, którzy źle czynili i nie pokutowali, aby byli wydani na sąd potępienia, a potem na wieczne potępienie. Ale sąd, który pełnić będę po wskrzeszeniu zmarłych, nie będzie w rozłączeniu od mego niebieskiego Ojca. Sąd mój będzie wyrokiem, którym usłyszał od Ojca; dlatego będzie z pewnością sprawiedliwy; albowiem moja wola i wola Ojca jest jedna i ta sama, a ja zawsze pomnę, by ją wypełniać.

2. Świadkowie prawdziwości nauki Jezusa.

»Jeżeli ja sam o sobie daję świadectwo, świadectwo moje nie jest prawdziwe. Inszy jest, który o mnie świadczy: i wiem, że prawdziwe jest świadectwo, które wydano

o mnie. Wyście stali do Jana, i dał świadectwo prawdzie. A ja nie od człowieka świadectwo biorę: ale to mówię, abyście wy byli zbawieni. Onci był świecą gorejącą i świecącą. A wyście się chcieli do czasu paradować w światłości jego. Aleć ja mam świadectwo większe niż Janowe. Albowiem uczynki, które dał Ojciec, abych je wykonał; same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał. A Ojciec, który mię posłał, Onże świadectwo dał o mnie. I nie słyszeliście nigdy głosu Jego, aniście osoby Jego widzieli. I słowa Jego nie macie w sobie mieszającego: iż którego On posłał, temu wy nie wierzycie. Rozbierajcie pisma, bo się wam zda, że w nich żywot wieczny macie: a one są, które świadectwo dają o mnie (Jan 5, 31—39)«.

Po omówieniu swojej Boskiej godności i oznajmieniu się wskrzesicielem zmarłych i sędzią całej ludzkości, udowadnia Jezus swoje słowa w rozmaity sposób, mówiąc: Gdybym sam, bez mego Ojca dawał świadectwo o Sobie, to byłoby moje świadectwo z ludzkiego punktu widzenia, na którym stoicie, nie ważne i nie prawomocne. Jednakowoż nie opieram się na własnem świadectwie, że jestem Synem Bożym. Jest kto inny, Ojciec niebieski, który daje o mnie świadectwo. A ponieważ jestem jednej z Ojcem istoty i to samo mam z Nim poznanie, wiem na pewne i mogę to potwierdzić, że prawdziwe jest świadectwo, które o mnie wydaje. Mógłbym was odesłać do świadectwa Jana Chrzciciela, które złożył o mnie, gdy Wysoka Rada wysłała do niego poselstwo z zapytaniem, kim jest właściwie, a który wtedy uroczyście dał świadectwo mojej Boskiej godności. Jednak nie powołuję się na świadectwo człowieka i wspominam o niem tylko mimochodem, aby wam konieczną do zbawienia wiarę we mnie ułatwić. Mogliście byli łatwo dojść do wiary w moją Boską godność przez światło, które Jan jako pochodnia Boga rozszerzał i przez nauki, które głosił. Ale wy woleliście tylko niedługo cieszyć się jego światłem, zadowolić tylko ciekawość i wkrótce znowu o niem zapomnieliście. Skoro Jan zaczął piętnować wasze grzeszne życie i nawoływać was do pokuty, odwróciliście się od niego z niechęcią i pogardą. Jak nie przyjęliście

świadcstwa Jana, tak nie przyjmujecie także o wiele większego świadectwa mego Ojca o mnie. To świadectwo znajduje się w cudach, które działał mocą udzielonej mi władzy i w Jego imieniu, a które muszą być dla nas dostatecznym świadectwem, że od Ojca otrzymałem posłannictwo.

Ale nie tylko przez cuda daje Ojciec świadectwo, że mnie posłał; dał bezpośrednie świadectwo o mnie przez przepowiednie Proroków, którym kazał iść między ludzi przed moim widzialnym objawieniem się, wy jednak nie zważyliście na świadectwo Ojca i nie poznaliście w niem objawienia Jego boskiej istoty. Badacie Pisma Święte, ponieważ przekonani jesteście, że tam oznaczona jest droga, prowadząca do żywota wiecznego, a właśnie Pisma wskazują na mnie, ale wy nie chcecie przyjść do mnie, i uwierzyć we mnie, aby osiągnąć żywot wieczny; dlatego też wasze badanie Pism, dających o mnie świadectwo, nie wyda pożądanego skutku.

3. Źródło niewiary żydów i smutne jej skutki.

A do mnie przyjść nie chcecie, abyście żywot mieli. Chwały od ludzi nie biorę. Alem poznał was, że miłości Bożej nie macie w sobie. Jam przyszedł w imię Ojca mego, a nie przyjmujecie mię: jeśli przyjdzie inny w imię swe onego przyjmiecie. Jakoż wy możecie wierzyć, którzy chwałę jeden od drugiego bierzecie: a chwały, która od samego Boga jest, nie szukacie? Nie mniemajcież, abych ja was oskarżać miał u Ojca: jest który was oskarża Mojżesz, w którym wy nadzieję macie. Bo gdybyście wierzyli Mojżeszowi: podobnobyście i mnie wierzyli: bowiem on o mnie pisał. Lecz jeśli Jego pismom nie wierzycie: jakoż moim słowom uwierzycie (Jan 5, 40—47).

W tych słowach podaje Jezus powód, dlaczego żydzi pomimo wszystkich ludzkich i boskich świadectw nie wierzą w Niego. Ten powód leży przedewszystkiem w ich złej woli: nie chcą dać się prowadzić do Zbawiciela, a to dlatego, że nie mają miłości Boga i całkiem popadli w samolubstwo. Ale nie sądźcie, zapewnia Zbawiciel, że szukam chwały u ludzi, gdy was chcę nakłonić do wiary; nie szukam chwały u ludzi, ale u Boga, ponieważ Go miłuję. Wiem

zaś, że wy nie macie miłości ku Bogu i dlatego o chwałę Jego nie dbacie. Ten jest powód, że mnie, który jako posłaniec Boga szuka Jego chwały, nie przyjmujecie i nie wierzycie we Mnie. Jeśli przyjdzie inny w imię swe, przyjmiecie go z radością, bo jesteście z nim jednego ducha i przekonania. Jak zresztą mogłaby w was zapuścić korzenie wiara, wymagająca zaparcia się siebie i pokory, gdy was trawi tylko gorączka sławy i poklasku u ludzi, a prawdziwej chwały, podobania się Bogu, w sercu nie macie? Nie myślcie zresztą, że jestem waszym najbliższym oskarżycielem przed Bogiem i że was przed Nim będę oskarżał o waszą niewiarę. Mojżesz sam, w którym nadzieję pokładacie i za którego pośrednictwem spodziewacie się uzyskać zbawienie, wystąpi przeciw wam jako oskarżyciel o niewiarę. Wy nie wierzycie także Mojżeszowi, na którego się powołujecie. Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, musielibyście wierzyć we wszystko, co jest w jego pismach i dojść do wiary we mnie; On to jest bowiem, który mnie przepowiedział jako obiecanego Mesjasza. Jeżeli atoli nie wierzycie pismom Mojżesza, które tak bardzo cenicie i na nie się powołujecie: jak mogę się spodziewać, żeby moje nauki u was posłuch znalazły?

ROZDZIAŁ XX.

Faryzeusze ganią uczniów, zrywających kłosa w szabat.
Jezus ich broni. Uzdrawienie ręki uschniętej.

I. Uczniowie zrywają kłosa w szabat.

»I stało się w szabat wtóropierwszy, gdy siedł przez zboża, uczniowie rwali kłosa i jedli, wycierając rękoma. A niektórzy z Faryzeuszów mówili im: Co czynicie, co się nie godzi w szabat? A Jezus, odpowiadając, rzekł do nich: Aniście tego czytali co uczynił Dawid, gdy sam łaknął i co z nim byli? Jako siedł do domu Bożego i wziął chleby pokładne i jadł i dał tym, którzy z nim byli: których się nie godzi jeść tylko kapłanom? I mówił im: Że Syn człowieczy jest Panem i szabat (Łuk. 6 1—5. Por. Marek 2, 23—27. Mat. 12, 1—8)«.

Po pełnej znaczenia mowie w czasie Świąt Wielkanocnych, opuszcza Jezus Jerozolimę, uciekając przed niewiernymi, i udaje się znowu do Galilei. Jednakże i tu zro-



Typy z dalekiego Wschodu.

Hodžia w meczecie muzułmańskim czyta Koran.

biła niewiara postępy, a to wskutek zgubnego wpływu Faryzeuszów. W miarę jak boski Zbawiciel coraz więcej objawiał swoją moc, mądrość i dobroć, w tym samym stopniu

wzrastała przeciw Niemu nienawiść przywódców ludu Izraela. Wyjaśnia się to namiętną zaciętością, z jaką trzymali się uparcie fałszywego wyobrażenia o ziemskim królestwie Mesjasza, do którego założenia, zdawało się, biedny syn cieśli z Nazaretu nie był powołany. Dlatego to byli Faryzeuszom cierniem w oku cuda Jezusa, którymi zyskiwał sobie wziętość u ludu. Wzrost ich nienawiści widać od jednego zdarzenia do drugiego. Już przy uzdrowieniu paralityka i podczas uczyty w domu Mateusza podnieśli przeciw Jezusowi rozmaite zarzuty; obecnie obwiniają Go o zgwałcenie szabatu.

Zdarzyło się mianowicie, że we wtóropierwszy szabat szedł Jezus z uczniami swymi drogą, otoczoną z jednej i drugiej strony zasianymi polami. Ponieważ uczniowie byli głodni, rwali kłosa, rozcierali je i jedli ziarnka. Według Zakonu było to dozwolone (5 Mojż. 23, 25) i z tego też uczniowie korzystali. Faryzeusze czyhający wszędzie na Zbawiciela, aby Go na czem przychwycić, za co mogliby Go potem oskarżyć, uchwycili się tego i czynili uczniom i Zbawicielowi zarzuty, iż czynią to, co nie jest w szabat dozwolone. Był to mianowicie właśnie »wtóro pierwszy szabat«, gdy się to przydarzyło. Który szabat należy przez to rozumieć, nie da się dokładnie oznaczyć. Większość tłumaczy rozumie przez to pierwszy szabat po drugim Świącie Wielkanocnem, zaś inni pierwszy szabat po szabacie tygodnia wielkanocnego. Jakkolwiek zresztą rzecz się ma, tyle jest pewnem, że był to szabat po drugim Świącie Wielkanocnem, tj. po 16 Nizan, gdyż tego dnia dopiero po ofiarowaniu pierwocin rozpoczynało się żniwo, a przedtem nie wolno było niczego spożywać z płodów rolnych (3 Mojż. 23, 5).

Już Ojcowie kościoła podziwiali gorliwość uczniów, z jaką szli za Zbawicielem. »Podziwiamy«, mówi św. Chryzostom, »jak mało zważali na pieczę o swe ciało i ani raz nie oddalili się potem od Chrystusa, chociaż troska o pożywienie zdawała się czynić to rzeczą konieczną«. »Cierpieli głód«, zauważa Wielebny Beda, »ponieważ nosili w sercach swoich wielkie pragnienie znaleźć chleb żywota«. Ale Faryzeusze, rozciągający w swoim jednostronnym i cia-

snym wykładzie Pisma przepis o spoczynku świątecznym na najdrobniejsze sprawy, widzą w postępowaniu uczniów zgwałcenie szabatu. Boski Zbawiciel usprawiedliwia uczniów powodami, które musiały niepowołanych przyganiać czy zmusić do milczenia. Jezus dowodzi Faryzeuszom z historii króla Dawida, którego bardzo czcili, z zajęć kapłanów żydowskich w szabat w świątyni, wreszcie przez swoją wszechmoc, że uczniowie nie popełnili nic niedozwolonego.

Król Dawid, uciekając przed zasadzkami swego wyrodnego syna Absalona, przyszedł do Nobe, małej miejsciny na północ od Jerozolimy, (dzisiejsze el Isawieh), gdzie się wówczas znajdowała święta Arka Przymierza i namiot i prosił arcykapłana o pożywienie, był bowiem głodny. Ponieważ zaś chwilowo nie było nic pod ręką do jedzenia, wziął arcykapłan chleby pokładne i dał Dawidowi i jego towarzyszom do jedzenia¹⁾. Było to dwanaście okrągłych placków z czystej mąki pszennej, które co soboty składano na znajdującem się w miejscu świętem namiotu (świątyni) stole dla chlebów pokładnych jako ofiarę dziękczynną dwunastu pokoleń Izraela. Chleby te zostawały tam aż do najbliższego szabatu, poczem spożywali je kapłani, a na ich miejsce składali nowe. Ludziom świeckim nie wolno było tych chlebów pożywać²⁾. Gdy więc Jezus wskazuje na to, że Dawid i jego towarzysze jedli te chleby za zezwoleniem arcykapłana, chce przez to powiedzieć: Jeżeli arcykapłan Starego Zakonu, którego uważacie za najwyższego tłómacza Prawa, w razie nagłej potrzeby uważał prawo za nieobowiązujące: to mogę i ja, co jestem wyższy nad arcykapłana, uwolnić w podobnym wypadku od stosowania się do prawa tembardziej, że rozchodzi się o rzecz mało znaczną. wcale nie podpadającą pod Zakon.

Jako biegli w prawie, musicie również wiedzieć, mówi Jezus dalej, że kapłani obowiązani są w szabat składać ofiary w świątyni. Z ofiarowaniem połączona jest jednak praca fizyczna; zabijanie zwierząt, kropienie krwią, gotowanie mięsa ofiarnego, a przecież nie obwiniecie kapłanów

¹⁾ Por. 1 Król. 1, 21.

²⁾ Por. 3 Mojż. 24, 8 Józef Flawiusz. Antiqu. 3, 10, 6.

o gwałcenie szabatu: »Szabaty w kościele gwałcą, a bez winy są« (Mat. 12, 5). O ileż bardziej należy usprawiedliwić moich uczniów, jeżeli, będąc w mej służbie, zaspokajają głód w szabat zrywaniem kłosów, ponieważ ja jestem »większy niż kościół« (Mat. 12, 6), kościół żyjący, kościół Boży.

Nie wiecież, że szabat jest ustanowiony dla ludzi, a nie ludzie dla szabatu?» (Mar. 2, 17), tj. że według Zakonu Bożego nie ludzie są dla szabatu, ale szabat dla ludzi, dla popierania ich doczesnego i duchownego dobra?') Nie znacież wreszcie zdania Proroków, którzy miłość i miłosierdzie stawiają ponad prawem ceremonii (przepisów o zewnętrznej służbie Bożej?) Nie przypominacież sobie słów Proroka Ozeasza: »Miłosierdzia chcę, a nie ofiary?» (Oz. 6, 6). Gdybyście słuchali tych słów, »nigdybyście byli nie potępiali niewinnych« (Mat. 12, 7), a moim uczniom nie czynili wyrzutów, że gwałcą szabat, zrywając w szabat kłosy, aby głód zaspokoić.

Przypuściwszy jednak nawet, że zrywanie kłosów w szabat nie jest dozwolone, to wiedźcie, że mam pełną moc udzielenia takiego pozwolenia, »bo Syn Człowieczy jest panem i szabatu« (Łuk. 6, 5, Mar. 2, 28, Mat. 12, 8).

Z tego i z wielu innych zdarzeń w Ewangelii widzimy, że surowość Zakonu Starego Testamentu co do przestrzegania szabatu została w Nowym Zakonie złagodzona. Chrześcijaninowi wolno w niedzielę, która nastąpiła w miejsce żydowskiego szabatu, wykonywać fizyczne prace, zabronione w szabat żydom, a przede wszystkim takie, które są konieczne do wyżywienia, których wymaga pielęgnowanie chorych — krótko mówiąc, wszystkie te zatrudnienia, które popierają chwałę Bożą, własne dobro i dobro bliźniego. Im jednak łagodniejsze jest pod tym względem prawodawstwo Chrystusa i Kościoła, tem wierniej i dokładniej powinien chrześcijanin duchem obchodzić święcenie niedzieli przez pomnożoną modlitwę, przyjmowanie świętych Sakramentów, oraz przez uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy.

1) Por. 2 Mojż. 20, 9; 23, 12, 5 Mojż. 5, 14, 15.

II. Uzdrawienie uschłej ręki.

»Stało się też i w drugi szabat, że wszedł do bożnicy i uczył. A był tam człowiek, a ręka prawa jego była uschła. A podstrzegali Doktorowie i Faryzeusze, jeśliby w szabat uzdrawiał: aby naleźli, o coby nań skarżyli. A On wiedział myśli ich: i rzekł człowiekowi, który miał rękę uschłą: Wstań, a stań w pośrodku. I powstawszy — stanął. I rzekł do nich Jezus: Pytam się was, jeśli się godzi w szabaty dobrze czynić, czyli źle i duszę zachować czyli zatracić. A pojrzawszy po wszystkich rzekł człowiekowi: Wyciągnij rękę twoją. I wyciągnął: i przywrócona jest ręka jego. A oni napełnili się szaleństwa: a namawiali się, coby uczynić Jezusowi (Łuk. 6, 6—11. Por. Mar. 3, 1—6. Mat. 12, 9—21)«.

Nie udało się Faryzeuszom wykazać Zbawicielowi zgwałcenia szabatu z powodu, że pozwolił uczniom zrywać w szabat kłosa w polu. Dlatego szukali innej sposobności, aby ten cel osiągnąć. Sądziło się, że znaleźli ją, gdy Jezus w najbliższy szabat nauczał w Synagodze (w Kafarnaum). Znalazł się tam także pewien człowiek z wyschłą ręką, który niezawodnie spodziewał się, że znajdzie u Jezusa łaskę i zostanie przezeń uzdrowiony. Św. Hieronim zachował z apokryficznej (nieprawdziwej) Ewangelii Nazarenów słowa, które chory miał skierować do Jezusa: »Oto jestem kamieniarzem, zarabiającym ręką na chleb. Proszę Cię, Jezu, wróć mi zdrowie, abym nie musiał ze wstydem żebrać«. Ale, według surowego wykładu szkoły Faryzeusów, uzdrawianie w szabat tylko wtedy było dozwolone, gdy groziło niebezpieczeństwo utraty życia, wymagające szybkiej pomocy. Dlatego to Faryzeusze i uczeni uważali i czytali na Jezusa, czy uzdrowi chorego, aby Go potem oskarżyć jako przestępcę Zakonu. Jezus przejrzał podstęp Faryzeusów, ale nie robi im wyrzutów, tylko z przedziwną łagodnością usiłuje ich przekonać, że zapatrywania ich na święcenie szabatu są przesadzone i niesłuszne. W tym celu rozkazuje Jezus człowiekowi z wyschłą ręką wystąpić, a gdy Faryzeusze, zanim go jeszcze uzdrowił, zapytali Go »czy godzi się w szabat uzdrawiać?« zapytuje ich Jezus wzajemnie: »Czy godzi się w szabaty dobrze czynić, czyli źle

i duszę zachować czyli zatracić?« To, że Zbawiciel ozna-
czył jako coś »złego« zaniechanie uzdrowienia w szabat,



Typy z dalekiego Wschodu.
Ludzie majętni.

nie może zadziwiać. Nie pośpieszyć do nieszczęśliwego,
znajdującego się w rozpaczliwym położeniu, i nie pomódz
mu, chociaż się może, jest uczynkiem złym i grzesznym.

*

W dniu Sądu dlatego zostaną potępieni ustawieni po lewej stronie, ponieważ zaniechali uczynków miłości bliźniego, ponieważ między innymi nie odwiedzali i nie pocieszali chorych (Mat. 25, 24). Według uzupełniającej relacji św. Mateusza, Jezus przytoczył jeszcze inny, namacalny dowód, aby pokazać, że uzdrawianie chorych w szabat jest dozwolone: »Który z was człowiek będzie, któryby miał owcę jedną, a gdyby ona wpadła w dół w szabat, iżali jej nie weźmie i podniesie? Jakoż daleko lepszy jest człowiek niżli owca? Przetoż się godzi w szabaty dobrze czynić (Mat. 12, 11, 12). Według nauki Faryzeuszów wolno było w szabat ratować owcę, która wpadła do dołu (studni) chociaż było to połączone z fizycznym natężeniem i ciężką pracą. Dlatego musieli Faryzeusze przyznać, że musi być także wolno uzdrowić w szabat chorego człowieka, jeżeli się może, ponieważ człowiek ma o wiele wyższą godność niż owca. Ponieważ jednak Faryzeusze nie byli podatni na przyjęcie prawdy, nie odpowiedzieli na to, lecz »milczeli«. To milczenie było widocznym dowodem, że nie chcieli się dać przekonać i przyjąć lepszej nauki. Dlatego Zbawiciel, któremu wewnętrzne myśli Faryzeuszów nie były skryte »spogląda na nich z świętym gniewem, ale także i ze smutkiem z powodu ich ślepoty i daje ostatni i rozstrzygający dowód, że wolno uzdrawiać chorych w szabat tem, że wszechmocnem swoim słowem uzdrowił chorego: »A pojrawszy po wszystkich z gniewem i zasmucony ślepotą ich serca, rzekł człowiekowi: Wyciągnij rękę twoją. I wyciągnął: i przywrócone jest zdrowie jego« (Mar. 3, 5).

Z tego cudu musieli Faryzeusze i Uczeń widzieć, że Jezus ma słuszość, gdyż inaczej nie byłby Go Bóg uświętnił takim uderzającym cudem. Zamiast tego popadają w niedorzeczną wściekłość i naradzają się, coby z Panem uczynić: »A oni wyszli i naradzali się z Heryodyanami, jakby Go zgubić mogli«, opowiada Ewangelista Marek (3, 6). Herodyanie byli zwolennikami tetrarchy Heroda Antypy. Jako tacy, tworzyli stronnictwo, przychylnie rządowi, i skłaniali się ku Rzymianom. Faryzeusze zaś byli poplecznikami narodowej wolności i niezawisłości żydowskiego ludu od rzymskiej przemocy. Większa część ludu była tego samego zda-

nia. Jakkolwiek więc Faryzeusze byli politycznymi przeciwnikami Herodyanów, to jednak pogodzili się z nimi, gdy się rozchodziło o zgubę Jezusa. Widzimy z tego, że Faryzeusze tak byli zaślepieni nienawiścią do Jezusa i zapamiętali, iż już nie byli zdolni przyjąć Jego nauki, stwierdzonej cudami. »Kret ginie w świetle słonecznem, zatruty rozlewem wdzięcznych woni«. Temi słowy przedstawia średniowieczny badacz natury, Albert Wielki, wrażenie, jakie właśnie ten cud uzdrowienia człowieka z wyschlą ręką wywarł na Faryzeuszach.

To wzburzenie nieprzyjaciół Zbawiciela sprawiło, że oddalił się od nich i poszedł w inne miejsce, ku jezioru Genesareth (Mar. 3, 7), albowiem nie nadeszła jeszcze godzina Jego cierpień i śmierci. Przytem »szło za Nim wiele i uzdrowił je wszystkie. I rozkazał im, aby Go nie objawiali: Aby się wypełniło, co było powiedziane przez Izajasza proroka, mówiącego: Oto sługa mój, któregom obrał, miły mój, w którym się dobrze upodobało duszy mojej. Położę ducha mego na Nim a sąd poganom opowie. Nie będzie się wadził, ani będzie wołał i nikt nie usłyszy po ulicach głosu Jego. Trzciny zgniecionej nie złamie a lnu kurzącego się nie zagasi aż wystawi sąd (Ewangelię) ku zwycięstwu. A w imieniu Jego poganie będą nadzieję mieli (Mat. 12, 15, 21).

W tem zdarzeniu ujawnia Zbawiciel przede wszystkim swoją mądrość. Jak trafnie zbija Faryzeuszów, że Mu nie mogli odpowiedzieć. Ale jeszcze wspanialej objawia się szlachetne serce Jezusa, Jego umiarkowanie i łagodność dla nieprzyjaciół. Wprawdzie spogląda na Faryzeuszów ze słusznem oburzeniem, równocześnie jednak i z litością i smutkiem nad ich zaślepieniem. A gdy cud uczynił, to nie stało się to dla podrażnienia Faryzeuszów, ale dla udowodnienia prawdziwości słów Jego. Ponieważ zresztą Faryzeusze i tak nie okazują ochoty do przyjęcia nauki Zbawiciela, ale czyhają na Jego życie — oddalił się od nich, po części dla zabezpieczenia Swej Osoby, a po części, aby im dać czas pomeśleć o tem, co się stało, i wejść w siebie. Słusznie przytacza tutaj Ewangelista Mateusz jeden rys wspaniałego charakteru Mesyasza, jak go określił prorok Iza-

jasz (Iz. 42, 1—4). Prócz Boskiego posłannictwa i powołania do głoszenia Bożego Zakonu opisuje Izajasz w szczególności także rodzaj i sposób, jak obiecany Mesjasz wykonywać będzie Swoje powołanie; mianowicie z umiarkowaniem, spokojem i łagodnością w słowie i czynie.

ROZDZIAŁ XXI.

Wybór Apostołów.

I stało się w owe dni: odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej. A gdy był dzień przyznał uczniów swych i wybrał z nich dwanaście, które też nazwał Apostoły: Szymona którego nazwał Piotrem i Andrzeja brata jego, Jakóba i Jana, Filipa i Bartłomieja, Mateusza i Tomasza, Jakóba Alfeuszowego i Symona, którego zowią zelotem, Judę brata Jakóbowego i Judasza Iskariota, który był zdrajcą (Łuk. 6, 12—16; por. Marek 3, 13—19; Mat. 10, 1—4).

I. Przyczyna i znaczenie wyboru Apostołów.

Wskutek uzdrowienia człowieka z uschłą ręką wpadli Faryzeusze i Uczeni w taką wściekłość, że naradzali się z swoimi politycznymi przeciwnikami, Herodyanami, jakby mogli Jezusa zabić. Wszystkowiedzącemu Zbawicielowi nie było tajem, że wykonują swój zamiar morderczy; tylko nie miało się to stać terar, gdyż oznaczona przez Ojca niebieskiego godzina Jego śmierci jeszcze nie nadeszła. Ponieważ jednak przyjść musiała, myślał Jezus o tem, aby wybrać zastępców, którzy po Jego rozstaniu się z światem będą dalej prowadzić dzieło Odkupienia. Było to tembardziej koniecznem, że pomimo zazdrość nieprzyjaciół wzrosła liczba Jego zwolenników. Dla nich i dla wszystkich, którzy w Niego wierzyć będą, chciał więc Zbawiciel ustanowić pasterzów, mających im głosić Jego Boską naukę, a po Jego odejściu do Ojca szafować środki łaski, wyjednane Jego śmiercią krzyżową. Taka była najbliższa i widoczna przyczyna wyboru Apostołów. Nazwa »Apostołowie« pochodzi od greckiego »Apostolos« i znaczy tyle co poseł, wysłaniec.

Liczba »dwanaście« nie jest wybraną przypadkowo i samowolnie, ale ma głębokie znaczenie, co widzimy już z tego, że na miejsce odpadłego Apostoła Judasza został po Wniebowstąpieniu Jezusa wybrany inny, mianowicie Maciej (Dzieje Apost. 1).

W liczbie dwunastu Apostołów widzą Nauczyciele Kościoła tajemnicze znaczenie powołania Apostołów. Od dawna uważano liczby trzy i cztery, z których pomnożenia powstaje dwanaście ($3 \times 4 = 12$) za liczby mające ważne znaczenie: trzy, liczba trzech Osób Boskich, cztery, liczba stron świata, pór roku i wieku ludzi¹⁾. Według tego Apostołowie byli powołani głosić Boga, jednego w trzech Osobach, ludom wszystkich czterech stron świata (Wielebny Beda, ur. 674). Liczba dwunastu Apostołów wskazuje także na dwunastu Patryarchów wybranego ludu Izraela, na dwunastu synów Patryarchy Jakóba (1 Mojż. 35). Patryarchowie byli podstawą Królestwa Bożego Starego Testamentu; zatem i Królestwo Boże Nowego Testamentu, Kościół Nowego Testamentu, powinien mieć dwunastu ojców. Nadto liczba dwanaście została w Starym Zakonie uświęconą przez rozliczne zdarzenia i przepisy, służące za typ dwunastu Apostołów. Mojżesz wysłał dwunastu szpiegów na zbadanie Ziemi obiecanej, a ci przynieśli stamtąd wspaniałe plony (4 Mojż. 13) tak też wysłanych zostało dwunastu posłów Pana na duchowe zbadanie ziemi, aby zbierali plony dla wiecznego żywota i wprowadzali ludzi jak dojrzałe snopy do niebieskich spichrzów. Dwanaście klejnotów błyszczało na napierśniku (rodzaj bursy) arcykapłana Starego Testamentu, na których wyryte były imiona dwunastu pokoleń Izraela (2 Mojż. 39) — Apostołowie również są dwunastoma klejnotami, rzucającymi na wszystkie ludy promienie niebiańskiej mądrości, rozniecone z serca prawdziwego arcykapłana Jezusa Chrystusa, Te wdzięczne i pełne myśli napomknienia i zapowiedzie godności przyszłych dwunastu Apostołów można dalej prowadzić: dwanaście studni było w pustyni Elim, z których pragnący lud Izraela czerpał orzeźwienie (2 Mojż. 15) — dwanaście chlebów pokładnych leżało w przy-

¹⁾ Por. Kraus. Real-Encykl. 2, 299.

bytku Świątyni, jako wyobrażenie duchowego pokarmu Izraela (2 Mojż. 25, 30; Mojż. 24, 5) — dwanaście wołów niosło w świątyni Salomona miednicę (spiżowe morze), gdzie Izrael oczyszczał się za pośrednictwem kapłanów (2 Mojż. 30, 18).

Rzućmy jeszcze okiem na Pismo Nowego Zakonu: Dwunastu Apostołów, to dwanaście gwiazd w koronie Oblubienicy Jezusa Chrystusa, Kościoła świętego — dwanaście kamieni węgielnych niebieskiej Jerozolimy, to jest Kościoła Chrystusowego w stanie przemienionym — dwanaście bram z których wypłynęło duchowe życie na świat cały¹⁾.

II. Modlitwa Jezusa przed wyborem Apostołów.

Przed wyborem Apostołów »poszedł Jezus na górę, aby się modlił; i czuwał całą noc modląc się do Boga«. Według dawnego podania, była to góra »Korun (Kuru) Hattin« znajdująca się jakie trzy i pół grogi na zachód od Jeziora Genezaret, cztery godziny na południe od Kafarnaum i cztery na północ od góry Tabor. Jest to grzbiet górski z dwoma szczytami (stożkami) na wschodnim i zachodnim końcu, które nadają mu kształt siodła. Od tego kształtu i od leżącej zaraz na dole wsi »Hattin« ma nazwę »Korun Hattin«, to jest »Rogi Hattin«. Od wybrania tamże dwunastu Apostołów, nazywa się także »Górą Apostołów; zaś od kazania, rozpoczynającego się od błogosławienia sprawiedliwym, które na niej miał Jezus, »Górą Błogosławieństw«. Na wierzchu większego południowo-zachodniego szczytu pokazują jeszcze ruiny kaplicy na miejscu gdzie Zbawiciel miał kazanie na górze. Przed sobą widać z góry jezioro Genezaret, gładkie jak polerowany metal i stosownie do gry światła wszelkimi mieniające się barwami; na północ góruje wielki Hermon ze szczytem, pokrytym śniegiem; na wschodzie ukazują się płaskowyże Djolan, stare Galaad i piękny łańcuch górski Haurau; na zachodzie widać urodzajną równinę Zabulon (obecnie »el Buttauf«), gdzie rycerze krzyżowi ponieśli w roku 1187 ciężką klęskę od Saladyna, sułtana Egiptu i Syrii. Stoki góry są na wiosnę

¹⁾ Por, Apokal. 12, 1; 21, 14; 21, 21.

pokryte liliami które tak samo jak niegdyś pięknie są odziane, chociaż ani nie pracują ani nie przędą (Mat. 6, 28,



Typy z dalekiego wschodu.
Derwisz turecki; podług fotografii.

29), i ptaki jeszcze widać latające po przestworzu niebieskiem wesoło i bez troski, które Ojciec niebieski żywi,

choć ani sieją, ani żną i do stodół nie gromadzą (Nat. 6, 261).

Długo trwająca modlitwa Zbawiciela na samotnem miejscu, w nocnej ciszy, ma w sobie coś nadzwyczaj zachwycającego i wzruszającego i sama jest już dowodem, jak bardzo Jezusowi nasze zbawienie leżało na sercu; albowiem modlił się nie tyle za siebie, jak raczej za innych. Modlił się za Apostołów, mających się stać kamieniami węgielnymi wielkiego przybytku zbawienia, Świętego Kościoła; modlił się za wszystkich, którzy na ich słowo w Niego uwierzą. Nawet nieprzyjaciół swoich nie wykluczył z modlitwy. My także staliśmy owej pamiętnej nocy przed Jego wszystko widzącymi oczyma; za nas także i za nasze czasy słabe we wierze, wznosiło przepełnione, serce Jezusa miłością, gorące westchnienia. Oby nie napróżno!

III. Imiona dwunastu Apostołów.

Gdy dzień nastał, przywołał Jezus ku sobie uczniów, stojących w pobliżu, i wybrał z nich dwunastu Apostołów. Marek podaje bardzo dokładnie cel wyboru Apostołów: »I wszedłszy na górę, wezwał do siebie, których sam chciał, i przyszedli do Niego. I uczynił dwanaście, aby byli z Nim, a iżby je posłał przepowiadać. I dał im moc uzdrawiania niemocy i wyganiania czartów (Marek 3, 13—15). Z wyrażenia »których sam chciał« widać że powołanie do apostołstwa nastąpiło nie na podstawie zasług powołanych, ale na podstawie swobodnego wyboru z łaski Pana. Jako najściślej koło uczniów mieli ci »dwunastu« być ciągle u boku Jezusa i przygotowywać się do przyszłego zawodu. Mieli coraz głębiej wnikać w poznanie osoby Messyasza i Jego dzieła odkupienia, aby się stać głosicielami ewangelicznej prawdy Zbawienia. Aby zaś znaleźli wiarę u ludzi jako posłańcy Boga, wyposażył ich Jezus w władzę czynienia cudów, uzdrawiania chorych i wypędzania czartów z opętanych.

Miedzy dwunastu Apostołami spotykamy uczniów, powołanych już nad jeziorem Genezaret po cudownym połowie ryb. Na pierwszym miejscu jest Szymon (Piotr), i to nie tylko u Ewangelisty Łukasza, ale także u trzech innych

Apostołów, autorów Pisma Świętego. Mateusz nie tylko mówi o nim najpierw, ale go nazywa »pierwszym«¹⁾. Z pewnością dzieje się to ze względu na pierwszeństwo Piotra przed resztą Apostołów. On miał być opoką, na której Jezus zbuduje swój Kościół. Dlatego dał mu przydomek »Petrus«, to jest skała jak mu to już był przyrzekł przy pierwszym spotkaniu nad Jordanem. To imię potwierdził i wyjaśnił Jezus przy sposobności, gdy Piotr uczynił wyznanie: »Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego«. mówiąc mu: Tyś jest Piotr (opoka), a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I gdy Jezus ukazał się Apostołom po Zmartwychwstaniu nad jeziorem Genenezaret, rzekł do Piotra: »Paś baranki moje, paś owce moje (Jan 21, 15, 17), przez co powierzył mu najwyższy urząd pasterza nad całą trzodą, nad całym Kościołem, nauczającym i słuchającym.

Dlatego to po Wniebowstąpieniu Jezusa widzimy zawsze Piotra na czele Apostołów. On kieruje wyborem Apostoła Mateusza na miejsce zdrajcy Judasza Iskariota; on ma kazanie w Zielone Świąta w imieniu reszty Apostołów; on przewodniczy na pierwszym soborze Apostołów w Jerozolimie i najpierw oddaje głos. Do niego właśnie podróżuje Apostoł narodów Paweł, z Damaszku do Jerozolimy, aby go zobaczyć jako głowę Kościoła, uczcić i uzyskać zatwierdzenie misyjnej działalności w najdalsze strony²⁾. Kto nie widzi w Piśmie pierwszeństwa Piotra przed resztą Apostołów, ten chyba dotknięty jest nieuleczalną ślepotą duchową.

Na drugim miejscu stoi u Ewangelistów, Łukasza i Mateusza, brat Piotra, Andrzej, który razem z Janem poznał się z Jezusem i został powołany, bo szedł za Nim³⁾. (Jan 2, 27). Według Origenesa († 254) i Euzebiusza († 340), Andrzej kazał w Scytyi (w dolnych krajach nad Dunajem). W końcu obrał sobie siedzibę w Patre (dzisiaj Patras) w Achaji, gdzie za czasów prokonsula Egeasza poniósł śmierć męczeńską, mianowicie został stracony na ukośnym

¹⁾ Por. Mar. 3, 16; Mat. 10, 2; Dzieje apost. 1, 13.

²⁾ Por. Dzieje Apost. 1, 15; 2, 41; 15; Gal. 1, 18.

³⁾ U Marka jest Andrzej na czwartym miejscu, tak samow w Dziejach Apost. Mar. 3, 16; Dz. Ap. 1, 13.

krzyżu (stąd nazwa krzyża Andrzeja). W roku 375 dostały się jego zwłoki do Konstantynopola¹⁾.

Następnie idą obaj synowie Zebedeusza i Salomy, Jakób (starszy) i Jan. Z powodu gorliwości i zapалу otrzymali od Pana nazwę »synów grzmotu«. Stało się to wtedy, gdy mieszkańcy jednego miasta w Samaryi nie przyjęli Zbawiciela, a obaj uczniowie mieli uprosić ogień z nieba, aby niejako pomstę ściągnąć za niegościnnosć względem ukochanego Mistrza (Łuk. 9, 54). Jakób i Jan to byli, co chcieli i gotowi byli razem z Panem wypić kielich cierpień (Mar. 10, 39. Ze wszystkich Apostołów najpierw Jakób poniósł śmierć męczeńską, mianowicie został ścięty za czasów Heroda Agryppy I (Dzieje Apost. 12, 2). Jan odznaczył się szczególnie umiłowany. Dlatego bywa nazywany uczniem »którego Jezus miłował«. Jan działał początkowo w Jerozolimie i przyszedł później do Efezu, skąd kierował okolicznymi gminami Kościoła²⁾. Przywieziony za czasów cesarza Domicyana (81—96) do Rzymu, został wrzucony do kotła z wrzącym olejem, ale wyszedł zeń nienaruszony (Tertulian, Hironim). Wygnany następnie na wyspę Patmos (Ireneusz, Euzebiusz), powrócił za cesarza Nerwy (96—98) do Efezu i umarł spokojną śmiercią za Trojana (98—117), mając około 100 lat. Oprócz Ewangelii napisał trzy listy i Apokalipsę (tajemnicze Objawienie).

Jako piąty Apostoł ukazuje się we wszystkich czterech zapiskach Apostołów Filip (imię greckie, tyle co przyjaciel koni), który podobnie jak Piotr i Andrzej był rodem z Galilei (Jan 1, 44). Miał on nauczać we Frygii, prowincji w Małej Azji, i tam jako osiemdziesięciosiedmio-letni starzec ponieść śmierć męczeńską. Relikwie jego przechowane są w Rzymie w kościele Apostołów.

Obok Filipa wymieniają Bartłomieja (tj. syn Tolmaja), który nazywał się także Natanajel, i był rodem z Galilei¹⁾. Według Euzebiusza zaszedł on aż do Indyj, gdzie zaniósł aramejską Ewangelię św. Mateusza. Prócz tego miał nauczać we Frygii, Lykaonii i Armenii. W Albanopolis w Wiel-

¹⁾ Por. Martyl. rzym. (spis męczenników) 9 maja.

²⁾ Iren. adv. haeres. 3, 1, 1.

kiej Armenii, kazał z niego Astyages, brat króla Polymiusa, ściągnąć skórę i ściąć głowę¹⁾. W roku 983 przewieziono jego kości z Benewentu do Rzymu na wyspę na Tybrze.

Mateusz, to — nikt inny, tylko były celnik Lewi. Ojciec jego nazywał się Alfeusz (Mar. 2, 14), nie należy go jednak mieszać z Alfeuszem, ojcem Jakóba (Młodszego) i Judy Tadeusza. Według Klemensa z Aleksandryi (około 190), prowadził on surowy żywot ascetyczny i wstrzymywał się od spożywania mięsa. Głosił Ewangelię najpierw swoim ziomkom w Palestynie. Zanim opuścił Palestynę, napisał w języku aramejskim²⁾ Ewangelię, znaną pod jego imieniem. Według podania była potem polem jego działalności Etyopia (kraje na południe od Morza Kaspijskiego). Ambroży († 397) twierdzi że w Persyi, a Izydor z Pelusium († 434), że w Macedonii opowiadał Ewangelię. Tak łaciński jak grecki Kościół czei go jako męczennika.

O osobie następnego Apostoła, Tomasza (Dydymus = bliźniak), mało wiemy. Według Origenesa i Sofroniusza z Jerozolimy (w VII stuleciu) działał w Partyi, Medyi i Persyi; według Martyrologii Rzymskiej został w Indyach przez bałwochalców włóczyniami przeszyty.

Jakób był synem Alfeusza (także Kleofasa Jan 19, 25) i Maryi, siostry (krewnej) Matki Jezusa. Jest to bez wątplenia ten Jakób, którego wymieniają między braćmi (krewnymi) Pana (Mat. 13, 55) i którego także św. Paweł nazywa bratem Pana (Gal. 1, 19). Dla odróżnienia od Jakóba Starszego nazywają go Jakóbem Młodszy. Po Wniebowstąpieniu Pana pozostał stale w Jerozolimie i był tam Biskupem. Zażywał w pierwszym Kościele wielkiego poważania. Św. Paweł nazywa go »filarem Kościoła« (Gal. 1, 9), a na pierwszym zgromadzeniu Apostołów brał po Piotrze rozstrzygający udział w rozprawach (Dzieje Ap. 15, 13). Swoją prawością i świątobliwością zyskał imię Sprawiedliwego³⁾. Żył w wielkiem umartwieniu, nie używał gorących

¹⁾ Rzym. Martyr.

²⁾ Euzeb. Hist. Kościoła III. 25.

³⁾ Por. Józ. Flaw. Star. 29, 9, 1.

napojów, ani nie jadł mięsa i był od samej młodości Nazarejczykiem (poświęcony Bogu). O każdej porze znajdowano go w świątyni na klęczkach, tak że w końcu miał guzy na kolanach. Po śmierci rzymskiego namiestnika kraju



Typy z dalekiego Wschodu.
Żebracy.

Festusa, kazał go zuchwały arcykapłan Ananus rzucić z blank świątyni, ponieważ wzbraniał się złożyć oświadczenie o Jezusie po myśli Żydów. Podniósł się jeszcze na

kolana i modlił się za swoich wrogów. Wtem obrzucił go motłoch gradem kamieni, aż jakiś folusznik zabił go drągiem w r. 63¹⁾. Jakób rządził kościołem w Jerozolimie 30 lat i nawrócił wielu Żydów do wiary w Chrystusa. Zawdzięczamy mu wspaniały list w pięciu rozdziałach, gdzie udziela wskazówek, jak stwierdzać wiarę uczynkami i przez żywot chrześcijański.

O Szymonie nie wiemy nic pewnego. Z jego przydomka Kananejczyk (gorliwiec) wnosili niektórzy, że należał przed powołaniem do zagorzałej partii zelotów (ślepi wykonawcy Zakonu), która według Józefa Flawiusza²⁾ wiele narobiła złego. Z większem prawdopodobieństwem sądzą inni, że jakimś czynem chlubnej gorliwości około religii zasłużył sobie na ten przydomek. Według Niceforu Kallisti, znakomitego pisarza Kościoła XIV stulecia, głosił Ewangelię w Egipcie i na wyspach brytyjskich³⁾. Według innych świadectw miał także działać w Persyi i w Suaur ponieść śmierć męczeńską.

Jako przedostatni Apostoł ukazuje się Judasz, brat Jakóba Młodszego, z przydomkiem Tadeusz to znaczy odważny. Grecy pisarze twierdzą, że on to był oblubieńcem na weselu w Kanie, co jednak nie jest udowodnione. Miał kazać w Palestynie i Idumei, a następnie w Arabii, Syryi, Mezopotamii i Persyi, a po powrocie ponieść męczeństwo⁴⁾. Mamy napisany przez niego mały list, który z dwoma listami Piotra, trzema św. Jana i jednym św. Jakóba, należy do listów, t. zw. katolickich (powszechnych).

Ostatnie miejsce między Apostołami zajmuje u wszystkich trzech Ewangelistów (Mateusza, Marka i Łukasza) Judasz Iskariota, syn pewnego Szymona (Jan 6, 72). Iskariot znaczy tyle »człowiek z kariot«, małego miasta w pokoleniu Judy. Jest to ten nieszczęśliwy Apostoł, który za 30 srebrników, cenę kupna niewolnika zdradził Pana i sprzedał a potem powiesił się z rozpacz.

¹⁾ Euzeb. Hist. Kość. II, 25.

²⁾ Wojna żyd. 4, 3, 9; 5, 1; 6, 3.

³⁾ Nicef. Kal. Hist. Kość. 2, 40.

Tamże.

Mimowoli nasuwa się nam pytanie dlaczego Jezus przyjął między Apostołów Judasza, o którym przecież, jako Bóg wszystko wiedzący, naprzód wiedział, że Go zdradzi i nieszczęśliwie skończy. Poważni tłumacze Pisma św. odpowiadają na to: Można by z tą samą słuszością pytać, dlaczego Bóg stworzył tych Aniołów, o których wiedział, że od Niego odpadną i staną się złymi duchami; dlaczego stworzył Adama, o którym naprzód wiedział, że zgrzeszy. Obdarzone rozumem stworzenia Aniołowie i ludzie, mają wolną wolę i mogą przez nadużycie tej wolności sprzeciwić się łasce Boga, której On nikomu nie odmawia. Bóg stwarza ludzi z miłości i Jego wolą jest, aby wzięli udział w niebieskiej szczęśliwości. Jeżeli zatem chybiają celu, to wina spada nie na Boga, ale na nich samych. Tak też było z Judaszem. Powołanie go do apostołstwa było odznaczeniem i posiadał on tak jak i inni Apostołowie, potrzebną łaskę do dochowania wiary Zbawicielowi. Ponieważ jednak dał się opanować chciwości i więcej kochał pieniądze niż Boskiego Mistrza, dlatego upadł tak nisko i zginął. Jezus nazywa go wyraźnie synem zatracenia (Jan 17, 12). Chociaż Judasz już przy powołaniu okazywał skłonność do chciwości, nie był to jeszcze powód, aby go wykluczyć od Apostołstwa. Właśnie ciągle obcowanie z Jezusem było środkiem łaski, aby go wyleczyć z nieporadnej skłonności. Nadużywając środków łaski, byłby i na innym stanowisku zginął.

Powołanie nieszczęśliwego ucznia do Apostołstwa da się jeszcze w inny sposób wyjaśnić. Jezus chciał dla dopełnienia swej przejednawczej męki doznać także zdrady ucznia, którego kochał i któremu tyle łask wyświadczył. Z drugiej strony służy zdrada Judasza jako dowód, że Bóg i złego na świecie umie użyć do swoich celów i na dobre je obróci. Zdrada niewdzięcznego ucznia musiała przyczynić się dopełnienia Odkupiciela.

Miedzy innym powodami, dlaczego Jezus przyjął Judasza między Apostołów, nie ostatni jest i ten, że przeto już naprzód chciał złagodzić zgorszenie z powodu życia tych i owych przedstawicieli kościoła. Jeżeli w małej liczbie Apostołów znalazł się zdrajca, to nic dziwnego, jeżeli mię-

dzy tylu biskupami i kapłanami znajdzie się jeden lub drugi który swemu stanowisku nie przynosi zaszczytu.

Z wyjątkiem Judasza wszyscy Apostołowie byli to mężowie, którym sam Zbawiciel w mowie pożegnalnej nie szczędzi najwspanialszych pochwał: »Albowiem słowa, któreś mi dał (Ojciec), dałem im, a oni przyjęli i poznali prawdziwie, żeś od Ciebie wyszedł i uwierzyli, żeś Ty mnie posłał« (Jan 17, 8).

Wierząc, przemogli Apostołowie zgorszenie, które inni brali z hańbiącej śmierci Jezusa, a oglądając Zmartwychwstałego, otrzymali pierwszą nagrodę swej wiary. Po Wniebowstąpieniu Jezusa, wzmocnieni przez Ducha świętego dźwigali na swych barkach całe Królestwo Messyasza. Prawdziwość nauki, którą głosili, przypieczętowali własną krwią gdyż według podania, z wyjątkiem św. Jana, wszyscy zginęli jako Męczennicy za wiarę. Pomimo, że nie wynieśli wykształcenia ze szkół, przed powołaniem byli rybakami i rzemieślnikami, to przecież za ich wpływem odnowiło się oblicze ziemi tak, że pogańscy filozofowie nikną w ich blasku. Na Apostołach sprawdziły się prawdziwie słowa św. Pawła: Ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne (1 kor. 1, 27).

Rozszerzenie kościoła Chrystusowego przez prostych, skromnych ludzi, jest wymownym dowodem, że kościół jest dziełem nie ludzi, lecz Boga.

ROZDZIAŁ XXII.

Kazanie na górze.

Wstęp.

Gdy Jezus przepędził noc na górze Kurun Hattin, modląc się i czuwając, i z rana wybrał z uczniów, którzy do Niego przyszli dwunastu Apostołów, zstąpił z małą gromadką z góry. Tłumy ludu, od których się poprzedniego wieczora usunął na nocną modlitwę, nie rozeszły się, ale czekały z chorymi i ułomnymi powrotu wielkiego Cudotwórcy. Tak więc Zbawiciel, zszedłszy z góry, znalazł na po-

łożonej u jej podnóża równinie rzeszę ludu, nań czekającego. Ta okoliczność spowodowała Jezusa, że zatrzymał się na przełęczy, łączącej obydwie wierzchołki góry, wzniesionej około 40 metrów nad przylegającą równiną i stąd nauczał zgromadzone tłumy ludu. Tutaj miał owo słynne kazanie na górze, które nam przytacza Mateusz w piątym, szóstym i siódmym rozdziale swej Ewangelii, a którego wyjątek znajduje się u Łukasza w rozdziale szóstym, od wiersza 20—49.

Wprawdzie kilku nowszych tłumaczy uważa kazanie na górze u Mateusza za zestawienie nauk, które Jezus miał w różnych porach; my jednak z przeważającą większością tłumaczy trzymamy się ściśle tego, że tak Mateusz jak i Łukasz mieli na oku jedno i to samo zdarzenie, jeden i ten sam wykład. Opisy miejscowości są u obydwu Ewangelistów jednakowe. Według obydwóch kazanie odbywa się niedaleko od Kafarnaum, a po ukończeniu tegoż udaje się Jezus do miasta Kafarnaum¹⁾. Według obydwóch relacji jest kazanie skierowane do Apostołów, uczniów i do ludu. Apostołowie stali najbliżej Pana, nieco dalej byli oddaleni inni uczniowie, a dalej szeroko naokół tłumy ludu²⁾. Także forma i treść kazania przemawia za zgodnością obydwóch opowiadań. U obydwóch Ewangelistów rozpoczynają kazanie błogosławieństwa, u obu jest treść nauki co do istoty ta sama. Różnica we formie polega tylko na tem, że Mateusz przeciwstawia pełnienie chrześcijańskiej sprawiedliwości pełnieniu sprawiedliwości w Starym Testamencie (Przymierzu), podczas gdy Łukasz przedstawia chrześcijańskie przepisy moralne i stwierdzanie ich czynem w życiu bez tego przeciwstawienia, a zatem o wiele krócej. Jest to jednak uzasadnione różnym celem, który mieli obydwaj Ewangelisci przy układaniu swych pism. Mateusz, pisząc dla chrześcijan z Żydów, musiał mieć wzgląd na fałszywą sprawiedliwość, jak ją wykładali Faryzeusze i Uczeni i jak ją pełnili. Łukasz natomiast pisał przedewszystkiem dla chrześcijan z pogan; wystarczyło mu zatem proste przedstawie-

¹⁾ Por. Mat. 4, 13 i 5, 1 z Łuk. 4, 31 i 6 13; Mat. 8, 1. 5 z Łuk. 7, 1

²⁾ Por. Mat. 5, 1; 7, 28 Łuk. 6, 17.

nie chrześcijańskiego prawa moralnego, przyczem pod natchnieniem Ducha Świętego nadał kazaniu Jezusa na górze taką formę, w jakiej ono najbliższym jego czytelnikom najłatwiej było zrozumiało.

Jeżeli Jezus według Mateusza wszedł na górę, aby mieć kazanie (Mat. 5, 1) zaś według Łukasza miał je gdy zszedł z góry (Łuk. 6, 17), to tę pozorną sprzeczność łatwo rozwiązać. Mateusz, który nie opowiada wyboru Apostołów, nie mógł rozumieć się samo przez się przytaczać i zstępowaniu ze szczytu góry. Według obydwóch Ewangelistów, kazanie odbyło się na górze, a mianowicie jak już powiedziano, na płasku dolnej części góry. Mimoto nie można pomijać zdania św. Augustyna według którego Mateusz przytacza kazanie, jakie Jezus miał na górze do Apostołów — zaś Łukasz to kazanie, które miał do ludu, gdy zszedł z góry.

Dla nas jest rzeczą najważniejszą, abyśmy nauki zawarte u Mateusza i Łukasza, zrozumieli, wzięli je sobie do serca i w życiu czynem je wykonali. Dla łatwiejszego przeglądu dzielimy kazanie w następujący sposób:

I. Ośm błogosławieństw, tworzących podstawę chrześcijańskiej nauki obyczajów (Mat. 5, 3—12; Łuk. 6, 20—26).

II. Wysokie powołanie chrześcijan w ogólności, a położonych kościoła w szczególności (Mat. 5, 13—16).

III. Stanowisko Jezusa względem Zakonu Starego Testamentu:

a) Jezus przyszedł, aby wypełnić Zakon Starego Testamentu (Mat. 5, 17—19).

b) Jezus pokazuje mu po poszczególnych przykładach jak różne są Jego wymagania co do pełnienia Zakonu starego Testamentu od wymagań Faryzeuszów i Uczonych w Pismie (Mat. 5, 20—48; Łuk. 6, 27—37).

IV. Przestroga przed modlitwą bez ducha. Modlitwa Pańska (Ojcze Nasz). Modlitwa z ufnością (Mat. 7, 7—12).

V. O czystym zamiarze intencji przy pełnieniu dobrych uczynków. (Mat. 6, 1—6; 6, 16—18).

VI. Dążenie do sprawiedliwości nie da się połączyć z nieporządnem nadzwyczajnem przywiązaniem do dóbr ziemskich.

a) Dążenie do sprawiedliwości najwyższem zadaniem życia człowieka. (Mat. 6, 19—23).

b) Przestroga przed nadmierną i trwożliwą troską o dobra ziemskie (Mat 6, 24—34. Ziemia jest dla nas padółem płaczu, i wśród walki i cierpień musimy szukać lepszej ojczyzny. Zupełnej szczęśliwości zażywać będziemy dopiero w niebieskiej ojczyźnie. Jak się tam możemy dostać i jak już na ziemi możemy być szczęśliwi, o ile wogóle tutaj szczęście osiągnąć można, uczy nas Jezus w ośmiu błogosławieństwach. Przedewszystkiem mieni błogosławionymi ubogich duchem. Przez to należy rozumieć w ogólności wszystkich tych, którzy nie przywiązują się z nadzwyczajną miłością do dóbr ziemskich i tęsknią za dobrami niebieskimi. W szczególności są to i te bohaterskie dusze które dobrowolnie z miłości do Boga i dla zbawienia duszy opuszczają wszystkie doczesne dobra, aby móżdż w cichem odosobnieniu niepodzielnie służyć Bogu — dalej ci, co od urodzenia są biedni, albo przez nieszczęśliwe wypadki stracili doczesne dobra, którzy jednak znoszą swoje ubóstwo z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej — także ci, co wprawdzie posiadają ziemskie dobra, jednak nie przywiązują do nich serca i obracają je na pełnienie cnót i dobrych uczynków — wreszcie pokorni, którzy cielesnych i duchowych zalet nie przypisują sobie, ale je uważają za dar Boga i używają ich do służenia Mu; ci, co uznają swoją zawisłość od Boga i w Nim pokładają ufność.

Ubóstwu duchem i pokorze serca pod każdym względem, daje Jezus między ośmiu błogosławieństwami pierwsze miejsce, ponieważ potopem wszelkiego zła, który zalał ziemię i jeszcze zalewa, nie z innego źródła wyszedł i nie wychodzi, jak tylko z pychy serca.

VII. Sąd o bliźnich — Wązka droga do królestwa niebieskiego — Przestroga przed fałszywymi prorokami (Mat. 7, 1—6; Łuk. 6, 37. 41. 42; Mat. 7, 13—23; Łuk. 6, 43—46.

VIII. Zakończenie kazania na górze: Następstwa wykonywania go i niewykonywania. Mat. 7, 24—29; Łuk. 6, 47—49.

Ośm błogosławieństw i poczwórne biada!

a) Ośm błogosławieństw.

»Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Boć tak prześladowali proroki, którzy przed wami byli«.

Najpierw uczy Boski Zbawiciel, jakiego ducha mają mieć prawdziwi obywatele Jego królestwa, które przyszedł założyć, jeżeli chcą dostąpić błogosławieństwa, czyli szczęśliwości. Słowo »błogosławiony« sprawia radość, bo człowiek ma wrodzony popęd do szczęśliwości. Jednak na ziemi nie ma prawdziwej szczęśliwości, bo jesteśmy upadłymi dziećmi Adama.

Zbawiciel przyrzeka ubogim na duchu, że dostąpią Królestwa niebieskiego, że będą prawdziwymi obywatelami Jego królestwa na ziemi, żyjącymi członkami Jego kościoła, a kiedyś po śmierci przyjęci zostaną do wiecznego królestwa Bożego.

Z ubóstwem w duchu połączona jest cichość, gdyż tamto musi ją poprzedzać. »Błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię«.

Cisi są ci, co opanowują we wszystkich okolicznościach wybuchy niecierpliwości i gniewu; co nie sarkają, gdy Bóg zsyła na nich przykrości, co starają się o łagodne i spokojne usposobienie wobec bliźnich, oględnie osądzają ich błędy, nie unoszą się z urazami, ale spokojnie je przyjmują i nigdy nie myślą o zemście. Od tej cichości, którą Zba-

wiciel sławi należy odróżnić ową zimną krew, z którą wytrzymuje się wszystkie nieszczęścia życia, które jednak wypływa nie z miłości Boga, lecz z wrodzonego usposobienia a niekiedy nawet z pychy.



Typy z dalekiego Wschodu.
Handlarze uliczni.

Jezus przyrzeka cichym, że oni »posiedzą ziemię«. Przez ziemię należy przedewszystkiem rozumieć kraj Palestynę,

bo Żydzi nie wyobrażali sobie większego szczęścia na ziemi jak spokojnie żyć w Ziemi Obiecanej. Równocześnie była ona dla nich krajem prawdziwej Ziemi Obiecanej, czyli Królestwa niebieskiego. Znaczenie zatem słów Jezusa jest takie, że cisi cieszyć się będą spokojnem życiem, a kiedyś obejmą w posiadanie niebieską ojczyznę. Czyż nie są to rzeczywiście cisi, którzy już tu na ziemi są szczęśliwi, spokojni wśród przeciwności życia, żyją w pokoju z bliźnimi i przez swoją uległość nawet ludzi po ziemsku myślących ofiarowują i dla nich pozyskują i zjednywają.

Przez płaczących, których Zbawiciel nazywa błogosławionymi, należy rozumieć tych, co z miłości do Boga obrażanego grzechami, płaczą nad grzechami swoimi i cudzymi świętych pokutników i pokutnic, oraz niewinne dusze, które przepełnione są boleścią na widok zepsucia obyczajów, złorzeczenia i prześladowania św. kościoła. Ta boleść dręczyła już Apostoła św. Pawła, piszącego do Koryntyan: »Albowiem się boje bych snąć, przyszedłszy.... nie żałował wielu z tych, którzy przedtem grzeszyli, a nie czynili pokuty za nieczystość i porubstwo i niewstyd, którego się dopuścili (2 Korynt. 12, 20, 21). Do płaczących należy zaliczyć także tych, co ziemię uważają za miejsce pielgrzymki i wygnania i martwią się, że nie są jeszcze godni uszczęśliwiającego oglądania Boga i wystawieni są na niebezpieczeństwa grzechu. W tem znaczeniu modli się Psalmista: »Biada mi, że się mój pobyt (na ziemi) tak bardzo przedłuża« (Ps. 119, 15).

Od tego świętego smutku należy odróżnić smutek ziemski, który pochodzi z braku i ufności do Boga i często prowadzi do rozpacz.

Prawdziwemu smutkowi przyrzeka Zbawiciel pocieszenie. Spełnienie tego przyrzeczenia rozpoczęło się z wystąpieniem Chrystusa, pociechy Izraela (Łuk. 2, 25); spełnia się ono dalej w kościele Chrystusa przez duchowe pociechy Ducha Świętego, których doznają niekiedy pokutujące i sprawiedliwe dusze, a które to pociechy są przedsmakiem wiecznej radości w niebie, gdzie Bóg »otrze wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku (Ob. 21, 4).

Łaknącymi i pragnącymi sprawiedliwości są ci, którzy poważnie i prawdziwie pragną czynić coraz większe postępy w życiu cnotliwym, być coraz bardziej doskonałymi i podobnymi Bogu. Tęsknota ich będzie zaspokojona, głód i pragnienie nasycone; albowiem będą rósć w sprawiedliwości i kiedyś dostąpią doskonałej świętości w niebie, gdzie wszystkie ich duchowe potrzeby zostaną zaspokojone. Spełnią się na nich słowa Pisma »Nasycon będę, gdy się okaże chwała twoja« (B. 16, 15).

Miłosierni, to ci, co współczują z cielesnemi i duchowemi potrzebami bliźnich i starają się im według sił dopomóc jako bracia i siostry w Chrystusie. W nagrodę za to znajdują, gdyby sami wpadli w niedostatek, pomoc u ludzi, a w największej potrzebie, na przyszłym sądzie, miłosierdzie u Boga. »Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie Królestwo nam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść... byłem nagim, a przyodzialiście mnie: chorym, a nawiedziliście mnie... Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili« (Mat. 25, 34—40).

Przez ludzi czystego serca rozumie Zbawiciel wszystkich tych, co nie zanieczyszczają i nie znieważają swego serca grzechem, strzegą się pilnie nawet grzesznych myśli i żądz, a w szczególności wzdrygają się przed nieczystymi upodobaniami i pragnieniami. Zbyteczna zaznaczać, że błogosławieństwo to przedewszystkiem odnosi się do dusz dziewiczych i niewinnych.

Ludzie czystego serca oglądać będą Boga, to jest dostąpią w niebie uszczęśliwiającego oglądania najczystszeo i najświętszego Boga i cieszyć się Nim będą zawsze jako najwyższem, najbardziej miłości godnem dobrem. Ale i tu na ziemi zaszczytenci są ludzie czystego serca wyższem poznaniem Boga, i tutaj oglądają Boga niezamąconym wzrokiem w dziełach stworzenia, dających świadectwo o Jego Wszechmocy i Mądrości, w świetle świętej wiary, oświecającej ich rozum i w duchowych pociechach Ducha Świętego.

Pokój czyniący (zgodliwi) są ci, co żyją w zgodzie i pokoju, unikają wszystkiego, coby mogło zakłócić pokój między ludźmi, a gdy zostanie zakłócony, usiłują go przy-

wrócić. Aby jednak ze skutkiem mógł spełniać urząd dawcy pokoju, musi człowiek najpierw u siebie mieć pokój. Według duchownych uczonych następuje to wtedy, jeżeli wszystkie nieuczciwe chęci i żądze podda pod panowanie rozumnego ducha, jeżeli cieszy się pokojem duszy, do którego dochodzi się tylko przez prawdziwe dążenie do cnoty. Pokój czyniący nazwani są dziećmi Boga, ponieważ noszą w sobie ducha Boga, który jest Bogiem pokoju i miłości. Dlatego też cieszą się szczególną Jego miłością i nabywają prawa, być wiecznie dziećmi Boga.

Na błogosławieństwo pokój czyniących powinniśmy szczególniej zważać; bo Jezus przyniósł na świat i zostawił mu pokój. Dlatego wiernych jego uczniów osobliwie po tem się poznaje, że żyją z sobą w pokoju i usiłują go utrzymać między bliźniami. Należy rozumieć przezeń ów święty pokój, na Bogu oparty, jakim cieszą się ludzie »dobrej woli«. »Pokój ludziom na ziemi dobrej woli«, głosili Aniołowie przy Narodzeniu Chrystusa (Łuk. 2, 14). »Dobrej woli« są jednak ci, co wierząc uznają Messyasza, który przyszedł na świat, i wiernie postępują według Jego nauk. Jest także fałszywy pokój, który nam świat ofiaruje ze swemi dobrami i uciechami, który jednak nie jest oznaką jedności z Bogiem, lecz odłączenia się od niego i nigdy nie potrafi człowieka prawdziwie zadowolić. Dlatego rzekł Zbawiciel przy pożegnaniu do uczniów: »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam: Nie jako daje świat, ja wam daję...« (Jan 14, 27).

Ostatnie błogosławieństwo odnosi się do tych chrześcijan, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Przed sprawiedliwością idzie wiara w Chrystusa, bo On jest, który nam użycza sprawiedliwości, co tylko wtedy się dzieje, gdy Go z wiarą przyjmujemy. Ale ta wiara musi być żywą, objawiać się dobrymi uczynkami; dlatego przez sprawiedliwość w ogólnem znaczeniu rozumieć należy życie cnotliwe i w bojaźni Boga. Z natury rzeczy wynika, że bezbożny świat prześladowuje cnotliwych, bo światło i ciemność nie znoszą się. Od dawna bezbożni zwalczają sprawiedliwych. Już Kain prześladował swego pobożnego brata, Abła. A to sprzeciwianie się dzieci świata dzieciom Boga ciągnie

się, częścią jawnie, częścią skrycie, przez wszystkie stulecia. »Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie«, pisze Apostoł, »prześladowanie będą cierpieć« (2 Tym. 3, 12). Jednak dlatego nie godzi się nam zniechęcać w dążeniu do cnoty. Albowiem Jezus przyrzeka prześladowanym dla sprawiedliwości przyjęcie do Królestwa niebieskiego, gdzie im każdą obelgę chwałą, a każdy ból wieczną radością wynagrodzi.

Ósme błogosławieństwo zwraca Zbawiciel szczególnie do Apostołów, ponieważ oni przez swoje powołanie najbardziej narażeni byli na prześladowanie dla sprawiedliwości; nie tylko bowiem sami mieli pełnić sprawiedliwość, ale także głoszeniem Ewangelii cały świat prowadzi do sprawiedliwości. Za to też wielką będzie i nagroda ich w niebie. Do tego jednak potrzeba dwóch warunków: złorzeczenia i prześladowania muszą być kłamliwe, to jest niesłuszne, i muszą być wycierpione dla Chrystusa. Prześladowania i cierpienia, zasłużone i zawinione, nie dają żadnego prawa do szczególnej nagrody w niebie, bo przez nie odpokutowuje się tylko winę grzechu, i to jeżeli się cierpienia znosi ze szczerą chęcią pokuty. Prześladowania, które się znosi nie z miłości do Chrystusa, ale tylko z naturalnych, albo nawet nieczystych pobudek, nie dają wogóle prawa do nagrody w niebie; dlatego nawet śmierć, jaką z własnej winy błędzący ponoszą za swe błędne nauki, jest bez zasług na Królestwo niebieskie.

Wskazując na świętych Proroków, prześladowanych i umęczonych za głoszenie prawdy i walkę przeciw błędom i grzechom chce Jezus zachęcić Apostołów by szli za ich przykładem, stali się ich towarzyszami, pokrewnymi im duchem, i z nimi stali się uczestnikami wiecznej nagrody.

b) Pocz w ó r n e b i a d a .

»Wszakże biada wam, bogaczom, bo macie pociechę naszą. Biada wam, którzyście się nasycili: albowiem łaknąć będziecie. Biada nam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać. Biada, kiedy o was dobrze mówić będą ludzie, bo wedle tego czynili fałszywym prorokom ojcowie ich« (Łuk. 6, 24—26).

Podczas gdy Jezus błogosławionymi mieni ubogich duchem, woła biada na bogatych. Nie należy tu jednak rozumieć bogatych wogóle, bo bogactwo i cnota mogą się razem ostać, jak uczy historia i doświadczenie. Wszak Abraham, Job, Józef z Arymatei posiadali dostatki, a byli w łasce u Boga. Jezus ma na oku takich bogatych, co serce przywiązują do bogactwa, pożądają nadmiernie dóbr doczesnych, całą swą szczęśliwość pokładają w ich posiadaniu i wyżej je cenią niż przyjaźń o miłość Boga — następnie także wszystkich dumnych i pysznych, co sądzą, że są bogaci w potęgę wiedzę i dobre uczynki, że sami sobie wystarczają, a nie uznają potrzeby pomocy i swej zawisłości od Boga. Tym wszystkim mówi Zbawiciel biada! bo oni mają swą pociechę; mają swą pociechę na ziemi, nie mogą już zatem spodziewać się jej na drugim świecie. Czego tak gorliwie szukali i co kochali, stało się ich udziałem; czegoś wyższego i lepszego nie dostają, przeciwnie czeka ich po śmierci wieczne biada!

Biada, które Jezus zapowiada nasyconym, odpowiada czwartemu błogosławieństwu. Nasyceni stoją w prostym przeciwieństwie do łaknących i pragnących sprawiedliwości. Są to ci, co gnuśny i zniewieściały wiodą żywot, w zupełności oddali się ziemskim rozkoszom i radościom, w nich znajdują jedyny duchowy pokarm i dla tego nie czują potrzeby zażywania niebieskich dóbr, nie dążą do enoty, do łaski u Boga i u nieba. Ci łaknąć będą, ponieważ muszą opuścić ziemskie dobra, a niebieskich nie osiągną. Ci będą wykluczeni od połączenia się z Bogiem, wykluczeni od towarzystwa Aniołów i Świętych i przez całą wieczność będą niczem nie dającą się zapełnić próżnią.

Śmiejący się są przeciwieństwem do płaczących w trzecim błogosławieństwie. Przez nich należy rozumieć tych, co lekceważą sobie grzechy i nigdy za nie nie żałują — co z upodobaniem śmieją się do swawoli i przewrotności drugich, co nie pojmują znaczenia obecnego życia jako czasu przygotowania na życie wieczne, ale żyją w próżnych błahostkach i grzesznych rozkoszach. Tacy będą płakać i narzekać w straszliwym miejscu, gdzie według słów Pana będzie wieczny płacz i zgrzytanie zębów (Mat. 8, 12).

Biada, które Zbawiciel wygłasza na chwalone przez ludzi, odpowiada ósmemu błogosławieństwu. Przez to jednak nie jest powiedziane biada dla każdej bezwarunkowo pochwały, ale tylko dla tej, jaką znajduje się i przyjmuje od ludzi lekkomyślnych i bezbożnych, ponieważ przez to okazuje się uległość fałszywym ich zasadom i upodobanie w nich. Taką chwałą cieszyli się fałszywi prorocy, schlebiający namiętnościom współczesnych ludzi. Chwała i uznanie ze strony



Chrystus i Mateusz.
Według obrazu Pardenona.

bezbożnych ludzi jest oznaką, że się nie jest prawdziwym Apostołem, wiernym uczniem Jezusa; albowiem świat nie zna i nie chwali nieugiętych, niezłomnych i gorliwych zwolenników Jezusa. Dlatego pisze św. Paweł: »Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym« (Gal. 1, 10).

II. Wysokie powołanie chrześcijan w ogólności, a przełożonych Kościoła w szczególności.

»Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? W inacz się więcej nie zgodzi, jedno, aby

była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłość świata. Nie może się miasto zakryć na górze osadzone. Ani zapalają świecę i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku: aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech (Mat. 5, 13—16).

Sól ma dwojaką siłę: zachowuje od gnicia i nadaje smak potrawom. Tak samo Apostołowie i ich następcy, Biskupi z kapłanami, mają przeznaczenie strzedz ludzi od zgnilizny grzechu, leczyć grzeszników i czynić ich upodobanymi i miłymi w oczach Boga, a to przez naukę i przykład oraz szafowanie Świętych Sakramentów, szczególnie Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Jakżeż więc powrócą¹⁾ do działalności, do której zostali powołani i w jaki sposób będzie mógł lud uchronić się zepsucia obyczajów i uleczyć, jeżeli sami tracą po temu moc i popadną w oziębłość i grzechy, albo dadzą się prześladowaniem zniechęcić i sprzeniewierzą się swemu powołaniu? Tacy przełożeni Kościoła szkodzą nie tylko drugim, ale i sobie; popadną bowiem w pogardę, ludzie będą im surowo przyganiać, odrzucać ich i jakoby podepcą. Już do kapłanów Starego Zakonu mówi Pan przez Proroka: »Zeszliście z drogi i staliście się wielom ku zgorszeniu i przestępowaniu prawa..., dlatego wzgardzę wami i poniżę was przed wszystkimi narodami...« (Malach. 2, 8, 9).

Aby jeszcze dokładniej oznaczyć wysoką godność i przeznaczenie apostołskiego powołania, przyrównuje Jezus Apostołów i ich następców do światła i miasta, na górze leżącego. Światło oświecła wszystko i rozprasza ciemności, gdzie tylko się ukaże. Tak samo mają służyć Kościoła Jezusowego rozpraszać między ludźmi światłem, którego im użyczył,²⁾ ciemności błędów, nieświadomości i zepsucia

¹⁾ Przez to nie mówi Zbawiciel o zupełnej niemożliwości, tylko o wielkiej trudności nawrócenia się nauczycieli, którzy się stali niewiernymi.

²⁾ Światłem świata jest przedewszystkiem Chrystus (Jan 8, 12), uczniowie są niem tylko pośrednio, jako Jego zastępcy, głosiciele nauki i szafarze łask.

obyczajów, oraz wskazywać im prawdziwą drogę do ziemskiego i wiecznego szczęścia. Dlatego również nie mogą pozostać w ukryciu słudzy Ewangelii, wyniesieni przez Boga nad lud i wyposażeni niebieską mądrością i siłą. Ale też stąd wynika dla nich obowiązek, by swem światłem świecili przed światem, jeżeli nie chcą sprzeniewierzyć się powołaniu. Nikt, roznieciwszy światło, nie stawia go pod korzec¹⁾, gdzie zgaśnie, ale stawia je na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak samo mają Apostołowie ich następcy świecić światłem prawdziwej wiary, bojaźni Boga i pobożności w domu Bożym, którym jest Kościół (1 Tim. 3, 15). Gdyby go przez oziębłość i brak gorliwości lub z bojaźni przed prześladowaniami skapili i niejako je zakrywali, to zgasłoby w końcu zupełnie naokoło i zapanowałoby ciemność. Gdy zaś przeciwnie użyzione im światła okażą słowem i czynem, gdy prawdy zbawienne nie tylko będą głosić, lecz także w życiu je urzeczywistniać i dobry dawać przykład — wtedy ludzie przychodzić będą do poznania i przyjęcia z wiarą głoszonych prawd, a tem samem wielbić będą Boga, który jest w niebieszech.

Aby jednak przełożeni Kościoła mogli być solą ziemi i światłem świata, to muszą ich ludzie za takich uznawać, czcić ich, być im posłuszni i wiernie korzystać z podawanych im przez nich środków łaski. »Słuchajcież tedy przełożonych waszych i bądźcie im poddani: Albowiem czuwają nad waszemi duszami i zdawać będą rachunek, aby to czynili z radością, a nie narzekaniem, bo to będzie dla was bez pożytku« (Żyd. 13, 7). Nie tylko kapłani i nauczyciele, ale i wierni muszą się przykładać do cnotliwego życia i dawać dobry przykład, aby przez to i inni także zniewoleni byli wiernie służyć Bogu i godnie Go czcić i uwielbiać. Jedną z głównych przyczyn, dlaczego trzymający się błędnej wiary i niewierni wątpią o prawdziwości religii Chrystusowej, jest często niebudujący sposób życia chrześcijan. »Nie potrzebaby słów, gdyby życie nasze szerzyło

¹⁾ »Korzec«, zwyczajna miara do zboża u żydów, zawierająca około 8 i pół litra.

take światło», pisze św. Chryzostom, »nie potrzebaby nauczycieli, gdybyśmy naszymi uczynkami nauczali; nie byłoby pogan, gdybyśmy wszyscy prawdziwymi byli chrześcijanami«.

III. Stanowisko Jezusa względem Zakonu Starego Testamentu.

a) Jezus przyszedł, aby wypełnić Zakon Starego Testamentu.

»Nie mniemajcież, abym przyszedł rozwiązywać Zakon albo Proroki: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przemienie niebo i ziemia, jedna jota albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i takty ludzi naruszył: będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskiem: A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem (Mat. 5, 17—19)«.

W kazaniu na górze, w którym Jezus ogłosił słuchaczom, należącym do narodu żydowskiego, zasady chrześcijańskiej religii musi także być mowa o stosunku jej do religii Starego Testamentu. Wyjaśniając ten stosunek, mówi Jezus przede wszystkim o swoim stanowisku do Objawienia Starego Testamentu. Nie przyszedł On rozwiązywać Zakon albo Proroki, ale wypełnić. Stary Zakon, Objawienie Starego Testamentu, tak jak jest zawarte w Zakonie Mojżesza i w Pismach Proroków, nie jest czemś sobie skończonem i zamkniętem, ale jest przygotowaniem do Nowego Zakonu, na Objawienie Nowego Testamentu. Ponieważ jednak i Objawienie Starego Testamentu było dane przez Boga, dlatego Jezus nie zniósł go, ale tylko udoskonalił i dopełnił. Rozszerzył naukę wiary Starego Zakonu, uzupełnił, oczyścił z ludzkich dodatków i przyprowadził na powrót do właściwego rozumienia naukę moralności, użył także wiernym łaski, aby wymagania moralne mogli wykonać. Rozmaitych przepisów o składaniu krwawych i niekrwawych ofiar, o oczyszczeniach, o potrawach, o kapłaństwie żydowskiem, o świątyni (przepisy ceremonialne

i rytualne) również nie zniósł, tylko o tyle wypełnił, że w miejsce wyobrażenia dał rzecz samą, w miejsce rzeczy niedoskonałych dał doskonałe. Tak na przykład krwawe ofiary mają wypełnienie i dokonanie w krwawej Ofierze Krzyżowej Jezusa Chrystusa, niekrwawe w najświętszej Ofierze Mszy, obrzezanie w Chrzcie świętym. Te inne przepisy ceremonialne Starego Zakonu istnieją przeto i nadal, lecz w wyższej, doskonalszej postaci. Proroków spełnił Jezus, urzeczywistniając ich przepowiednie i obietnice działalności Mesjasza, naukami, cudami, cierpieniami i śmiercią.

Ponieważ tedy Objawienie Starego Testamentu, czyli Zakon Starego Testamentu, istnieje dalej w doskonalszej postaci: to w tej postaci obowiązuje każdego i mieć będzie moc obowiązującą nawet w najdrobniejszych rzeczach¹⁾ aż do końca świata. Kto przeto nauką lub czynem znosi bodaj jedno z najmniejszych przykazań, ten zajmie jako nauczyciel bardzo niskie miejsce w Królestwie Jezusa Chrystusa (w Kościele) i nagroda jego będzie kiedyś bardzo mała; kto zaś nawet najmniejsze przykazania wysoko ceni i wykonuje, a także drugich do tego nakłania, ten będzie jako nauczyciel wielki i wielką otrzyma nagrodę. Odnosiło się to nie tylko do kapłanów i nauczycieli, ale w ogóle do chrześcijan. Ci, co i w małym są wierni, mają się także spodziewać większej nagrody niebieskiej.

b) Jezus pokazuje na poszczególnych przykładach, jak różne są Jego wymagania pełnienia Zakonu Starego Testamentu, od wymagań Faryzeuszów i Uczonych.

Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitywała sprawiedliwość wasza, więcej niż Doktorów zakon-

¹⁾ Jota albo kreska są to obrazowe oznaczenia najmniejszej, najdrobniejszej części składowej Zakonu. Jota bowiem jest najmniejszą literą hebrajskiego alfabetu, zaś kreska oznacza różki albo koniuszki, którymi się jedna litera różni od drugiej, a więc bardzo małą część litery. Co Jezus mówi o przemianach nieba i ziemi, to nie należy przez to rozumieć zupełnej zagłady obecnego nieba i obecnej ziemi, ale przekształcenie, uświętnienie. Por. Izaj. 65, 17; 66, 22; Rzym. 8, 21; 2 Piotra 3, 13.

nych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym, nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: Zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój. Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim na drodze: by cię snać przeciwnik nie podał sędziemu, a sędziaby cię podał słudze, a byłbyś wrzucon w ciemnicę. Zaprawdę powiadam ci, nie wynijdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek.

Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A Ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim. Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła. A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich; niżliby miało iść wszystko ciało do piekła.

A powiedziano: ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodny. A Ja wam powiadam, iż wszelki, który opuści żonę swoją, wyjąwszy przyczynę porubstwa, czyni, że cudzołoży i ktoby opuszczoną pojął cudzołoży.

Słyszeliście zasię, iż powiedziano starym: Nie będziesz krzywo przysięgał, ale oddasz Panu przysięgi twoje. A Ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali: ani na niebo, bo jest stolica Boża. Ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem Jego: ani na Jeruzalem, albowiem jest miasto wielkiego króla. Ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym albo czarnym. A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest.

Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, ząb za ząb. A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu drugiego. A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoję wiaść: puść mu i płaszcz. A ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa. A który cię prosi, daj mu: a od tego, który chce u ciebie pożyczyć nie odwracaj się.

Słyszeliście, iż powiedziano: Będiesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te w was miłują: cóż za zapłatę mieć będziecie: azaż i Celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? azaż i pogany tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jakoć Ojciec wasz niebieski doskonałym jest (Mat. 5, 20—48; por. Łuk. 6, 27—37),

Jezus nie tylko nie zniósł prawa Starego Zakonu, ale żąda od uczniów, aby je jeszcze dokładniej pełnili, niż Faryzeusze i Doktorowie, którzy uchodzili za pełniących ściśle i gorliwie prawo. Faryzeusze sądzili, że już będą sprawiedliwymi, jeżeli samej tylko litery Zakonu trzymać się będą; o ducha prawa, o czysty zamiar w uczynkach, o wewnętrzną świętość wcale nie dbali. Zbawiciel pokazuje więc na przykładach, jak należy pojmować Boskie Przykazania według ich ducha, treści i obrębu.

1. Przykazanie: »Nie zabijaj«.

Uczeni w Piśmie wykładali to przykazanie swoim współczesnym ziomkom w ten sposób, że zakazane jest niem tylko zabójstwo, i że taki, który je przekroczy, podpada sądom mniejszym, jakie bywały po miastach kraju, a składały się z kapłanów i starszyny rodów¹⁾. Jezus je-

¹⁾ Por. 5 Mojż. 16, 18; 2 Chron. 19, 5; Józ. Fl. Antiqu, 4, 8, 14.

dnak naucza, że w Jego królestwie są różne stopnie naruszania miłości i praw bliźniego, a tem samem i różne sto-



Matka Apostołów Jakóba i Jana prosząca za synami swymi.

Obraz z XVI. wieku pędzla Bonifacego Veronese.

pnie kar. Ten, który w duszy niesprawiedliwie gniewa się na bliźniego, jakkolwiek tego wzburzenia żadną obrazą

lub zniewagą na zewnątrz nie objawia, już podpada sądowi. Kto jednak tak się daje gniewem unieść, że go lży, zowiąc go np. raka, tj. pusta głowa (ciemiega) — to przewinie jego jest już tak wielkie, że należy przed Wysoką Radę, czyli do najwyższego trybunału w Jerozolimie. Kto namiętność swą na bliźniego posuwa tak dalece, że podkopuje jego poważanie i wzięcie u ludzi, podając jako człowieka znieprawionego i bezbożnego (głupi znaczyło tyle co bezbożny), ten zasługuje i winien jest ognia piekielnego.

Nienawiść względem bliźniego jest rzeczą tak zdrożną, że wszystko inne, nawet najświętszą czynność, ofiarę, poprzedzić musi pojednanie. Jeżeli tedy kto przynosi dar na ołtarz, jako ofiarę na przebłaganie Boga za grzechy, a tam przypomni sobie, że obrażony bliźni ma doń urazę — niech nie zwleka, lecz pierwszy krok niech zwróci do pojednania się z bliźnim, i to zaraz, zanim złoży ofiarę. Niech się więc uda do obrażonego i niczego nie zaniedba, by się z nim pojednać, wtedy dopiero niech wróci i ze spokojnem sercem złoży Bogu ofiarę, by u Niego znaleźć łaskę.

Z tego czerpiemy naukę, że nieodzownie z sercem pojednawczem i pojednaniem mamy się modlić i składać ofiary, by u Boga zyskać łaskę i zmiłowanie. Tę prawdę szczególnie wtedy mamy mieć w pamięci, gdy mamy słuchać Mszy św. lub przystąpić do Sakramentu pokuty lub Ołtarza.

Wyrażoną myśl o pojednaniu z obrażonym bratem rozwija Zbawiciel jeszcze dalej na przykładzie o dłużniku i wierzycielu. Używa przytem obrazowego sposobu mówienia, wziętego z rzymskiego sądownictwa, jakie wtedy i u żydów obowiązywało. Według tego prawniczego postępowania mógł wierzyciel (przeciwnik, w hebrajskim »szatan«) dłużnika, nieoddającego długu, własnoręcznie zawlec przed sąd i oddać na zasądzenie i ukaranie. Jak długo jeszcze w drodze i skarga nie była wytoczona, tak długo mógł się dłużnik z wierzycielem pogodzić; skoro tylko jednak skarga została przed sędziego wytoczona, wkraczała nieubłagana litera prawa. Dłużnika wrzucali śludzy do więzienia, gdzie musiał ślęczyć, aż cały dług odsiedział.

Znaczenie tej mowy obrazowej nie zawiera pod względem związku żadnej trudności. Przeciwnikiem (wierzyicielem) jest tu ten, który został poszkodowany, czyli doznał obrazy, w ostatecznem znaczeniu — Bóg sam; sędzią jest również Bóg; drogą do sądu jest cały ciąg życia człowieka; służy, to Aniołowie, którzy wykonują rozkazy Boże; więzieniem jest ogień czyścowy lub piekielny, według tego, jak wielką jest wina i czy można lub nie można ją odpokutować¹⁾.

Pomni upomnienia Jezusa, ściśle przestrzegajmy obowiązku, byśmy nie tylko z obrażonym bliźnim się jednali, ale i znieważonemu Majestatowi Bożemu za grzechy nasze zadość czynili, byśmy po śmierci nie byli skazani na ciężkie kary czyścowe, lub co gorsza, na wieczne męki piekielne.

2. Przykazanie: »Nie cudzołóż«.

Przykazanie: »Nie cudzołóż« przekroczyć można nie tylko uczynkiem zewnętrznym, ale także dobrowolnem pragnieniem popełnienia takiego uczynku i wewnętrznem nań zezwoleniem. Samo wyobrażenie sobie grzechu, z nienacka w duszy powstające i niedobrowolne, nie jest jeszcze grzechem; pożądanie zakazanego uczynku jest już większym lub mniejszym grzechem. Mianowicie, jeżeli nastąpi zupełne zezwolenie, wtedy jest w sercu grzech dokonany, ponieważ wtedy człowiek rzeczywiście zaspokoiłby żądzę, gdyby po temu była sposobność (Augustyn). Ponieważ przeskok od żądz do zezwolenia jest łatwy, dlatego wszelkimi siłami starać się trzeba i zapobiegać, aby budzące się nieczyste myśli nie przyszły w żądzę. Musimy przemocą oddalać się od tego, co nas do grzechu pobudza i do niego uwodzi, chociażby nam to tak było drogiem, jak prawe oko, i tak niezbędnem, jak prawa ręka.

»Jeżeli kogoś tak miłujesz«, mówi św. Chryzostom, »że jest ci jakby prawe twoje oko, lub za tak potrzebnego go uważasz, jak prawą rękę, to jeżeli na przeszkodzie stoi

¹⁾ Wyrażenie: »Nie wyjdiesz stamtąd, aż się wypłacisz do ostatniego szelągka«, odnosi wielu tłumaczy do ognia w czyśćcu.

twemu zbawieniu, odetnij go mężnie, oddal od siebie, bo taki związek służy chyba tylko do tego, by was oboje zagubić! Co tu św. Doktor Kościoła mówi o sobie, zastosować trzeba do wszystkich rzeczy, jakimi są: cześć, bogactwa, poważane stanowisko, korzystna służba. »Co pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?« (Mat. 16, 26).

Tak rozumieć należy słowa Jezusa o wyłupieniu oka i odcięciu ręki, a nie dosłownie. Związek mowy nie pozwala brać ich dosłownie; skoro bowiem grzeszna żądza, której Jezus zabrania, nie ma siedziby w oku ani ręce, lecz w sercu, to rzeczywiście wyłupieniem oka lub odcięciem ręki wcale by się jej nie pokonało; odwrócić wolę od złego, oto — czego Jezus żąda.

3. R o z w ó d.

W Starym Testamencie mógł mąż w pewnych wypadkach, których prawo bliżej nie podaje, odprawić żonę, musiał jednak dać jej list (pismo) rozwodu, na podstawie którego mogła wyjść za kogo innego. Wtedy uważane było już małżeństwo za rozwiązane¹⁾. Za czasów Chrystusa nauczał surowy rabin Szammaj, że tylko złamanie wiary małżeńskiej itp. wszeteczne sprawy żony uprawniają do dania odprawy i rozwiązania małżeństwa; wolniejsza zaś szkoła rabina Hillela utrzymywała, że można odprawić żonę za wszelką rzecz wstrętną i szpetną. Jezus, który przyszedł uzupełnić prawo, odrzuca nie tylko rozwiązalność małżeństwa, ale i wszelkie lekkomyślne rozwody. Mężowi wolno żonę opuścić tylko z powodu jakiegoś nieczystego występu; inaczej bowiem będzie odpowiedzialny, że oddalona żona, przez zawarcie nowego małżeństwa, staje się cudzołożnicą. Jeżeli zaś opuści ją za jakie nieczyste wykroczenie, to już nie jest za to odpowiedzialny, a to dlatego, że już przed oddaleniem była cudzołożną. Czy jednak żona została oddalona lub nie oddalona, to w każdym razie węzeł małżeński nie jest rozwiązany i dlatego też żadnemu z obojga małżonków nie wolno nowych zawierać związków małżeń-

¹⁾ Por. 5 Mojż. 24, 1—4.

skich. Gdyby zaś która ze stron rozłączonych pokusiła się wejść w małżeństwo, winną byłaby cudzołóstwa, bez względu na to, czy potem wskutek wiarołomstwa rozwód nastąpił lub nie nastąpił.

Między rozwiedzionymi węzeł małżeński rozwiązany nie jest; żona jest związana z mężem i odwrotnie. Dozwala Chrystus tylko rozłąki od domowej i małżeńskiej wspólności (pożycia) z powodu cudzołóstwa, ale nie dozwala rozerwania, czyli rozwiązania węzła małżeńskiego i wchodzenia rozwiedzionych małżonków w inne związki małżeńskie. U Marka Ewangelisty oświadcza Jezus wręcz, bez żadnego ograniczenia: »Ktobykolwiek opuścił swą żonę, a pojął inną, cudzołoży; a jeśliby żona opuściła męża swojego, a poszła za drugiego, cudzołoży«¹⁾. Że rozwód, gdyby nawet był uzasadniony, nie przynosi szczęścia dla rodziny, zbyt uczyniła wykazywać. Wystarczy zauważyć moralne niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są rozwiedzeni małżonkowie, na zły przykład wobec świata i na opłakaną dolę dzieci.

4. Przysięga.

Co do składania przysięgi i ślubów, prawo Starego Testamentu surowo zakazuje fałszywej przysięgi, czyli krzywoprzysięstwa, jakoteż łamania przysięgi i niedotrzymywania ślubów (3 Moj. 19, 12; 4 Moj. 30, 3; 5 Moj. 23, 21). Przez przysięgę rozumiemy uroczyste wezwanie Boga, jako wszystko wiedzącego i najwyższego świadka, że prawdą jest to, co się mówi. Przez krzywoprzysięstwo zaś rozumiemy wezwanie Boga na stwierdzenie fałszywego zeznania. Ślub jest to przyrzeczenie, Bogu uczynione, którem zobowiązujemy się coś dobrego dla Boga uczynić; nie spełniając takiego przyrzeczenia, łamie się ślub.

Jezus zwraca naprzód uwagę na przysięgę, na ślub zaś tylko o tyle, o ile się go nie dotrzymuje. Fałszywa przysięga i łamanie ślubów jest już prawem Starego Testamentu zakazane i w te Chrystus bliżej się nie zapuszcza. Karci tylko lekkomyślne przysięganie i składanie ślubów

¹⁾ Mar. 10, 11, 12; por. Łuk. 16, 18; 1 Kor. 7, 10, 11.

dość częstych u żydów. Żydowscy bowiem nauczyciele zakonu utrzymywali, że ten, który nie na Boga, lecz na niebo, na ziemię, na święte miasto Jeruzalem, albo na swoją głowę przysięga lub ślubuje, nie składa prawdziwej przysięgi, ani obowiązującego ślubu — dlatego nieprawdziwość zeznania i niedotrzymania ślubu nie jest właściwym krzywoprzysięstwem ani złamaniem ślubu.

Jezus odrzuca to faryzajskie rozróżnianie i naucza, że każde przysięganie na święte przedmioty, dla związku ich z Bogiem jest prawdziwą przysięgą, a przeto i obowiązującą. Czy się na niebo przysięga, czy na ziemię, to ostatecznie przysięga odnosi się do Boga, który w niebie króluje i na ziemi włada; jeżeli się przysięga na Jerozolimę, to wzywa się Jehowę, wielkiego Króla, gdyż on jest Panem Jerozolimy (Ps. 47, 3); przysięganie na głowę jest wreszcie także przysięgą na Tego, który Panem jest głowy.

Zresztą w królestwie Chrystusa powinnyby taka panować szczerłość i prawdomówność, żeby przysięga na stwierdzenie tego, co się mówi, zgoła była niepotrzebną. Stanowcze tak lub nie powinno każdemu tyle znaczyć, co przysięga. Bez ważnej potrzeby należy unikać przysięgi, bo jest od złego. Nie znaczy to, że przysięga sama przez się jest zła i grzeszna. Przeciwnie, przysięga jest pewnym rodzajem czci Bożej, przysięgą bowiem wzywamy na świadka Boga, jako wszechwiedzącego i jako wszechmocnego mściciela nieprawdy. W Piśmie św. niejednokrotnie czytamy, że Bóg przysiągł¹⁾. Wprawdzie pochodzi przysięga z niesłowności i nieprawdomówności ludzi i wynikającej stąd wzajemnej nieufności, a więc od złego; ale że to dopiero po dopełnieniu królestwa mesyaszowego przy końcu świata zupełnie zostanie pokonane, dlatego aż do końca pozostanie przysięga jako ostatni środek do łagodzenia sporów i do zachowania wśród ludzi wierności i wiary.

¹⁾ Gdy Abraham wytrwał próbę gotowym będąc, z rozkazu Boga ofiarować syna swego, Izaaka, powiedział mu Bóg: »Przysiągłem u siebie: iżś to uczynił i nie oszczędził jedynego syna dla mnie, będę ci błogosławił...« (Moj. 22, 16). W Psalmach czytamy: »Przysiągł Pan i nie będzie mu żal: Ty (Mesyaszu) jesteś kapłanem na wieki według obrządku Melchizedeka« (Ps. 109, 4).

Nie bezwarunkowo więc zabrania Jezus przysięgi, lecz zakazuje tylko niepotrzebnego, lekkomyślnego przy



Kazanie na górze.
Obraz L. Seitz'a w Katedrze w Diakowarze.

sięgania. Zarazem jednak wyraża życzenie, by w królestwie Jego przysięga była niepotrzebna, że przeto ucznio-

wie Jego starać się mają prawdomownością uczynić przysięgę zbyteczną i w ten sposób przykładać się do doskonałości. Tak też było u pierwszych chrześcijan, którzy odznaczali się w doskonałości. Nie potrzebowali oni żadnych przysięg i dlatego ich nie składali. Nawet wśród pogan zdarza się, że wskutek ścisłej czyjej prawdomówności, przy zeznaniach zrzekają się przysięgi i jej nie żądają.

5. Miłość nieprzyjaciół.

W Starym Testamencie przyjęte było w sądzie surowe i ścisłe prawo odwetu. Sędziom żydowskim wolno było, każdego, kto bliźniego rozmyślnie uszkodził na mieniu lub na ciele, lub go zabił, — na taką samą skazać karę¹⁾. Prawo to miało na celu, lud, nisko jeszcze stojący, odstraszać od występków. Własna jednak zemsta była zakazana²⁾; kto doznał krzywdy, miał w sądzie szukać satysfakcyi. Faryzeusze jednak rozszerzali to prawo i na dowolną, własną zemstę. Jezus, dokonawca prawa, nie tylko odpiera ten wykład prawa, lecz z naciskiem i najwyraźniej znosi i usuwa wszelką samozemstę (własną zemstę) i żąda od uczniów cierpliwej miłości, nawet gdy się niegodziwego i niesprawiedliwego doznaje obchodzenia. Przytoczonych przykładów, z których wynikałoby, że, gdyby nas kto uderzył w prawy policzek, mamy mu nadstawić i drugi — temu, któryby nam suknię zabrał, mamy dać i płaszcz¹⁾ — z tym, który nas zmusza iść jedną milę, mamy iść jeszcze dwie²⁾ — tych więc przykładów nie potrzeba rozumieć dosłownie, lecz oznaczają one tylko ducha prawdziwego chrześcijanina, który woli wszystko znieść i ścierpieć, niż złe złemu odpłacać. Nieodzownie żąda Chrystus tylko przebaczenia zadanych i do-

¹⁾ Jest tu mowa o sukni wierzchniej, czyli płaszczu i o sukni w rodzaju koszuli pod spód ubieranej. Płaszcz służył biednym za nocne okrycie i dlatego też według prawa nie wolno było brać go na noc w zastaw (2 Moj. 22, 25 i n. 5 Moj. 24, 10 i n.).

²⁾ Król perski, Cyrus († około 529) zaprowadził jakoby pocztowych posłańców. Jadąc w sprawach publicznych, mogli ci posłańcy dla przyspieszenia jazdy żądać przewodników, koni lub okrętów. Była to więc robocizna przymusowa, pańszczyźniana, której częstokroć za wiele wymagano.

znanych zniewag. Dlatego powiedział później: »Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich: odpuści też wam Ojciec Wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych (Mat. 6, 14). Temi słowy nie zabrania jednak Jezus uchodzić przed zniewagami, nie zabrania także stawiać krzywdzie oporu, by przez to zapobiedz obrazie Bożej. Gdy obraza lub zniewaga nas spotyka, mamy raczej cierpieć i znieść małą szkodę, niż zaraz przed sąd sprawę wytaczać, to bowiem i serca odstręcza i często niezliczone sprowadza grzechy — lepiej, przyjąć niejake okrojenie i uszczuplenie osobistej wolności, niż kłótnią i zwadą naruszać miłość.

Gdzie jednak chodzi o zapobieżenie obrazy Boga, religii, cnoty, tam obowiązani jesteśmy mówić i działać, jednak ze skromnością, umiarkowaniem i roztropnością. Szczególnie rodzice i przełożeni, by z pożytkiem mogli działać, muszą bronić swej sławy i dobrego imienia i odpierać niesprawiedliwe zaczepki dzieci i podwładnych — ci, którzy powierzonom im zawiadują mieniem, muszą zapobiegać wszelkiemu tegoż uszkodzeniu.

Ponieważ miłość cierpliwa, ofiarna i gotowa do usług, jest wolną od samolubstwa, przeto przytoczone wyżej przykłady kończy Zbawiciel słowy: »A który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się«. Jest tu mowa o takich, którzy rzeczywiście potrzebują pomocy i wsparcia, i którzy wsparcia dobrze używają, ale nie o takich, którzy je trwonią, lub z góry już mają zamiar nie oddać tego co pożyczą.

Przykazanie miłości bliźniego w Starym Testamencie rozumiano tylko u odniesieniu do bliźniego w ściślejszem znaczeniu, czyli do żydowskich współplemieńców: »Nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem. Nie szukaj pomsty, ani pamiętaj krzywdy sąsiadów twoich. Będziesz miłował przyjaciela twego, jak sam siebie (2 Moj. 19, 17, 18). Z tego faryzajscy uczeni w Piśmie wyprowadzili wniosek, że każdego obcego, nieżyda, trzeba uważać za wroga i nienawidzieć. Dlatego nauczali: »Masz miłować bliźniego, a nienawidzieć nieprzyjaciela«. Osobliwie nienawidzili żydzi w czasie Chrystusa Rzymian, jako gnębiciele i prześladowców, jako nie-

przyjaciół Boga i ludu. Jezus który przybył, by usunąć przedział między żydami a poganami, odrzuca takie tłumaczenie prawa i rozszerza prawo miłości bliźniego i na nieprzyjaciół i prześladowców. Chrześcijanin ma w nieprzyjacielu odróżnić osobę od nieprzyjaznego jego usposobienia, nieprzyjazne usposobienie ma ganić, lecz osobę samą cenić i poważać, a okazywać to, modlić się za nich, polecając ich miłosierdziu Bożemu i w potrzebie w miarę sił im pomagając. Jak szczęśliwą byłaby ludzkość, gdyby się tej zasady trzymała i ją wykonywała! Jak pewnym i bezpiecznym byłby wtedy każdy, jak ściśle węzły spajałaby rodzinę, jak prawidłowym byłby obrót spraw interesów, jak spokojne byłoby życie obywatelskie i państwowe!

Miłość nieprzyjaciół jest szczególnym środkiem, by się podobnym stać Bogu, który dary swe rozdaje wszystkim ludziom bez różnicy, który dobrym i złym każe słońcu świecić i na nich deszcz spuszcza — który, z miłości do całego świata, jednorodzonego Syna zesłał na świat aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot szczery (Jan 3, 16).

Miłość nieprzyjaciół potrzebną jest uczniowi Jezusa, by się różnił od celników i pogan. Według zapastrywania żydów stali celnicy i poganie na najniższym stopniu życia obyczajowego. Wskazując tedy na to, że i celnicy i poganie nawzajem się pozdrawiają i miłują — chce Jezus powiedzieć, że ci, którzy miłość bliźniego ograniczają tylko na ziomków i przyjaciół, a nie odnoszą jej na wszystkich ludzi bez różnicy, także nie wyżej stoją moralnie i za swą ciasną miłość bliźniego żadnej nagrody w niebie nie mają się spodziewać. Miłować tych, którzy z nami jednej są myśli, zniewala naturalna skłonność serca i nie wiele ma zasługi na żywot wieczny. Uczniowie Jezusa mają w miłości bliźnich naśladować Ojca niebieskiego, który jest pierwowzorem najdoskonalszej miłości ku ludziom, jeżeli chcą, by ich Bóg uznał za swą ukochaną i wybraną dziatwę.

IV. Przestroga przed modlitwą bezmyślną. Modlitwa Pańska. Modlitwa, pełna ufności. »A modląc się nie mówcie wiele jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im

podobni, albowiem wie Ojciec wasz czego potrzebujecie, pierwszej niżbyście Go prosili. Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech: święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen«.

»Proście, a będzie wam dano: szukajcie a znajdziecie: kołaczcie a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi bierze: a kto szuka najduje, a kołacącemu będzie otworzono. Albo któryż z was jest człowiek, któryby jeśli syn jego prosił o chleb, iżali mu poda kamień. Albo jeśliby prosił o rybę iżali mu poda węża? Jeśli wy tedy będąc złymi umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym którzy Go proszą. Wszystko tedy cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czyńcie, boć ten jest zakon i prorocy« (Mat. 6, 7—13); (Mat. 7, 7—12).

Modlitwy pogan były to długie, sztuczne mowy do bogów. Myśleli oni, że bogowie nie znają ich potrzeb, lub nie chcą im dopomódz, lub że właśnie wtedy, kiedy ich pomoc potrzebna, są nieobecni, nieprzytomni, roztargnieni i mimo uszu puszczaają ich prośby. Dlatego używali wszelkich środków wymowy, by ich zapoznać ze swemi potrzebami i do pomocy zniewolić. Przed taką modlitwą przestrzega Jezus uczniów, gdyż taka okazuje brak wiary i ufności. Ojciec niebieski zna nasze potrzeby, zanim Mu je w modlitwie przedłożymy: nie jest także od nas daleko by nas nie słyszał, wszak wszędzie jest obecny: nie jest roztargniony, byśmy Go dopiero uważnym czynić musieli na nasze potrzeby: zawsze gotów nam pomódz i nie patrzy na słowa, ale na usposobienie serca.

Nie trzeba tego jednak tak rozumieć, jakoby Bóg w długich modlitwach wcale nie miał upodobania; Jezus karci nadużywanie modlitwy, jak to czynili poganie; przestrzega tylko przed modlitwą bezduszną, której brak wiary i ufności. Widać to z innych Jego nauk i z własnego Jego przykładu. Mówi np. o człowieku, który o północy tak długo kołace

do drzwi przyjaciela, aż mu otworzył i dał czego potrzebował (Łuk. 11, 5—8); mówi o wdowie, która raz po raz i natarczywie prosi i zmiękcza serce sędziego, by jej słuszność wymierzył (Łuk, 18, 1 n.). Sam przepędzał całe noce na modlitwie, a na górze Oliwnej trzy razy tę samą powtarzał modlitwę (Mat. 26, 37 i n.). Wielkim tedy byłoby błędem, z zapewnienia Jezusa, że Bóg zna nasze potrzeby, chcieć wnioskować, że zgola nie mamy obowiązku modlić się. Kto zwolni dziecko od obowiązku prosić ojca, dlatego że ojciec wie, czego dziecku potrzeba? Dlatego też przy innych sposobnościach z naciskiem zaznacza Zbawiciel obowiązek modlitwy. Modlitwą okazujemy, że potrzebujemy pomocy od Boga i od niego zależyśmy — modlitwa daje nam sposobność, często wzrok wznosić do nieba, wiecznej naszej ojczyzny — modlitwą przysposabiamy się do przyjmowania i dobrego używania łask Bożych.

By pouczyć swoich wyznawców, jak się mają modlić, zostawił im Zbawiciel modlitwę, pełną rzewnej prostoty, wdzięku i głębokiego znaczenia, — modlitwę, która przewyższa wszystkie inne. Od dziewiętnastu wieków odmawiali ją nasi ojcowie w radości i cierpieniu, w chwilach pociechy i smutku. Apostołowie, Męczennicy, Doktorowie Kościoła, cesarze i króle, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy — wszyscy zarówno ją odmawiali. Jest to więc święta związka, która wszystkich chrześcijan wiąże; szlachetny i drogi kamień chrześcijańskiej jedności. Najświeślejsi mężowie od czasów apostoelskich tyle wspaniałych rozpraw napisali o tej modlitwie, a jednak proste, dosłowne jej brzmienie przewyższa wszelkie ludzkie wykłady i wyjaśnienia. Długoletnie dociekania i rozważania nie wyczerpią mądrości i bogactwa myśli, w niej zawartych. Nie podajemy jej wykładu, znajduje się bowiem w każdym katechizmie.

Jeżeli ta i inne modlitwy, które do nieba zasyłamy, mają być wysłuchane, to musimy modlić się z ufnością, gorącością ducha i wytrwałością; dlatego, wzywając nas do modlitwy, używa Chrystus trzech wyrazów: Proście, szukajcie, kołaczcie. Proszenie wymaga pokory i ufności, szukanie — uwagi i zapалу, kołatanie — gorliwości i wytrwałości. Jeżeli w takim nastroju ducha prosby nasze Ojcu

niebieskiemu przedłożymy, wysłucha nas z pewnością, jeżeli tylko to, o co prosimy, jest nam rzeczywiście pożyteczne i dopomaga do dobra duszy i ciała. Jeżeli jednak tak nie jest, wtedy wysłucha nas Bóg w inny sposób, i da nam to, o co prosimy i za chleb uważamy, jest dla nas kamieniem, a to, co mamy za rybę, jest wężem. Dlatego nie daje nam tego, o co prosimy, bo byłoby nam szkodliwe. O jedno możemy i mamy bezwarunkowo prosić: o przebaczenie nam



Chrystus — Pocieszyciel.
Obraz Ary Scheffera.

grzechów i o łaskę zbawiającą, to jest o przyjaźń z Bogiem i Jego miłość; prosząc o dobro doczesne, zawsze powinniśmy dodawać: jeżeli to służy do prawdziwego mego dobra i do większej Twojej chwały, udziel mi, Panie, tego lub owego dobra: zdrowia, majątku, znacznego stanowiska itp. Że Bóg każdą prośbę o prawdziwe dobro i o to, co konieczne, wysłuchuje, unaocznia Chrystus, wskazując, że i ziemscy ojcowie

gdy ich dzieci proszą o rzeczy niezbędne do utrzymania, nie odmawiają im tego i nie zostawiają ich w nędzy. Jeżeli ojcowie ziemscy, nie mający tyle poznania, a do tego skłonni do złego i do grzechów, dają dzieciom, co im potrzeba — czyż tem więcej Ojciec niebieski, z najdoskonalszem poznaniem, dobrocią, potęgą i świętością, nieda dobrych rzeczy tym, którzy z ufnością o nie Go proszą? Jeżeli jednak w naszych potrzebach chcemy u Boga znaleźć wysłuchanie, musimy w chrześcijańskim życiu społecznem wykonywać prawdziwą miłość bliźniego i bliżnim naszym, gdy nas proszą, wszystko to wyświadczać, czegobyśmy sobie od nich życzyli i oczekiwali, gdybyśmy w podobnem byli położeniu. Przykazanie miłowania bliźniego jak siebie samego jest głównem przykazaniem i streszczeniem wszystkich przepisów, które określają nasze zachowanie się względem bliźnich, a zawierają się w Prawie i u Proroków. Rozumie się samo przez się, że miłość siebie samego, która jest miarą i prawidłem miłości bliźniego, musi być uporządkowana, prawidłowa, a nie samolubna; uporządkowaną jest wtedy, jeśli pierwsze przed nią miejsce zajmuje miłość Boga z całego serca.

V. Dobra intencja. Spełnianie dobrych uczynków. »Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebieszech. Gdy tedy czynisz jałmużnę nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie. A gdy się modlicie nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi: zaprawdę powiadam wam wzięli zapłatę swoją. Ale ty gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi módl się Ojcu Twojemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie«.

»A gdy pościecie nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi: albowiem twarze swoje niszcą, aby się ludziom wy-

dali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty gdy pościsz namaż głowę swoją a umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom iż pościsz, ale Ojcu twemu który jest w skrytości a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie» (Mat. 6, 1—6); (Mat. 6. 16—18).

W tym ustępie mówi Jezus o czystym zamiarze, czyli intencji, jaką musimy mieć przy spełnianiu dobrych uczynków. Choćby uczynki nie wiem jak dobrymi się wydawały to jednak nie mają wartości na żywot wieczny, jeżeli nie spełniamy ich dla Boga, na Jego chwałę i z miłości ku Niemu. Tą nauką występuje Boski Nauczyciel przeciw fałszywej sprawiedliwości Faryzeuszów i przed nią ostrzega, Faryzeusze spełniali wszystkie uczynki, by ich ludzie widzieli, by za nie mieli uznanie i pochwałę, a więc z próżności i miłości własnej, a nie z miłości ku Bogu. Gdzie zaś miłość własna jest pobudką czynów, pozornie, na oko dobrych, gdzie wszystkiego nie odnosi się do Boga, przyszelego oddawcy — tam niema mowy o nagrodzie w przyszłym życiu. Zarazem wskazuje Zbawiciel na trojaki rodzaj uczynków sprawiedliwości, w których zawarte są wszystkie dobre uczynki: dawanie jałmużny, modlitwa i post. Do jałmużny należy każda dobroczynność, uczynek miłości względem bliźniego — do modlitwy wszelkie oddawanie czci Bogu, każde spełnienie obowiązku względem Boga — do postu wszelkie umartwienie ciała, każde zaparcie, każde dzieło pokuty.

Faryzeusze lubieli publicznie spełniać uczynki miłości i jałmużny rozdawali w synagogach, po ulicach, by ich ludzie widzieli i chwalili, — natomiast Jezus żąda, by uczniowie Jego uczynki miłosierdzia nietylko przed innymi ale i przed sobą samymi ukrywali, — aby nie jakoby trąbą zwolęwali ludzi, iżby tego byli widzami — by licząc, nie kładli na lewą rękę, co prawie dać lub uczynić zamierza, a to dlatego, by się nie wślizła próżność i własne zadowolenie, i nie zepsuła uczynku. Wszystkowidzące oko Boże spogląda z upodobaniem tylko na takie uczynki miłości, które pełnimy z dziecięcą prostotą, jako coś takiego, co się samo przez się rozumie, tylko takie wynagrodzi w dniu sądu. Kto zewnętrznie okazuje, że dobrymi uczynkami speł-

nia wolę Bożą i Go czci, podczas gdy w rzeczywistości goni tylko za czią u ludzi, ten jest obłudnikiem, bo inaczej myśli w duszy, a inaczej pokazuje na zewnątrz; taki otrzymał już za dobry uczynek nagrodę przez uznanie i pochwałę ludzi, i niema się czego na drugim świecie spodziewać.

Tak ma się rzecz i z modlitwą i czią Bożą wogóle. Modlitwa jest podniesieniem ducha do Boga; modlitwa, to sprawa z Bogiem, a nie z ludźmi. Modlimy się ponieważ uznajemy Boga najwyższym Panem, ponieważ czujemy naszą zależność od Niego, czujemy nasze potrzeby, i od Niego wyglądamy naszej pomocy. Faryzeusze zaś zamierzali modlitwami swemi pochwały i poklaski ludzi, chcieli siebie samych wsławić, a pomiatali Bogiem, który przecież ma być wyłącznem celem modlitwy. W tym też celu, modląc się stawali¹⁾ po publicznych placach, aby byli widziani i słynęli jako pobożni. Ale też i przez to otrzymali już nagrodę swoją i żadnej innej nie mogą się spodziewać w wieczności. Intencya, jaką się powodowali przy modlitwie Faryzeusze, zmieniała ich modlitwę w obłudę, przed którą Jezus usilnie przestrzega. Modląc się, mamy tak mało myśleć o ludziach, jakbyśmy sam na sam z Bogiem w zamkniętej byli komorze. Modlitwę sprawować należy z żywą pamięcią na obecność Bożą i zapominając o wszystkim, co się za nami, naokoło, lub obok nas dzieje. Ojcowie św. słusznie przeto przez komorę rozumieją serce i umysł człowieka.

W głąb serca i umysłu mamy się chronić, i wszelkiej obcej myśli bronić przystępu. Taką modlitwę możemy odprawiać wszędzie, gdziekolwiek jesteśmy, w ukryciu i jawnie. »Tą komórkę na modlitwę«, mówi św. Ambroży, »mam zawsze ze sobą«. A św. Franciszek pisze: »Jako samotnik, lub pustelnik w celi, tak i my możemy przebywać w skrytości serca, choćbyśmy nawet byli wśród ludu«.

I dlatego też właśnie słów Jezusa o samotnej komorze nie trzeba tak rozumieć, jakobyśmy na modlitwę zaw-

¹⁾ Wielu tłumaczy twierdzi, że wyraz »stoją« oznacza przybraną, wpadającą w oczy postawę. O ile Faryzeusze stawali i módlili się z pewnem poczuciem swej wartości, o tyle zdanie to może być prawdziwe. Lecz rzeczywiście modlili się żydzi, stojący.

sze musieli się ukrywać. Owszem, mamy obowiązek i publicznie, jawnie się modlić. »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, by widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech«, naucza sam Chrystus (Mat. 5, 16). »Kto mię wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech«... (Mat. 10, 32). Zbawiciel sam chodził do świątyni modlić się, tak czynili i Apostołowie i pierwsi chrześcijanie. Myśl nauki Jezusa jest tylko ta, byśmy przy nabożeństwie pobożności naszej i modlitwy nie wystawiali na widok i nie udawali, że wielbimy Boga, gdy tymczasem chcemy siebie samych wielbić, szukając pochwał ludzkich. Kto przy modlitwie i oddawaniu czci Bogu ma tylko Boga i zbawienie duszy na oku, ten bez różnicy, czy się publicznie modli czy w skrytości, potrafi wprawić ducha w należyte usposobienie. A Bóg, który widzi najskrytsze zakątki i myśli i zamiary, z upodobaniem nań wejrzy, wpisze w księgę żywota jego modlitwę i kiedyś go za nią wynagrodzi.

Jak z jałmużną i modlitwą, tak też jest i z postem i wszystkimi uczynkami umartwienia i pokuty. Kiedy Faryzeusze pościli¹⁾, wtedy nie myli się nie czesali włosów na głowie i brodzie i nie namaszczała je olejkami²⁾. Nadto zaszpecali twarz i wyglądali posępnie. Czynili to na to, by ludzie wiedzieli, że poszczą i by wyglądali pobożni i wierni prawu, gdy tymczasem w sercu nie mieli prawdziwej pobożności. Przed takim obłudnem poszczeniem przestrzega Chrystus uczniów. Przy poszczeniu nie tylko powinniśmy unikać zwracania na siebie uwagi, ale i sam post przed ludźmi starannie ukrywać³⁾. Wymaga tego już sam cel postu; w poszczeniu bowiem powinien się ujawniać duch pokutny człowieka. Pościmy, by nasze grzechy odpokutować

¹⁾ O poszczeniu u żydów obacz str. 118.

²⁾ Namaszczenie włosów głowy było na Wschodzie prawie tak samo zwyczajnem, jak mycie twarzy. Osobliwie namaszczano głowę w święta i na okazalsze uczty.

³⁾ Rady, by w dniu postne myć się i namaszczać, nie trzeba brać dosłownie. Jezus chce tylko powiedzieć, by w dniach postu nie wyglądali na zewnątrz posępnie, dla wywołania wrażeń, lecz przeciwnie, żeby wyglądać schludnie i wesoło jak w inne dni.

ducha łatwiej wznieść do Boga i nabrać sił do pełnienia cnót. Pościć z próżności i gwoli ludzi, jest przeto kłamstwem i obłudą i bez zasługi na królestwo niebieskie.

Wogóle przy wykonywaniu dobrych uczynków powinniśmy się strzedz żądzy chwały, bo czyha ona i na niewinnych, a wonny jej dym odurza i czyste serca. Żądza sławy, upodobanie w pochwałach, jest jako wąż, który wpelza i w największe i najwonnejsze kwiaty; i nie spostrzeże się tego, jeżeli się uczynków swych nie doświadcza próbą i miarą woli Bożej. Zatrute dechem chępliwości, wiedzłą kwiaty dobrych uczynków i uzyskają owoce zasług.

VI. Szukanie sprawiedliwości nie zgadza się z nieporządkiem przywiązaniem do dóbr ziemskich.

a) Szukanie sprawiedliwości — najwyższe zadanie życia człowieka. »Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ni mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. Świecą ciała twego jest oko twoje: jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie; a jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie. Jeśliż tedy światło, które jest w tobie, ciemnością jest, jakoż wielka będzie sama ciemność« (Mat. 6, 19—23).

Przestrzega Pan przed gromadzeniem ziemskich skarbów, ponieważ są znikome, przemijające i utracalne i ponieważ temu, który je posiada i nimi się cieszy, każdej chwili mogą być zabrane. Przez skarby jednak rozumie Zbawiciel nietylko dostatki, ale wszystko to, w czym serce ludzkie się lubuje i znajduje zadowolenie. Tak rozumieli to miejsce już Ojcowie święci (Hieronim, Chryzostom). Za to mają uczniowie Chrystusa gromadzić skarby niebieskie, nie przemijające i nieutracalne. Są niemi dobra niebieskie, na wieki trwające: oglądanie Boga, najwyższego i największej miłości jednego Dobra, społeczności Aniołów i Świętych, szczęśliwość niebieska, którą nam Bóg przyrzekł jako nagrodę za dobre uczynki wogóle, a w szczególności za

uczynki miłosierdzia¹⁾. Kto zbiera skarby ziemskie, tego serce jest na ziemi; natomiast kto ma skarb w niebie, ten pragnieniem przebywa w niebie, tego serce wznosi się ku pożądaniu rzeczy niebieskich, które też kiedyś przypadną mu w udziale.

Dla nadania większego nacisku wezwaniu do szukania skarbów niebieskich, uczy Zbawiciel porównaniem, jak godnym ubolewania jest stan duszy człowieka, który serce swe zupełnie przywiązał do dóbr ziemskich i radości.

Czem dla ciała jest oko, tem dla duszy jest oko duchowe, t. j. władza poznawania i chcenia, nazwana pochođnią, światłością. Grzech pierworodny osłabił tę światłość, ale jej nie zgasił całkowicie, a objawienie Boże ciągle dodaje jej nowego światła.

Jeżeli oko ciała jest czyste i niezamglone to całemu ciału służy za pochodnię, tak, że wszystkie członki bez przeszkody sprawują swe prace. Czyste, zdrowe oko strzeże od, utkwienia lub drogą wązką i ślizką. Ale jeżeli oko chore i zamglone, to i siła wzroku jest osłabiona i nadwątlona to i całe ciało ogarnia ciemność: ręka nie wskaże, dokąd się ma wyciągnąć, czy za dobremi, czy za złemi rzeczami; noga nie wie, dokąd ma wstąpić, czy na pewny, czy też niepewny grunt. I tak ciągle jest, człowiek w niepewności i obawie, że się potknie i runie. Tak też jest i z okiem ducha, które świecić ma człowiekowi przy jego czynach moralnych. Jeżeli oko ducha nieporządnem przywiązaniem do dóbr ziemskich i namiętnościami jest przyćmione i przysłonione — to i duch całe usposobienie człowieka jest zaćmione, cała enotliwość porażona; chadza w ciemności wieczne. Stąd płynie obowiązek, ubiegać się i starać o prawdziwe duchowe poznanie i duchowy kierunek woli, a nabyć to można wierząc w Boskie objawienie, gorliwą modlitwę i oświecenie i zmocnienie przez Ducha świętego.

Ponieważ człowiek, którego oko duchowe jest zmaćone i osłabione, i innych także nie może dobrą prowadzić drogą

¹⁾ Mammon, z chaldyjskiego, oznacza bogactwo, w tem miejscu przedstawione jako osoba i jako streszczenie ziemskich dóbr wogółe.

dlatego przestrzega Jezus u Ewangelisty Łukasza, nie poruczać się takim przewodnikom, mówiąc:

»Izali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie nie obadwaj w dwoł wpadają? Nie jesteście uczeń nad mistrza;



A Jezus na górze z rzeszą. *B* Człowiek, który swe myśli ku niebu zwraca. *C* Inny, uganiający się tylko za skarbami i szczęściem ziemi. *D* Jezus każe przyglądać się ptaszętom, które dobry Bóg żywi. *E* Podobnie każe patrzeć na lilie polne *F* i na trawę. *G* Salomon w swej wspaniałości królewskiej nie może im być przyrównany.

lecz doskonały każdy będzie, będzieli jako mistrz jego« (Łuk. 6, 39, 40).

Jeżeli ślepy przewodnik upadnie w dół, mówi Jezus, i ten, który go wiedzie, musi tam wpaść; właśnie bowiem

przezto okazuje się dobry uczeń, że we wszystkim idzie za nauczycielem.

b) Przestroga przed nieporządnem i zbyt niem stroskaniem się o dobra ziemskie »Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam: Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Ażaj dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani znają, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażajcie wy nie daleko ważniejsi, niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują ani przędzą; a powiadam wam: iż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? bo tego wszystkiego pogaanie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano. Nie troszczcież się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie; dosyć ci ma dzień na swej nędzy (Mat. 6, 24—34¹⁾ ²⁾.

¹⁾ Tak według tekstu greckiego. Zwykle tłumaczenie »długość ciała« nie dobrze odpowiada tokowi myśli. Chrystus chce oznaczyć coś małego, tymczasem dodać łokieć do wzrostu człowieka, nie przenoszącego zazwyczaj trzech łokci, byłoby czemś wielkiem, czego nikt nie przypuści.

²⁾ Na wschodzie rośnie lilia dziko, pokrywa całe pola, liście ma podobne do szuwaru, dlatego zaliczają ją do traw. Jest jednak nietylko biała ale w różnych barwach. Ponieważ tedy twór natury przewyższa wytwory sztuki ludzkiej, tak, że sztuka jest tylko niedołężnem naśladownictwem natury: to jasnem jest z tego porównanie wspaniałego wyposażenia lilii z odzieniem najznakomitszego króla żydowskiego, Salomona. Pałacy jednak wiatr może w kilku godzinach zsuszyć naturalną

Nie obcem było Synowi Bożem, jaka przeszkodą do zbawienia duszy jest nadmierne troszczenie się o dobro doczesne; dlatego nie zadowala się tem, by kilku słowy przestrzedz przed nieporządnem przywiązaniem do dóbr ziemskich, ale wyraźnie powiada, że nieuprządkowane szukanie skarbów ziemskich nie da się pogodzić z szukaniem rzeczy niebieskich.

Gromadzić skarby dla nieba, znaczy: służyć Bogu; gromadzić skarby dla ziemi, znaczy — służyć światu. Tymczasem niemożliwe jest służyć odrazu Bogu i światu — rozum, wolę i uczynki równocześnie kierować w górę i w dół, bo, od upadku ludzi w grzech, szatan panuje w świecie, od Boga odpadłym; każdy tedy, który służy światu, jest tem samem sługą szatana. Służyć naraz szatanowi i Bogu, jest również niemożliwe, jak służyć równocześnie dwom panom, wręcz sobie przeciwnym i przeciwne i sprzeczne mającym cele. Miłość jednego wyklucza miłość drugiego, czyli sprowadza nienawiść drugiego i odwrotnie. Nie zabrania jednak tem Jezus posiadania ziemskiego bogactwa; mówi tylko o nieporządnem do niego przywiązaniu, o takim oddaniu serca mamonie, czyli bożyżczom bogactwa; że człowiek nie jest panem bogactwa, lecz jego sługą i niewolnikiem. Nie on posiada bogactwa, lecz one posiadają go i nad nim panują; gdy tymczasem według porządku przez Boga w świecie ustanowionego, człowiek ma nad doczesnymi rzeczami panować i używać ich tylko jako środka do wyższych celów, które mu religia wskazuje: do utrzymania siebie, domowników, na wspieranie cierpiących niedostatek, na zakładanie dobroczynnych instytucyj, na popieranie misyj i szerzenie królestwa Bożego na ziemi.

Ponieważ nie można służyć naraz Bogu i mamonie, służenie zaś mamonie wypływa zazwyczaj ze zbyt wielkiego troszczenia się o ziemskie potrzeby i z braku ufności — w opiekę Bożą — dlatego upomina Zbawiciel uczniów, by odkładali wszystkie zbytnie troski o utrzymanie życia, o to, co jeść, co pić, czem się odziać, a ufać dobrotliwej zapobie-

piękność i przepych lili, poczem zwiędłe łodygi z braku opalu idą na spalenie w piekarskich piecach.

gliwości Boga, który zna potrzeby swych dzieci i im zaradzi. Sposób dowodzenia, jakiego używa, jest tak naturalny i prosty, że każdy je zrozumie.

Skoro Bóg dał nam ciało i życie, to dostarczy nam i pożywienia na utrzymanie życia, i odzienia na pokrycie ciała, — wszak ciało i życie cenniejsze są dobra niż pokarm i odzienie. Jeżeli Ojciec niebieski żywi ptaki, które niczego nie czynią, co czyni człowiek, by nabyć środków do życia — o ileż bardziej troszczyć się będzie o utrzymanie ludzi, którzy przecież daleko szlachetniejszymi są stworzeniami niż ptaki. Jeżeli lilie polne tak pięknie przyodziewa, chociaż nie pracują ani przędzą, by sobie sprawić odzienie — to niewątpliwie bez porównania wyższym swym stworzeniom, ukochanym dziatkom, da, czego potrzebują do okrycia ciała. I na co zresztą zda się nadmierna troska o utrzymanie życia? Czy potrafi kto, choćby nie wiem jak zabiegał i starał się, przedłużyć swe życie bodaj o jedną piędź? Czy życie i jego trwanie i koniec nie zależą od Boga; czy nie może mu go każdej chwili zabrać?

Ciągle myśleć o potrzebach ziemskich, o nie troszczyć się i lękać ma coś w sobie pogańskiego, co chrześcijanowi nie przystoi. Troskanie się pogan o doczesne rzeczy można wytłómaczyć i poniekąd usprawiedliwić, wszak nie znali oni wszystkowiedzącego, o wszystkim pamiętającego Ojca niebieskiego; ale chrześcijanin powinien go znać i być przekonanym, że jako dobry Ojciec, każdemu w różnych jego potrzebach spieszy z pomocą. Paganie nie wiedzieli o żadnych wyższych dobrach, znali tylko ziemskie, i dlatego nie szukali dóbr wyższych. Ale chrześcijanin zna swoje wyższe przeznaczenie dla nieba i dlatego o niem przed wszystkim innem pamiętać powinien. Największą troskę niech zwraca na sprawiedliwe święte życie, które dobrym go uczyni i da mu prawo być obywatelem Królestwa niebieskiego; a wtedy to, czego wymagają ziemskie potrzeby i bez wielkich zachodów zostanie mu się w udziale. »Byłem młody«, mówi Psalmista, »i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego — opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba« (Ps. 36, 25). Odłóżmy tedy zbytnią troskę i niepokój o to, czego na jutro potrzeba; dzień ju-

trzejszy będzie i tak miał swoje kłopoty, ale także i swoje źródło pomocy; każdy bowiem dzień przynosi dosyć przykrości, trudów i niebezpieczeństw.

Kiedy Jezus zakazuje zbytnej troski o przyszłość, to nie chce przez to wcale powiedzieć, żebyśmy ręce opuścili, nie pracowali, tylko czekali, żeby nam pożywienie, odzienie i t. d. samo z nieba spadło. Nie pracowania, lecz przesadzonego troskania się zabrania Pan. Musimy pracować ale z nadmiernej troski o przyszłość, tylko — aby w każdym czasie spełnić według sił nasz obowiązek. Tem samem staramy się już o przyszłość — lecz bez trwogi i przesady. Właściwą troską o przyszłość bierze Bóg na siebie, przez to, że błogosławi naszej pracy i sprawia, że się udaje.

Że wolno nam starać się o potrzeby doczesne, ale roztropnie i umiarkowanie, pokazuje Jezus sam na sobie, pozwala bowiem uczniom mieć mieszek z pieniędzmi. Św. Paweł ręczną pracą zarabiał na swoje utrzymanie, a z listów jego widać, że Ewangelia nie gani umiarkowanej troski o potrzeby ciała, ba nawet poniekąd jej się domaga. Tesaloniczan zachęca i przypomina im, że ręcznie pracować mają, by tyle zarobić, ile im potrzeba i nie opuszczali się na cudzą pomoc (1 Tess. 4, 1). Wszak i sam, będąc u nich, w pracy i utrudzeniu, we dnie i w nocy robił. Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je (z Tess. 3, 8—10).

VII. Sądy o bliźnich. Wązka droga do królestwa niebieskiego. Przestroga przed fałszywymi prorokami.

a) Sądzenie bliźniego »Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem którymbyście sądem sądźli, sądzeni będziecie, i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twoim nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Dopuść, niech wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twoim? Obludniku, wyrzuć pierwiej tram z oka twego, a tedy przejrzysz. abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego. Nie dawajcie psom świętego, ani miećcie pereł waszych przed wieprze, by ich śnać nie podeптаły nogami swemi, i obróciwszy się, aby was nie potargały«. (Mat. 7, 1—6; por. Łuk. 6, 37—42).

Jezus zakazuje uczniom o moralnym stanie bliźniego, o jego mowach, czynach i postępowaniu, niewczesne i nieuprawnione wydawać zdania i sądy. Sądzenie takie wy-



A Kafarnaum. *B* Wysłańcy żydowscy, których wódz wyprawił. *C* Ci i inni proszą Jezusa. *D* wódz sam przypada do stóp Chrystusowych i błaga. *E* Jezus chwali jego wiarę. — *F* W domu sługa uzdrowiony. —
G Wszyscy powracają rozradowani do pomieszkania chorego.

pływa z wyniosłego ducha, z zawiści niechęci i innych mętnych źródeł — jest przywłaszczaniem sobie sędziowskiej władzy Boga, który sam jeden zna zewnętrzne myśli czło-

wieka i któremu jednemu przysługuje prawo sądenia — jest ciężkiem naruszeniem miłości bliźniego i zazwyczaj kończy się tem, że się bliźniego od wszelkiej czei odsądza i potępia. Rozumie się samo przez się, że nie odbiera tu Zbawiciel prawa i władzy sądenia innych i karania przestrzegania i upominania tym, którzy stanowiskiem swem do tego są powołani; nie powinni jednak z tego prawa za wiele korzystać i posuwać się do zbytnej surowości. Należą tu wogóle rodzice i wszyscy przełożeni, duchowni i świeccy. Gdyby nikogo nie było, któryby czuwał nad obyczajami ludzi, wtedy, jako mówi św. Chryzostom, musiałaby nastąpić »zupełna swoboda grzeszenia, a kościół, państwo i wszystkie rodziny wpładłyby nieodzownie w zamęt«. Tylko nieupoważnione, nieuprawnione sądenie i potępienie bliźniego odrzuca Chrystus.

Jak postępować będziemy względem bliźnich naszych, taką otrzymamy zapłatę. »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił« pisze św. Jakób (Jak. 2, 13).

Wszelkie nieczułe osądzanie i wyrokowanie o innych wypływa z braku poznania siebie samego, a ostatecznie ze samolubstwa, wyniosłości i pychy. Gdybyśmy poznali i rozważyli własną nędzę grzechową, własne niedołęstwo i słabość, nie śmielibyśmy o innych sądy wydawać i ich potępiać. Stąd też to pochodzi, że właśnie ci ludzie, którzy własnego smutnego stanu duszy nie znają, lub poznać nie chcą, na drugich najdrobniejsze błędy odkrywają i na nich wydają sądy. A czynią to, lubo może nieświadomie, dlatego by tem wymówić i usprawiedliwić własne, ciężkie wykroczenia. Myśl tą unaocznia Chrystus obrazem o źdźbłach i trawie. Żdźbło oznacza mały błąd, trawa — wielki¹⁾. Wyniosłością zaś jest i obłudą jeżeli kto, nie porzuciwszy własnych ciężkich błędów, innych za małe błędy sądzi i chce poprawić. Przywłaszcza sobie nad nimi urząd sędziowski do którego, ani uzdolniony nie jest, ani uprawniony, nadaje

¹⁾ Zwrot o wyrzucaniu źdźbła i trawy, zdaje się, był u żydów przysłowiowy. Tak np. w piśmie Beva bathra 15, 2 czytamy: W dniach w których samych sędziów sądzono, rzekł jeden sędzia do drugiego: »Wyrzuć źdźbło z oka swego«! na co drugi odpowiedział: »Wyrzuć ty tram z twojego«.

sobie pozór szukania chwały Bożej, gdy w rzeczywistości szuka tylko swojej chwały. Jest to mądra zasada teologów: Jeżeli na bliżnim widzimy błąd, od którego jesteśmy wolni dziękujemy Bogu, bo bez Jego łaski bylibyśmy w ten sam błąd wpadli; jeżeli widzimy błąd, jaki i my popełniliśmy, z któregośmy jednak powstałi to wspomnijmy sobie na wspólną ułomność i mniejmy pobłażanie, jeżeli wreszcie poczuwamy się do tego, żeśmy w ten sam błąd zawikłani, któremu u innych chcemy przyganiać, to westchnijmy i ubolewajmy wraz z nimi, i zachęćmy siebie i innych, by się go pozbyć.

Jakkolwiek osądzanie, wyrokowanie i pouczanie bliżniego pod pewnymi warunkami może być godziwe, poradne, lub potrzebne, to jednak w każdym wypadku potrzebną jest do tego wielka oględność i roztropność. Ludziom, którzy do prawd zbawienia są całkiem niedostępni i jak psy złośliwie na nie uderzają i plwają, takim, którzy w zwierzęcych rozkoszach grzęzną i którym wszystko, co święte jest głupstwem, takim nie powinno się dawać pereł prawdy Bożej i świętej miłości. Ponieważ nie mają zrozumienia i umysłu do takich rzeczy, wpadają w szal, szydzą z prawd zbawienia, przewłóczą je przez swe prostactwo i depcą w błoto. Nie dosyć na tem; obrażają się na tego, który im te prawdy niesie, na głosiciela Ewangelii, i usiłują szkodzić mu lżeniem, potwarzą i prześladowaniem. Tu mamy przepowiednię w losach i kolejach Kościoła Chrystusowego. Odporność względem praw zbawienia jest zawsze w związku z nienawiścią do kościoła i z szalem prześladowczym względem Jego sług. Dlatego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie zwierzano tajemnic religii św. takim, o których wiedziano, że gotowi się z nich natrzasać. I dziś niejednokrotnie doświadcza się tego, że pewne znieprawione osobniki mają tylko szyderstwo i urąganie na wszelkie religijne upominania.

b) Wązka droga do Królestwa niebieskiego. — Prze-stroga przed fałszywymi prorokami. »Wchdźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wązka jest droga,

która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują! Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je; iżali zbierają z cier-nia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo złe owoce rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owóców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego. Wielu ich rzeczy mi dnia onego: Panie, Panie, iżaliśmy w imię Twoje nie prorokowali, i w imię Twe wiele cudów nie czynili? A wtedy wyznam im, żem was nigdy nie znał; odstąpcie odemnie, którzy nieprawość czynicie» (Mat. 7. 13—23; por. Łuk. 6, 43—46).

Chrystus przedstawia tu Królestwo niebieskie pod obrazem grodu, do którego — dostać się można tylko wązką ścieżką i ciasną bramą. Oznacza to tę prawdę, że ci, którzy z Nim chcą być uwielbieni w niebie muszą dołożyć trudu i natężenia. Wązka droga i ciasna brama są to — przykazania i przepisy Ewangelii św., za którymi musimy postępować, jeżeli chcemy osiągnąć wieczne przeznaczenie. Tymczasem ludziom, z natury zmyłowym i skłonnym do złego trudno słuchać przepisów Ewangelii, bo żądają wyrzeczenia się i zaparcia siebie. Dlatego innym razem nauczał Jezus: »Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie (Mat. 16. 24). Ale nie wielu chce się zaprzeć siebie, dlatego nie znajdują drogi do nieba. I kto jednak mężnie i odważnie raz na nią wejdzie, wnet się przekona, że jarzmo Pańskie jest słodkie a brzemię Jego wdzięczne (Mat. 11, 30).

Szeroka droga i przestronna brama, to — obrazy życia według zasad świata. Wielu kroczy tą drogą i wchodzi tą bramą, bo schlebiają one pożądliwości i dają swobodę rozkielzaniu i swawoli. Nie trzeba daleko i długo szukać tej drogi, bo sama się zjawia, a w tak ponętnej, powabnej

i nęcącej postaci; ale koniec jej ostateczny — wieczne zatracenie,

Ponieważ nie wielu jest takich, którzyby dobrą drogą zdążali do nieba, gdyż nawet między nauczycielami ludu nie brak jest takich, którzy i siebie i innych zwodzą na manowce — dlatego przestrzega Chrystus przed fałszywymi prorokami, co to na zewnątrz okazują pobożność, a tak łagodnie i słodko się przedstawiają, że wziąłbyś ich za niewinne baranki, gdy tymczasem w sercu kryją zamiar gubić dusze, tak, iż nie przesadzimy, porównując ich do zjadłych, drapieżnych wilków. Ojcowie święci, Augustyn i Hieronim, rozumieją przez fałszywych proroków, nauczycieli błędu, św. Chryzostom zaś — takich ludzi, którzy przewrotne wiodą życie, a umieją przywdziać płaszczyk sprawiedliwości. W każdym razie fałszywymi prorokami są tacy, którzy pod pozorem, że prawda po ich jest stronie, usiłują z wąskiej drogi zbawienia spowodować ludzi na szeroką drogę zepsucia i zatracenia. Pod pokrywką filantropii i w imię kultury postępu, wolności i t. d., uderzają na niezbite zasady Ewangelii i ciągną nas iść za nimi, używać życia, nie dbać na ponure przestrogi klerykalizmu, którym obce są prawa o potrzeby natury ludzkiej... Legiony są takich uwodzicieli, którzy tak mówią i piszą! Byśmy się zewnętrznym nęcącym względem nie dali omamić i w błąd wprowadzić, daje nam Zbawiciel znamię, po którym łatwo ich poznamy. Jako owoc drzewa znamionuje jego naturę i własność — jak, według praw natury, dobre i szlachetne drzewo — dobre wydaje owoce, natomiast płonne i dzikie drzewo wydaje owoce złe, tak że nigdy na tarnin winnych jagód, a na ostach nie oświadczysz fig: tak jest i w duchowym życiu człowieka stwierdzone, że właściwy stan jego moralny przejawia się w uczynkach. Człowiek dobrych obyczajów będzie także dobrze postępował i czynił uczynki sprawiedliwości; natomiast człowiek znieprawiony zdradzi swe zepsucie czynami złymi. Poznasz tedy fałszywych proroków po ich obojętności i zaniedbaniu w praktykach religijnych, jakimi są: modlitwa, uczęszczanie do kościoła, przyjmowanie św. Sakramentów — poznasz ich w nieposłuszeństwie dla przełożonych duchownych i świeckich po drwi-

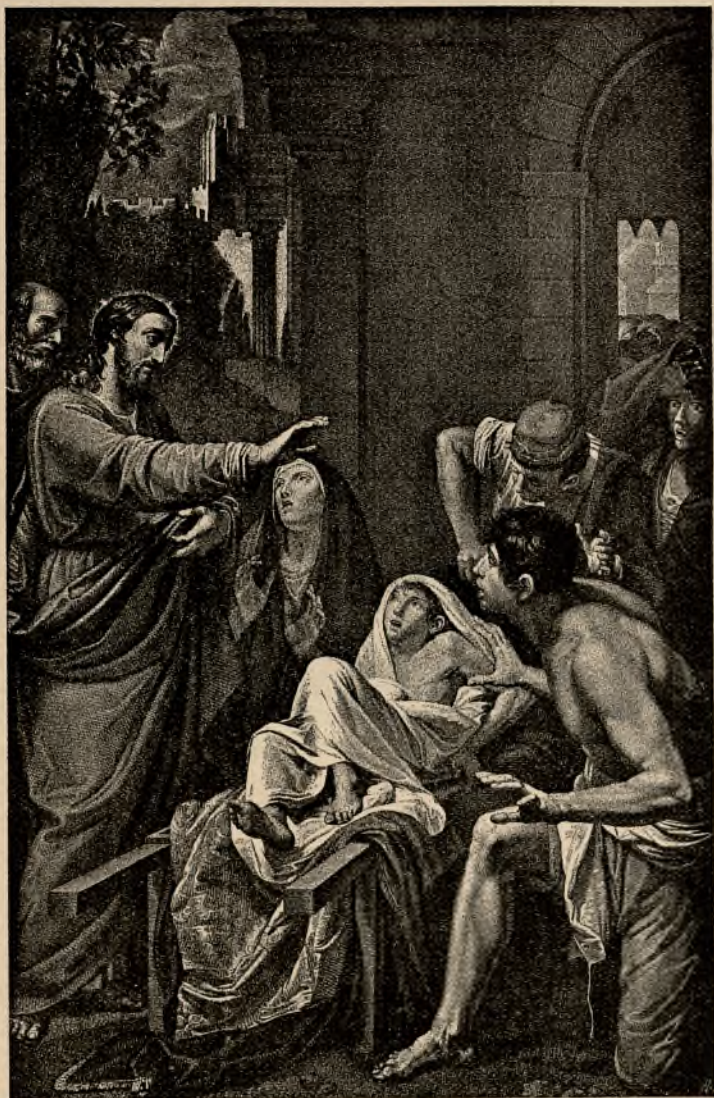
nach z kościoła i jego ministrów — po bezwstydnym flirtach czyli wszetecznych mowach, po lekkim zachowaniu się i rozpasaniu w życiu.

Lecz jak nikt nie potrzebuje złego drzewa, które tylko złe lub żadnych nie wydaje owoców i zawadza mu tylko i miejsce zabiera, wkońcu wcześniej lub później je wycina i rzuca do ognia; tak samo zły człowiek, który złych dopuszcza się uczynków, będzie wrzucony w ogień piekielny. By więc rozpoznać prawdziwych nauczycieli od fałszywych, osądzać ich trzeba nie tylko z tego, co mówią, ale i z tego co czynią. I Ojciec niebieski osądza ludzi nie według tego, czym się być wydają, ale według tego, czym są. Nie każdy tedy, który z rzekomą wiarą wyznaje Syna Bożego; nie każdy, który choćby nie wiem z jakim zapalem wołał do Niego: Panie! Panie! a przykazań jego nie zachowywał, wejdzie do królestwa niebieskiego — lecz ten, który wiarą i uczynkami okazuje i pełni wolę Ojca niebieskiego, którego głosi Syn Jego, współistotny. A że nawet pośród tych, którzy innych nauczają, nie brak takich, którzy nie chodzą drogą przykazań Bożych: dlatego w dzień sądu wielu na próżno na to powoływać się będzie, że prawdę głosili, że z opętanych złe duchy wypędzali i różne działali cuda. Mimo to wszystko Sędzia sprawiedliwy nie przyzna się do nich, nie uzna ich za swoich, lecz odepchnie ich jako złoczyńców od swego oblicza i skaże na zatracenie.

Grubo tedy zawiódłby się, gdyby kto obiecywał sobie i rościł prawo do nieba, dlatego, że od Boga otrzymał dar bystrym rozumem wnikania w prawdy religii, głoszenia Go z uniesieniem innych, lub czynienia zdumiewających uczynków. Wszystko to nie zapewni nam królestwa niebieskiego, jeżeli do tych darów nie dodamy i cnotliwego życia.

»Gdybym«, pisze św. Paweł, »mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzącający (głośny na zewnątrz, a wewnątrz pusty i martwy). I choćbym miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę... a miłości bym nie miał, niczem nie jestem. I choćbym wszystkę majątność rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał (największe podjął umartwie-

nia, nawet śmierć poniósł, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże (1 Kor. 13, 1–3).



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim.
Obraz A. Caracci'ego.

Jak bardzo tedy nawet dusze, łaskami obdarzone, mają powód lękać się o zbawienie, jeżeli z łaskami i przy-

wilejami im udzielonymi nie łączą miłości Bożej! Jak bardzo zwłaszcza muszą się lękać o zbawienie kapłani, którzy od Boga otrzymali władzę sprawowania urzędu kaznodziejskiego, ofiarowania Mszy św., rozdzielania św. Sakramentów, jeżeli nie żyją w łasce Bożej i nie dbają o uświęcenie! Jak bardzo mają powód lękać się, by kiedyś od oblicza Bożego na wieki nie byli odepchnięci i ci wszyscy, których świat podziwia i sławi za arcydzieła na polu wiedzy, sztuki, przemysłu..., w których sercu jednak zamarła wiara święta i miłość ku Bogu! »Jakież okropne przerażenie i rozczarowanie«, woła św. Chryzostom, »spotka tego, który na drugim świecie w dniu sądu wszystko inaczej znajdzie, niż się spodziewał, gdy go Sędzia wieczny odrzuci, mimo że wobec świata dla wielkich czynów za sprawiedliwego i wybranego uchodził«.

VIII. Zakończenie kazania na górze.

Następstwa jego wykonania i niewykonania »Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądrymu, który zbudował dom swój na opoce; i spadł deszcz i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku; i spadł deszcz, i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki. I stało się, gdy dokończył Jezus tych słów, zdumiewały się rzesze nad nauką Jego. Albowiem je uczył, jako władzę mający, a nie jako doktorowie ich i faryzeuszowie« (Mat. 7, 24–29; por Łuk. 6, 47–49).

Podobieństwo to zamyka kazanie na górze. Skalą jest wiara w Jezusa Chrystusa, domem — życie i uczynki człowieka. Każdy radby zbudować sobie gmach szczęścia, lecz jak rozmaicie pojmują ludzie to budowanie! Jedni pokładają szczęście w dostatkach, zadowoleniu zmysłów, w sztuce, naukach, poważaniu i wzięciu u ludzi! Gmach ich szczęścia wznosi się wysoko i śmieie i wielu podziwia budującego i zazdroszczą mu. Wtem powstają burze pokus, utrapień i nieszczęść — i cały gmach idzie w rozsypkę, bo zbudowany był nie na skale wiary św., lecz tylko na pia-

sku ludzkiej przebiegłości. Już w tem życiu blednie i gaśnie nieraz ludziom bez wiary gwiazda szczęścia, a na pewne zagaśnie przy śmierci, gdy na wieczne wydani będą zatracenie. W dzień sądu — zapewnia Duch św. — bezbożni »zatrwożeni będą bojaźnią straszliwą« i »ze strachu przed sądem wzdychając, mówić będą: »Zbłądziliśmy z drogi prawdy i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi..., a drogi Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Minęło wszystko jako cień..., jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę..., jako ptak, który leci przez powietrze, jako strzała wypuszczona do celu... Tak i my, narodziwszy się, wnet być przestaliśmy i cnoty żadnego znaku nie możemy po sobie pokazać, lecz zniszczeliśmy przez złość naszą« (Mądr. 5, 1 i nast.).

Inni budują gmach szczęścia na wierze i sumiennem przestrzeganiu prawa Bożego. Dom wznosi się i wzrasta zwolna i niepokaźnie, ale pewnie i niezniszczalnie. Szczęście cnotliwych trwa niewzruszone i opiera się burzom pokus, nieszczęść i udręczeń. Wiara i ufność w Boga, który miłującym Go wszystko na dobre obraca, trzyma ich, by się nie zachwiali i nie byli zawstydzeni.

W końcu opisuje ewangelista Mateusz wrażenie, jakie wywarło kazanie Chrystusa na górze na słuchaczach. »Rzesze zdumiewały się nad nauką Jego, albowiem uczył je jako mający władzę, a nie — jako Doktorowie ich i Faryzeusze«. To, co mówili Faryzeusze i uczeni w Piśmie, było czemś nabytem, wyuczonym, a Jezus czerpał to, czego nauczał, ze Siebie samego, z Boskiej swej wiedzy. Mowa doktorów była małostkową igraszką i kłótnią słów, natomiast Jezus rozwijał najważniejsze zagadnienia doczesne i wieczne, i głosił prawdy, dotychczas niesłyszane. Doktorowie szukali tylko sławy u ludzi, Chrystus zaś chwały Bożej i zbawienia ludzi. Temu, co mówili uczeni, zadawało zwykle kłam ich życie, natomiast Jezus był jaśniejszym wzorem tego, czego nauczał. Słowa doktorów były suche, bez życia, bo wychodziły tylko z rozumu — Zbawiciel zaś mó-

wił z najsilniejszego przekonania, z Boskim wdziękiem i jasnością. Kiedy przeto wykłady Faryzeuszków i doktorów nie wzruszały ludu i nie przejmowały do głębi, to przeciwnie słowa Jezusa wnikały do serca wszystkich dobrej woli i napełniały je świętem uniesieniem i zachwytem.

O, wielki, cudowny Nauczycielu! Dziękujemy Ci za każde słowo Twoje, przyjmujemy je z wiarą i nieustraszenie trzymać się ich będziemy w doli i niedoli, w radości i cierpieniu, w życiu i śmierci. Daj nam siły do spełnienia tego postanowienia z pomocą Twej wszechmocnej łaski!

ROZDZIAŁ XXIII.

Uzdrowienie sługi pogańskiego setnika.

Wskrzeszenie młodzieńca w Naim.

I. Pogański setnik.

A gdy Jezus wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem rażony, i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek, pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze; i mówię temu: idź! a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem; a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny (Mat. 8, 5—13; por. Łuk. 7, 1—10).

To zdarzenie jest jasnym punktem w życiu publicznym Jezusa, ponieważ zawiera obietnicę przyjęcia pogan

do królestwa Mesjasza. Najpierw naród izraelski miał być zaproszony do uczestnictwa w Królestwie mesyańskiem jako lud wybrany i jako przechowawca objawienia Bożego; ale poganie nie byli wykluczeni, lecz oni mieli się wraz z wiernymi z Izraela połączyć w jedną gminę i stać się członkami nowego królestwa Bożego, jak to już niegdyś zapowiedzieli byli prorocy.

Zaledwie wybrał Jezus dwunastu Apostołów i w kazaniu na górze podał główne zarysy chrześcijańskiej nauki obyczajów, zaledwie znalazł zwolenników między żydami, gdy oto już i poganin przyłącza się doń i uznaje Jego wyższą godność i Boską wszechmoc. Był to setnik (dowódzca 100 żołnierzy) z miasta Kafarnaum, do którego wstąpił Jezus po kazaniu na górze. Ponieważ Kafarnaum leżało na obszarze tetrarchy Heroda Antypy, więc temuż podlegał zapewne i ów setnik. Dowiedziawszy się o przybyciu wielkiego cudotwórcy z Nazaretu, postanowił prosić Go, ażeby raczył uzdrowić jego sługę chorego, który był powietrzem ruszony i wielkie znosił boleści. Według ewangelisty Łukasza, który obszerniej opowiada o tem zajściu, nie czuł on się jednakże godnym, aby osobiście stanąć przed Jezusem. Dlatego posłał do Niego kilku wybitniejszych żydów (ze starszizny), aby przedłożyli prośbę w jego imieniu. Wysłañcy polecali setnika łasce Zbawiciela: »Iż godzien jest, abyś mu to uczynił; albowiem naród nasz miłuje, i on nam zbudował bożnicę« (Łuk. 7, 4—5). Chociaż więc setnik formalnie nie przeszedł na wiarę żydowską, to jednak czczył żydowską religię, która zawierała tak czystą naukę o Bogu.

Jezus znał wiarę i inne cnoty szlachetnego męża i był gotów zaraz pospieszyć na ratunek. W tym celu udaje się w towarzystwie wysłańców do domu celnika. Gdy już był niedaleko od domu, wysłał setnik swoich przyjaciół naprzeciw Niemu i kazał Mu powiedzieć: »Panie, nie trudź się, bom nie jest godzien, abyś wszedł pod dach mój. Przetożem się i sam nie miał za godnego, abym miał przyjść do Ciebie — ale rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bom i ja jest człowiek pod władzą postanowiony, mając pod sobą żołnierze; i mówię temu: Idź, a idzie; a dru-

giemu: Przyjdź, i przychodzi; a słudze mojemu: uczyni to, i uczyni» (Łuk. 7, 6—8; Mat. 8, 8—9)¹⁾.

Te słowa chlubnie świadczą o szczerej pokorze poganina, którą cenić należy tem wyżej, że należał on do stanu wojskowego. Ma on tak wielkie wyobrażenie o Jezusie, że w poczuciu swojej nizkości nie uważa się za godnego, aby Go przyjąć w swoim domu. Również podziwu godną jest jego wiara. Wysłańcy uważali za konieczne, aby Jezus wszedł do domu, gdzie miał uzdrowić chorego — on jednak jest przekonany, że Jezus, nawet nie będąc tam obecny, tylko przez swoje słowo może dokonać uzdrowienia. Z powodu cudów, których już Jezus dokonał, oświecony przytem łaską Bożą, poznaje poganin godność i moc Jezusa, i zawstydza temsamem niewiarę Faryzeuszów i uczonych w Piśmie, jako nauczycieli i wodzów ludu. Wiara jego w nadludzką moc Jezusa przejawia się szczególnie w porównaniu, które on bierze ze stanowiska swojego do żołnierzy, a którego sens jest taki: Jeżeli ja, chociaż tylko człowiek i to pod zwierzchnością postawiony, wydaję rozkazy moim podwładnym, a oni takowe wypełniają: tembardziej musi na Twoje słowo opuścić słabość mego sługę, ponieważ Ty, jak widzimy z Twoich dotychczasowych cudów, posiadasz władzę nieograniczoną nad przyrodą.

Słowa setnika wywołały zdumienie i podziw Jezusa, ale nie w tem znaczeniu jakoby przedtem nieznaną była Jezusowi jego wiara; bo mocą swej wszechwiedzy znał On wiarę setnika, jeszcze zanim ten ją objawił. Zbawiciel podziwiał wyznanie wiary, i cieszy Go to, jak wogóle cieszą ludzi niespodziewane, radosne zdarzenia; bo we wszystkim czuł On jako człowiek, i innym ludziom we wszystkim był podobny, z wyjątkiem grzechu. Jezus wyraża swój podziw, gdy zapewnia, że jeszcze nie spotkał tak wielkiej wiary

¹⁾ Ewangelista Łukasz kładzie ową prośbę w usta przyjaciółom setnika, gdy według Mateusza wypowiada ją sam setnik. Nie ma w tem żadnej sprzeczności, ponieważ prośba wyrzeczona była w imieniu setnika, a Mateusz opowiada tylko treść zdarzenia. Tak tłumaczy to już św. Augustyn (*De consens. evang.* 2, 20). Zresztą można przypuścić, że setnik później sam udał się do Zbawiciela i prośbę powtórzył.

w Izraelu, który wyposażony był tyloma zewnętrznymi i wewnętrznymi łaskami, i całą swoją przeszłością na jego



Jan Chrzyciel i Herod.
Obraz Fattori'ego.

przyjście był przygotowany. Oczywiście nie chciał on przez to wobec wiary setnika poniżyć wiary każdego pojedyn-

czego Izraelity, lecz jedynie wiarę żydowskiego ludu w ogólności, a szczególnie Faryzeuszów i uczonych w Piśmie, jako nauczycieli i przewodników ludu. Wiara św. Jana Chrzciciela, Najświętszej Panny Maryi, świętego Józefa, pastuszków z Betleem, pobożnego Symeona w świątyni, świętej wdowy Anny i wielu innych, przewyższała przecież o wiele wiarę setnika; toteż ci pobożni mężowie i niewiasty będą nam zawsze przyświecać jako wzory silnej wiary.

Ponieważ pogański setnik swoją pokorą i wiarą zawstydził cały naród wybrany (Izraela), więc to daje powód Jezusowi, aby w proroczym duchu zapowiedzieć przyjęcie pogan do Królestwa Mesjasza, a wykluczenie zeń żydów. Nie tylko ten jeden poganin, ale jeszcze wielu innych od wschodu słońca do zachodu, od jednego krańca świata do drugiego, przyjdą kiedyś i wezmą udział w niebieskiej szczęśliwości, a niewierni żydzi będą odrzuceni.

Zbawiciel przedstawia szczęśliwość niebieską pod postacią uczty, zaś potępienie wieczne pod obrazem wykluczenia od uczty. U żydów uczutowano wieczorami, dlatego sala była przy tem oświetlona. Przychodzono na ucztę w sukni odświętnej, z włosami, namaszczonymi wonnym olejkiem; wszędzie panowała radość, wesele i zadowolenie. Kto więc został wykluczony od udziału w uczcie i wytrącony ze sali, znajdował się w ciemności i w żalu nad utratą przyjemności, zawstydzony i pohańbiony. Tak się też stanie tym, którzy wprawdzie według ciała pochodzą od Abrahama, Izaaka i Jakóba, ale z wiary nie są do nich podobni, i to z własnej winy. Chociaż są dziećmi królestwa Izraela, jednak nie wezmą z nimi udziału w niebieskiej uczcie, lecz będą wytrąceni w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wspomniani są Patryarchowie Abraham, Izaak i Jakób, ponieważ oni mieli przyobiecane błogosławieństwo dla wszystkich narodów przez Meszasza i ponieważ poganie tylko przez to zdolni się stają do uczestnictwa w zbawieniu mesyańskim, gdy ich naśladowają we wierze i stają się ich duchowemi dziećmi. Synami królestwa zowią się odrzuceni żydzi, ponieważ im przedewszystkiem dana była obietnica Masyasza, dla nich w pierwszym rządzie przeznaczone było Jego królestwo. Płacz i zgrzytanie zę-

bów panuje w piekle z powodu męczarni cielesnych i duchowych, które nigdy się nie skończą — i z powodu wściekłości, rozgoryczenia i rozpacz. »Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego«, zapewnia Duch święty (Żyd. 10, 31).

Jezus wynagrodził silną wiarę pogańskiego setnika tem, że uzdrowił z odległości swoją wszechmocną wolą jego sługę. »Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie; i uzdrowiony jest sługa onej godziny«. Według tradycyi setnik ów nawrócił się później do chrześcijaństwa i głosił ewangelie za przykładem Apostołów. Miał przybyć aż do Hiszpanii.

Jego pełna miłości troska o chorego sługę świadczy o szlachetności jego duszy. Gdy zwyczajnie Rzymianie i Grecy traktowali swoich niewolników z pogardą, on ma szczere współczucie dla cierpiącego sługi i stara się mu pomódz na wszelki sposób. W tym względzie jest on pięknym wzorem i dla nas, chrześcijan.

Słowa, które wyrzekł do Zbawiciela: »Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój«, powtarza Kościół bez ustanku przy rozdawaniu Komunii świętej, i tylko zamiast »sługa mój« kładzie wyrazy »dusza moja«.

II. Młodzieniec z Naim.

I stało się potem, szedł (Jezus) do miasta, które zowią Naim; a z Nim szli uczniowie Jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz! I przystąpił i dotknął się mar; a ci, co nieśli stanęli; i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój (Łuk. 7, 11—17).

Po uleczeniu umierającego nastąpiło wskrzeszenie zmarłego, albo tegosamego, albo następnego dnia, jak świadczą stare rękopisy Ewangelii według Łukasza. Aby lud owrócić od obłudnych Faryzeuszów, a pobudzić do wiary w przy-

obiecane go im Mesyasza, czyni Jezus tak wielki cud, że umarłego budzi do życia. Cudowne zdarzenie zaszło bezpośrednio obok miasteczka Naim (według innych Naim, t. j. błonie). Leżało ono 12 kilometrów na południowy zachód od Nazaretu, 18 kilometrów na południe od Kany, na zielonym zboczu małej góry Hermon (teraz Dżebel Dahi). Miejscowość ta, zdaje się, nigdy odegrała ważniejszej roli, ponieważ nigdzie indziej w Piśmie świętym niema o niej wzmianki; przez nasze jednak zdarzenie zasłużyła na uwagę. Obecnie jest to tylko mała osada z nędznymi lepiankami i nosi nazwę pierwotną. Na miejscu, gdzie stał się cud, zbudowano widoczną zdala kaplicę, która poświęcona została ku chwale Bożej w r. 1881.

Ewangelista Łukasz opowiada cudowne zejście zarówno po prostu jak rzewnie. Otoczony swoimi uczniami i rzeszą ludu, zbliża się Jezus do bramy miasta, kiedy właśnie wynoszono umarłego. Cmentarze u żydów leżały mianowicie poza obrębem zamieszkałych osad ludzkich, a pogrzeb nieboszczyka odbywał się wkrótce po skonaniu. Przyczyna tego (z religijnego punktu widzenia) leżała w tem, że dotknięcie trupa albo grobu czyniło człowieka nieczystym wobec Boga na 7 dni, tak, że nie mógł się pojawić w świątyni, lecz przedtem musiał się poddać pewnym oczyszczeniom¹⁾. W chrześcijaństwie nie istnieje taki prawny przepis, ponieważ Chrystus przez dzieło odkupienia przezwyciężył śmierć.

Umarły, którego wynoszono był młodzieńcem. A więc i w okresie krzepkiej, wesołej młodości, gdy człowiek sądzi, że śmierć jeszcze daleko, może go Bóg powołać do wieczności. Dlatego i do młodzieńców także i do panien odnosi się przestroga Zbawiciela: »Czuwajcie, albowiem nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie« (Mat. 24, 42). Czuwanie zaś to polega na tem, że strzedz mają niewinności i ćwiczyć się w cnotach, gorliwie się modlić, unikać złych okazyi i często przyjmować święte Sakramenta pokuty i Ołtarza.

¹⁾ 4. Mojż. 19, 16 etc

Pogrzeb ów był nadzwyczaj smutny. Zmarły młodzieniec był jedynym synem swej matki, a ta była wdową. Łatwo więc możemy sobie wyobrazić, z jak rozboleiał sercem postępowała za trumną. Wszak w umarłym straciła ostatnią podporę na swoje stare lata; straciła nadzieję, że potomstwo jej oglądać będzie obiecane zbawienie świata i z niego korzystać; wymarł już jej ród. Toteż ludzie mieli dla niej wielkie współczucie i dlatego wielka rzesza ludu odprowadzała ciało na cmentarz. Widzimy też, jak Zbawiciel głęboko współczuje z boleścią matki. Bynajmniej nie proszony, zbliża się do płaczącej niewiasty i odzywa się czule: nie płacz. Słowo to było dla niej źródłem pociechy, tem głębszej, że wyszło z ust wielkiego cudotwórcy z Nazaretu, który już wielom dopomógł i zadziwił świat cały swojemi słowami i czynami. Mogła sobie też wspomnieć, jak to w dawnych czasach w niedalekim Sunamie, pewnej płaczącej wdowie prorok Elizeusz wskrzesił z martwych jedyne go syna zmarłego¹⁾. Stąd nabiera ona zaufania do Jezusa, i nie pożałowała tego. Zbawiciel przystępuje do trumny, dotyka jej i daje znak niosącym, aby się zatrzymali. Trumna u żydów inaczej wyglądała niż u nas. Była to skrzynia urządzona do noszenia na ramionach, z wierzchu otwarta, w której układano ciało, zawinięte w prześcieradła. Podobnych trumien używano także u Rzymian dla ludzi niskiego stanu.

Gdy teraz wszyscy oczekują w naprężeniu i z zapałym oddechem, wyrzekł Jezus słowo wszechmocne: »Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!« I ten rozkaz usłyszano aż na tamtym świecie, i dusza zmarłego powróciła, »i usiadł on (młodzieniec) i począł mówić, a Jezus dał go matce jego«. Co on mówił, i co rzekła matka, uszczęśliwiona tym niezwykle radosnym wypadkiem, tego nam nie podaje Ewangelia. Zapewne oboje byli zdziwieni, i pełni wdzięczności i czci dla Jezusa. I nie tylko ich, ale całą rzeszę ludu ogarnęło zdumienie, i święta trwoga, ponieważ wszyscy poznali w tem palec Boży. Wszyscy wielbili moc i dobroć, którą objawił, i wyznawali głośno, że Jezus jest wielkim Proro-

¹⁾ 4. Król. 4, 12 etc.

kiem i że Jehowa, który tak długo już nie zsyłał Proroków, czyniących cuda, teraz znowu wspomniał łaskawie na lud swój. A jednak, jak uczy następna historia, nie wznieśli się oni do tej wiary, że Jezus jest obiecany Mesyaszem.

Wieść o cudzie i jego twórcy rozeszła się nietylko w kraju żydowskim, lecz także i w sąsiednich krajach pogańskich.

Ewangelie opowiadają tylko o trzech, dokonanych przez Zbawiciela wskrzeszeniach, chociaż nie ulega prawie wątpliwości, że wskrzesił On jeszcze więcej zmarłych. Najpierw wskrzesił młodzieńca z Naim, później córkę arcybóźnika Jaira, w końcu Łazarza. Córka Jaira dopiero co umarła; młodzieńca niesiono już na cmentarz; Łazarz leżał już cztery dni w grobie¹⁾. Ojcowie święci i pobożni pisarze uważają te różne wskrzeszenia zmarłych, jako obraz przebudzenia zmarłych na duszy, tj. grzeszników, do życia w łasce Bożej. Do życia duchowego może Jezus wskrzesić grzesznika z każdego stopnia duchowej śmierci, byle tylko grzesznik szczerze współdziałał z łaską.

ROZDZIAŁ XXIV.

Poselstwo Jana Chrzciciela do Jezusa. Pochwała Jezusa dla Jana. Skarcenie żydów. Sławienie Ojca niebieskiego. Wezwanie do naśladowania.

1. Poselstwo Jana do Jezusa.

»A Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwóch uczniów swoich, rzekł Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają; a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy« (Mat. 11, 2–6; por. Łuk. 7, 18–23).

¹⁾ Por. Mat. 9, 18 etc. (Marek 5, 22 etc.; Łuk. 8, 41 etc.) Łuk. 7, 11–17; Jan 11, 1 etc.

Podczas gdy Jezus w Galilei uczył publicznie i różnymi cudami stwierdzał prawdziwość swojej nauki, przeby-



Obraz Karola Dolei.

wał Jan Chrzciciel, jako więzień tetrarchy Galilei i Perei, Heroda Antypy, w twierdzy Macherus, leżącej na północny

wschód od morza Martwego¹⁾). Powodem do uwięzienia Jana była śmiała nagana, której udzielił on Herodowi. Ten mianowicie odepchnął od siebie swoją prawowitą małżonkę, a uwiódł i przyjął do siebie żonę swego przyrodniego brata Filipa, która przebywała w Rzymie. Kiedy więc Jan wyrzucał mu to: »Nie godzi się jej mieć tobie«, i ganił go także za inne jego zbrodnie, kazał go Herod pojmać i wtrącić do więzienia²⁾. Przytem wszyskciem uważał on go za męża sprawiedliwego i świętego, odwiedzał go często we więzieniu i zasięgał jego rady; byłby mu nawet wrócił wolność, gdyby się nie był lękał gniewu swojej nieprawej żony Herodyady, która niewygodnego moralistę śmiertelnie nienawidziła³⁾. Wyznaczył mu jednak przynajmniej łżejsze więzienie i pozwolił mu stykać się ze swoimi uczniami. Kilku uczniów Jana przyłączyło się właśnie niedawno do Jezusa, którego on im tak dobitnie wskazał, jako obiecanego Mesyasza; inni jednak nie mogli jeszcze dojść do tego, aby uznać Jezusa za Mesyasza i w przesadnej swojej czci uważali Jana za coś wyższego⁴⁾. Tem się objaśnia okoliczność, że poszli za nim aż do więzienia. Ażeby uczniów, a również i lud przywieść do wiary w Jezusa, jako obiecanego Mesyasza, posłał Jan dwóch z obecnych u niego uczniów do Jezusa, ażeby oni usłyszeli to od Niego samego, że On a nie Jan, jest Mesyaszem. W tym celu mieli Mu oni zadać pytanie: »Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekać mamy?⁵⁾«) To są ostatnie podane nam słowa poprzednika Zbawiciela.

Nie tylko protestanci, ale i niektórzy katolicy pisarze chcieli za przykładem pisarza kościelnego, Tertuliana, przyjąć, że sam Jan wątpił w posłannictwo Jezusa i dlatego

¹⁾ Jos. Flav. Antiq. 15, 5, 2.

²⁾ Mat. 14, 3—4; Marek 6, 17—18

³⁾ Por. Marek 6, 19, 20.

⁴⁾ Por. Jan 3, 26 etc; Mat. 9, 14.

⁵⁾ Meszasz przepowiadany jest w całym Starym Zakonie jako »mający przyjść« i był on przedmiotem ogólnej tęsknoty i wyczekiwania. (Por. 1 Mojż. 49, 10; 5 Mojż. 18, 15; Ps. 117, 26; Izaj. 11, 1; Malach. 3, 1). Dlatego żydzi nazywali Go zazwyczaj »mającym przyjść«, a jego państwo »przyszłym królestwem«.

wysłał do Niego to poselstwo, aby się ostatecznie upewnić¹⁾. Ale jakże mógł wątpić, czy Jezus jest Mesyaszem, ten, który przy chrzcie Jezusa widział niebo otwarte i Ducha świętego, zstępującego na Jezusa, i słyszał głos Ojca niebieskiego: »Ten jest Syn mój miły!« I jakże wygląda to przypuszczenie wobec sądu, jaki wypowiada Jezus zaraz po tem o Janie do całego ludu, że on nie jest trzcina, chwiejącą się od wiatru (Mat. 11, 7), a więc nie jest człowiekiem, któryby chwiał się w swoich przekonaniach, i dziś tak, jutro inaczej wierzył i uczył. Oceniając te okoliczności, sądzą inni, że Jan chciał z chwalebnej niecierpliwości przynaglić Jezusa, aby się wreszcie raz oświadczył publicznie za Mesyasza²⁾. Jest to jednak co najmniej nieprawdopodobne, aby ten, który przedtem wobec całego ludu oświadczył, że jest niegodny rozwiązać rzemyk u nóg Jezusowych (Mat. 3, 11), t. zn. spełniać u Niego najniższe posługi, i który jeszcze niedawno wyznawał, że »On (Jezus) ma rósć, a ja się umniejszać« (Jan 3, 30), aby ten ośmielił się teraz dawać Panu jakieś rozkazy. O wiele piękniej wyjaśnia się to wysłanie dwóch uczniów, kiedy, za przykładem większości Ojców i najstarszych pisarzy i nowych egzegetów³⁾ przyjmujemy, że Jan wysłał owo poselstwo do Jezusa i zapytał Go czy jest Mesyaszem, nie od siebie samego, lecz dla uczniów i ludu. Chciał on przed śmiercią swoją jeszcze raz wykonać swoje powołanie poprzednika Zbawiciela i ze swojej strony przyczynić się, czem mógł, aby lud przywieść do wiary w Mesyasza. Święty Hieronim podaje jeszcze inny powód, dlaczego Jan postawił to pytanie, gdy pisze: »Ponieważ Jan miał zstąpić do otchłani, zadał owo pytanie, aby potem Ojcom w Otchłani zwiastować bliską godzinę wyzwolenia na podstawie własnych słów Mesyasza«. Tak żyje i umiera Jan, jako zwiastun Mesyasza wśród ludu izraelskiego, takim też chce zstąpić między owych Izraelitów, którzy w otchłani wyczekują zbawienia.

¹⁾ Tertull, Adv. Marc. 4, 18; Döllinger, Christentum und Kirche, strona 4.

²⁾ Scheg, Gams, Szanz i i.

³⁾ Origenes, Chryzostom, Cyryl, Knabenbauer, Toletus, Podzł i i.

Wysłańcy udali się w drogę i spełnili dane im polecenie. Dopuszczał Bóg, że nadeszli właśnie na ową chwilę, gdy Jezus zajęty był czynieniem cudów i nauczaniem. A Prorocy właśnie przepowiedzieli, że Mesjasz będzie czynił cuda, i będzie uczył i pocieszał maluczkich, którzy pragną odkupienia¹⁾. Dlatego przytacza Zbawiciel owe przepowiednie na dowód swojej mesyańskiej godności i powołuje się na swoje cuda i na pociechy pełną treść swej nauki. Ponieważ pytanie postawione było w imieniu Jana, więc do niego kieruje się i odpowiedź, chociaż ta obchodziła właściwie jego uczniów i lud. Można sobie wyobrazić w jakim naprężeniu nasłuchiwała rzesza; bo z jednej strony pytanie stawia otoczony szacunkiem Prorok, z drugiej strony wskazywał on już nieraz na Jezusa, jako na oczekiwanego Mesjasza. Po wyjaśnieniu, które teraz sam Pan dał o sobie, mógłby już lud dojść do silnej wiary w Jego godność mesyańską. Ale wiedział Jezus, że szerokie rzesze więcej dadzą się powodować Faryzeuszom i uczonym w Piśmie, którzy w Mesyaszu spodziewali się dostać potężnego ziemskiego króla, aniżeli wyznaniem sławnego Proroka. Dlatego dodaje ostrzegawczo: »Błogosławiony, który się ze mnie nie gorszy«, szczęśliwy, który nie zraża się mojem ubóstwem i poniżeniem, moją nauką i pokorą, wyrzeczeniem i umartwieniem i moją śmiercią krzyżową, lecz wbrew uprzedzeniom uznaje mnie za Mesjasza. W tem leży i dla nas zachęta, abyśmy się trzymali Zbawiciela z wiernością niewzruszoną i abyśmy od wiary w Ukrzyżowanego nie dali się odwieść ani drwinami tego świata, ani fałszywą umiejętnością.

II. Pochwała Jezusa dla Jana.

»A gdy oni (uczniowie) odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszcze widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? czło-

¹⁾ »Rzeczcie bojaźliwym: Zmocnijcie się, a nie bójcie się.. Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone; tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych« (Izaj. 35, 4—6).

wieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela; lecz który jest mniejszym w Królestwie niebieskiem, większy jest niżli on. A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Bo wszyscy prorocy i zakon aż do Jana prorokowali; a jeśli chcecie przyjąć tenci jest Elias, który ma przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha» (Mat. 11, 7—15; por. Łuk. 7, 24—35).

Zapytanie Jana mogło w ludzie łatwo zbudzić mniemanie, że on sam nie jest już teraz tak silnie przekonany o godności Jezusa jak przedtem. Aby temu zapobiedz, wypowiada Jezus swoje zdanie o charakterze i powołaniu Jana i daje mu chwalebne świadectwo, że w zasadach swoich jest on stały i niewzruszony i że w umartwionem i surowem swoim życiu i we wszystkim postępuje jak prawdziwy Prorok. Jan nie jest »trzcina, chwiejącą się od wiatru«, t. zn. człowiekiem chwiejnym, który dziś tak, jutro inaczej sądzi, nie jest z tych, którzy w mowach swoich i w postępowaniu kierują się sędami i życzeniami innych ludzi; krótko mówiąc, nie jest człowiekiem bez silnych zasad. Kiedy więc Zbawiciel zapytuje rzeszę ludu, czy po to szli na pustynię kiedy Jan uczył tam i chrzczył, aby widzieć »trcinę, chwiejącą się od wiatru« — musiała odpowiedź słuchaczy brzmieć: Nie, nie po to szliśmy, aby widzieć człowieka chwiejnego i słabego charakteru; pociągała nas właśnie raczej jego śmiałość i siła, z jaką stawał on nawet przed królami (Herod Antypa) i karmił ich.

Do pochwały stałości Jana dołącza Zbawiciel pochwałę jego surowego i wstrzemięźliwego życia; bo właśnie wstrzemięźliwość od ziemskich rozkoszy i przyjemności najlepiej wzmacnia wolę i daje jej siłę i hart. Używanie zaś czyni wolę słabą i chwiejną, tak że idzie ona za zmysłowemi skłonnościami i życzeniami człowieka. Stąd pochodzi pyta-

nie Zbawiciela skierowane do słuchaczy, czy wyszli na puszcę, aby widzieć człowieka »w miękkie szaty odzianego«. Przytem powołuje się na ogólną opinię ludu, że takich ludzi nie na pustyni, lecz na królewskich dworach się spotyka. Odpowiedź, jaką lud mógł dać, brzmiała znowu: Nie po to szliśmy do Jana na puszcę; pociągało nas do niego raczej jego surowe, umartwione życie.

Skoro Jezus odwrócił już od Jana posądzenie chwiejności, podnosi prawdziwą przyczynę, dlaczego lud szedł do niego na puszcę.

Tłumy ludu płynęły doń, bo przeczuwały w nim »Pro-roka«. Jest on jednak, jak zapewnia Pan, i więcej niż prorokiem!« Prorocy Starego Zakonu w przepowiedniach swoich opisali przyszłego Mesjasza; Janowi zaś przypadło w udziale, wskazać na Mesjasza, który właśnie na świecie się pojawił i przygotować mu drogę do serc ludzkich. Jest on Aniołem, którego Bóg posyła bezpośrednio przed Mesyasem-królem, jak to zapowiedział Prorok Malachiasz.¹⁾ Ale Jan jest nie tylko największym Prorokiem Starego Zakonu, lecz także jest on największy między wszystkimi ludźmi, którzy są urodzeni. Wielkość owa polega na tem, że Jan już przed urodzeniem swoim napełniony był łaską Ducha świętego (Łuk. 1, 15), że prowadził życie surowe i anielskiej czystości, że sam chrzczył Mesyasza i pozyskał Mu pierwszych wyznawców przez swoje kazania o pokucie. A jednak »najmniejszy w królestwie niebieskiem, większy jest, niżli on«. Przez królestwo niebieskie rozumieć należy nie tylko przybytek szczęścia w niebie, lecz także państwo Mesyasza na ziemi, które nas do nieba przygotowuje. Sens jest taki: Kto w państwie Mesyasza choćby niskie ma stanowisko,

¹⁾ Proroctwo to brzmi u Mateusza: »Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą«. U Malachiasza (3, 1) zaś czytamy: »Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem«. Różnica tekstów ważna jest podwójnie. U Malachiasza mówi Bóg o sobie jako jeden; w ewangelii przemawia ojciec w synu, świadcząc przez to o wieloosobowości Tym, przed którym idzie anioł u Malachiasza, jest Bóg, w Ewangelii zaś jest to sam Jezus. W ten sposób Jezus mianuje siebie wyraźnie Bogiem. (Por. Riezler, Lukas-Evang. str. 230, 231).

wiekszy jest nawet od Jana; tak bardzo nowy Zakon przewyższa stary. Przytem ma jednak Zbawiciel na myśli nie stronę obyczajową, nie osobistą świętość Jana, lecz jego stanowisko w Kościele. Jest on największym mężem Starego Zakonu, stoi jednak zawsze jeszcze na stopniu przygotowawczym do Nowego Zakonu. Chociaż uświęcony przed narodzeniem, nie był on jednak właściwym uczniem Pana, iżby mógł zajaśnieć blaskiem Jego nauki i rozgorzeć ogniem Jego miłości; dlatego to najmniejszy z tych, którzy należą do Kościoła nowego Zakonu, którzy przez Chrystusa odrodzili się z Ducha świętego, większy jest niż on, właśnie dlatego, że nowy Zakon o wiele jest wznioślejszy niż Stary¹⁾.

Zbawiciel wywodzi dalej, że z Janem Chrzciicielem nastał czas, w którym już nie jak w Starym Zakonie należy wyczekać i tęsknić za odkupieniem mesyańskim, lecz należy je chwycić już i w nie wejść. W starym Zakonie mniej wymagano od ludzi, ponieważ rodzaj ludzki był jeszcze nie odkupiony i mniej posiadał łaski; od zbawionych w Chrystusie więcej się wymaga, bo żąda się zupełnego odnowienia serca. Tego zaś osiągnąć nie można bez umartwienia i zaparcia siebie i bez walki przeciw nieporządnym skłonnościom i żądom. Tę nową drogę do osiągnięcia szczęśliwości niebieskiej wskazał właśnie Jan, który głosił pokutę i zaparcie siebie, a naukę tęsamę głosi się ciągle bez przerwy aż do końca wieków. Jako Eliasza ma wyprzedzić drugie przyjście Mesjasza na Sąd ostateczny w celu głoszenia dla żydów pokuty²⁾, tak poprzedził pierwsze

¹⁾ To wyjaśnienie, które spotykamy już u Cyryla z Aleksandryi, Izydora z Pelusium, Teodora z Heraklei, jest dziś powszechnie przyjęte: Bisping, Szanc, Knabenbauer, Poelzl. Idąc za Chryzostomem, Hilarym, Ambrożym i Augustynem, rozumieją niektórzy teologowie przez »najmniejszego w Królestwie niebieskiem«, nie jakiegoś członka państwa Mesjaszowego, lecz samego Mesjasza. Zowie On siebie »mniejszym« od Jana, ze względu na wiek swój, na późniejsze wystąpienie i przedewszystkiem ze względu na to, że mniejszym był w oczach ludu.

²⁾ »Oto ja pošlę wam Eliasza proroka, pierwaj niżli przyjdzie dzień Pański wielki a straszny I nawróci serce ojców ku synom, a serce synów ku ojcom ich« (Malach. 4, 5—6), t. zn. sprawi, że synowie znowu wrócą do pobożności ojców, Patryarchów; on zbudzi w nich na nowo wiarę.

przyjście Mesyasza Jan, głoszący pokutę. Dlatego Jan jest duchowym Eliaszem, ponieważ występuje w duchu i w mocy Eliasza (Łuk. 1, 17). Co więc żydzi wierzyli o Eliaszu, to powinni przyjąć i o Janie. »Jeżeli chcecie przyjąć, tenci jest Elias, który ma przyjść«. Pan używa tego wyrażenia, ażeby żydów łatwiej przekonać, ponieważ tłumaczyli oni sobie proroctwo Malachiasza w ten sposób, że Eliasz wyprzedzi pierwsze przyjście Mesyasza. Od nich więc zależało teraz, czy Jan będzie dla nich poniekąd Eliaszem, czy nie.



Łzy Maryi Magdaleny.

Ażeby możliwość wyrzeczonej prawdy położyć słuchaczom na serce i skłonić ich do zastanowienia się nad tem, kończy słowami, których używa się także przy ważnych sposobnościach: »Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha«.

Zamiast jednak przyjść do opamiętania po surowem nawoływaniu do pokuty Jana i po łagodnem wezwaniu Zbawiciela, trwali żydzi i teraz jeszcze w swoim uporze

zatwardziałym i w niepokucie. Za to spotyka ich od Jezusa surowa nagana.

III. Jezus gromi żydów.

»A komuż podobnym uczynię ten rodzaj? Podobny jest chłopiętom siedzącym na rynku, które wołając rówieśnikom, mówią: Śpiewaliśmy wam, a nie skakaliście; lamentowaliśmy, a nie płakaliście. Albowiem przyszedł Jan ani jedząc ani pijąc, i powiadają: Czarta ma. Przyszedł Syn człowieczy jedząc i pijąc, i mówią: Oto człowiek obżerca i winożarłok, przyjaciel celników i grzeszników. I usprawiedliwiona jest mądrość od synów swoich. Tedy począł wymawiać miastom, w których się stało bardzo wiele cudów Jego, że nie czyniły pokuty. Biada tobie Korozain, biada tobie Betsaido; bo gdyby nie były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawnoby były w włosiennicy i w popiele pokutę czyniły. Wszakże powiadam wam: Tyrowi i Sydonowi złej będzie w dzień sądny, niżli wam. A ty Kafarnaum, iżali się aż do nieba wyniesiesz? Aż do piekła zstąpisz, bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snaćby były zostały aż do dnia tego. Wszakże powiadam wam, iż znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny, niżli tobie« (Mat. 11, 16–24; por. Łuk. 7, 29–35).

Według ewangelisty Łukasza odnosi się pierwsza część tej mowy korzącej przedewszystkiem do Faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy »wzgardzili radę Bożą sami przeciw sobie, nie ochrzczeni od Jana« (Łuk. 7, 30¹⁾), potem jednak wogóle do ludu niepokutującego, który niegdyś ochotnie płynął na puszcę do Jana, a teraz dał się zwieść fałszywym naukom tych swoich kierowników.

¹⁾ Chociaż według Mateusza (3, 7) »wielu z Faryzeuszów i Saduceuszów przychodzących było do chrztu Jana«, to nie sprzeciwia się opowiadaniu Łukasza. Mateusz mówi tylko, że oni szli do chrztu, ale nie twierdzi, że dali się i chrzcić. Surowe słowa, które Sam do nich skierował, zowiąc ich rodzajem jaszczurowym i porównując do drzew nieurodzajnych, które się wycina i w ogień rzuca (Mat. 3, 10), obraziły ich tak, że wzgardzili jego chrztem.

Rozpoczęcie mowy od pytania »Komuż podobny uczynię ten rodzaj?« zdradza głęboką boleść, jaką sprawiła Panu lekkomyślność i złośliwość faryzeuszów i tych, którzy ich słuchali. Co do porównania o »chłopiętach« i »rówiennikach«, to sądząc ze związku, nie ulega wątpliwości, że przez chłopięta rozumieć należy żydów, przez równienników zaś wzywanych do zabawy Jana i Jezusa. Żydzi i ich przywódcy i nauczyciele wymagali, aby Jan i Jezus stosowali się do ich zmiennych zachcianek, aby, jak się to mówi, tańczyli tak, jak im zagrają. Ponieważ zaś oni tego nie czynili, dlatego żydzi robili im zarzuty, pogardzali nimi i ganili ich. Gdy Jan żył w surowem umartwieniu, oni chcieli, ażeby prowadził wolne wesołe życie. Wymagali tego zwłaszcza Saduceusze¹⁾. Ale ponieważ Jan wytrwał w pokutniczej surowości, zarzucali mu, że jest opętany od dyabła. Gdy Jezus prowadził zwyczajne życie, i aby pozyskać grzeszników, bywał i na ucztach, to fałszywi i nieczuli faryzeusze przewali Go obżercą i opilcą.

Podobnie też w niejednej parafii tylko tacy kaznodzieje i pasterze są mile widziani, którzy schlebiają zachciankom owieczek i spełniają ich wszystkie życzenia, choćby to nie mało sprzeciwiało się Ewangelii.

Przewrotnem sądowi żydów przeciwstawia Jezus swój sąd: Usprawiedliwiona jest mądrość od synów swoich! Po mimo niesłusznych żydowskich sądów o Janie i Jezusie, mądrość niebiańska, która objawiła się zarówno w umartwieniach Jana jak i w uprzejmości Jezusa, uznana i oceniona będzie od uczciwych i prawdziwych uczniów.

We wstrząsających słowach wypowiada teraz Zbawiciel groźbę na te miasta, które miały to szczęście patrzeć na Jego cuda i nauczycielską działalność, a jednak pozostały niewierne: »Biada tobie, Korozaïm, biada tobie Bet-saido! Według św. Hieronima leżało zaginione już w jego czasach miasteczko Korozaïm na północno-zachodnim brzegu jeziora Genezalet. Nowsze badania wskazują na ruiny Kerarech, oddalone godzinę drogi na północny zachód od Tell Hum (dawne Kafarnaum), jako na resztki tegoż miasteczka

¹⁾ O Saduceuszach p. tom. I.

Betsaida (t. zn. wieś rybacka) jestto położona na zachodnim brzegu Genezaret Betsaida Galilejska, w odróżnieniu od leżącej na wschodnim brzegu Betsaidy judyjskiej (Łuk. 9, 10). Betsaida zachodnia jest miejscem rodzinnem Piotra, Andrzeja i Filipa. Niektórzy badacze szukają jej w dzisiejszem Chan Minge, na południe od Tell Hum ¹⁾. Tyr i Sydon były potężnymi miastami portowymi pogan w sąsiedniej Fenicyi. Przez zestawienie Korozaimu i Betsaidy z osławionymi miastami Tyrem i Sydonem, ukazuje Jezus dobitnie, na jaką karę te pierwsze zasłużyły. Nawet owe dumne, bogate twierdze morskie czyniłyby pokutę »we włosienicy i w popiele ²⁾, gdyby widziały cuda, jakie Jezus działał w tych nieznaczących miasteczkach. Dlatego w dzień sądny lżej będzie nawet Tyrowi i Sydonowi, niż Betsaidzie i Korozaïm.

Na podobny, ale jeszcze gorszy los, niż te dwa miasta zasłużyło sobie Kafarnaum, gdzie Jezus uczył tak często i tyle cudów działał. Z wielkim naciskiem zapowiada Pan, że Kafarnaum nie tylko nie zajmie w królestwie mesyańskiem wybitnego miejsca, ale przeciwnie strącone zostanie w najgłębszą nędzę, bo aż do piekła ³⁾. W dniu sądny lżej będzie nawet bezbożnym Sodomitom, niż niewiernym mieszkańcom Kafarnaum; bo gdyby mieszkańcy Sodomy tyle otrzymali łaski, co oni, to byłiby z tej łaski skorzystali i uniknęli zatracenia ⁴⁾.

Dla katolickiej nauki wiary jest ten ustęp ważny z wielu względów. Dowodzi on, że Jezus mocą swej wszech-

¹⁾ Pözl, Ewangel. Deshl. Matthäus. 2 wyd.

²⁾ Na wschodzie był zwyczaj, gdy pokutowano za grzechy, wdziawać grubą, czarną, workowatą szatę i posypywać głowę popiołem.

³⁾ W greckim tekście czytamy zamiast »piekło« wyraz »Hades«, który odpowiada hebrajskiemu »Szeol«. Oznacza to wogóle świat po-zagrobowy. Według żydów jednak składał się Hades z dwóch części, rozdzielonych murem, albo niezgłębianą przepaścią. Jedna część, to był raj, miejsce pobytu dusz pobożnych; druga część to Gehenna (piekło), miejsce potępionych. Słowa Jezusa odnoszą się do tego drugiego miejsca.

⁴⁾ Według Łukasza (10, 12—15) wypowiedział Jezus tę mowę gromiącą niepokutujące miasta, wtedy, gdy wysyłał 72 uczniów na opowiadanie Ewangelii. Jeżeli nie zechcemy przyjąć, że mówił to Jezus dwa razy, to należy układ Łukasza uważać za pierwotny.

wiedzy i to powiedział co się nie stanie, lecz mogłoby się stać, gdyby pewien warunek był spełniony. Tyr i Sydon czyniłyby pokutę, gdyby zaszła pewna okoliczność; nie uczyniły jednak tego, bo ta okoliczność nie zaszła. Ale dlaczegoż, można zapytać, nie czynił Jezus także w Tyrze i Sydonie tych cudów, które czynił w Korozaïm i w Betsaidzie? Czyż może przez to Tyr i Sydon nie zostały naprzód przeznaczone na upadek i potępienie? Na to odpowiemy z uczonymi teologami: Jezus nie mówi tu o koniecznej do zbawienia łasce, której udziela wszystkim, i której nie brakowało także mieszkańcom Tyrze i Sydonu. Tą łaską wsparci mogli oni iść za prawem naturalnem, wypisanem na sercu każdego człowieka, i zasłużyć sobie na zbawienie. Tutaj ma On na myśli nadzwyczajne środki łaski, cuda i te łaski, od których nie zależy konieczne zbawienie. Zresztą później głoszone Ewangelię i w Tyrze i w Sydonie; oba te miasta były stolicami chrześcijańskich Biskupów i Arcybiskupów, podczas gdy Korozaïm i Betsaida zaginęły bez śladu, a położenie Kafarnaum nawet nie da się ściśle oznaczyć.

Ustęp ten dowodzi dalej, przynajmniej pośrednio, że w dniu sądu także i źli zmartwychwstaną, prawda, którą Jezus na innem miejscu stanowczo ogłasza (Mat. 25, 41 nast. Jan 5, 29). Wreszcie wynika ze słów Zbawiciela, że tem surowszą będzie kara w życiu przyszłym, im więcej zmarnuje kto łaski Bożej. Kto więcej łaski otrzymał, a z niej nie korzystał, ten również surowiej i dotkliwiej będzie karany. Skoro więc owe miasta zasłużyły na tyle gniewu Bożego, ponieważ dla znaków cudownych nie uwierzyły Jezusowi i nie pokutowały, cóż dopiero czeka chrześcijan, którzy od dzieciństwa wychowywani byli w prawdziwej religii, — poznali całe cudowne życie i działanie Jezusa Chrystusa, — przyjmowali łaski Duch św. — patrzyli na tyle przykładów cnót ze wszystkich wieków, ludów i stanów — i przed oczyma mieli cudowne rządy Boże w kierowaniu jego kościołem. Owa groźba na Korozaïm, Betsaidę i Kafarnaum, to straszny wyrok na wszystkie zatwardziałe i niewierne dzieci kościoła katolickiego.

IV. Modlitwa dziękczynna Jezusa i wzywanie do naśladowania Jego.

»W on czas opowiadając Jezus rzekł: Wyznam tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim. Tak Ojcze, iż się tak upodobało przed Tobą. Wszystkie rzeczy są mi dane od Ojca mego. I nikt nie zna Syna, jedno Ojciec; ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić¹⁾. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a ucicie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca; a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemień moje lekkie (Mat. 11, 25—30).

Nagana, której udzielił Jezus niewiernym żydom pobudziła go do dziękczynienia za wiarę jego wiernych zwolenników. Zaczyna uroczystem wysławianiem Ojca niebieskiego, a kończy wezwaniem do wszystkich, aby szli za Nim i szukali pokoju przy Nim. Dziękuję Bogu nieba i ziemi, równie za to, że tajemnice swego królestwa objaśnił maluczkim, jak i za to, że zakrył je przed mądrymi i roztropnymi. Mądrymi i roztropnymi byli wówczas faryzeusze i mieszkańcy wspomnianych miast — maluczkimi zaś Apostołowie i inni żydzi, którzy Zbawiciela słuchali i w Niego wierzyli. Tak i teraz jeszcze do mądrych i roztropanych liczą się ludzie, pyszni ze swojej wiedzy lub ze stanowiska i goniący za rozkoszami, a do maluczkich, ci, co wyznają, że są słabi i nieporadni, a mają serce pokorne i ciche, i z radością przyjmują zbawienie, które im Jezus daje.

Ale dlaczegóż przed mądrymi i roztropnymi zakrywa Bóg tajemnice Swojego królestwa, Swoją łaskę i prawdę? Ojcowie święci, Augustyn i Grzegorz wielki, odpowiadają że jest to dziełem łaski, jeżeli niektórzy wierzą opowiadaniu Ewangelii, a inni nie. Ci, którzy wierzą, są dla swojej pokory wewnątrznie łaską Bożą oświeceni, tak, ażeby wie-

¹⁾ Według Łukasza (10, 17 nast.; 21, 22) odmawiał Jezus modlitwę dziękczynną wtedy, gdy 72 uczniowie wrócili z podróży misyjnej. Możliwe, że częściej powtarzał On te ważne słowa. Zarówno u Mateusza (11, 25 nast.) jak i Łukasza stosują się one dobrze do tekstu Ewangelii.

rzyli: ci, którzy nie wierzą z powodu swej pychy i innych grzechów, według sprawiedliwego sądu Bożego, nie doznają tyle oświecenia, aby wierzyli, chociaż mogliby uwierzyć, gdyby zechcieli współdziałać z tem światłem, którego im jednak Pan Bóg w dostatecznej ilości udziela.

Z przytoczonych słów, w których Jezus przypisuje szafarstwo łask Ojcu niebieskiemu i za to mu dzięki składa mogliby słuchacze wnioskować, że jest On nauczycielem o ograniczonej władzy i wpływie na dusze ludzkie. Aby zapobiedz temu błędnemu sądowi, okazuje On, że tylko On sam może szafować prawdziwem poznaniem Boga i zbawieniem, i że jednaką z Ojcem posiada istotę doskonałości i naturę. Synowi »wszystkie rzeczy są dane od Ojca«. Przez odwieczne zrodzenie z Ojca otrzymał z Niego pełność Bóstwa i zachował ją jako nieodmienną własność po swoim wcieleniu. Dlatego tylko Ojciec i Syn poznają się nawzajem i istotnie. Na zewnątrz istota ich i zamiany są ukryte i ludzie poznają je tylko o tyle, o ile im objawiono. A objawienie to zdane jest całkiem na wolę Syna, właśnie dlatego, że Ojciec wszystko mu oddał i powierzył. I otrzyma je każdy, kto okaże się chętnym do przyjęcia. Dlatego Jezus najuprzejmiej zaprasza wszystkich do siebie, wzywa wszystkich, aby weń uwierzyli i u Niego szukali zbawienia: »Pójdźcie do mnie, wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni«, którzy jęczycie pod ciężarem ziemskich trosk, cierpień i przeciwności — pod ciężarem starego prawa, którego spełnienie utrudniają wam jeszcze uczeni w Piśmie przez błędny wykład tegoż pod naporem pokus i grzechów. Przez naukę swoją i łaskę chcę wam ulżyć tego ciężaru, abyście znaleźli pociechę i ukojenie. Weźmijcie więc jarzmo moje na się, przyjmijcie moją naukę, dajcie się oświecić; bo Ja nie jestem tak surowy i żądny władzy, jak faryzeusze, lecz cichy i pokornego serca. Tych dwóch cnót, cichości i pokory, szczególnie powinniście się odemnie uczyć, bo one stanowią podstawę życia chrześcijańskiego, czynią was miłymi Bogu i ludziom, i dają wam pokój serca, ten pokój niebiański, którego wam świat nie udzieli ani nie odejmie. Wprawdzie i Moje przykazania są dla człowieka słabego jarzmem i brzemieniem; ale ja przez pociechy

Ducha świętego i przez nadzieję nagrody niebieskiej uczynię mu ich wypełnianie nietylko lekkim, ale słodkim i miłym.



Marya Magdalena pokutnica.

Jaka ważna nauka! Chociaż prawo Jezusowe jest jarzmem, bo ogranicza namiętności, jednak sprowadza ono człowiekowi pokój prawdziwy; służenie światu natomiast jest dla niego przygniatającym ciężarem i nie zadowoli go nigdy naprawdę.

Toteż nieuczciwie i szkodliwie postępują wrogowie nauki Jezusa, fałszywi prorocy i zwodziciele, którzy starają się odwieść lud od wiary w Chrystusa i od posłuszeństwa Jego przykazaniom, ażeby jak mówią wyzwolić go od ciężaru przestarzałej religii, oświecić go i ucywilizować (uświadomić). Głupio postępują ci, co się im dają zwieść, odrzucają prawo Chrystusowe jako niewygodny ciężar i chcą uchodzić za postępowych i wolnomysłnych. Bardzo rychło poczują oni na sobie większy jeszcze ciężar namiętności, które jak robak gryzą serce i pozbawiają człowieka wszelkiej prawdziwej radości. Tylko prawo Chrystusowe czyni człowieka moralnie dobrym, uszlachetnia jego serce, zapewnia mu pokój, i utrzymuje go w tej wysokiej godności, do jakiej wzniósł się przez odkupienie, i która uprawnia go do szczęśliwości niebieskiej. »Pójdźcie tedy do mnie wszyscy i weźmijcie jarzmo moje na się, bo jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie«.

ROZDZIAŁ XXV.

Marya Magdaleną, pokutnica. Pobożne niewiasty w orszaku Jezusa.

I. Marya Magdalena.

Dotychczas tylko cielesnie chorzy spieszyli do Jezusa, szukając u niego pomocy. Nawet powietrzem ruszony, któremu odpuścił grzechy, uciekł się do Jezusa w pierwszym rzędzie pod wpływem cielesnych cierpień. Dziś po raz pierwszy spotkał On serce, które, jęcząc pod ciężarem grzechów, z wiarą i skrucą błagało jego zmiłowania. Była to pewna publiczna grzesznica, szukająca lekarstwa i ratunku u niebieskiego lekarza. Jego gorące napomnienia i groźby, skierowane przeciwko zatwardziałym

poruszyły zbawienne jej sumieniem, a słodkie jego wezwanie wlało w nią otuchy. Skoro więc dowiedziała się, że Jezus zaproszony jest na ucztę do pewnego faryzeusza, imieniem Szymon, udała się do niego, przepelniona żalem za swoje grzechy, i błagała go o przebaczenie. Ewangelista Łukasz opowiada o tem następującemi słowy.

A niektórzy z Faryzeuszów prosili go (Jezusa) aby z nim jadł. I wszedłszy w dom faryzeuszów siadł do stołu. A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, iż siedział u stołu w domu faryzeuszów, przyniosła alabaster olejku; i stanąwszy z tyłu u nóg jego, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ucierała i całowała nogi jego i olejkiem mazała. A widząc faryzeusz, który go był wezwał, rzekł sam w sobie, mówiąc: By ten był prorokiem, wzdryćby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka, bo jest grzesznica. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do niego: Szymonie, mam ci coś powiedzieć. A on rzekł: Mistrzu, powiedz. Dwóch dłużników miał niektóry lichwiarz: jeden dłużny był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem płacić, darował obydwom. Któryż tedy więcej go miłuje? A Szymon, odpowiedziawszy, rzekł: Mniemam, iż ten, któremu więcej darował. A on mu powiedział: Dobrześ rozsądził. I obróciwszy się do niewiasty, rzekł Szymonowi: Widzisz tę niewiastę? wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje; a ta łzami poląła nogi moje i włosami swemi otarła. Nie dałeś mi pocałowania; a ta jakoż weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałeś oliwą głowy mojej; a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci: odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje. I rzekł do niej: Odpuszczają się tobie grzechy. I poczęli, którzy społem u stołu siedzieli, mówić między sobą: Któż jest ten, który i grzechy odpuszcza? I rzekł do niewiasty: Wiara twoja zbawiła cię: idź w pokoju. (Łuk. 7, 36—50).

a) Namaszczenie Jezusa.

Ewangelista nie określa bliżej ani czasu ani miejsca owego namaszczenia Jezusa przez grzesznicę. Według

związku zdarzeń w ewangelii, musimy je umieścić w drugim roku publicznej działalności Pana, a zdarzyć się to musiało zapewne w Kafarnaum albo w Naim (Łuk. 7, 1. 11.). Nie dowiadujemy się również, czy faryzeusz zaprosił Jezusa do stołu w dobrej czy złej myśli. Więcej podobne jest do prawdy to ostatnie, ponieważ zaniedbał on zwyczajnych form grzeczności, o których pamiętano zwykle przy gościach (Łuk. 7, 44—46). Jezus przyjął zaproszenie, ponieważ nie opuszczał żadnej sposobności, aby pozyskać dla swojej Boskiej nauki wrogo usposobionych dla Niego przywódców ludu, faryzeuszów i uczonych w Piśmie.

Grzesznica, która wybrała się do domu faryzeusza, aby u Jezusa znaleźć przebaczenie, znaną była w mieście z nieobyczajnego prowadzenia się, a więc była publiczną grzesznicą. Imię jej nie jest podane; niektórzy atoli pisarze uważają za pewne, że jest ona identyczna z Maryą Magdaleną, tąsamą, którą opuściło siedem złych duchów i która wśród pobożnych niewiast szła za Jezusem w jego podróżach (Łuk. 8, 2—3). Poznajemy ją jako jedną z tych dusz, które przejściowo będąc splamione grzechami i gdy zaznały nędzy grzechu i w końcu znalazły łaskę, tem wierniej i silniej lgną w miłości do swego Zbawiciela. Zowie się ona Magdaleną od swego miejsca pobytu, miasta Magdala leżącego na zachodnim brzegu jeziora Genezaret, terazniejszej el-Medźdel, ubogiej wioski o trzydziestu zaledwie domach. Zaraz obok el-Medźdel pokazują ruiny okazałego budynku, jako mieszkania Maryi. Również i Talmud (zbiór podań żydowskich) wspomina o Magdali, jako o bogatej miejscowości, która upadła wskutek zepsucia obyczajów swoich mieszkańców. W historyi męki pańskiej często wspominana bywa Marya Magdalena. Stała ona z Maryą, Matką Jezusową, i z ewangelistą Janem pod krzyżem na górze Kalwaryi; ona udała się w dniu zmartwychwstania wraz z innymi niewiastami do grobu Jezusa, aby nabalsamować ciało drogiego Mistrza; ona płakała gorzko na grobie, gdy nie znalazła w nim ciała (Jan 20, 11 nast.); ona pierwsza doznała tego szczęścia, że ujrzała zmartwychwstałego Zbawiciela (Mar. 16, 9).

Również sądzą niektórzy, że jedną i tąsamą osobą jest Marya Magdalena i Marya, siostra Łazarza i Marty, mieszkających w Betanii, (na wschodnim stoku góry Oliwnej, godzinę drogi od Jeruzalem)¹⁾. Ale Marya, siostra Łazarza i Marty, namaściła Zbawiciela Pana na sześć dni przed ostatnią Wielkanocą i przeznaczyła już to namaszczenie na jego śmierć²⁾. Więc w takim razie namaściłaby Marya Magdalena Pana Jezusa dwa razy, teraz i później, przed wjazdem Jego do Jerozolimy na ostatnie święta wielkanocne. Ale skąd Marya z Magdali wzięła się w Betanii? Stare opowiadania podają, że ojciec jej był syryjskim księciem i posiadał w kraju żydowskim trzy wielkie dobra: jedno w Jerozolimie, jedno w Betanii, a jedno w Magdali. Po jego śmierci dostał Łazarz posiadłość w Jerozolimie, Marta w Betanii, a Marya w Magdali³⁾. Tem objaśnia się, że wszyscy troje dłużej lub krócej przebywali w Betanii.

Marya Magdalena grzeszyła publicznie, więc publiczną też chciała odprawić pokutę. Jej żal i pragnienie odpuszczenia były tak wielkie, że wobec najznakomitszych gości przyznała się do grzechów. »Widząc na sobie plamy grzechu«, zauważył Grzegorz Wielki, »spieszy, aby się z nich obmyć, do źródła miłosierdzia, a ponieważ gwałtownie wstydy się siebie samej w sercu swoim, dlatego nie wzdryga się przed zawstydzeniem się też i na zewnątrz⁴⁾. Przypada do stóp Jezusa, który powszechnym zwyczajem leżał przy stole na sofie, podpierając się na lewym łokciu, tak, że miał twarz zwróconą do stołu, zaś bosc nogi⁵⁾ wyciągnięte były wstecz na bok od stołu. U stóp Pańskich Marya zapłakała, zwilżyła je swemi łzami, otarła włosami, całowała i namaszczała je wonnym olejkiem, który przyniosła ze sobą w naczyniu z alabastru (rodzaj cennego

¹⁾ Por. dokładny rozbiór u Pözlza (Evang. des kl. Łukas, St. 133 nast.) Inni natomiast odróżniają grzesznicę od Maryi Magdaleny i od Maryi siostry Łazarzowej. Por. Knabenbauer, o temże.

²⁾ Jan 12, 1 nast.; Mat. 26, 7 nast.; Marek 14, 3 nast.

³⁾ Por. Businger, Życie Jezusa Chrystusa, str. 419.

⁴⁾ Homil. 33. in evang. Lucae.

⁵⁾ Nogi były bosc ponieważ był zwyczaj zdejmować sandały przy wejściu do jadalni.

kamienia białej barwy).¹⁾ Co to za wysokie uczczenie boskiego mistrza, jaka głęboka miłość ku niemu! Oczu, których przedtem nadużywała do grzesznych spojrzeń, używa teraz do wylewania łez bolesnej skruchy i żalu, — ust, udzielanych przedtem do zmysłowych pieszczot, używa teraz do obsypywania stóp Zbawiciela pocałunkami, pełnym uwielbienia, — włosów, służących przedtem próżności, do osuszenia stóp, zwilżonych łzami żalu, — wonnych olejków, służących jej przedtem do namaszczenia własnego ciała, używa teraz do namaszczenia i uczczenia Zbawiciela. Słusznie przyjmuje święty Augustyn, że Marya Magdalena, oświecona od Ducha świętego, poznała w Jezusie Boga²⁾. Niewiasta ze znakomitego rodu uniża się z nadzwyczajnem i podziwu godnem zaparciem, przenikniona bolesnym żalem za swoje grzechy; dlatego Pan przyjmuje z upodobaniem jej hołd i gotów jest wyrzec nad nią wyrok przebaczenia i ulaskawienia.

b) Skarcenie dumnego faryzeusza.

Podeczas gdy pokutnica rozplywa się w okazywaniu żalu i miłości dla Jezusa, faryzeusz, który Jezusa przyjmuje, objawia tylko lekceważenie, zarówno dostojnemu gościowi jak i Maryi: »By ten był prorokiem, wdyćby wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka, bo jest grzesznica«. Oto całe wrażenie które on odnosi z owego wzruszającego zajścia. Nie tylko nie uznaje Jezusa za Mesyasza, którego rzeczą było trzciny nadłamanej nie skruszyć, a lnu tlejącego nie zgasić, i leczyć skruszonych sercem³⁾, — lecz jeszcze w myśli odmawia mu daru prorocstwa. Gdyby ten był prorokiem, to musiałby wiedzieć, że ta niewiasta jest grzesznicą i nie pozwoliłby się jej dotykać. W tem jego wniemaniu przejawia się nie tylko samolubstwo i pycha, lecz także nieczułość dla grzeszników. To co Prorocy opisywali jako zada-

¹⁾ Balsam ten był albo drogim olejkiem nardowym, albo oliwnym do którego dodano wonnych domieszek.

²⁾ Serm. 99, de Script. n. 7.

³⁾ Izaj. 42, 3; 61, 1.

nie Mesyasza, pełnienie uczynków miłosierdzia i sprowadzanie zbłąkanych na drogę zbawienia, dla niego staje się kamieniem obrazu. Tak to chore oczy zamykają się na światło, bo je dotkliwie razi.

Jezus, który nie pomijał żadnej sposobności, aby nawet upartych grzeszników do lepszego usposobienia przyprowadzić, używa przypowieści w celu okazania dumnemu gospodarzowi, że zna zarówno jego tajemne myśli, jak i stan duszy owej niewiasty, że jest zatem prawdziwym Prorokiem. Przytem usprawiedliwia i pochwała zachowanie się pokutnicy, a upokarza faryzeusza, tak, jak na to zasługuje.

Znaczenie przypowieści o wierzycielu i dwóch dłużnikach wynika ze związku opowiadania. Dwaj dłużnicy, to pokutnica i faryzeusz; wierzyciel, to Bóg, a w tym wypadku sam Mesyas. Tamta winna mu 500 groszy (około 350 koron), ów 50 groszy (25 koron). To porównanie określa winę grzechową obojga wobec Boga. Według tego wina faryzeusza przed Bogiem mniejszą byłaby niż wina pokutnicy. Przynajmniej zaś był on przekonany, że mniej zawinił¹⁾. Ponieważ jednak nie wiedział, co oznacza przypowieść, więc na pytanie Pana Jezusa, który z dwóch dłużników więcej kochał wierzyciela, który darował dług obu, daje odpowiedź bez wahania: Mniemam, iż ten, któremu więcej darował«. Jezus potwierdził odpowiedź faryzeusza, ale zarazem wyjawiał mu głębsze znaczenie przypowieści: Coś ty uznał za zrozumiałe samo przez się, to spełnia się na tej niewieście i na tobie. Ona objawia mi większą miłość, ponieważ ma poczucie większej winy; ty okazujesz mi mało miłości, ponieważ sądzisz, że masz mało lub wcale nie masz winy. Tyś zaniechał okazania mi zwyczajnych oznak szacunku²⁾, a ona wysiła się, jak może, aby mi okazać miłość swoją. Tyś pominął wszystko, w czym mogłaby się miłość przejawiać, a ona wszystko uczyniła, co jej z miłości na myśl przyszło. Toteż »odpuszczają się jej wiele

¹⁾ Zw.^o August. Serm. 99. de Script. n. 7. Cornal. a Lap. i w. i.

²⁾ Gospodarz zwykł był witać gości pocałunkiem i kazać im umyć nogi, a jeżeli chciał ich szczególniej uczcić, to polecał im oprócz tego namaścić wonnymi olejkami włosy na głowie, brodzie i nogi.

grzechów, iż wielce umiłowała; a komu mniej odpuszczają, jak np. tobie, ten mniej miłuje», podobnie jak ty. Gdy już wytłómaczył Pan Jezus swoje zachowanie się względem pokutnicy, i gdy dał faryzeuszowi bogaty przedmiot do rozmyślania, wypowiada nad grzesznicą słowa, pełne pociechy: »Odpuszczają się tobie grzechy«.

c) Zachowanie się współbiesiadników.

Jakież stanowisko zajmuje gospodarz i siedzący razem u stołu jego współwyznawcy, względem przebaczącej miłości Mesjasza? Czy jeszcze teraz będą ślepi i zatwardziali wobec wzruszającej powagi jego boskiej godności? Czy uwierzą w Niego jako w Mesjasza? Według przedstawienia ewangelii nie stało się to. Wprawdzie przyszło im na myśl pytanie »Któż jest ten, który i grzechy odpuszcza«; niż jednakże ewangelista nie podaje, jakoby doszli do wiary w niego, jako obiecanego Zbawiciela. Podobnie jak nie uwierzyli świadectwu Jana Chrzciciela nawet po oglądaniu naocznie cudów Jezusowych tak i teraz nie poznają swojego Mesjasza po tej miłości i uprzejmości Jezusa dla biednej grzesznicy. Nie było to tajem Jezusowi, znającemu serca ludzkie, więc jakgdyby w odpowiedzi na ich niewiarę, żegna grzesznicę słowami: »Wiara twoja zbawiła Cię, idź w pokoju«. Wiara przywiodła ją do Jezusa, wiara obudziła w niej żal i zapaliła tę miłość, która objawiła się i na zewnątrz w hołdzie oddanym Panu. Z błogim pokojem w duszy, jako drogocennym owocem prawdziwego nawrócenia, opuszcza ona Zbawiciela. Tak i na niej spełniają się słowa: »Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni«. (Mat. 5, 5).

*

*

Według pobożnego podania które weszło nawet do brewiarza rzymskiego, przyjmujemy, że troje rodzeństwa: Łazarz, Marta i Marya Magdalena, w czasie wspomnianego w Dziejach Apostolskich (8, 11. nast.) prześladowania chrześcian, uciekli do Prowansyi i krzewili chrześcijaństwo w południowej Francyi. Magdalena miała według tego podania spędzić resztę swojego życia w grocie obok St. Be-aume, wśród ciągłych ćwiczeń pokutnych i w ścisłym obco-

waniu z Bogiem, który często zaszczycał ją niebiańskimi pociechami. Choćby można podać w wątpliwość coś z treści legendy o tym okresie jej życia, jednak pewnem jest



A Cisną się do Chrystusa. *B* Jezus wygania z opętanego ducha złego. *C* Faryzeusze zatwardziali mówią: przez Beelzebuba wypędza czarty. *D* Inni podziwiają cud.

to, że jej grób i relikwie doznawały wysokiej czci w St. Beaume od najdawniejszych czasów aż do siódmego wieku, a później kości jej złożone zostały w opactwie św. Maksymina w Aix. Bollandysta (badacz żywotów świętych), J. L.

du Sollier, wystąpił na podstawie dużego odczytania i ścisłej krytyki zarówno w obronie poglądu że Marya Magdalena jest siostrą Łazarza, jak i za tem, że przebywała rzeczywiście w Prowansyi¹⁾.

Wielka pokutnica będzie zawsze wzniosłym wzorem prawdziwego nawrócenia i zarazem pocieszającym przykładem tego, że grzesznik choćby najgłębiej upadł, może znaleźć łaskę u Boga i być zbawionym. »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna«. (Izaj. 1, 18.) »Żywię ja, mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niebożnego, ale żeby się nawrócił niebożny od drogi swej, a żył. Nawróćcie się, nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych. Jeżeli rzekę niebożnemu: śmiercią umrzesz, a będzie pokutę czynił z grzechu swego... i łup odda, w przykazaniach żywota chodzić będzie, ani czynić nic niesprawiedliwego, żywotem żyć będzie, a nie umrze«. (Ezech. 33, 11. 14—15).

II. Orszak pobożnych niewiast.

»I stało się potem, a on chodził po miastach i miasteczkach, kaząc i przepowiadając Królestwo Boże; a dwunastu z nim i niektóre niewiasty, które były uzdrowione od duchów złych i od chorób: Marya, którą zowią Magdaleną, z której siedm czartów wyszło było, i Joanna, żona Huzego, sprawcy Herodowego i Zuzanna i innych wiele, które mu służyły z majątności swoich« (Łuk. 8, 1—3).

Już rok cały działał Jezus w Galilei: wszystko czynił, aby lud przywieść do wiary w siebie. Skutek atoli nie odpowiadał jego oczekiwaniom. Niewielu było takich, którzy uznali w Synu cieśli obiecanego Mesyasza i przyjęli Go z wiarą w sercu. Kiedy, po ułaskawieniu grzesznicy w domu faryzeusza, szedł dalej, nauczając po miastach i siołach galilejskich, towarzyszyło mu tylko 12 apostołów i kilka pobożnych niewiast. Wprawdzie niedługo potem, gdy nauczał złodzi, wiele napłynęło ludu (Łuk. 8, 4.), ale przygnała ich tam raczej ciekawość, niż chęć słuchania słowa Bożego.

¹⁾ Freiburger Kirchenlex. VIII. 734. nast.

Dlatego odtąd Zbawiciel w działalności swojej głównie przykładał się do nauczania i wychowania swoich Apostołów. Ponieważ byli oni powołani do rozkrzewienia na ziemi królestwa Mesjasza, wprowadzał ich coraz więcej w zrozumienie prawd Bożych, i tak przygotowywał ich do ich przyszłego zawodu (Mat. 13, 11. nast. 36).

Wśród pobożnych niewiast, które towarzyszyły Zbawicielowi, wymienia Łukasz Maryę Magdalenę, Joannę i Zuzannę. Marya Magdalena jest nam już znana. Z powodu jej grzechów mieszkało w niej siedem złych duchów, lecz Jezus uwolnił ją od władzy czarta i ułaskawił. Joanna była żoną Chuzego, namiestnika Heroda Antypasa, tetrarchy Galilei i Perei. Że żona wybitnego męża przystała do orszaku Jezusa, ten fakt szczególnie zasługuje na uwagę. Łukasz wymienia ją znowu później wśród niewiast, które z wonnościami szły do grobu Jezusa, aby go namaścić (Łuk. 24, 10). O Zuzannie nie mamy żadnych więcej wiadomości. Szło jednak za Jezusem jeszcze wiele innych niewiast, które Zbawicielowi i Apostołom służyły swoją majątnością. Że niewiasty, zwłaszcza wdowy, nie skrępowane domowymi troskami i obowiązkami, ofiarowały swoje usługi Prorokom i ich uczniom, to według św. Hieronima był stary zwyczaj żydowski. O niektórych kobietach, idących za Jezusem, słyszymy, że uzdrowił je od złych duchów albo od chorób. Stąd więc w pierwszym rzędzie uczucie wdzięczności pobudzało je do wspierania Zbawiciela w jego wędrówkach, doczesnymi dobrami, prócz tego jednak i błogie uczucie radości, że znalazły Mesjasza.

O Maryi, Matce Jezusa, niema wzmianki, czy była wśród owych niewiast. Nie trudno to wytłómaczyć. Kiedy Jezus, jako Mesjasz, rozpoczął swój urząd, nie dogadzała Mu ciągła i bliska obecność Jego Matki. Utrudnioną byłaby była wiara w Jego Boską godność, gdyby była Mu towarzyszyła. Ludzie mogli byli dalej, niż rzeczywiście było, posuwać się w przypuszczeniach i domysłach i uważać Chrystusa za zwyczajnego syna Maryi i Józefa. Jezus musiał niezbędnie górować ponad wszystkie węzły ciała, by tem łatwiej przywieść lud do wiary w swą wyższą godność. Dlatego po rozpoczęciu męczeńskiego swego urzędu, rozłą-

cza się z Matką, nie zważając na przyrodzoną z więzkę miłości, jaka Go z nią łączyła. Już na godach w Kanie wyrzekł znamienne słowa: »Co mnie i Tobie, Niewiasto«, jakąż teraz wiąże nas jeszcze łączność? Wobec tego dziewczyna Matka dzieliła tylko trudy swego Boskiego Syna zrzekając się praw swych macierzyńskich i zdala odeń mieszkając. Ta też ofiara odpowiadała jej pokorze, wszak nie szukała ona nigdy chwały świata, ale szukała tylko chwały Bożej. Raz tylko jeszcze spotkamy ją u boku Boskiego jej Syna, i to wtedy, kiedy głęboko poniżony, ponosić będzie śmierć krzyżową, ale i wtedy tylko dlatego, by z Nim dzielić mękę.

Boski Zbawiciel przyjmował posługi niewiast i Apostołów, ponieważ chciał żyć w ubóstwie i z jałmużn swych stworzeń — a także i dlatego, by się nie zdawało, że płeć niewieścia wykluczona jest od współpracy w dziele zbawienia (Teofilakt). Że jednak posługi te odbywać się musiały z należną przyzwoitością, bez cienia jakiegokolwiek, wynika już z tego, że nieprzyjaciele Jezusa, którzy różnie nań miotali oszczerstwa, przecież nigdy ani na Jezusa ani na Jego uczniów pod względem obyczajności nie rzucili podejrzenia. Za przykładem Jezusa, Apostołowie (z wyjątkiem św. Pawła) przyjmowali w misyjnych swych podróżach posługi i pomoc pobożnych niewiast (1. Kor. 9. 5).

Naśladujemy te pobożne niewiasty, jeżeli kapłanów, misjonarzy i t. p. głosicieli wiary wspieramy dobrowolnymi datkami i posługami, i pomocną rękę podajemy im do szerzenia królestwa Bożego na ziemi. Oby ta gotowość ofiarna jako ozdoba płci niewieściej trwała i utrzymywała się w ogniskach domowych i w kołach chrześcijańskich niewiast! Panie domu niech nie biorą za złe służącym, jeżeli część jakąś z oszczędności dają na pobożne cele, owszem niech im w tej mierze przykładem przodują!

¹⁾ Por. Łuk. 7, 34; 11, 15; 23, 5; Jan 7, 20; 8, 48.

ROZDZIAŁ XXVI.

Uzdrowienie opętanego. Uwłaczająca mowa Faryzeuszów i jej odparcie. Grzechy przeciw Duchowi św. Ponowne wpadanie w grzechy. Odmawianie cudownego znaku. Błogosławieństwo dla Matki Jezusa.

Odwiedziny Matki i braci Jezusa.

I. Uleczenie opętanego. Uwłaczająca mowa Faryzeuszów i jej odparcie.

»I wyrzucił czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty; a drudzy, kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On, skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśli szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż ostoi się królestwo jego, gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste przyszło na was królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Lecz jeśli mocniejszy nadeń przyszedłszy, zwycięży go: odejmie wszystkę broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza« (Łuk. 11, 14—23; por. Mat. 12, 22—30; Mar. 3, 22—27).

Cuda Chrystusa Pana były Faryzeuszom i uczonym w Piśmie ciągłym cierniem w oku. Z jednej strony nie mogli im zaprzeczyć, z drugiej strony, mimo cudów, nie chcieli uwierzyć w mesyańską godność Jezusa. Dlatego niektórzy z nich uciekają się do nیکczemnego podejrzenia i bluźnierstwa i jawne cuda Pana przypisują mocy czartowskiej.

Z różnych jednak miejsc Ewangelii można przypuścić, że zaszło to w Kafarnaum. Dla lepszego zrozumienia tego ustępu, który przypada na trzecią niedzielę postu, musimy wprawdzie podać niektóre wyjaśnienia

O opętaniu przez złe duchy była już mowa. Zły duch, który wszedł był w owego człowieka nazywa się tu niemym, ponieważ nieszczęśliwego opętańca pozbawił mowy. Według św. Mateusza 12, 22 był on i ślepym. Faryzeusze i uczeni w Piśmie przybyli z Jeruzalem do Galilei (Mat. 12, 24; Mar. 3, 22), zarzucając Panu, że mocą Belzebuba wypędza czarty, aż nadto oznaczali uzdrowienie opętanego za dzieło czartowskie. W łacińskim tłumaczeniu Ewangelii czytamy Belzebub, lecz w greckim tekście jest Beelzebub, co jedni tłumaczą »Pan plugastwa«, inni »pan zamku, twierdzy«. Jeżeli przyjmiemy pierwsze znaczenie, to niezawodnie chcieli żydzi tą nazwą piętnować szatana jako sprawcę wszelkiej moralnej brzydoty i okazać dlań pogardę. Drugiem znaczeniem wskazywali szatana jako władcę piekielnego państwa, w przeciwstawieniu do pogan, uważających go za pana niebieskich gmachów. Wyraz łacińskiego tekstu Belzebub znaczy »Bóg much«, czyli »Pan much«, wzywano go bowiem jako obrońcę przeciw dokuczliwym na wschodzie muchom. Było to bóstwo, czczone przez Filistynów w Akkaron (4 Król. 1, 2). Ponieważ żydzi ówczesni mieli przekonanie, że bożki pogańskie są to złe duchy, dlatego księcia czartów nazywali Belzebubem. Pytanie, które Chrystus zwraca do Faryzeuszów i uczonych, mianowicie jak może się ostać królestwo szatana, jeżeli złe duchy są w niezgodzie i przeciw sobie, nie upoważnia do przypuszczenia, jakoby między duchami piekła panowała miłość i zgoda. Przeciwnie, żyją w niezgodzie i nienawiści, gdyż właściwością i karą złych jest, że są samolubni, nienawistni, ale gdzie chodzi o walkę przeciw Bogu i Jego Królestwu, tam są zgodni i tworzą zwartą falangę. Dalsze pytanie: »Jeżeli ja przez Belzebuba wypędzam czarty, czyją mocą wypędzają je wasi synowie?« Zrozumiałe jest stąd, że wtedy (Łuk. 9, 49; Mar. 9, 37; Dz. Ap. 19, 14; Józef Flawiusz Antiqu. 8, 2, 5) i pomiędzy żydami byli zamawiacze, wyklinacze duchów, którzy wzywaniem imienia Bożego i różnemi formułami wypędzali złe duchy, a przynajmniej twierdzili, że to potrafią. Mocarz, strzegący domu, jest to szatan, aż do Chrystusa dzierżył panowanie w świecie. Broń jego to — różne pokusy, któ-

remi ludzi osacza i występki, osobliwie bałwochwalstwo, pycha, sprosność, słowem wszelkie rodzaje grzechów (Teofilakt). Inni rozumieją przez broń — złe duchy lub złych ludzi, którzy szatanowi są pomocnikami (Schegg, Weinhart, Pötzl).

Po tych wyjaśnieniach jest myśli związek powyższego ustępu Ewangelii według trzech Ewangelistów, Łukasza, Mateusza i Marka następująca:

Jezus wypędził czarta z opętanego tak, że ten znów przemówił i przewidział. Wskutek tego naocznego cudu lud skłania się uwierzyć w Jezusa, jako obiecanego Mesyasza, mówi bowiem: »Nie ten-li to syn Dawidów?« (Mat. 12, 23). Słyszając te słowa, zdradzające przez pół wiarę, przez pół powątpiewanie, Faryzeusze natychmiast uciekli się do sposobu, by ziarno wiary, kiełkujące w sercach prostaczków, czem prędzej stłumić. Mówią przeto: »Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza czarty«. »Namiętność zaślepie«, przysłowie to stwierdza się i tu na Faryzeuszach. Jezus wiedział, że nie mówią tego z przekonania, tylko przez złośliwość, dlatego wykazuje im sprzeczność, w jaką podobnem twierdzeniem wpadają. Jak ziemskie królestwo nie ostoi się bez pewnej spólności, bez jedności panującego z podwładnymi i podwładnych ze sobą — tak i królestwo szatana. Jeżeli tedy jeden czart zwalcza drugiego, jak się ostoi królestwo ciemności? Znaczenie słów Chrystusa jest: Jeżeli szatan mnie dopomaga, to — sobie szkodzi; nadwiera i psuje własne państwo; mojem bowiem staraniem jest cały świat uczynić królestwem Bożem, w tym celu nauczam prawdziwego poznania Boga i prawego sposobu służenia Mu, w ten sposób wiodę ludzi do zbawienia u Boga, gdy tymczasem szatan chce rzeczy wręcz przeciwniej. Następnie wykazuje Jezus oskarżycielom, Faryzeuszom i uczonym w Piśmie, że zarzutami swymi sami się pobijają i potępiają; mówi niejako: Jeżeli mi zarzucacie, że ja mocą księcia czartowskiego wyrzucam czarty, to musicie to samo powiedzieć i o waszych synach. A jeżeli tak, to natenczas oni przeciw wam wystąpią z oskarżeniem i odprawą. Wiedźcież tedy, że zarzutem, mnie uczynionym, tylko samych siebie potępiacie. Jeżeli zaś, jak wykazałem, niedorzecznem

jest twierdzenie, że przez Belzebuba wyganiem czarty, to musicie przyznać, że czynię to mocą inną, Bożą, czartowskiej wręcz przeciwną, czyli palcem Bożym, ponieważ księżę piekielnych otchłani nie ma siły stwarzania lub działania



Jezus naucza z łodzi.

Obraz F. Overbeck.

cudów. A przyznając to, możecie i powinniście dojść do wniosku, że dotychczasowe panowanie szatana chyli się ku końcowi a poczyną się królestwo Boże, że więc jestem Mesyaszem. Patrzenie, czartem dzieje się przezemnie tak, jak zbrojnemu mocarzowi, który strzeże swego domu i grodu

i spokojnie posiada mienie, aż przyjdzie mocniejszy nadeń, pokona go, zagrabi mu całą zbroję, w której dufał, a złupione mienie rozdzieli między swych bojowników. Tym mocniejszym — ja jestem, ja wydarłem czartowi panowanie nad odkupionym rodzajem ludzkim i skruszyłem jego potęgę. Zważcie dobrze. Nie można godzić się zarówno ze mną i z czartem i dwom naraz i równocześnie służyć panom. Tu niema chwiania się i połowiczności. Kto mężnie nie stanie przy mnie, ten jest przeciw mnie; kto nie przysięgnie stanowczo na mój sztandar, ten pozostanie nadal na żołdzie czarta. Wy, Faryzeusze, macie jako nauczyciele i przewodnicy ludu, zadanie zjednywać ludzi dla królestwa Bożego; jeżeli jednak zadania tego nie spełniacie w zjednoczeniu ze mną, nie w moim duchu i nie według mej nauki, to działalność wasza jest zgubną; nie zgromadzacie, lecz rozpraszacie.

II. Grzechy przeciw Duchowi św.

»Dlatego powiadam wam: Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom; ale bluźnierstwo Ducha nie będzie odpuszczone. I ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale ktoby mówił przeciw Duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym. Albo czynicie drzewo dobre i owoc jego dobry, albo czynicie drzewo złe i owoc jego zły; albowiem z owocu drzewo bywa poznane. Rodzaju jaszczurczy, jako możecie dobre rzeczy mówić, gdyżecie źli? ponieważ z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbu wynosi rzeczy dobre, a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe. A powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny. Albowiem ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony i ze słów twoich będziesz potępiony« (Mat. 12, 31—37; por. Mar. 3, 28—30).

Według św. Mateusza wyrzucał Zbawiciel Faryzeuszom i ich stronnikom jako ciężką winę to, że uzdrowienie i uwolnienie opętanego przypisywali mocy czartowskiej. Jest to grzech przeciw Duchowi św., dla którego to grzechu niema odpuszczenia.

Że »błuznienie Duchowi św.«, tj. świadoma i umyślna zatwardziałość i upór przeciw łaskom Ducha św. nie może być odpuszczone, wynika z istoty tego grzechu. Bóg może i chce odpuścić każdy grzech, jeżeli tylko człowiek szczerze zań żałuje i całą duszą od niego się odwraca. Lecz istota powyższego grzechu polega właśnie na tem, że człowiek nie chce poprawy i świadomie odpycha od siebie wpływ łaski. Nie daje on łasce Bożej żadnego punktu oparcia, nie chce z nią współdziałać; dlatego nie może się nawrócić i dlatego też grzechy jego nie mogą mu być odpuszczone. Niemożliwość tedy odpuszczenia nie jest po stronie Boga, który zawsze gotów odpuścić skruszonemu, lecz po stronie człowieka.

Grzechy, popełnione przeciw Synowi Bożemu, mogą być odpuszczone, bo podłożem ich może być słabość lub niedostateczne poznanie. Może ktoś gorszyć się niepokaźnem zewnątrzem Chrystusa, może ktoś dać się uwieść mamiłami błędnych nauczycieli; kto jednak działanie Ducha św. jawne w cudach Jezusa, zowie działaniem czarta, ten z rozmysłem opiera się lepszemu przekonaniu, ten zatwierdza i zamyka serce na wpływ łaski, dlatego też nie może się nawrócić i grzechy jego nie mogą mu ani w tem ani w przyszłym życiu być odpuszczone. A więc i w przyszłym życiu mogą być grzechy odpuszczone; to znaczy i ciężkie grzechy, w tem życiu odpuszczone, mogą w przyszłym być odpokutowane, a grzechy powszednie mogą w przyszłym życiu być odpuszczone i odpokutowane. Jest tedy w drugim życiu miejsce oczyszczenia, czyli czyśćciec. Tak wyjaśniają te słowa Jezusa św. Augustyn, św. Beda, św. Bernard i inni dawniejsi i nowsi wykładowcy Pisma świętego.

Obrazowo wykazuje dalej Zbawiciel, że tylko złość jest źródłem bałamutnego, pełnego sprzeczności zachowania się przeciwników: »Albo uczynicie drzewo dobrem i owoc jego dobrym, albo też uczynicie drzewo złem i owoc jego złym; bo z owocu poznaje się drzewo«. Chce tem powiedzieć: »Jeżeli mnie macie za dobrego, to nie mówcie, że dzieła moje są dziełami szatana; jeżeli zaś mnie macie za złego, to jak możecie mówić, że tak wspaniały i dobry uczynek jak wypędzenie szatana, wykonywam. Wszak z owo-

ców poznaje się drzewo, z uczynków — człowieka. Lecz i nie dziwne, mówi niejako dalej Jezus, że tak bluźnierczo o mnie mówicie, bo sami wewnątrz źli jesteście, mówi bowiem przysłowie: czego serce pełne, tego i usta pełne; czyli, co w sercu, to i na języku. Skoro ludzie kiedyś na sądzie z każdego marnego słowa, z którego ani Bóg chwały nie miał, ani ludzie pożytku, muszą zdać sprawę, jak ciężko będzie wam zdać liczbę, którzy bluźniercze słowa miotacie na Syna Bożego i Ducha św. i tak, jak mówicie, postępujecie!

III. Powracanie do grzechu.

»Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znalazłszy, mówi: Wróć się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i oczyszczony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze« (Łuk. 11, 24—26).

Kiedy grzesznik, ruszony i wsparty łaską Boga, nawróci się i wyrzeknie życia grzesznego, niechże się strzeże nawrotu do grzechu, bo nieprzyjaciel nie łatwo się go zrzeknie, lecz z nienawiści do Boga i ludzi, znów chce go w swą moc dostać. Biada nawróconemu, gdy się to czar-towi uda, czyli gdy się znów do grzechów da zniewolić. Taki człowiek zwykle gorszym się staje, niż był przed nawróceniem.

To samo podobieństwo znajduje się i u św. Mat. 12, 43—45, lecz w innym związku. Według Mateusza mówi je Chrystus biegłym w Piśmie i Faryzeuszom, gdy od Niego żądali znaku na niebie; według Łukasza zaś mówi to podobieństwo do ludu z powodu żadanego odeń znaku cudownego (Łuk, 11, 29 i n.). U Łukasza niema także tych słów, któremi Chrystus owo podobieństwo odniósł do zepsucia ówczesnych żydów i do kary, jaka ich za to czeka: »Tak będzie i temu narodowi złemu«. Obaj Ewangeliści tedy wzajemnie i trafnie się uzupełniają.

Podobieństwo powyższe odnosi się naprzód do narodu żydowskiego, da się jednak zastosować i do każdego człowieka, który po nawróceniu i otrzymaniu łaski, wraca do dawnych grzechów. Z ludu żydowskiego wygnany został duch nieczysty, naprzód przez prawodawstwo mojżeszowe (św. Hieronim), później, gdy się skłaniali do bałwochwalstwa, przez Proroków. Po ponownem wiarołomstwie dostali się do niewoli babilońskiej. Tu skruszeli i wyrzekli się służby bałwanom i zachcianek pogańskich; zły duch wyszedł z nich. Po powrocie z niewoli religia żydowska z tryumfem zapanowała, osobiwie w czasie książąt machabejskich, w drugim wieku przed Chr. Lecz niebawem znów wkradło się zepsucie wśród ludu, jak nigdy przedtem. Powstały religijne sekty (stronnictwa religijne), które zatruwały i wypaczały czystą naukę Mojżesza, osobiwie faryzaim z wykrętnem wykładaniem prawa. Znikła wiara pobożnych przodków. Żydowstwo podobne było za czasów Chrystusa do domu, pozbawionego łaski i ducha: dom ten był ozdobiony i gotów na przyjęcie — szatana. W rzeczy samej stało się tak, że odzyskał on (szatan) pełną władzę nad niewdzięcznym ludem, a duchowy stan jego (ludu) stał się gorszym niż wpierw był. Żydzi zabili Mesyasza i wpadli w tę ślepotę, w której teraz jeszcze się tulają.

Co się rzekło o żydowskim narodzie, to powiedzieć trzeba i o człowieku znów w grzechy wpadającym. Przez powrót do dawnych grzechów coraz więcej wzmaga się skłonność do grzechu, a zmniejsza wstręt do niego. Człowiek traci z wolna ufność w potężną pomoc Bożą i odwagę do opierania się złemu, zaczyna się chwiać i oddaje na pastwę żądz i chuci. Wie o tem szatan, zawzięty wróg rodzaju ludzkiego: dlatego wygnany pokutą i nawróceniem z człowieka, znów usiłuje tam wrócić. Bez wytchnienia krąży, a że — lubo nie uspokojenie, ale — pewne zadowolenie znajduje w tem, że szkodzi człowiekowi i nienawisć swą do Boga wywiera na jego obraz — dlatego postanawia znów wejść do jego »domu«, tj. do serca człowieka. Jeżeli zastaje go »umiecionym i ozdobionym«, to nie sam wchodzi, lecz »bierze ze sobą siedm innych gorszych od siebie duchów«. Pustą jest dusza człowieka, jeżeli po

wyjściu z niej złego ducha, nie wszedł w nią duch lepszy i dobrych nie ma uczynków; jest umieciona miotłą, jeżeli tylko z wierzchu brud został usunięty, ale pozostało plu-gastwo, w ziemię wdeptane; jest (dusza) ozdobiona dla szatana, gdy człowiek to, co ma lub czyni dobrego, szczególnie wystawia na widok, tem się szczyci, by zdobyć ludzkie pochwały. Taką duszę chwyta szatan silniej w swe szpony, by na nowo zdobyta, już nie tak prędko mu się wyrwała. Jeżeli szatanowi nie uda się wtrącić człowieka w ten sam co wpierv grzech, to dobiera się doń z innej strony, a na czoło wysuwa innego ducha. Gdy się temu uda wtargnąć, zaraz za nim wpada zgaja innych złych duchów, a następstwem tego jest, że stan obecny takiego człowieka gorszym się staje, niż był przed jego nawróceniem.

Ci, którzy nawrócili się ze swych manowców i zbo-czeń, niechże mają się na baczności! Zły duch czyha na nich, więcej niż na innych, bo już miał ich w swej mocy i nie radby, aby uzyskali szczęśliwość, której on jednym jedynym grzechem pychy na zawsze się pozbawił. Niech zawsze czuwają i modlą się, unikają okazji, a ilekroć nie-przyjaciół natrze na ich serce, niech gorąco wejrzą do Boga i z całą stanowczością wroga odeprą!

IV. Jezus odmawia znaku cudownego.

»Strzeżcie się doktorów, którzy chcą chodzić w dłu-gich szatach, i być pozdrawiani na rynku, i siedzieć na pierwszych stolicach w bożnicach, i pierwsze miejsca na wieczerszach; którzy pożerają domy wdów pod pokrywką długiego modlenia; ci odniosą większy sąd. A siedząc Je-zus przeciw skarbnicy, patrzył, jako rzesza kładła pienią-dze do skarbu; a wiele bogaczów wiele kładło. A przy-szedłszy jedna wdowa uboga, włożyła dwa drobne pienią-dze, co waży kwadrant« (Mat. 12, 39—42; por. Łuk. 11, 29—32).

Podczas gdy po uzdrowieniu opętanego niektórzy Fa-ryzeusze i uczeni w Piśmie pomawiali Zbawiciela, jakoby mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędzał czarty, to inni byli nieco lepiej usposobieni i żądali od Niego, by

jakim uderzającym znakiem z nieba zaświadczył Boskie swe posłannictwo (Mat. 12, 38; Łuk. 11, 16); jak to w Starym Testamencie uczynił Mojżesz, Jozue, Samuel.



Jezus naucza z łodzi.
Według obrazu Raffaela.

Jezus odmawia Faryzeuszom i uczonym w Piśmie cudownego znaku, ponieważ serce ich nie było dla prawdy

dostępne. Wszak tyle już przed ich oczyma działał cudów, że mogli byli uwierzyć, gdyby byli chcieli. Lecz właśnie nie chcieli i dlatego, gdyby Jezus jakikolwiek nadzwyczajny znak był uczynił, byliby go także za Mesyasa nie uznali. Zowie ich »rodzajem złym i cudzołożnym«, ponieważ Pismo św. często przymierze Boga z ludem przedstawia obrazowo jako związek małżeński. Jehowa był małżonkiem, lud izraelski — małżonką; wszelkie tedy odpadanie od Boga a zwracanie się do bożyszcz pogańskich było cudzołóstwem. »Rodzaj wiarołomny« oznacza więc tyle co odpadający, odpadły od Boga, Bogu niewierny. Mimo to i tym niewierzącym zatwardziałcom nie odmawia Chrystus wręcz wszelkiego znaku, lecz wskazuje na największy cud chrześcijaństwa, na przyszłe swoje wskrzeszenie, przedobrazowe i zapowiedziane tem, że Jonasz Prorok, trzy dni był w rybie i żywy z niej wyszedł.

Co do cudownego zachowania się Proroka Jonasa we wnętrzu ryby, zauważa już św. Augustyn, że gdyby kto chciał temu cudowi zaprzeczyć, to wtedy trzebaby chyba wszystkie zaprzeczyć cuda. Bóg, właściwy sprawca cudów, równie łatwo uczynić może cud wielki lub mały (zresztą ludzie tylko odróżniają między cudem wielkim a małym). Że nie trudno było Jezusowi taki cud działać, dowodzi zdarzenie, że w roku 1758 na Morzu śródziemnem jeden z majtków wypadł z pokładu i pochwycił go ludojad lecz ugodzony kulą działową, nieuszkodzonego go ze siebie wyrzucił¹⁾.

Określenie czasu »trzy dni i trzy noce« wyjaśnia nam zwyczaj żydowski, według którego liczono dzień od wieczora jednego dnia aż do następnego wieczora, w odróżnieniu od dnia naturalnego, który trwał od wschodu słońca do zachodu. Był także zwyczaj, że dzień, od którego coś się zaczynało i dzień, w którym się kończyło, liczono za dnie całe, czyli pełne. Według tej rachuby zwłoki Jezusa spoczywały trzy dni w grobie, lubo właściwie była tylko część piątku (pierwszy dzień), cała sobota (drugi dzień) i noc ze soboty na niedzielę. Tak też liczyć można pobyt

¹⁾ Schegg, bibl. Archeol., str. 107; Oken, Thierreich III. str. 58

Jonasza we wnętrznościach ryby i niekoniecznie musimy brać trzy całe dni i trzy noce.

Przez »królowę południa«, która od krańców świata przyszła usłyszeć mądrość Salomona († 975 przed Chr.) rozumieć należy królowę Saby, krainy, na południe Arabii szczęśliwej położonej. -- Salomon przewyższał mądrością wszystkich mędrców wschodu i Egiptu. Napisał 3000 powieści i 1005 pieśni. Potrafił rozprawiać o drzewach, poczynawszy od cedru na Libanie aż do hyzopu, na murze rosnącego, o zwierzętach i ptakach, o robakach i rybach. Wszyscy królowie ziemi pragnęli go widzieć, wielu też przybywało ze wszystkich krajów, usłyszeć jego mądrość. Tak też przybyła i królowa Saby z bogatymi upominkami, by mu różne dać zapytania i zagadnienia. Salomon odpowiadał i wyjaśniał jej wszystko, o co się pytała, tak że przy rozstaniu rzekła: »Prawdziwem jest, co mi mówiono w kraju... Szczęśliwi są ludzie twoi i słudzy, którzy przed tobą zawsze stoją i mądrości twej słuchają«¹⁾.

Tak tedy jasnem nam jest znaczenie słów Jezusa, że mężowie Niniwy i królowa Południa potępią w dzień sądu cudzołożny naród.

Niniwici byli poganie, a przecież uwierzyli Prorokowi Jonaszowi, gdy im głosił pokutę; królowa Saby była także poganką, a mimoto przybyła z dalekich stron podziwiać mądrość Salamona. A żydzi, lud wybrany, nie przyjęli tego, który był największym i najwyższym nad Proroki, a Salamona nieskończenie mądrością przewyższał. Słusznie tedy w dniu Sądu zawstydzeni będą przykładem owych pogan.

V. Błogosławieństwa Maryi. Odwiedziny Matki i braci Jezusa.

»I stało się: gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, której ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go« (Łuk. 11, 27, 28).

Powyższa krótka wzmianka, znajdująca się tylko u św. Łukasza, jasno okazuje, jak wielki wpływ wywierały słowa

¹⁾ Por. 2 Król. 4, 29 i nast.; 10, 1 i n.

i czyny Jezusa na serca nieuprzedzone i wrażliwe. Podczas gdy biegli w Piśmie i Faryzeusze oczerniają i lżą Chrystusa, prosta i skromna niewiasta do głębi jest wzruszona mową, którą Chrystus odpierał zarzut przeciwników, jakoby mocą Belzebuba wypędzał czarty. W radosnem uniesieniu oświadcza się za Nim, a czci swej i podziwowi w ten sposób daje wyraz, że wielbi i szczęśliwą mieni Matkę, która takiego ma Syna. Jezus nie uchyla uwielbień dla swej Matki, tylko wyjaśnia je i uzupełnia. Tak, błogosławioną jest, ale przedewszystkiem dlatego, że zawsze ochotnie przyjmowała słowo Boże, wiernie je zachowywała i spełniała. A tego błogosławieństwa wszyscy mogą stać się uczestnikami, jeżeli naśladować ją będą w wierności dla Boga i dla Jego słowa. I ta jest jedyna droga, by dojść kiedyś do szczęśliwości wiecznej. »Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania« (Mat. 19, 17).

Do tego uwielbienia dało prawdopodobnie powód nadejście Maryi w czasie gromiących słów Jezusa, by zobaczyć Syna. Mateusz tak o tem mówi:

»Gdy on jeszcze mówił do rzeszy, oto matka jego i bracia stali przed domem, chcąc z nim mówić. I rzekł mu niektóry: Oto matka twoja i bracia twoi przed domem stoją szukając cię. A on odpowiadając, rzekł mówiącemu do siebie: Która jest matka moja, i którzy są bracia moi? I ściągnąwszy rękę na ucznie swoje, rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim, i siostrą, i matką jest« (Mat. 12, 46—50; por. Mar. 3, 31—35; Łuk. 8, 19—21).

Wyrazu »bracia Jezusowi« nadużyli błędni nauczyciele na zaprzeczenie wieczystego dziewictwa Maryi. Już św. Hieronim († 420) piętnuje to tłumaczenie jako wybryk i głupotę. Według żydowskiego sposobu mówienia zwykły wyraz »brat, bracia« oznaczać krewnych. Już w najstarszej księdze Pisma św. mamy tego przykłady¹⁾. Tak więc i przez »braci Jezusa«, o których wzmianka w Nowym Tes-

¹⁾ Por. Bisping, Komentar zu Matth. 13, 55; Freiburg Kirchenlexicon, 2 Aufl. II. 1342; Pötlz, Matth. Evangelien, S. 230 ff.

tamencie, rozumieć należy jego krewnych; są nimi Jakób, Judas, Józef, Szymon, synowie Maryi, rodnej siostry, lub szwagrowej Najśw. Panny²⁾.

Słowa, które wyrzekł Jezus, wyciągając rękę na uczniów, mają osobliwszą doniosłość: »Oto matka moja i bracia moi! Bo kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką«. Temi słowy oświadcza Zbawiciel, że w królestwie Bożem, które przyszedł założyć, duchowe powinowactwo z Nim wyższem jest, niż pokrewieństwo ciała. To duchowe powinowactwo zasadza się i opiera na wiernem spełnianiu ogłoszonej przezeń woli Ojca niebieskiego. Już jako 12-letnie pacholę wyraźnie oświadczył, że ma spełnić zadanie, nie oglądając się na węzły ciała i krwi. »Nie wiedzieliście — mówi — że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?« (Łuk. 2, 49). A gdy wykonywał mesyański zawód, niejednokrotnie zaznaczał, że głoszenie słowa Bożego i spełnianie woli Jego Ojca, jest celem, dla którego przybył na ziemię i że takie a nie innne jest zadanie Jego życia. Lecz jak co do pokrewieństwa ciała nikt nie był Mu bliższym nad Najśw. Pannę, tak i co do ducha nikt nie był Mu od niej więcej pokrewny. Błędnie tedy pojmowałby słowa Jezusa, ktoby z nich chciał wywodzić jakieś lekceważenie Jego Matki. Takie lekceważenie u Jezusa, najdoskonalszego pierwotnego wzoru dziecięcej miłości nie da się nawet pomyśleć.

U św. Marka jest krótki ustęp, który niektórzy zestawiają w związek z odwiedzinami Matki i braci Jezusa. Mówi tam tak: »I przyszedł (Jezus) do domu i zbiegła się zasię rzesza, tak, iż nie mogli nawet zjeść chleba (nawet nie mieli czasu zjeść). A gdy usłyszeli swoi, wyszli, aby go pojmali: bo mówili, iż oszalał« (Mar. 3, 20, 21). Ponieważ nie jest podany czas tego zdarzenia, ani też kogo przez swoich rozumieć należy, a dalej nie jest jasne, w jakim celu powiedziane jest, że oszalał — rozmaicie tłómaczono te słowa. Dokładne wyjaśnienie tego znajduje się w komentarzu Poetzla do Ewangelii św. Marka, str. 91 i następane. Według tego — wspomnianych tu krewnych (»swoich«)

¹⁾ Por. Łuk. 4, 18, 53; Jan 4, 34, 5, 30 i inne.

Jezusa odróżnić trzeba od Jego Matki i braci, których św. Marek później przytacza (Mar. 4, 31—35). Nie wynika także z opowiadania, że ci krewni rzeczywiście do samego Chrystusa przyszli, lub że usiłowali w swą moc Go dostać. Chcieli się tylko uspokoić i upewnić co do osoby Jezusa, zabrać Go i odprowadzić może do ojczystego miasta Na-



Wskrzeszenie córki Jaira.
Obraz Geselschapa.

zaretu, tam Go zatrzymać i uchronić przed natłokiem ludu i zasadzkami nieprzyjaciół. Zdanie »odchodził od zmysłów, szalał« jest, wschodnim zwyczajem, przesadne; rozumieć je należy w ten sposób, że krewni Jezusa uważali całe Jego wystąpienie i działanie za coś niesłychanie śmiałego, ryzykownego. Czasownik w greckim tekście nie ma w ca-

łym N. Testamencie ściślejszego znaczenia szaleć». Ponieważ jednak sąd ten w każdym razie dziwnie brzmi, przeto słusznie podnoszono pytanie, jak mogli krewni takie wydawać zdanie, skoro przecież z działalności Jezusa budziła u żydów ogólny podziw. Dla wyjaśnienia tego powołuje się Wielebny Beda na słowa Jezusa: »Nie jest człowiek bez czci, jeno w ojczyźnie swojej, a domu swoim«. (Mat. 13, 57).

ROZDZIAŁ XXVII.

Jezus naucza w przypowieściach. Przypowieść o siewcy.

I. Co to jest przypowieść i dlaczego Jezus nauczał w przypowieściach?

Przez przypowieść? lub podobieństwo rozumiemy opowiadanie z dziedziny przyrody lub życia ludzkiego, by przez nie uzmysłwić i unaocznić prawdy religijne. Zdarzenie takie nie musiało rzeczywiście zajść, ale według naturalnego biegu rzeczy stać się mogło. Przypowieść tedy (podobieństwo) obraca się tedy zawsze w zakresie zjawisk i zdarzeń przyrodzonych, i tem się odróżnia od bajki, nie należącej do obrębu zdarzeń naturalnych, że w bajce występują zwierzęta, drzewa i t. p., jako mówiące, lub wogóle takie opowiada się rzeczy, które w rzeczywistości nie są możliwe i chyba tylko cudownym sposobem mogłyby się zdarzyć.

Że w dziedzinie porządku przyrodzonego znajdują się obrazy, podobieństwa i porównania takie dla prawd nadprzyrodzonych polega to na ustanowionej przez Stwórcę analogii, stosunku i podobieństwie między światem widzialnym: »Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, poznawane bywają i zrozumiane, wieczna także moc Jego i bóstwo«. (Rzym. 1,20).

Wszystkie sześćdziesiąt do sześćdziesiąt cztery, już to dłuższych jużto krótszych podobieństwa, jakie Chrystus wygłosił, odnoszą się do królestwa Bożego. Rozumieć przez nie należy, stosownie do związku opowiadania, królestwo Boże naokoło nas, czyli Kościół; albo królestwo Boże u nas,

czyli łaskę poświęcającą; albo królestwo Boże nad nami, czyli niebo; lub wreszcie wszystkie trzy królestwa razem. Dlatego wiele podobieństw poczynaną od słów: »Podobne jest królestwo niebieskie«.

Dla lepszego przeglądu podobieństw, zawartych w ewangeliiach można z ogólnego punktu widzenia podzielić je w następujący sposób:

1. Podobieństwo o głoszeniu królestwa Bożego i zachowaniu się ludzi względem niego; należy to: podobieństwo o siewcy, o niewiernych robotnikach w różnicy o wielkiej uczcie.

2. Podobieństwa o wielkiej wartości królestwa Bożego i jego wzroście w świecie i w sercach ludzi: podobieństwo o skarbie ukrytym, o kosztownej perle, o ziarnku gorzycznym, o kwasu.

3. Podobieństwa o miłosierdziu, z jakim Bóg stara się grzeszników i pogan zyskać dla królestwa Bożego: podobieństwo o dobrym pasterzu i zgubionej owcy, o zgubionym groszu, o synu marnotrawnym.

4. Podobieństwa o różnych cnotach, jakie członkowie królestwa Bożego na ziemi mieć powinni, temi są: zmysł niebiański (podobieństwo o głupim bogaczu), pokora (podobieństwo o celniku i Faryzeuszu), troskliwe zachowanie łaski poświęcającej (podobieństwo o człowieku bez szaty godowej), czujność (przypowieść o dziesięciu pannach), wierne korzystanie z łask (przypowieść o talentach), pojednawczość (przypowieść o niemiłosiernym słudze) gorliwość w służbie Bożej (przypowieść o robotnikach w winnicy).

5. Podobieństwa o różnej jakości członków królestwa Boże i ostatecznym ich rozdziale: podobieństwo o kłakolu w pszenicy, o niewodzie z rybami dobrymi i złymi, o nieczułym bogaczu i ubogim Łazarzu. Trafny podział przypowieści i podobieństwo Chrystusa podał niedawno Leopold Fonck, profesor w Insbruku. 1. Podobieństwa o królestwie niebieskiem w jego początkach, o jego istocie i skutkach; 2. podobieństwo o członkach królestwa niebieskiego i ich obowiązkach; 3. podobieństwa o głowie królestwa niebie-

skiego i jej stanowisko stanowisko względem tychże członków¹⁾.

Zanim przejdziemy do poszczególnych podobieństw, i podamy ich znaczenie, odpowiemy na pytanie, dlaczego Chrystus nauczał w przypowieściach i podobieństwach, dlaczego nie zawsze głosił prawdę bez osłon. Z wielu powodów nauczał Jezus o podobieństwach. Najprzód ludzie wschodni o żywej wyobraźni lubią w ten sposób mówić i takiej mowy słuchać; dlatego mędrcy ich i nauczyciele lubieli posługiwać się mową obrazową. Jeżeli tedy Chrystus nie chciał w tej mierze od nich się różnić, musiał tej samej używać metody. Prócz tego obrazy i porównania czynią prawdę jaśniejszą i więcej naoczną dla rozumu i przystępniejszą dla serca. Głębszy powód, dlaczego Jezus mówił w podobieństwach, podaje On sam. Gdy Go uczniowie pytali, dlaczego do nas mówi w podobieństwach, odpowiedział:

I przystąpiwszy uczniowie, rzekli mu: Czemu im w podobieństwach mówisz? Który odpowiadając rzekł im: Iż wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa niebieskiego, a onym nie jest dano. Albowiem ktokolwiek ma, będzie mu dano, i obfitować będzie; a kto nie ma, i co ma będzie wzięto od niego. Dlatego im w podobieństwach mówię, iż widząc nie widzą, i słysząc nie słyszą, ani rozumieją. I pełni się w nich prorocтво Izajasza mówiącego: Słyszeniem słuchać będziecie, a nie zrozumiecie; a widząc widzieć będziecie, a nie ujrzycie. Albowiem zatyło serce ludu tego, a uszami ciężko słyszeli, i oczy swe zamrużyli: żeby kiedy oczami nie oglądali, i uszami nie słyszeli, a sercem nie rozumieli, i nawrócili się, a uzdrowiłbym je. A wasze oczy błogosławione iż widzą, i uszy wasze iż słyszą. Albowiem zaprawdę mówię wam, iż wiele proroków i sprawiedliwych żądali widzieć co widzicie, a nie widzieli, i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli.« Mat. 13, 10—17; por. Mar. 4, 10—12; Łuk 8, 9—10;

Tak więc mówił Jezus w podobieństwach, ponieważ miał przed sobą słuchaczy różnego usposobienia i wykształ-

¹⁾ Fonek, Parabeln d. Herrn, str. VIII i nast.

cenia. Jedni z nich byli korzystnie usposobieni i dostępni zbawiennym prawdom królestwa Bożego, inni — niechętni, niedowierzający, niewrażliwi dla prawdy. Dobrze usposobieni pojmowali pod wpływem łaski znaczenie podobieństw; jeżeli zaś niedokładnie lub wcale nie pojmowali, natenczas wyjaśniał je im Jezus. Dla niechętnych i opornych pozostała ukryta prawda, podobieństwem uzmysłowiona, a to dlatego, bo nie chcieli jej badać, i Jezus nie wyjaśnił im bliżej takiej prawdy, by jej nie uwłaczali i nie urągali. Dlatego też i uczniom nakazuje, nie dawać świętego psom ani perł rzucać przed wieprze, by ich znać nogami nie podeптаły (Mat. 7. 6). Tak sprawdzało się przysłowie, że kto ma, będzie mu dane, — a kto nie ma, temu i to, co ma, zabiorą. Kto jest dostępny i wrażliwy na tajemnice niebieskie, ten otrzymuje łaskę, ten coraz głębiej wnika w ich zrozumienie i coraz większe czyni postępy w umiejętności Bożej; lecz kto sprawom Bożym i zbawienia z własnej winy jest niedostępny, ten straci i to skąpe światelko, które ma, skutkiem czego w coraz większą wpada ciemnotę i nie poznaje prawdy.

Człowiek niepojętny, nie wysnuwa prawdy w podobieństwie ukrytej, dlatego, że widząc nie widzi« i »słyszając, nie słyszy«. Wodzi niejako łupinę, a nie odczuwa prawdy jaką opowiadanie unaocznia. Tę niepojętność i brak wiary zapowiadał już Prorok Jezajasz, któremu Bóg objawił, że wielu żydów nie zechce słuchać prawdy i nie przyjmą jej, i dlatego się nie nawrócą¹⁾. Natomiast błogosławionym, zowie Zbawiciel tych, którzy dla prawd zbawienia mają chętne ucho i oko otwarte, którzy duchem je pojmują i zachowują w sercu. Owszem, o tyle są od nich szczęśliwsi, że dostąpili tej łaski, jaka nie była dana Prorokom i sprawiedliwym Starego Testamentu. Ci zapowiadali wprawdzie przybycie Mesjasza i tęsknili za Nim, ale nie słyszeli Jego zbawczej nauki, nie widzieli Jego cudów, nie doczekali się jego pełnej łask działalności.

¹⁾ Słowa tekstu wzięte są z Jezajasza 6, 9, 10. Jehowa zwraca je do Proroka, a oznaczają owoce jego działalności Jezusa wśród żydów, słusznie odnieść je można do czasów mesyańskich, a to dlatego, że obiecany Meszasz działał już przez Proroków, aż po wcieleniu jawnie wystąpił i naocznie okazał się wśród ludzi.

II. Podobieństwo o siewcy.

Dnia onego wyszedłszy Jezus z domu, siedział nad morzem. I zebrały się do niego wielkie rzesze tak, iż wstąpiwszy w łódź siedział, a wszystka, rzesza na brzegu stała. I mówił im wiele przez podobieństwa, rzekąc: Oto który sieje wyszedł siał. A gdy siał, niektóre padły przy drodze i przyleciały ptaki powietrze i podziobały je. A drugie padły na opoczyste gdzie nie miały ziemi wiele i wnet wzeszły, iż nie miały głębokości ziemi; a gdy słońce wzeszło, wygorzały, a iż nie miały korzenia, uschły. A drugie padły w ciernie, a ciernie wyrosło i zadusiło je. A drugie padły na ziemię dobrą: i dały owoc, jedno setny, drugie sześćdziesiąty, drugie trzydziesty. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. (Mat. 13, 1—9; por. Mar. 4, 1—9; Łuk. 8, 4—8).

Okoliczności, w których to podobieństwo zostało powiedzianą, podaje Mateusz, Marek. Jezus wyszedł »z domu i siadł nad morzem«. Rozumieć tu należy mieszkanie Piotra w Kafarnaum (Mat. 8, 14) lub inny dom, do którego Jezus zwykł był wstępować; od czasu bowiem, jak opuścił Nazaret, zwykle przebywał w Kafarnaum, które też dlatego »Jego miastem« bywa nazywanem (Mat. 9, 1). Kiedy to był »ów dzień«, trudno na pewne oznaczyć lecz wszystko przemawia za tem, że nauka ta odbyła się w drugim roku publicznego nauczycielskiego zawodu Jezusa, i to przed trzeciem świętem wielkanocnem. Widownią nauki było »morze«, mianowicie uroczy brzeg jeziora Genezaret. Jak dziś jeszcze, tak i wtedy otaczały zwierciadło wód niewielkie, faliste wzgórza, przerwane tylko na północ i południe Jordanem, przepływającym doliną i z niej uchodzącym, Na tych pagórkach ustawił się lud, który z »miast« (Łuk. 8. 4. napłynął, by usłyszeć wielkiego nauczyciela i widzieć jego cuda. Do słuchaczów z miejscowości nad jeziorem i przytykających okolic przyłączyli się zapewne i niektórzy pielgrzymi, zdążający na święta wielkanocne do Jerozoliny. Niestety wiodła ich więcej ciekawość, zwłaszcza zobaczenia cudów, niż chęć i gotowość przyjęcia i pełnienia nauki Jezusa.

By wygodniej módz przemawiać do zebranej rzeszy, wszedł Zbawiciel do łodzi, należącej może do św. Piotra lub którego innego z uczniów, i usiadł w niej naprzeciw ludu. Na brzegu jeziora było kilka czółen, których używali mieszkańcy pobliskich miejscowości w swoim przemyśle. Możliwe, że Jezus wskazał na siewcę, w pobliżu siejącego. Nasienie, które siał, była zapewne jednym z trzech rodzajów zboża, jakie i dziś, jak przed wieki, w Palestynie uprawiają: pszenica, jęczmień lub proso większa część tłomaczy przypuszcza pszenicę; tę bowiem zwykle Pismo św. nazywa zbożem i w całym kraju ją uprawiają. Nasienie siano jak u nas ręką; ten sposób siania jest i dziś w Palestynie używany. Czas zasiewu przypada zazwyczaj na listopad, kiedy blizki jest deszcz tz. wczesny, niezbędny do kielkowania i wzrostu zasiewu.

Rozmaitość roli, na którą padło rzucone ziarno, wyjaśnia właściwości gleby nad jeziorem Genezaret. Blisko brzegów jeziora były pola uprawne i oddzielne, jak u nas; ponieważ jednak kraj z natury jest pagórkowaty i górzysty, stąd też i wąskie stoki pagórków i przyległe doliny były uprawiane na rolę. Zazwyczaj z lekka tylko spulchniano ziemię i zaraz zasiewano. Taka rola miewała zwykle jedną lub kilka ścieżek, czyli miedz, w poprzek biegnących. Słyszeliśmy (str. 129 i n.), że i Chrystus z uczniami chodził »przez zasiewy«, i to tak blisko nich, że uczniowie zrywali kłosa. I w talmudzie jest wzmianka o publicznych i prywatnych drogach po przez pola.

Inne znów części roli mają podkład skalisty i cienką tylko warstwę ziemi; niekiedy i powierzchnia jest pokryta kamieniami. Cierni i głogów także nie brak; kończaste i kłujące ziela? łatwością zakorzeniają się w szparach i rozpadlinach głazów. Po za ścieżkami i kamieniami mają pola żyzną ziemię, w której nie brak ziarn gruntu i wilgoci.

Teraz jasne są losy i koleje posianego ziarna. Część nasienia pada na drogę obok roli i na ścieżkę, która na przełaj biegnie przez pole. Tam ludzie i zwierzęta wydeptują ziarno i ptaki je wydziobują, osobliwie wróble i dzikie gołębie. Inne ziarno pada na grunt opoczysty, pokryty tu cienką tylko, suchą warstwą. Ponieważ ziarno

nie może głębiej zapuścić korzeni, szybko wprawdzie schodzi, ale z braku wilgoci nie może sprostać promieniom słońca i usycha. Inne pada między ciernie i osty. Te rosną z zasianem ziarnem, lecz wnet przerastają je i głuszą. W okolicy Kafarnaum dziś jeszcze spotyka się po obojej stronie ścieżek osty, powyżej jeźdźca na koniu¹⁾. Nic tedy dziwnego, że zatłumiają dobre ziarno, w pobliżu rosnące. Inne wreszcie ziarno pada na rolę żyzną, wolną od kamieni i chwastów, i obfity przynosi owoc: trzydziesty, — sześćdziesiąty — stokrotny. Taka wydajność i plenność, jaka tu jest podana, może wyda się komu przesadzona, ale tak nie jest. Według Pisma św.²⁾ jakoteż świeckich pisarzy, była niegdyś urodzajność Palestyny niezmierna. Izaak zebrał w kraju Filistynów w południowej Palestynie plon stokrotny. Za czasów króla Dawida przypadało na jedną milę kwadratową około dziewięć tysięcy mieszkańców, co przypuszczać każe niezwykłą urodzajność.³⁾

Jakich prawd chciał nas Zbawiciel nauczyć podobieństwem o siewcy, sam dokładnie wyjaśnił. Miał na celu okazać, jak różne skutki sprawia głoszenie słowa Bożego w ludziach, stosownie do ich duchowego usposobienia. Gdy Go bowiem uczniowie pytali, co znaczy to podobieństwo, rzekł im:

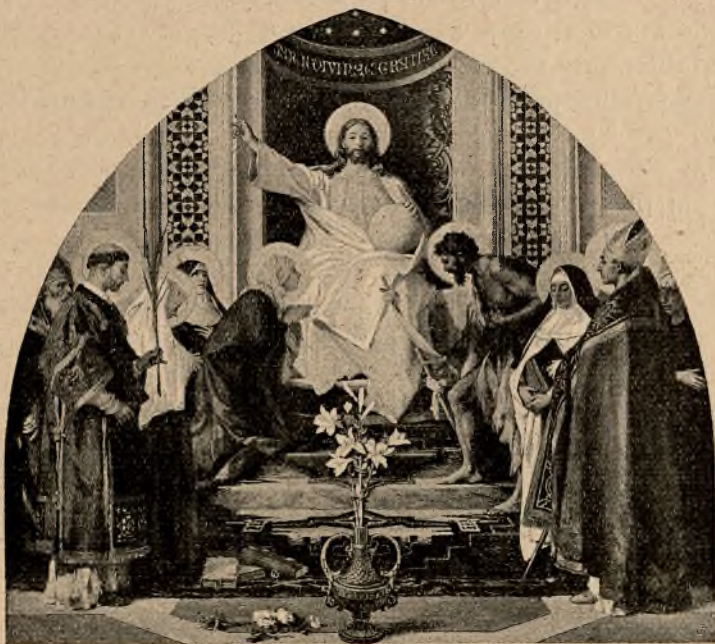
Wy tedy słuchajcie podobieństwa o siejącym. Wszelki który słucha słowa Królestwa, a nie rozumie, przychodzi złośnik i porywa co jest wsiane w sercu jego; ten jest, który jest przy drodze posiany. A który na opoczystych jest posiany, ten jest który słucha słowa i zarazem je z radością przyjmuje; a nie ma korzenia w sobie, ale doczesny jest, a gdy przypadnie utrapienie i prześladowanie dla słowa, wnet się gorszy. A który jest między ciernie wsiany, ten jest który słucha słowa, a pieczołowanie świata tego i szukanie bogactw zadusza słowo, i stawa się bez pożytku. A który jest wsiany na ziemię dobrą, ten jest który słucha słowa, i rozumie, i owoc przynosi, i czyni jedno setny, a drugie sześćdziesiąty, a drugie trzydziesty. (Mat. 13, 18—23; por. Mar. 4, 14—20; Łuk. 8, 13—15.

¹⁾ Por. Fonek, Parabeln d. Herrn, Innsbruck 1902, str. 76.

²⁾ Por. 5. Mojż. 8, 7—9; 8, 10 i n.

³⁾ Por. Über Fruchtbarkeit Palestinas, tom I, str. 61 i n.

Według wyjaśnienia Zbawiciela nasienie jest — słowo Boże. Stósownie przyrównane jest do nasienia; bo słowo Boże może i powinno wydać owoc; a to dzieje się wtedy, gdy za niem idziemy w życiu, i pełnimy dobre uczynki. Do tego jednak trzeba wpierw na przyjęcie słowa Bożego serce przysposobić, podobnie jak rola na przyjęcie ziarna musi być wpierw przygotowana. Siewcą jest Jezus Chry-



Chrystus błogosławi Świętych.

Malo Obrał Barabino.

stus, który drogocenne ziarna prawd Boskich własną rozsiewał ręką. Apostołom je siać kazał, i Biskupom i kapłanom po wszystkie wieki rozsiewać każe. Na ubitą drogę pada drogocenne ziarno w tych, których serce jest grzechem stwardniałe, tak, że słyszą je (słowo Boże) wprawdzie, ale wewnętrznego jego znaczenia nie rozumieją, i nie dbając o zbawienia, do serca bronią mu dostępu. Pozostaje więc jakoby zewnątrz, na powierzchni; po części tylko; na chwilę zatrzymują je w pamięci, ale nie biorą go sobie do serca, by nie dostało się do serca, i tam nie puściło

korzeni, — stara się szatan wybić je im z głowy, podać je w wątpliwość, i wmówić w nich, że niema obowiązku, według niego postępować.

Na kamienisty grunt pada słowo u tych, których, umysł jest wrażliwy, którzy ochotnie i radośnie je przyjmują, bo odpowiada i dogadza ich uczuciu lecz nie wnika dostatecznie w serce, nie zapuszcza korzeni, bo nie przyjmują go z żywą wiarą i miłością, i brak im silnej woli, by iść za niem wśród trudów życia. Stąd też skoro tylko napotkają trudności, gdy powstaną nieporządne zmysłowe żądze i natrą na nich silniejsze pokusy, gdy się im życie według Ewangelii przysparza lekceważenia i prześladowania ze strony ludzi światowych: wtedy spełnianie słowa Bożego staje się im przykre i uciążliwe; opuszczają je, stają się takimi, jakimi wpierw byli i nie przynoszą owoców na żywot wieczny.

Między ciernie pada ziarno Boże wtedy, gdy je wprawdzie przyjmujemy, o prawdziwości jego jesteśmy przekonani i mamy chęć je spełniać, ale dajemy się opanować zbytnią troską o dobra doczesne, nieporządnem szukaniem bogactwa i rozkoszy. Służba świata i Boga nawzajem się wykluczają. »Nie możecie służyć Bogu i mamonie« (bożyszcze bogactwa) (Mat. 6, 34). Nieporządnie przywiązanie do dóbr ziemskich i zmysłowych radości, którym w sercu dajemy wzrastać, tamuje wszelkie pożądane rzeczy Boskich i zatłumia ziarno słowa Bożego, tak, iż nie wydaje owoców na żywot wieczny. Trafnie porównuje Jezus przesadne troski za światem i jego dobrami z cierniami, gdyż te sprawiają bolesne uczucia. Weźmy tylko na uwagę niepokój chciwego, któremu ciągle mało, na jego trwogę, by tego, co nabył, nie stracić — na robaka sumienia, który gryzie nieczystego, i na wszelkie przykrości, jakie służba świata za sobą wlecze.

Na dobrą glebę pada słowo Boże u tych, którzy Go słuchają dobrem i wybornem sercem zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości (Łuk. 8, 15). Dobrem jest serce, jeżeli pełne jest żądzy zbawienia i szczerze pragnie, przyjmować świętą wolę Boga i ją spełniać; wybornem (czystem) jest, jeżeli wolne jest od wszystkiego, co

sprzeciwia się przyjęciu i wzrostowi słowa Bożego; od ztwardziałości w grzechu, małoduszności w smutkach i pokusach, od nieporządnego łaknienia dóstatków świata i zmysłowych uciech. By takim było nasze serce, musimy je na przyjęcie słowa Bożego przysposobić, i to skupieniem ducha, modlitwą i szczerem pragnieniem coraz lepszego poznawania i dokładniejszego spełniania św. prawa Bożego.

Musimy jednakże słowo Boże i w sercu zachować, często je rozważać i nie dopuścić, by pokusy wroga, przykład złych chrześcijan i doczesne sprawy i troski z pamięci nam je wyrugowały. Wreszcie nie wolno nam tracić cierpliwości i ze zniechęceniem ręce opuszczać, jeżeli tylko zwolna w dobrem postępujemy i niekiedy postanowieniom naszym się sprzeniewierzamy. Jeżeli upadniemy, nie porzucamy i nie traćmy nadziei zbawienia, lecz skruszonym umysłem wracamy do Boga, bo On jest miłosierny i nie chce śmierci grzesznika, ale, by się nawrócił i żył. »W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze« (Łuk. 21, 19). Im wierniej współpracować będziemy z łaskami, nam użyczonemi, tem obfitsze będą plony cnót i dobrych uczynków, tem większa zasługa, tem wspanialsza zapłata. »Albowiem ktokolwiek ma, będzie mu dano, i obfitować będzie; a kto niema, i co ma będzie wzięte od niego« (Mat. 13, 12). Kto wiernie używa danych mu łask i wykazać się może dobrymi uczynkami, które z łaską wykonał: ten w nagrodę za to oczyma jeszcze większe łaski, tak, iż jeszcze więcej może czynić dobrego. Ale kto z łaską nie pracuje i niczem dobrem wykazać się nie może, temu i ten dar czyli łaska, jaką zdaje się posiadać, będzie zabrana tak, iż ogołocony zostanie z dobrych uczynków i zasług.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Podobieństwo o rosnącym zasiewie i o kąkolu w pszenicy.

I Zasiew rosnący.

»I mówił: Tak jest Królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, a spałby i wstawał w noc

i we dnie, a nasienieby wchodziło i rosło, gdy on nie wie. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi: naprzód trawę potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy się dostoi zboże, wnet zapuści sierp, bo żniwo przyszło» (Mar. 4, 26—29).

Tylko u św. Marka znajduje się powyższe podobieństwo. Ewangelista nie podaje okoliczności, wśród których było opowiedziane. Według większej liczby tłumaczy wygłosił je Zbawiciel przy podobnej sposobności jak podobieństwo o siewcy, do zebranych uczniów i rzesz ludu.

Obraz, na którym podobieństwo się opiera, nie wymaga obfitszego wyjaśnienia. Gdy się ziarno zasieje i pole wyrówna, to wtedy zasiew wschodzi sam przez się. Siewca już na wzrost jego dalej nie wpływa. Ziarna wrzucone w łono ziemi rozwijają się własną siłą i żywotnością przyrody bez jego przyczyniania się, i wydają źdźbła i kłosa chociaż tego nie spostrzega i cały proces rośnienia jest dlań tajemnicą. Jednakże nie mija pola obojętnie. Przeciwnie dobrze zwraca uwagę na wzrastanie i dojrzewanie zboża, w swoim czasie staje do żniwa i zapuszcza sierp¹⁾.

Niezawodnie wyjaśnił Jezus i znaczenie tego podobieństwa uczniom, bo według Marka 4, 34 wykładał im, jak sami byli, wszystkie podobieństwa. Jednak wykład ów nie został nam przekazany. Mimoto nie trudno podać jego znaczenie. Jak w podobieństwie o nasieniu, które na różną padło rolę, przez siewcę rozumieć trzeba Chrystusa, tak i tu i w dalszem jednak znaczeniu jest siewcą każdy nauczyciel Kościoła, jako Jego (Chrystusa) zastępca. Nasienie jest — nauka chrześcijańska, słowo Boże; rolę są serca ludzi; żniwo jest ostatni sąd, a czas szczegółowy po śmierci każdego, w jednym bowiem i w drugim sądzie wyrok sądziowski taki sam będzie co do istoty. Tak rozumieli ten obraz o żniwie już św. Chryzostom i św. Hieronim. Jak nasienie wewnętrzną swą siłą i za błogosławieństwem nieba

¹⁾ Już Stary Testament podaje sierp jako główne narzędzie żniwów. (Por. 5. Mojż. 16, 9; 23, 26; Jez. 50, 16; Joel 4, 13). Żeniec chwytą lewą garścią źdźbła, a prawą żnie. Potem wiąże się w snopy i znosi na grzbiecie osłów lub wielbłądów na boisko. Tak odbywało się żyznianie zboża już w dawnych czasach. Dowodzą tego najdawniejsze egipskie wizerunki. Fonck, Parabelu d. Herm, str. 100.

niespostrzeżenie i bez przerwy dalej i dalej wzrasta aż do żniwa, tak i królestwo Boże, kościół Jezusa Chrystusa wzrasta i rozwija się aż do sądu ostatniego. Lecz co jest z królestwem Bożem w całym kościele, tak samo jest i z królestwem Bożem w sercach pojedynczych ludzi z osobna. Bóg sprawia, że ziarno Jego słowa niespostrzeżenie kiełkuje w nas, zwrasta i wydaje owoce, jeżeli tylko łagodnemu powiewowi Jego łaski nie stawiamy oporu. W chwili śmierci, kiedy minie czas łaski, przyjdzie zebrać owoce i zgromadzić na niebieskie boisko.

Prawda, tem podobieństwem unaocznioną, niemającą musiała być pociechą dla uczniów Jezusa, którzy królestwo Jego ciągle jeszcze wyobrażali sobie jako ziemskie, a na widok zgubnej niewiary przodowników i trybunałów Izraela w wielkiej byli o to królestwo obawie. Mogli także stąd poznać, że po założeniu królestwa mesyańskiego nie potrzebną już będzie osobista, widzialna obecność Mesjasza, czyli, że królestwo to, i po odejściu jego założyciela, własną wewnętrzną, żywotną siłą rozwijać się będzie i wspaniale przynosić owoce, które za powtórne Swem przybyciem dla dopełnienia tegoż królestwa, zbierze, i jako niezniszczalne skarby zachowa.

II. Kąkol w pszenicy.

Podczas gdy obydwa podobieństwa o siewcy i scho-dzącym zasiewie, unaoczniają rozwój królestwa Bożego w sercach ludzi, przedstawione jest w podobieństwie pszenicy i kąkolu zewnętrzne ukształtowanie królestwa Bożego. Jakiśmy już wspominali, na wyrażenie »Królestwo Boże«, stosownie do związku różne znaczenie. Raz oznacza duchowe królestwo, czyli królestwo łaski w sercach ludzi, to znów widome królestwo Boże na ziemi, Kościół, to wreszcie królestwo zbawionych w niebie. W niniejszem podobieństwie jest mowa o widomem królestwie Bożem i jego zewnętrznym rozgłosie. Jezus naucza: »Insze podobieństwo przełożył im, mówiąc: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa

i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazy człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście śnać zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żęńcom: Zbierzcie perwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego. Insze podobieństwo powiedział im mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, wsiał na roli swojej« (Mat. 14, 24—31; por. Mar. 4, 26—29).

Dla zrozumienia obrazu, stanowiącego podstawę powyższego podobieństwa, nadmieniamy, że Zbawiciel przyrównuje królestwo Boże do »człowieka, który dobre nasienie na roli swojej«. Należałoby się spodziewać, że Zbawiciel królestwa Swoje porówna do roli, na którą rzuca się nasienie, ileż i następne obrazy odnoszą się do królestwa Bożego. Jednakże porównanie do siewcy łatwo tem wytłómaczyć, że tenże (siewca) jest tu głównym przedmiotem całego obrazu, gdyż plenność woli w pierwszym rzędzie zależy od zasiewu, a tem samem od siewcy.

Spanie ludzi, którym poruczone było czuwanie nad zasianą rolą okazuje ich niedbałość, z której skorzystał nieprzyjaciół, by w pszenicę nasiać kąkolu. Jednakże to tłómaczenie nie jest konieczne. Okoliczność, »że ludzie spali«, może to po prostu oznaczać, że nieprzyjaciół umyślnie wybrał nocną porę, by skrycie i niespostrzeżenie wykonać nieczne zamysły. Zielskiem, którego nasiał, jest według niektórych znany kąkol, świędź, albo sporysz, sążyca, chwast odurzający, ziarnami podobnymi do ziarn pszenicy i wogóle całe do niej podobne. Dlatego, póki nie wysypie się w kłosa nawet wprawne oko nie łatwo go od pszenicy odróżni. Dopiero wtedy pozna się je po czarnych ziarnach. Chcąc tedy przed dojrzaniem ten chwast wyplenić, już przez samą łatwą zamianę pszenicy i kąkolu można część pszenicy powyrywać, zwłaszcza, że korzenie obojga są ze sobą zmieszane i poplątane. Zwycie tedy nie pozostaje nic innego,

jak tylko czekać aż do żniwa i przy żęciu zbierać krzewy kąkol w osobne snopki, lub po zżęciu gruntownie pszenicę przebrać. Pierwsze postępowanie jest łatwiejsze.

Wiązki czyli snopki kąkol dawano na spalenie. Jest to zwykle na wschodzie; z braku bowiem drzewa używają suchych ziół do opalenia pieców. Ponadto przez palenie doszczętnie gubi się szkodliwe chwasty.

Słudzy dziwią się, że kąkol znalazł się w pszenicy. Okazuje to, że posiane zostało dobre, starannie przebrane ziarno, że rola skrzętnie była z chwastów oczyszczona i poprzednich lat wcale nie było na niej kąkol, lub bardzo mało. Jakie religijne prawdy podobieństwo to uzmysławia i unaocznia, podaje i tu sam Zbawiciel. Św. Mateusz, Ewangelista tak opowiada: »Tedy rozpuściwszy rzesze przyszedł do domu. I przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo kąkolu roli. Który odpowiadając, rzekł im: Ten który sieje dobre nasienie jest Syn Człowieczy. A rola jest świat; a dobre nasienie, ci są synowie Królestwa; a kąkol są synowie złego. A nieprzyjaciół, który go nasiał jest dyabeł; a żniwo jest dokonanie świata; a żęncy są Aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata: pošle Syn Człowieczy Anioły Swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie pogorszenia i te, którzy czynią nieprawość, i wrzucą je w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi świecić będą, jako słońce w Królestwie Ojca ich. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!« (Mat. 13, 36—43).

W tem wyjaśnieniu podobieństwa odróżnić należy trzy szczegóły: początek czyli źródło dobrego i złego w królestwie Bożem — dlaczego Bóg cierpi złych wśród dobrych rozdzielenie i ostateczna dola jednych i drugich na ostatnim sądzie.

Źródło dobrego i złego.

Syn Boży, Jezus Chrystus, głosił dobre, święte nauki, dał dobry przykład, dobrych ludzi przyjął do swego królestwa, do kościoła, i by dobrze spełniali, zesłał im po swem Wniebowstąpieniu Ducha św. Wszystkim, należącym do

Jego królestwa zaszczerpił we chrzcie trzy Boskie enoty i zarody wszystkich innych cnót, przez swych zastępców, kazał nauczać ich prawd wiary świętej a w Sakramentach podał im wszystkie środki do uświęcania się; lecz szatan, pałający nienawiścią ku Bogu i ludziom, usiłuje wszelkim sposobem szkodzić Mesyaszowi i Jego królestwu: przez złe podszepty, obudzanie grzesznych żądz, przez szerzenie błędnych nauk, złe przykłady, przez zgorszenie i uwodzenie słowem i pismem. A że wielu daje posłuch jego podszeptom i dają się unieść, stąd też w królestwie Jezusa, w kościele św. własną krwią Jego nabytym, znajdują się obok dobrych ludzi także i źli. To zmieszanie wiernych »synów królestwa« ze »synami złego« stało się kiedy »ludzie spali«, kiedy ci, co powierzono sobie mieli troskę o około kościoła w obszerniejszym i ściślejszym obrębie, tj. Biskupi, kapłani, nauczyciele, rodzice, przełożeni — nie czuwali nad swymi poddanymi¹⁾. Dlatego św. Paweł usilnie napomina starszyznę (Biskupów i kapłanów) Miletu i Efezu: »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyście zarządzili kościołem Bożym, który nabył krwią swoją (Dz. Ap. 20, 28). A do Efezów pisze: »Ojcowie nie pobudzajcie do gniewu synów waszych, ale ich wychowujcie w karności i grozie Pańskiej« (Ef. 6, 4). Jak przełożeni nad poddanymi, tak i każdy winien czuwać nad sobą, nad swemi myślami i skłonnościami, z kim przystaje i co czyta, jakie są jego słowa i uczynki: »Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz, dyabeł, jako ten ryczący, krąży, szukając, kogoby pożarł (1 Piotr 5, 8).

Dlaczego złych cierpi Bóg między dobrymi. Gospodarz zakazał sługom powyrywać kąkol, złych gwałtownie z pośród dobrych oddalić. Wyjaśniając podobieństwo, nie mówi Chrystus, dlaczego i jakim sposobem wraz ze złymi i dobrych oddaliłoby się z Kościoła. Ojców i nauczycieli Kościoła wiele zaprzętało to pytanie¹⁾. Wynik ich dociekań podaje w skróceniu anielski Doktor Kościoła, św. Tomasz, jak następuje: Powód, dlaczego Bóg wśród dobrych cierpi złych, jest ten, że śli służą do doświadczenia, oczyszczenia

¹⁾ Porów. Hier. in Matth. 23, 73; August quaest. 11 in Matth.

i udoskonalenia dobrych. Następnie możliwe, że źli dojdą do opamiętania i nawrócą się. Po trzecie, niektórzy, zdaje się tylko, że są źli, a jednak takimi nie są. Ludzie sądzą z zewnętrznych pozorów, ale Bóg osądza wewnętrzne tajniki, nam niepostępne. Po czwarte, gdyby się złych, zajmujących wybitne w społeczeństwie stanowisko, gwałtownie z Kościoła oddaliło mogliby i dobrych za sobą pociągnąć¹⁾.

Jak Pan złych cierpi, tak i my mamy względem nich z roztropnem być pobłażaniem i strzedz się byśmy cierpką i niewczesną surowością nie popchnęli ich w większą jeszcze zatwardziałość i ostatków dobrej woli w nich nie stłumili.

Z tego, że Jezus zakazał wyplenić chwasty, nie można wnosić, jakoby kościół nie miał wykonywać władzy karzącej, nie mógł nakładać kar za gorszycielstwo i błędnych nauczycieli wykluczać ze swego łona. Wszak już św. Paweł jednego z Koryntyanina kazirodcę, wykluczył ze społeczności chrześcijańskiej (1 Kor. 5, 5). Św. Chryzostom dodaje do podobieństwa, w mowie będącego, że Zbawiciel nie zakazuje opierać się fałszywym nauczycielom, lecz zakazuje ich gładzić i zabijać. Tak samo wyraża się św. Augustyn, Tomasz z Akwinu i inni²⁾.

Rozdział i ostateczna dola złych i dobrych.

Nie na zawsze pozostaną źli w królestwie Bożem. Na końcu czasów, w wielkim dniu żniwa, na sądzie wszechświatowym, nastąpi wieczysty rozdział złych od dobrych. Syn człowieczy, Jezus Chrystus, któremu Ojciec wszystek sąd oddał, okaże się w owym rozstrzygającym dniu z mocą wielką i majestatem, w obłokach niebieskich, by oddać każdemu według jego uczynków (Mat. 16, 27). Wtedy wysłe posługujące swe Duchy, Aniołów świętych, by oddzielili złych od dobrych, poczem odepchnie od oblicza swego złych i odda ich na wieczną zgubę. Natomiast dobrzy, promieniejący szatą chwały, wprowadzeni będą do ojczyzny niebieskiej, gdzie jaśnieć i błyszczeć będą jako słońce gwia-

¹⁾ Por. Thom. Ab. in Matth. 13, 29,

²⁾ Por. Chrys. tom. 46 ins Matth.; August. Epist. 93, 100; Thom. Aq. Sunsm. theol. 2, 2^{ae} q. 10, a. 8, ad 1; q. 11, a. 3, ad 3.

zdy na utwierdzeniu (firmamencie). Na tem zakończy się ziemski okres świata i królestwo Boże na ziemi; Chrystus odda królestwo swoje, już z obietnicą zbawienia w raju rozpoczęte, Ojcu, aby teraz Bóg był wszystkim we wszystkim (1 Kor. 15, 24, 28; Obj. 3, 21).

Aby los prawdziwych synów Bożych i nam dostał się w udziale! Stanie się nam to tylko wtedy, gdy nas przy śmierci Bóg uzna sprawiedliwymi, jeżeli w ów wielki dzień żniwa okaże się żeśmy na roli królestwa Jezusa Chrystusa nie byli kąkolem, lecz pszenicą.

ROZDZIAŁ XXIX.

Uspokojenie burzy morskiej. Wypędzenie złych duchów u Gerazeńczyków.

I. Uspokojenie burzy morskiej.

»I mówił im w on dzień, gdy już był wieczór: Przeprawmy się na drugą stronę. A opuściwszy rzeszę, wzięli go tak, jako był w łodzi; a inne łodzie były z nim. I stała się nawałność wielka wiatru i wały lały w łódkę, tak iż się łódź napełniała. A on był na zadzie łodzi, śpiąc na zadzie łodzi, śpiąc na wezglówku; i obudzili go, i mówili mu: Nauczycielu, nie dolega cię, iż giniemy? A ocuciwszy się, zagroził wiatrowi, i rzekł morzu: Milcz, zamilknij. I przestał wiatr, i stała się cisza wielka. I rzekł im: Czemuście bojaźliwi? jeszczeż nie macie wiary? I przełękli się bojaźnią wielką, i mówili jeden ku drugiemu: Któż, mniemasz, ten jest, że i wiatr i morze są mu posłuszne?« (Mar. 4, 35—40; Mat. 8, 23—27; Łuk. 8. 22—25).

Trzej ewangelisci przedstawiają to zdarzenie w różnym co do czasu porządku. Mateusz daje je przed podobieństwem Pana Jezusa, Marek po nich, Łukasz wstawia między podobieństwo o siewcy, odwiedziny Matki i braci Jezusowych, a dopiero potem opowiada o burzy na morzu, Wspominaliśmy już, że Mateusz nie zawsze trzyma się chronologicznego następstwa w grupowaniu pojedynczych wydarzeń, lecz zestawia je niekiedy według podobieństwa tre-

ści. Co się tyczy odwiedzin Matki i braci Jezusowych, to zauważyć należy, że chronologiczny porządek u Mateusza i Marka, którzy ten wypadek kładą przed podobieństwami (Mat. 12, 46—50; Mar. 3, 31—35), lepszy jest, niż u Łukasza (8, 19—21)¹⁾. Trzymamy się więc tego, że przejazd przez jezioro nastąpił po podobieństwach, które Chrystus nad jeziorem Genezaret wygłosił. Według Marka i Łukasza polecił Jezus przejechać na drugą stronę jeziora, gdy już był w łodzi, a według Mateusza (8, 18; por. 8, 23) wydał to polecenie jeszcze na brzegu. Tę różnicę zdań należy tak rozwiązać: Mateusz pisze o poleceniu, by się przygotować do przejazdu, zaś dwaj inni ewangelisci mówią o samym już rozkazie do odjazdu²⁾.

Pospiech, z jakim uczniowie załatwili odjazd, wskazują ewangelisci wzmianką, że zabrali Jezusa »tak, jak był w łodzi«, co w ten sposób należy rozumieć, że Jezus nie opuszczał łodzi, w której siedział i z której lud nauczał, że przeto odjazd nastąpił bezpośrednio po nauce. Łodzie »które z Nim były«, są te, które odjechały w towarzystwie łodzi, wiozącej Jezusa i uczniów; mogły one należeć do tłumów, które przybyły z Perei do Galilei a teraz napowrót wracały.

Wszyscy trzej ewangelisci opisują niebezpieczeństwo w czasie tego przejazdu jako bardzo wielkie. Według Mateusza łódź okrywała się wałami (8, 24), według Marka nappełniała się wodą (4, 37), według Łukasza uczniowie zalewali się (8, 23). Że i dziś na jeziorze Genezaret nagłe i silne zrywają się burze, świadczą o tem opisy podróży³⁾. Z tego jednak nie wynika, jakoby burza podczas owego przejazdu nie miała powstać z dopuszczenia Bożego. Wybuchłe niebezpieczeństwo miało doświadczyć wiary uczniów, a Jezus miał sposobność okazać swoją bezwzględną moc nad

¹⁾ Por. Pözl, Komm. z Łuk. Evang., str. 142 i n. Riezler Luk. Eveng., str. 254.

²⁾ Pözl, Komm. z Mark.-Evang., str. 134.

³⁾ Robinson, Palästina III, 571; Roller, Erdkunde XV, 308. Według greckiego tekstu opiewa to miejsce: »sfukat«, czyli stają wiatry (i morze). Chrystus łąje, karci wichry i morze, podobnie jak się karci i uśmierza ludzkie zdrożności i wybryki.

niszczącymi siłami natury, a przez to wzmocnić wiarę w Jego wyższą godność we wszystkich, którzy byli świadkami cudu. Jak strasznie srożyła się burza, można z tego poznać, że uczniowie jako doświadczeni rybacy, sądzili, że nadeszła ich ostatnia godzina. W śmiertelnej trwodze już nie mogą sobie dopomódz, tylko budzą Pana, który już nieraz cudami nadprzyrodzoną Swą moc okazał, mówiąc: »Nauczycielu, nie Cię nie obchodzi, że giniemy?« Wtedy powstaje Jezus, fuka szalejącą burzę i huczące morze, a dzieki, walczące ze sobą żywioły cichną w okamgnieniu. Przez to okazał Jezus, że jest Stwórcą i Panem natury, i to daleko wspanialej niż w pismach Starego Zakonu, lubo podobnie jak u ewangelistów, opisane jest panowanie Jehowy nad nieżywością naturą. »Ty panujesz nad mocą morską«, mówi Psalmista, »A wzruszenie nawałności ty uśmierzasz« (Ps. 88, 10). »A On sfukał morze Czerwone i wyszło...« (Ps. 105, 9).

Że Pan zganił potem bojaźliwość i małą wiarę uczniów: »Czemu jesteście tak bojaźliwi? Czyż nie macie jeszcze wiary?« — to uczynił to dlatego ponieważ uczniowie nie wzniesli się jeszcze do tego, by wierzyli, że Jezus nawet we śnie wie o niebezpieczeństwie i może dopomódz. Cud osiągnął swój cel, bo uczniowie i ludzie, którzy byli na sąsiednich łodziach i widzieli burzę (Mat. 8, 27), przejęli się świętą bojaźnią i nawet mniej lub więcej przychodzili na domysł, że to Jehowa jest wśród nich w ludzkiej postaci; nie było bowiem w dziejach wypadku, żeby kto samym tylko rozkazem potrafił uśmierzyć rozhukane żywioły natury. Dlatego też, zdziwieni, mówią do siebie: »Któż jest ten, że Mu i wiatr i morze są uległe?«

Od dawna uważano łódkę, w której był Jezus z uczniami, a którą wzburzone fale tam i sam miotały, za naturalny typ Kościoła i jego stosunku do bezbożnego świata. Podobnie jak burza tam i sam miotała łodzią, a fale groziły jej zatopieniem, tak i kościół święty doznaje gwałtownych napaści i prześladowań ze strony szatana i sprzymierzonych z nim złych ludzi. Dość przytoczyć, z jaką zawziętością niewierni żydzi prześladowali kościół zaraz po jego założeniu. Raz po raz stawiano apostołów przed sąd,

biczowano i wtrącano do więzienia; po ukamienowaniu św. Dyakona Szczepana wybuchło w Jerozolimie ogólne prześladowanie chrześcijan; Szaweł (późniejszy Apostoł Paweł) wyjednał sobie od starszych kapłanów listy do synagogi w Damaszku w Syrii z upoważnieniem, by jakichkolwiek tam znajdzie chrześcijan, czy mężczyzn, czy niewiasty, pojmać i przywlec do Jerozolimy (Dz. Ap. 9, 1, 2).

Począwszy od szaleńca Nerona (54—66 po Chr.), który niezliczoną ilość chrześcijan w okrutny sposób kazał zamęczyć, srożyli się pogańscy cesarowie Rzymu, przez trzy-sta lat krwawo prześladowając Kościół Chrystusa. Kiedy kaci zwracali swe miecze przeciw chrześcijanom, to pogańscy filozofowie zwalczali Kościół duchową bronią, szyderstwem, oszczerstwem, wykrętami i niesprawiedliwymi zarzutami. Do tego dołączyły się jeszcze niebezpieczniejsze napaści heretyków lub błędnowierców, pomiędzy którymi już gnostyk Cerynt, współczesny Apostoła i Ewangelisty Jana, zaprzeczał Chrystusowi bóstwa. Aryusz, kapłan z Aleksandryi, mąż pełen wiedzy, ale nieoświeconego rozumu, założył w pierwszej połowie czwartego wieku sektę (stronictwo religijne), która również nie uznawała Jezusa Bogiem, lecz uważała Go za stworzenie, jakkolwiek za stworzenie pierwsze i najwyższe ze wszystkich. Ta niebezpieczna herezya zwalczała Kościół Jezusa Chrystusa od czwartego aż do siódmego wieku. W siódmym i ósmym wieku srożyła się przeciw Kościołowi na Wschodzie straszna nawałnica mahometanizmu (islam) z błędną i zgubną nauką wiary i obyczajów. I tak szła burza za burzą przez cały szereg następnych wieków. W szesnastym wieku wiele ucierpiał Kościół przez oderwanie się od Kościoła całych krajów i przyjęcie luteranizmu, jakoteż wskutek licznych spustoszeń i zaburzeń; w ośmnastym stuleciu przebył Kościół straszny wybuch złośliwej niewiary, który w rewolucyi francuskiej posunął się aż do szaleństwa detronizacyi Boga. A i w naszych czasach przeciw oblubienicy Chrystusowej, Kościołowi świętemu, sroży się piekło przy pomocy licznych, dostępnych mu środków, osobliwie za pomocą kłamstwa i gwałtu.

Różne jednak uciski, jakie Bóg na swój Kościół dopuszcza, nie powinny zachwiać nas we wierze i nadziei, gdyż Kościół jest zbudowany na skale, a bramy piekielne nie przemogą go. Właśnie uciski i prześladowania, które Kościół znosić musi, są dowodem, że on jest prawdziwym Kościołem Chrystusa, gdyż Jezus sam je Kościołowi zapowiedział: »Wspomnijcie na mowę moją, którą wam powiedziałem: Nie jest sługa większy nad pana swojego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą« (Jan 15, 20). Nadto prześladowania są pożyteczne i zbawienne, gdyż dobrych doświadczej, czyszczą i doskonalą, a nieużyteczne członki Kościoła z niego wydzielają, tak że Kościół jeszcze wspanialszym i czystszy z nich wychodzi. Podobnie jak uciszył burzę na morzu wtedy, kiedy przyszła odpowiednia chwila, tak może i niezawodnie położy Pan koniec prześladowaniom Kościoła, kiedy nadejdzie po temu czas stosowny. Kiedy nam się zdaje, że spi i nie widzi grożących Kościołowi niebezpieczeństw, właśnie wtedy najczęściej budzi się Jezus i jedno tylko wystarczy Jego słowo, a cichną burze.

Łódka na morzu jest także obrazem każdego człowieka, który się znajduje wśród burzy cierpień i pokus. Gdy w takim ucisku człowiek z całym nabożeństwem i zupełną ufnością wezwie pomocy Jezusa, to powstanie Jezus i nastąpi cisza i spokój. »Wzywaj mnie w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mnie będziesz« (Ps. 49, 15). Pięknie pisze św. Hilary († 468) odnośnie do naszego ustępu Ewangelii: »Jeśli Jezus przy tej sposobności wyrzuca uczniom swoim bojaźliwość i brak wiary, to czyni to dlatego, aby ustawiczna pamięć na ten wyrzut przypominała nam, że ci, którzy mają żywą wiarę w Jezusa, nie powinni się lękać żadnych burz tego świata«.

II. Wypędzenie złych duchów u Gerazeńczyków.

Po uspokojeniu burzy płynęli uczniowie (Apostołowie) spokojnie dalej i przybyli do krainy Gerazeńczyków, która leżała na lewym brzegu jeziora Genezaret. Boski Zbawiciel wstąpił tutaj po raz pierwszy na ziemię pogańską, gdyż Izraelici stanowili pomiędzy mieszkańcami Gerazeny

tylko nikłą cząstkę. Tutaj miało się okazać, jak straszliwie nękało piekło ludzi w czasach pogańskich. Ewangelista Marek, który to bardzo dokładnie i plastycznie opowiada, tak pisze:

»I przyszedli za morze do krainy Gerazeńczyków. A gdy on wychodził z łodzi, natychmiast mu zabiegał z grobów człowiek w duchu nieczystym, który miał mieszkanie w grobach, a nie mógł go już nikt i łańcuchami związać; przeto iż często, będąc pętami i łańcuchami wiązany, łańcuchy rozrywał, i pęta łamał, i nie mógł go żaden ukrócić. A zawsze we dnie i w nocy w grobach i górach był, wołając i tłukąc się kamieniami. I ujrzawszy Jezusa z daleka, przybiegał i pokłonił się mu; a wołając głosem wielkim, mówił: Co mnie i tobie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? poprzysięgam cię przez Boga, abyś mnie nie męczył. Albowiem mu mówił: Wynijdź duchu nieczysty z człowieka. I pytał go: Co za imię masz? I rzekł mu: Imię mi wojsko, albowiem nas jest wiele. I prosił go bardzo, aby ich nie wyganiał z krainy« (Marek 5, 1—10; Mat. 8, 28, 29; Łuk. 8, 26—31).

Wyraz »Gerazeńczycy« w tem brzmieniu znajduje się w łacińskiej biblii u wszystkich trzech ewangelistów: Mateusza, Marka i Łukasza. Greckie rękopisy biblii piszą go inaczej. Rękopis, przechowany w Petersburgu, odkryty przez Tischendorfa w roku 1859 w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj i dlatego synaickim zwany, ma u Marka: kraina »Gerazenów«, u Mateusza: kraina »Gedazenów«, u Łukasza: kraina »Gergezenów«. Rękopis grecki, zachowany w bibliotece watykańskiej w Rzymie, który podobnie jak synaicki pochodzi z czwartego wieku, ma u Mateusza: kraina »Gedazenów«, u Marka i Łukasza przeciwnie: kraina »Gerazenów«. Według świadectwa pisarza kościelnego i znawcy biblii, Orygenes († 250) był za jego czasów w zwyczajnem użyciu sposób pisania: kraina »Gerazenów«; nieliczne tylko rękopisy miały »Gedaza«; sam prawdopodobnie sposób pisania »Gergeza« przenosił nad inne. Co sądzić o tych różnych sposobach pisania? Nie możemy tego pytania pominąć, ponieważ wolnomyślni badacze Pisma św. obwiniają ewangelistów o sprzeczność.

»Gadaza«, dzisiaj Um Keis, leżała na południowym wschodzie jeziora Genezaret, oddalone od niego jakie dwie godziny drogi i według świadectwa Józefa Flawiusza było za czasów wojny żydowsko-rzymskiej stolicą Perei¹⁾. Że kraina Gadazeńczyków sięgała rzeczywiście aż po jezioro Genezaret, widać to z monet gadazeńskich, na których wyobrażona była łódka, a raz jest wzmianka o potyczce morskiej²⁾. Według tego jasnym jest sposób pisania Mateusza: kraina »Gadazeńczyków« (Gadarenów).

»Geraza« było wschodnią graniczną miejscowością Perei i utrzymało się jeszcze po części we wspaniałych zwaliskach Dżeraż. Należało ono do największych miast w kraju na wschód od Jordanu i za czasów Chrystusa było w pełnym rozkwicie. Nic nie przeszkadza przypuścić, że mieszkancy Gerazy założyli osadę nad brzegiem jeziora Genezaret w gadazeńskim obszarze. Jeszcze dzisiaj pewien grzebień górski, wznoszący się w jezioro Genezaret, nosi nazwę Quru (róg) Dżeradi, która, zdaje się, pochodzi od Gerazy³⁾. Według nowszych badaczy utrzymała się »Gergeza« w ruinach »Kersa« na wschodnim brzegu jeziora. Strome urwisko, jaki kwadrans drogi na południe od tych zwalisk, wskazują uczeni jako to miejsce, z którego rzuciły się w morze wieprze, gdy wstąpiły w nie złe duchy, po wypędzeniu opętanych⁴⁾. Ponieważ zatem Gergeza leżała na terytorium Gerazy, odpada przez to rzekoma sprzeczność między obydwoma rodzajami pisowni: Geraza i Gergeza«.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że św. Mateusz mówi o dwóch opętanych (kat. 8, 18), przeciwnie Marek 5, 2 i Łukasz 8, 27 tylko o jednym, bez wątpienia, jak Augustyn, Euty-mius, Teofilakt i inni zauważają o tym, który najwięcej był znany i którego się najbardziej obawiano. Czy obaj ewan-

¹⁾ Józ. Flaw., Bell. Jud. 4, 7, 3. Perea w ściślejszem znaczeniu wschodni kraj za Jordanem między rzekami Hieromaksem a Amonem, mniejszy od Galilei; w obszerniejszem znaczeniu nazywa się Perea cały wschodni kraj i Jordanem od góry Hamon aż do rzeki Arnon.

²⁾ Por. Schürer, Gesch. d. jüd. Volkes, II., 91.

³⁾ Belsor, Tüb. Quartalschr. 1895, str. 503 i n.

⁴⁾ Pözl, Komm. zu Mark. str. 139.

geliści także dlatego o jednym tylko wspominają, że jeden tylko dał odpowiedź na pytanie Jezusa, tylko jeden chciał iść za Nim; jeden tylko otrzymał od Niego polecenie, aby cud, który się na nim spełnił, ogłosił ludom, to jest wprawdzie nowsze, ale i uzasadnione zapatrywanie.

Dzikość i szal opętanych opisuje najdokładniej św. Marek. Nieszczęśliwiec ten był przez demony, które w niego wstąpiły, w okropny sposób dręczony. Nie pozwalały mu mieć na sobie odzienie (Łuk. 8, 27) i wyganiały go z mieszkania od ludzi do jaskiń lub w góry. Tam w szale zagrażał podróżnym tak, że nikt tamtędy bezpiecznie przejść nie mógł (Mat. 8, 28). Wszystko wokoło zapełniał krzykiem i bił się kamieniami. Nieraz próbowano go poskromić i pętano mu ręce i nogi i strzeżono go, lecz zawsze rozrywał łańcuchy i kruszył kajdany.

Że złe duchy za dopuszczeniem Bożem mogą szkodzić ciału i duszy człowieka, dowiadujemy się z licznych miejsc Pisma świętego. Na Joba ściągnął szatan niewypowiedzianą nędzę, pozbawiając go mienia i dzieci, i okrywając go złośliwym wrzodem (trądem) od stóp do głowy (Job. 1, 2). Pisma Nowego Zakonu zawierają wiele przykładów chorób i dolegliwości ciała, których pośrednią przyczyną były złe duchy. Przedewszystkiem dawały się we znaki opętanym, czyniąc ich niemymi, ślepymi, głuchymi, lunatykami, szaleńcami. Że opętani nie byli to tylko chorzy na ciełe i że stanu ich nie można uważać za stan zwykły i naturalny, widać z tego, że złe duchy przemawiały z nich, nie chciały nic mieć do czynienia z Jezusem, że bliskość Jezusa wzmacniała szal opętanych i że duchy z wrzaskiem z nich wychodziły.

Według Marka, zobaczył opętaniec Jezusa, przybiegł do Niego i rzucił się Mu do nóg, z prośbą, by go od męki uwolnił. Skoro demony spostrzegły, że nowy przybysz, to Jezus Nazaretu, poznały w Nim natychmiast swego straszego sędziego i zadrżały jak zbrodniarz, którego się nie spodzianie na złym uczynku przychwyci. Bezwątpienia byłyby najchętniej skłoniły opętańca do szybkiej ucieczki, lecz Jezus nieprzepartą siłą zmusił je, by do Niego przyszły, bo chciał nad nimi odbyć sąd i uwolnić nieszczęśliwca

z ich niewoli. Słowa demona z opętanego: »Poprzysięgam Cię na Boga, abyś mię nie męczył«, okazują mękę, jaką sprawiała duchom nieczystym obecność Jezusa i przewidywanie, że niebawem z opętanego będą wygnani.

Jak długo złe duchy mogą szkodzić, człowiekowi, tak długo doznają pewnego złośliwego zadowolenia; natomiast każde ograniczenie zakresu ich szkodliwości na ziemi przysparza im mąk, jakie od czasu swego upadku ponosić muszą. Za tem zapatrywaniem najwięcej przemawia związek opowiadania. W doskonalszem znaczeniu należy przez »mękę« złych duchów rozumieć wtrącenie ich do piekła, które teraz mogło nastąpić (Łuk. 8. 31), a które w dzień sądu dla wszystkich demonów bez wyjątku, na wieki nastąpi').

Że Jezus, już po wydaniu rozkazu do opuszczenia opętanego, wdał się z duchem nieczystym w rozmowę, nie powinno nikogo dziwić: »Co za imię noszą« pyta go Jezus, to znaczy: »Daj się bliżej poznać«, wyraz bowiem »imię« używa się w Piśmie św. często zamiast istoty jakiej osoby lub rzeczy²⁾ Jezus dał to pytanie, ażeby z odpowiedzi okazało się, jak wielka ilość demonów opętało nieszczęśliwego, i aby się objawiła Boska moc Pana, który jednym tylko słowem wypędził takie mnóstwo złych duchów, było ich bowiem »wojsko« (legion). Słowa tego nie należy rozumieć dosłownie o 6.000; służy ono tylko na oznaczenie mnogości (Por. Łuk. 8. 30).

Prośbę demonów, znajdującą się tylko u Marka, aby ich Jezus »nie wyganiał z krainy«, trzeba zestawić z prośbą u Łukasza, »aby im nie kazał iść do przepaści« (Łuk. 8, 31). A więc dwie zanoszą złe duchy prośby, mianowicie: aby ich Jezus nie wypędzał z krainy i nie wtrącał do piekła.

III. Czarci wchodzą w trzodeę wieprzów.

»A było tam przy górze wielkie stado wieprzów na paszy. I prosili go czarci, mówiąc: Puść nas w wieprze,

¹⁾ Piotr 2, 4; Judas w. 6; Obj. 20, 9, 10.

²⁾ Według Łuk. 8, 30 jest pytanie skierowane do opętanego, a odpowiedź daje czart przez opętanego.

abyśmy w nie weszli. I natychmiast im dopuścił Jezus. A wyszedłszy duchowie nieczyści, weszli w wieprze; i wpadło stado wielkim pędem w morze, około dwóch tysięcy, i potonęli w morzu. A którzy je paśli, uciekli i dali znać do miasta i na pola. I wyszli, aby oglądali, co się stało. I przyszli do Jezusa, i ujrzeli onego, który był opętany, siedzącego, obleczonego, i z dobrym baczeniem; i bali się. I powiadali im, którzy widzieli, jako się przydało temu, który miał czarta, i o wieprzach. I poczęli go prosić, aby wyszedł z granic ich. A gdy wstępował w łódź, począł go prosić, który był od czarta udręczony, aby był przy nim. I nie przypuścił go, ale mu rzekł: Idź do domu twójgo do swych, a oznajmij im, jakoć wielkie rzeczy Pan uczynił i zlitował się nad tobą» (Marek 5, 11—17; por. Mat. 8, 30—34; Łuk. 8, 32—37). Dlaczego złe duchy prosiły Jezusa by im wolno było wejść w wieprze, tłumacze Pisma św. rozmaicie wyjaśniają. To jest jednak pewnem, że i o to im chodziło, by wogóle ludziom szkodzić, jeśli niema samej ich osobie, to przynajmniej na ich mieniu. Jezus zgodził się na ich prośbę, nie z przyjemności, lecz, aby okazać, że ma moc nad nimi, i że jest nieograniczonym panem dóbr ziemskich, które wedle swego upodobania może ludziom dawać lub odebrać. Utrata wieprzów była dla Gezaryńczyków karą za ich chciwość i zagrzeźnienie w dobrach ziemskich, a zarazem nauką, że żadna utrata dóbr ziemskich nie idzie w porównanie ze szkodą, jaką szatan człowiekowi na dobrach duchowych może wyrządzić. Złe duchy, które wpędziły wieprze z góry w morze, pokazały przez to doskonale swoją chęć niszczenia. Słusznie zauważa św. Chryzostom, że gdyby im Jezus był pozwolił, byłyby zgubiły i ludzi, w których mieszkają. Również chłopca lunatyka, o którym opowiada Łukasz (9, 38. i n.) rzucali czarci raz w wodę, to znów w ogień, aby go zabić (Mar. 9, 21).

Wieść o niesłychanym wypadku, którą pasterze roznieśli po mieście i po wsiach, zwabiła na miejsce, gdzie się to stało, wielki tłum ludzi. Lecz mieszkańcy, zamiast cieszyć stę, że u siebie tak potężnego mają cudotwórcę i zamiast Mu dziękować, że jednego z ich współobywateli od niewymownych wyzwolił katuszy; bali się, żeby ich Jezus

może o większą jeszcze szkodę na dobrach doczesnych nie przyprawił i prosili Go, aby ich kraj opuścił. Myśląc tylko o stracie wieprzów, zapomnieli o dobrodziejstwie, jakie im Jezus wyświadczył, uwalniając ich od niebezpieczeństw szału i gwałtowności opętania. Tak to często przenoszą ludzie nad Jezusa — rzeczy niegodne, by je z Nim równać. Stąd to pochodzi, że wiarołomni katolicy nie chcą Jezusa Chrystusa, jakim Go głosi kościół, i radziby Go wygnać poza granice kraju, w zamian za nowoczesną kulturę i rzekomy postęp.

Módlmy się, aby Pan w naszej ojczyźnie zachował wiarę w Jezusa Chrystusa i miłość ku Niemu, gdyż On jest »drogą, prawdą i żywotem« (Jan 14, 6), i nie dopuścił, by w ojczyźnie naszej wrogowie wzięli górę nad Jego świętym Kościołem.

IV. Wdzięczność uzdrowionego.

Marek i Łukasz opowiadają, że człowiek uwolniony od czarta, został uczniem Jezusa i za Nim pójść chciał. Marek tak to opowiada: »A gdy wstępował w łódź, począł Go prosić, który był od czarta udręczony, aby był przy Nim. I nie dopuścił go, ale mu rzekł: Idź do domu twojego do swych, a oznajmij im, jakoć wielkie rzeczy Pan uczynił, i zlitował się nad tobą. I odszedł i począł słać w Dekapolu, jako mu wielkie rzeczy uczynił Jezus; a wszyscy się dziwowali« (Marek 5, 18—20; por. Łuk. 8, 38—39).

Uzdrowiony miał uznania godne pragnienie pójść za Jezusem, po części z wdzięczności, po części zaś może z obawy, aby go czarci znowu nie opadli, gdyby się od Jezusa oddalił. Zbawiciel nie przypuszcza go, aby go poczytył, że nieobecny nawet będąc, zdoła obronić tych, którzy w Nim ufność pokładają. Za to daje mu zlecenie, aby po kraju opowiadał moc i dobroć Boga, jakiej na sobie doznał. Uczynił go Apostołem pomiędzy ludnością przeważnie pogańską. Jakkolwiek owi ludzie sami Go wyrzucili, to mimo to nie chciał zostawić ich bez świadectwa o Sobie. Jak dobrotliwym jest Jezus, kiedy nawet tych szuka, którzy Go odpychają. Niezawodnie opowiadanie uleczonego

o mocy i dobroci Jezusa pomiędzy ludnością Lekapolis¹⁾, przyniosło pewne owoce; uwaga ich została zwróconą na Zbawiciela, a serca przygotowane do wiary. Uczniowie zaś Jezusa, którzy Mu towarzyszyli do krainy Gezareńczyków mogli z tego wnosić, że kiedyś przypadnie im zadanie, i u pogan głosić dzieło Boże, ewangelię zbawienia. Z tego, że Jezus odmówił prośbie uzdrowionego, a wysłał go opowiadać moc i dobroć Bożą, uczmy się nie uważać prośb naszych za niewysłuchane, jeżeli Bóg nie daje nam tego o cośmy prosili. Za to bowiem daje nam z pewnością coś innego, co więcej służy do Jego chwały i naszego prawdziwego dobra. Przedewszystkiem nowonawróceni i ci, którzy dążą do doskonałości, niech stąd biorą naukę, aby nie ufali zbyt pobożnym swym porywom, aż po dłuższej modlitwie i zasięgnięciu rady kierownika sumienia, otrzymają wskazówkę, jaką jest względem nich wola Boża.

ROZDZIAŁ XXX.

Wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie kobiety, krwotok cierpiącej.

»A gdy się zaś Jezus przeprawił w łodzi za morze, zeszła się do Niego wielka rzesza, a był nad morzem. I przyszedł jeden z arcybóźników, imieniem Jair, a ujrzawszy go, padł u nóg Jego, i prosił go wielce, mówiąc: Iż córka moja kona: pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała, i żywa została. I szedł z Nim, a za Nim szła wielka rzesza i ściskali go. A niewiasta, która miała płynienie krwi dwanaście lat, i wiele była ucierpiała od wielu lekarzów, a wszystko swe wydała była, i nie jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała, usłyszawszy o Jezusie, przyszła z tyłu między rzeszą; i dotknęła się szaty Jego; bo mówiła: Iż, jeśli się tylko tknę szaty Jego, będę zdrowa. I natychmiat wyszło źródło krwi jej, i poczuła na ciele, iż była uzdrowiona od choroby. A poznawszy wnet Jezus w sobie moc,

¹⁾ Obszar na północny wschód od Galilei, z ludnością przeważnie pogańską.

która z Niego wyszła, obróciwszy się do rzeszy, mówił: Kto się dotknął szat moich? A uczniowie Jego mówili Mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mię dotknął? I patrzył po ludziach, aby zobaczyć tę, która to uczyniła. A niewiasta, bojąc się i drżąc, wiedząc co się z nią stało, przyszła i upadła przed Nim, a powiedziała Mu wszystką prawdę. A On jej rzekł: Córkco, wiara twoja uzdrowiła cię; idźże w pokoju, a bądź zdrowa od choroby twojej. A gdy On jeszcze mówił, przyszli do arcybóźnika, mówiąc: Iż córka twoja umarła, czemuż jeszcze trudzisz nauczyciela? A Jezus, usłyszawszy słowa, które powiedziano, rzekł arcybóźnikowi: Nie bój się, wierz tylko. I nie dopuścił żadnemu iść za sobą, jedno Piotrowi, Jakubowi i Janowi, bratu Jakubowemu. I przyszli w dom arcybóźnika, i ujrzał zgiełk, i płaczące i ryczące. I wszedłszy, rzekł im: Przecz zgiełk czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi. I śmiali się z Niego. A On wygnawszy wszystkich, wziął ojca i matkę dziewczeczki, i którzy z Nim byli, i wszedł, gdzie dziewczeczka leżała. A ująwszy rękę dziewczeczki, rzekł jej: Thalitha kumi, co jest wyłożywszy: Panienko, (tobie mówię), wstań. I natychmiast panienka wstała, i chodziła, a była we dwunastu leciech; i zdumieli się zdumieniem wielkiem. I rozkazał im wielce, aby tego żaden nie wiedział, i rzekł, aby jej dano jeść (Marek 5, 21—43; por. Mat. 9, 18—26, Luk. 8, 40—56).

Trzej ewangelisci mają wypadki powyżej opowiedziane w tym samym związku, lecz żaden z nich nie podaje wyraźnie miejsca, gdzie zaszły. Ponieważ, jednak Mateusz pisze, że Jezus po powrocie z Perei przybył do »swego miasta«, tj. do Kafarnaum (Mat. 9, 1), Marek zaś opowiadanie swoje zaczyna od słów: »i zebrała się około Niego rzesza wielka, a On był nad morzem«, (Mar. 5, 21), przeto przyjąć trzeba, że albo w Kafarnaum, albo też na brzegu morza w pobliżu tegoż miasta, arcybóźnik Jair znalazł Jezusa Arcybóźnicy byli to przełożeni, którzy wyznaczali w synagodze miejsce tamże przychodzącym i ustanawiali porządek odczytów i modlitw. Według Dziejów Apostolskich (13, 15) było więcej takich, którzy mieli nadzór nad synagogą, a każdy z nich miał honorowy tytuł »arcybóźnika«.

Jair należał zatem do lepszej warstwy żydów. Mimoto nie uważał za ujmę swojej godności, upaść do nóg Jezusowi (Łuk. 8, 41); był przekonany, że wielki ten cudotwórca samem włożeniem rąk może uzdrowić konającą jego córeczkę. Nie wzniosł się jednak na ten stopień wiary, co pogański setnik, gdyż ten był przekonany, że Jezus i z oddalenia samem tylko słowem może uzdrowić chorego sługę. Nie okazał także arcybóźnik takiej czci względem Jezusa, jak setnik, który za niegodnego się uważał, by Jezus wstąpił w dom jego. Mimoto Zbawiciel w dobroci Swojego serca uczynił zadość prośbie strapionego ojca i poszedł z nim do umierającej dziewczeczki¹⁾.

W drodze do domu Jaira zaszło godne uwagi wydarzenie, które w nowem świetle stawia wszechwiedzę, moc działania cudów i dobroć Jezusa. Mianowicie przystąpiła niewiasta, która już od dwunastu lat miała złośliwą chorobę (płynienie krwi), leczyła się u wielu lekarzy i wskutego wiele wycierpiała. Wydała już całą majątność na odzyskanie zdrowia, lecz stan jej się nie polepszył, lecz owszem pogorszył. Skoro usłyszała o słynnym cudotwórcy, z którego wychodziła nadzwyczajna siła uzdrawiająca tak, że wszyscy, którzy się Go dotknęli, znowu zdrowieli (Mar. 3, 10; Łuk. 6, 19), nabrała zaufania, przecisnęła się przez tłum i dotknęła się z tyłu szaty Jego. Chora przystąpiła z tyłu wskutek niewieściej nieświadomości i z obawy, że rzesza mogła ją odepchnąć, gdyby w jaki sposób zwróciła na siebie uwagę; gdyż według prawa, niewiasta, cierpiąca płynienie krwi była nieczystą przed Bogiem i nieczystymi czyniła wszystkich, którzyby się z nią zetknęli (3 Mojż. 15, 25—27). Ponieważ niewiasta miała żywą «wiarę» i wielką ufność w cudowną moc Jezusa, przeto Jezus wynagrodził jej to. Ledwie się Go dotknęła, a już nastąpiło uzdrowienie.

¹⁾ Według opowiadania Mateusza, Jair nie mówi, że dziewczeczka kona, lecz, że umarła (Mat. 9, 18). Niema tu sprzeczności Pierwotna prośba brzmiała, aby Jezus uzdrowił umierającą córkę, skoro zaś w drodze przyszła wieść o śmierci (Mar. 5, 35; Łuk. 8, 49), musiała się ta prośba sama przez się zamienić w inną, a mianowicie, żeby Jezus zmarłą do życia przywołał. Mateusz opowiada to króciej i wspomina tylko o prośbie, jaką Jair przedstawił Jezusowi w drodze do domu.

Czuje to, gdyż płynienie krwi ustało, równocześnie ustąpiły i boleści, a miejsce dotychczasowego osłabienia zajęło wzmocnienie ciała. Nie uszło to uwagi Zbawiciela; ponieważ jednak chciał, aby uzdrowienie stało się jawne ludowi i przez to wstawiła się wszechmoc i dobroć Boża, obrócił się i zapytał, kto się go dotknął.

Skoro się Jezus obejrzał, aby zobaczyć tę, która się Go dotknęła, zobaczyła niewiasta, że wydało się, co uczyniła, zlekła się i zadrżała, upadła Zbawicielowi do nóg i wyznała wobec wszystkiego ludu w jakim celu Go się dotknęła i jak za dotknięciem powróciła do zdrowia. Powodem tego była nie tyle obawa, jakoby czegoś złego się dopuściła, chytrze, niejako wykradając uzdrowienie, lecz raczej to, że ją Jezus poznał i przez to okazał się jej jako wszechwiedzący i wszechmocny.

Na to szczere wyznanie niewiasty odpowiada Zbawiciel radosnem oświadczeniem i zapewnieniem: »Córko wiara twoja uzdrowiła cię. Idź w pokoju, a bądź zdrowa od choroby twojej«. Przemawia do niej pełnym miłości wyrazem: »córko«, by jej dodać odwagi i ufności; zapewnia ją, że dopomogła jej silna wiara. Daje nacisk na wiarę, a nie na dotknięcie szaty — już to, aby okazać, jak bardzo miła Mu jest żywa wiara, już to, aby nie wywołać mniemania, jakoby dotknięcie się Jego szaty samo przez się sprawiło uzdrowienie. Nie ze szaty wyszła siła uzdrawiająca, lecz z Tego, który ją nosił. Dlatego też i my nie mamy relikwiom¹⁾ samym w sobie przypisywać cudownej siły i skutków, lecz wyglądać mamy pomocy od Boga, który dla zasług i orędownictwa Świętych, od których relikwie pochodzą, tę siłę do nich przywiązuje. Relikwie tedy, są tylko narzędziem cudownej siły, jakiej doznają ci, którzy w należyty sposób niemi się posługują.

Euzebiusz († około 340) mówi w swojej Historii kościelnej, że owa niewiasta, krwotoki cierpiąca, była to po-

¹⁾ Relikwie są to szczątki ciał Świętych i przedmiotów, z którymi się łączy wspomnienie życia, działania lub cierpienia tego, albo innego Świętego — osobiście zaś tych przedmiotów, które w bliższej były styczności ze Zbawicielem, jak krzyż, korona cierniowa, gwoździe, złótek i t. p.

ganka z Paneas Cezarea Filipowa u źródeł Jordanu). Przez wdzięczną pamięć za wyświadczone dobrodziejstwo, kazała przed swoim domem postawić spiżowy posąg, przedstawiający postać Zbawiciela, a obok na klęczkach proszącą Go niewiastę. Zapewnia Euzebiusz, że widział jeszcze ten posąg¹⁾. Według apokryficznej (nieautentycznej) ewangelii »Akta Piłata« nazywała się ona Weronika i występowała przed Piłatem jako odwodowy świadek, uniewinniający Jezusa²⁾. Według Tertuliana niewiasta owa była żydówką. Możliwe, że była prozelitką t. j. przeszłą z pogaństwa na judaizm. W ten sposób zgodziłyby się obydwie świadectwa, Euzebiusza i Tertuliana.

Zwłoka przez drogę musiała dla Jaira ciężką być próbą cierpliwości, ale za to cud dopiero co dokonany, wielkiem jego wiary był wzmocnieniem. I potrzebne było mu to umocnienie, gdyż właśnie nadchodzą posłańcy z jego domu i oznajmują, że córeczka dopiero co umarła (Mar. 5. 35; Łuk. 8, 49). Żeby Jezus mógł i umarłych wskrzesić, to ludowi nawet przez myśl przejść nie mogło i dlatego mówią do Jaira: »Czemuż jeszcze trudzisz nauczyciela?« Zdaje się, że i sam ojciec na wiadomość o śmierci stracił odwagę, bo Jezus stara się go podnieść na duchu i pocieszyć mówiąc: »Nie bój się, tylko wierz«. Gdy przyszli do domu, gdzie spoczywała martwa dziewczeczka, zastali już zgromadzonych flecistów, którzy urządzali żałobną muzykę (Mat. 9, 23), i wynajęte płaczki, które żale wywodziły za umarłą, płakały i ryczały (Mar. 5, 38), i wiele ludzi, którzy zapewne chcieli wziąć udział w pogrzebie, gdyż zwyczajnie pogrzeby odbywały się w sam dzień śmierci.

Zwyczajne żałobne są i dziś jeszcze u ludów wschodnich pod wielu względami takie same, jak u ludów biblijnych starożytności. W dzisiejszem Betleem schodzą się w dniu pogrzebu niewiasty i płaczą, krzyczą i tańczą na grobie zmarłego. W Kairo (Egipcie) udają się płaczki do domu zmarłego i wszczynają głośny krzyk.

¹⁾ Euzeb. Hist. Kościoła 7. 18.

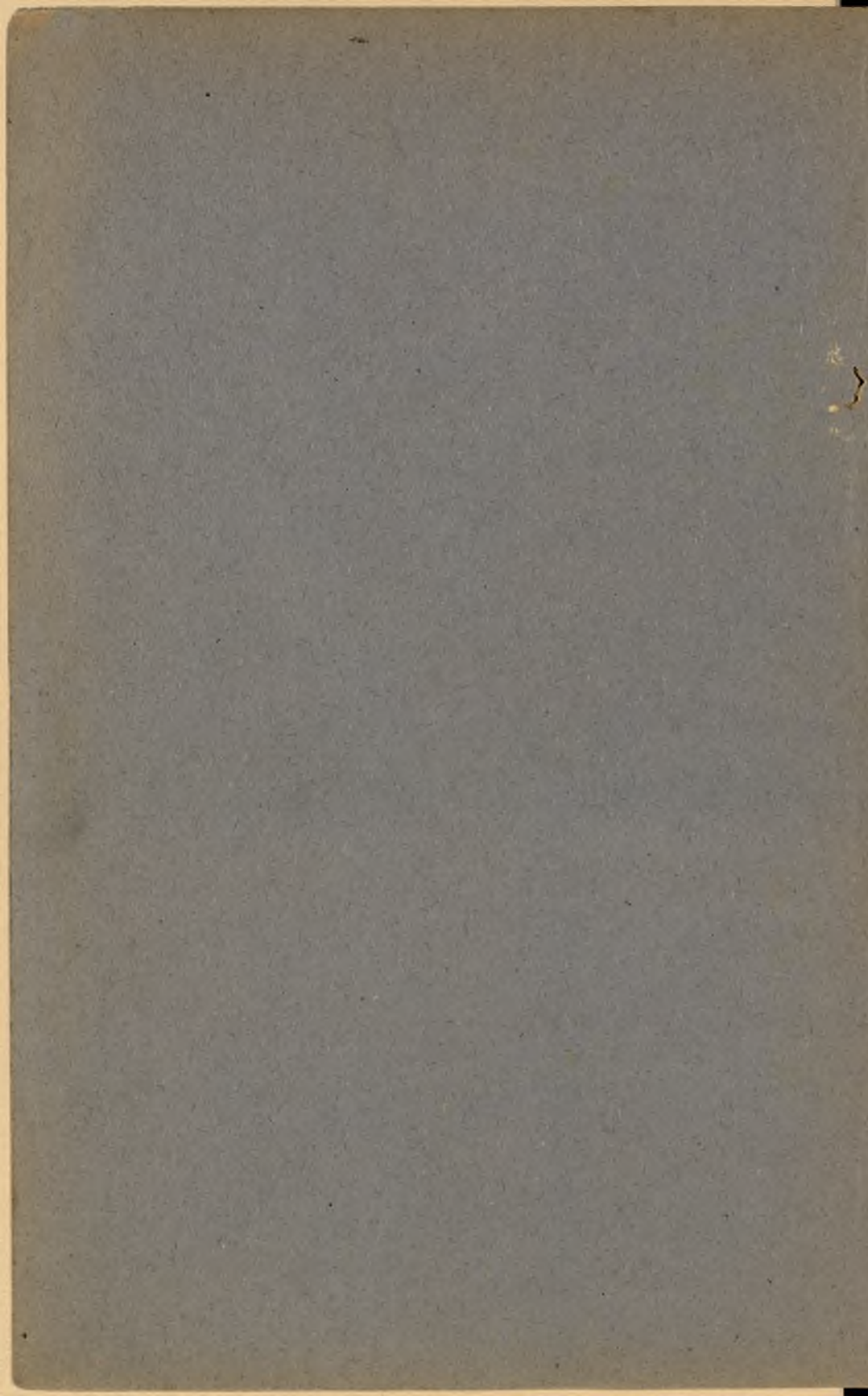
²⁾ Akt. Piłata roz. VII.

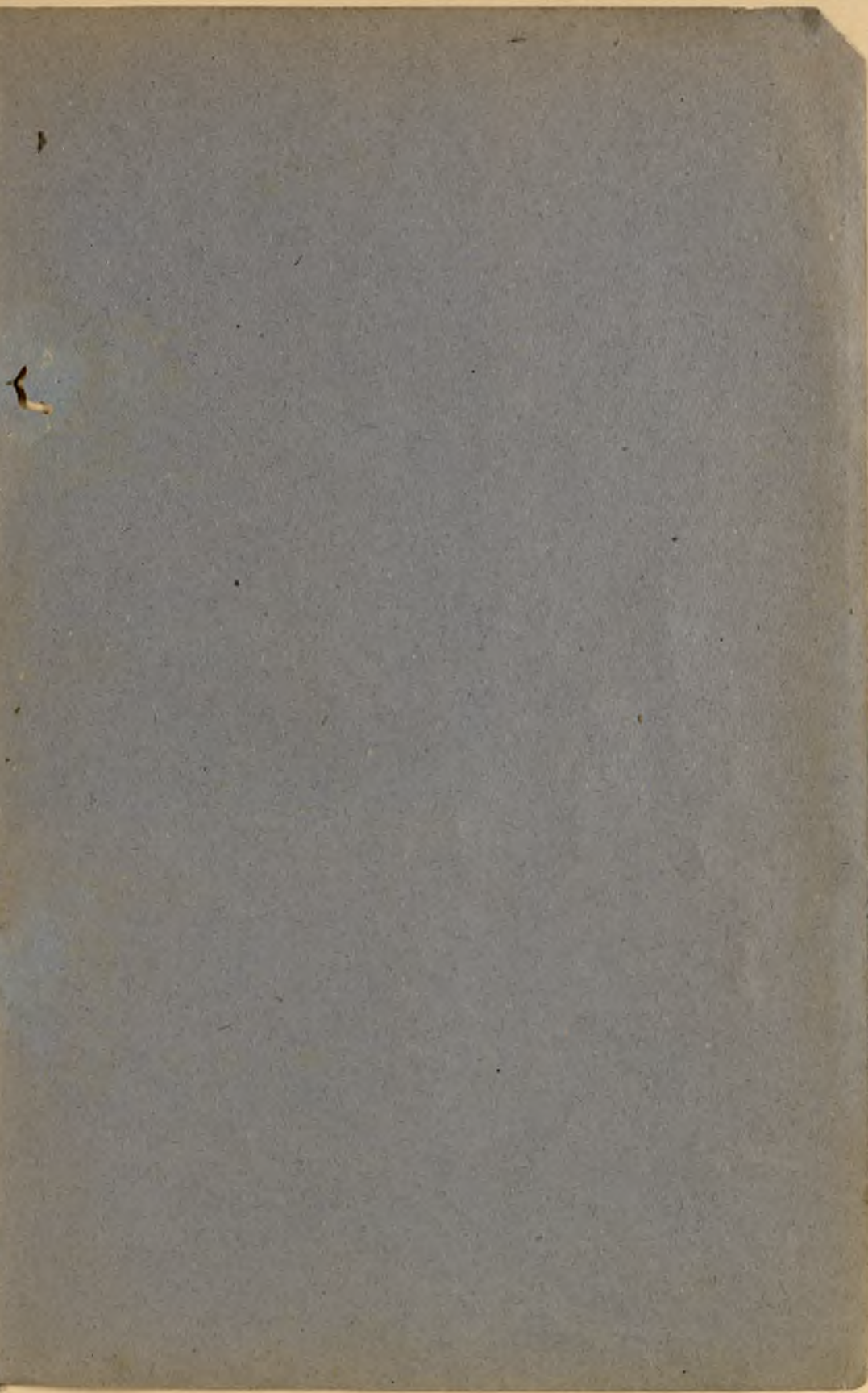
Wskutek przeraźliwego głosu piszczałek, jakoteż płaczu i krzyku tłumu, przeszła cała okazałość żałobna w zgiełk, wcale nie odpowiadający świętemu dziełu jakie, Jezus wykonać zamierzał. Dlatego wygnał ciżbę z domu, mówiąc: »Idźcie stąd, bo nie umarła dziewczeczka, tylko śpi«. A oni śmiali się z Niego, wszak przekonani byli o śmierci dziewczeczki i myśleli, że Jezus mówi o śnie rzeczywistym. Lecz On śmierć nazwał »snem«, bo tak łatwo Mu było wskrzesić umarłych, jak nam zbudzić śpiących i ponieważ miał zamiar dziewczkę do życia przywrócić. Idzie tedy z rodzicami zmarłej i z trzema, zaufanymi uczniami: Piotrem, Jakóbem i Janem, gdzie spoczywała dziewczeczka, ujmując ją za rękę i mówi: »Thalita, kumi« to znaczy »dzieweczko wstań!« Potężny rozkaz! To głos Syna Bożego i głos ten usłyszą kiedyś wszyscy, którzy w grobach spoczywają (Jan 5, 25). Dzieweczka podnosi się natychmiast i wstaje a rodzice i uczniowie zdumieni się i przerazili, przeszedł ich święty dreszcz, widzieli bowiem, że działają tu siły nadnaturalne. Teraz rozkazuje Pan dać dziecku jeść by zebrany odjął wszelkie powątpiewanie o rzeczywistym wskrzeszeniu i zdrowiu wskrzeszonej. Zarazem zakazał im rozgłaszać, rozpowiadać o cudzie, prawdopodobnie, aby uniknąć zbiegowiska (Łuk. 8, 55; Mar. 5, 42). Mimo to gruchnęła o tem wieść po całym kraju i wywołała, jak uczy dalsze opowiadanie, dwa odmienne skutki. Jedni utwierdzili się we wierze w nadnaturalną godność Jezusa, inni a przede wszystkim Faryzeusze i uczeni w piśmie nabrali jeszcze więcej zawiści, aniżeli przedtem.

Ojcowie święci porównują z obudzeniem dziewczeczki powstanie duszy, pogrążonej w śmierci duchowej. Pierwsze, co P. Jezus uczynił przy wskrzeszeniu dziewczeczki, było to, że wygnał niepotrzebnych ludzi. Jeśli dusza ma się nawrócić i wskrzesnąć do życia łaski, musi przede wszystkim unikać pewnych towarzystw i wygnać ze serca nieporządne przywiązanie do stworzeń. »Czy nie wiecie« pisze św. Jakób, »że przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Boga? Kto zatem chce być przyjacielem tego świata, ten staje się nieprzyjacielem Boga« (Jakób 4, 4).



6.





PM 14984 II